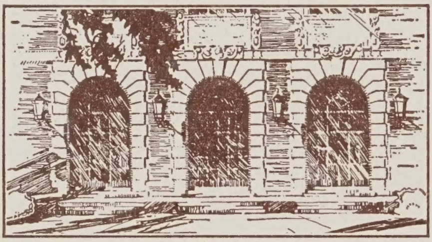


STUDJA HISTORYCZNE I SPOŁECZNE

FRANCISZEK BUJAK

STUDJA HISTORYCZNE I SPOŁECZNE

LWÓW-WARSZAWA-KRAKÓW
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
WARSZAWA, KSIĘGARNIA WŁASNA, UL. NOWY ŚWIAT L. 69
KRAKÓW, FILJA WYDAWNICTWA, UL. ŚW. ANNY L. 11
POZNAŃ, SKŁAD GŁÓWNY, KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA
WILNO, SKŁAD GŁÓWNY, KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA
1924

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
pod zarządem A. Wierzbickiego

PRZEDMOWA

W niniejszym tomie zebrałem dziesięć drobnych prac, pochodzących z lat 1905—1923, a rozrzuconych przeważnie po czasopismach. Chociaż różnią się one między sobą bardzo znacznie czasem powstania, formą i przedmiotami, to jednak łączy je pewna wspólna cecha, jest nią mianowicie dążność do wyrażenia ogólniejszych poglądów historycznych albo socjologicznych. Nawet te z nich, które mają charakter rozbiorów cudzych poglądów, w tym duchu są pisane.

Choć jako wykłady lub rozprawy, przeznaczone przeważnie dla szerszych kół wykształconych czytelników, pozbawione są aparatu cytatów, są one owocem rzetelnej pracy badawczej. Dążąc do syntezy, starałem się, ile możności, wskazywać jej podstawy faktyczne, przekonany, że taka metoda jest najodpowiedniejszą, powiedziałbym najbardziej higjeniczną, dla umysłowości polskiej, tak bardzo skłonnej do nieścisłego używania ogólnych pojęć społecznych, a raczej słów, służących do ich oznaczenia, do zapominania o pełni konkretnych zjawisk, które te słowa obejmują.

Zmian redakcyjnych któreby należało zaznaczyć, nie poczyniłem w obecnem wydaniu — prócz w „Dziejowem znaczeniu morza“, w którem na str. 41—42 dodałem ustęp o kulturze egejskiej — przez co dwie ostatnie prace, chronologicznie wcześniejsze, mają poczęści charakter dokumentów historycznych w stosunku do dzisiejszej epoki dziejowej. Oczywiście w pełni uznaję, że ze względu na tematy i na ich ważność dla naszego społeczeństwa większość z zamieszczonych tutaj rozpraw powinnaby być rozwi-

nięta do rozmiarów o wiele większych, wprost do rozmiarów osobnych książek, ale to wymagałoby całych lat pracy. Nie wyrzekając się zamiaru tego przynajmniej co do niektórych tematów, pragnę, aby narazie szkice niniejsze mogły służyć przedewszystkiem do budowania zdrowego światopoglądu obywatelskiego kształcącej się młodzieży polskiej.

Wigilja Bożego Narodzenia 1923.

SPIS RZECZY

Strona

ZAGADNIENIE SYNTEZY W HISTORJI.[1])

Aleś Ty wszystko pod miarą
i liczbą i wagą rozdzielił.
[Ks. mądr. Sal. XI, 21].

Il n'y a de sciencie que du
général. [Cournot.]

Nie chodzi tu o syntezę[2]), z którą historyk ma do czynienia w każdej swej pracy, t. j. o trafny układ i gruntowne wyzyskanie

---

1) Odczyt, wygłoszony 25 listopada 1922 w Towarzystwie Historycznem we Lwowie, a drukowany w „Kwartalniku Historycznym", rocz. XXXVII (1923).

2) Pogląd, tu wypowiedziany (potrzeba ustalenia ogólnych pojęć historycznych i stworzenia historji ogólnej, opartej na klasyfikacji i usystematyzowaniu tych pojęć), nie jest całkowicie nowy, bo wogóle zdarza się to rzadko w dziejach myśli ludzkiej.

Podobny pogląd wypowiedział już w r. 1894 Paul Lacombe w swem wybitnem studjum: Histoire considerée comme science. Wnet po nim w r. 1897 prof. Charles Seignobos poruszył tę myśl i ujął głęboko w znanym podręczniku metodyki historycznej, wydanym razem z Ch. V. Langlois, a także i później (1910). Tak jeden jak i drugi podał przytem ogólną klasyfikację faktów historycznych; Lacombe oparł swoją klasyfikację na zasadzie psychologicznej, a Seignobos swój kwestjonarz powszechny na charakterze warunków i przejawów działania ludzkiego.

Atoli jeszcze przed nimi (1885), i to znacznie szczegółowiej, zrobił to wybitny socjolog francuski Henri de Tourville, ustalając „nomenclature des faits sociaux", zawierającą około 300 terminów naukowych. Zastosowała ją w licznych monografjach cała grupa badaczy, skupiająca się koło niego i Edmonda Demolins'a w czasopiśmie: La Science Sociale, suivant la methode d'observation. Ale i de Tourville ma poprzednika w sławnym Fr. Leplay'u (1855), którego metodę, ograniczoną do monografji rodzin, on tylko uzupełnił i rozszerzył na wyższe związki społeczne.

zebranego materjału dla poznania przedmiotu badanego oraz o wszechstronne oświetlenie go z zewnątrz, ale o syntezę najogólniejszą, o budowę i charakter historji jako gałęzi wiedzy.

1. Jaka jest różnica zewnętrzna między historją a innemi naukami?

Historja różni się pod względem zewnętrznej swej budowy od innych nauk przez to, że brakuje jej części ogólnej, przedstawiającej nie metodę, ale czynniki życia historycznego, formy ich organizacji oraz środki i sposoby działania, czyli traktującej o elementarnych zjawiskach i pojęciach historycznych, które dają się wyróżnić jako części składowe bardziej złożonych zjawisk historycznych. Historja powszechna zaczyna odrazu od dziejów jednego kraju (np. Egipt), a potem przechodzi do dziejów następnej geograficznej jednostki i ludów, kolejno w niej panujących (np. Mezopotamja).

Znam tylko jeden wyjątek od tej reguły, mianowicie Historję starożytności Edwarda Mayera. Drugie wydanie tej książki poprzedza wstęp, zatytułowany: Elemente der Antropologie. Składają się te elementy właściwie z dwóch rozdziałów: I. Rozwój organizacji państwowej i społecznej oraz II. Rozwój du-

---

Ponowne poruszenie tego zagadnienia nie wyda się mimo to zbyteczne, skoro idea ta nie przyjęła się wcale w historycznym świecie. Sam znakomity Seignobos, o ile mi wiadomo, nie wyszedł poza ten ogólny pogląd, a Lacombe podjął wprawdzie myśl wykonania na własną rękę całego przedsięwzięcia, atoli wnet spostrzegł, że przechodzi to siły jednego człowieka i dał tylko: Introduction a l'histoire littéraire (1898), La guerre et l'homme (1900) oraz L'appropriation du sol, essai sur le passage de la propriété collective a la propriété privée (1912). Nawet grupa z La Science Sociale nie pokusiła się o rozwinięcie nomenklatury de Tourville'a w system socjologji ogólnej, ale ograniczyła się do stosowania go w licznych monografjach rodzin, gmin i bardziej skomplikowanych zjawisk społecznych oraz w licznych monografjach historycznych.

Do poglądu, wyrażonego tu, przyszedłem niezależnie od cytowanych autorów, których poznałem dopiero przygotowując rzecz do druku. Jest on naturalną niejako konsekwencją moich studjów historycznych, społeczno-ekonomicznych i dalszych, rozpoczętych w r. 1899. W związku z tem pozostaje też odmienne uzasadnienie zagadnienia i postulat stworzenia historji ogólnej, czem się różnię od moich poprzedników, prócz może Lacombe'a, którego książki zresztą dotąd nie czytałem.

chowy, do których dołączył autor trzeci rozdział, mający już inny, metodologiczny charakter (Dzieje i nauka historji).

Pod przestarzałą nazwą antropologji daje tu E. Meyer zarys rozwoju zasadniczych form współżycia ludzkiego, opracowany samodzielnie, ze szczególnem uwzględnieniem dziejów starożytnych i z dodaniem pewnego podkładu historjozofji. Otóż te formy współżycia należy niewątpliwie włączyć do podstawowych zjawisk historycznych, których istotę i rolę dziejową razem z innemi licznemi nauka historyczna określić powinna.

Tymczasem nietylko nauki przyrodnicze, ale ogół nauk humanistycznych już sobie przyswoił tę elementarną zasadę pracy naukowej, że należy rozpoczynać od zjawisk i pojęć prostych, przechodzić potem do zjawisk i pojęć złożonych, a następnie do wielkich skupień faktów, aby na końcu przedstawić ewolucję całości zjawisk, będących przedmiotem danej nauki. Tak pracuje psychologja, nawet jeżeli się nie uznaje za naukę przyrodniczą, tak nauki ekonomiczne, a nawet do pewnego stopnia i prawne.

Jedna tylko historja — w ściślejszem tego słowa rozumieniu — nie odczuwa tej potrzeby. A jednak najbliżej z nią spokrewnione nauki: historja literatury ma ogólną naukę o formach (stylistykę i metrykę) i o rodzajach literackich, a historja sztuki opracowuje swoje podstawowe pojęcia (Wölflin), pisze podręczniki systematyki sztuki (Burger). Ta ostatnia przystępuje nawet do wypracowania i zastosowania metody porównawczej (Strzygowski, polskiego pochodzenia, pracujący dotąd na gruncie kultury niemieckiej), a więc do zapewnienia sobie ścisłości, systematyczności i przedmiotowości nietylko w opisie, ale także w badaniu wartości dzieła sztuki i rozwoju sztuki. Historja sztuki weszła na tę drogę niewątpliwie za wzorem archeologji, w której metoda typologiczna, to jest stwierdzanie typów zabytków wykopanych i stosunków pokrewieństwa tych typów, stanowczo zdobyła przewodnią rolę i oddaje nadzwyczajne usługi[1]). Tak więc dwie nauki, mające za przedmiot twórczość artystyczną, płynącą z natchnienia i dążącą do oryginalności, będącą więc objawem wyjątkowym, tak bardzo odróżniającym się od innych objawów życia społecznego, odczuwają już w pewnym stopniu potrzebę

---

[1]) Jako wzór tej metody można przytoczyć znakomite dzieło Szweda, B. Salin'a, Die altgermanische Tierornamentik, Stockholm 1904.

systematyki i dopatrują się przy jej pomocy typowości i prawidłowości.

Co więcej, nawet tak zwane nauki pomocnicze historji, jak dyplomatyka i numizmatyka, zewnętrzną swoją budową nie odbijają wcale rażąco od nauk przyrodniczych. Stało się to dzięki tej okoliczności, że wymienione powyżej nauki mają do czynienia z konkretnemi dziełami twórczości ludzkiej, które łatwo dają się analizować, porównywać, a więc także klasyfikować i łączyć w grupy, rodzaje, gatunki i t. p., a wkońcu w szeregi rozwojowe układać.

2. Jak się uzasadnia tę różnicę?

Na obronę tego stanu historji przytacza się (głównym rzecznikiem jest obecnie Rickert) przedewszystkiem to, że historja różni się zasadniczo od innych nauk, albowiem przedmiotem jej są poszczególni ludzie i ich czyny w ich konkretnych, indywidualnych postaciach i związkach, nigdy się nie powtarzających. Najdalej sięgające uogólnienia historyczne nie zacierają też indywidualnego rozwoju historycznego. Przeciwnie, naukom przyrodniczym chodzi nie o poszczególne indywidua albo poszczególne fakta, ale o grupy jednostek i rodzaje faktów, t. j. o masowość i przeciętność czyli typowość zjawisk, dążą więc zasadniczo do uogólnień i do klasyfikacji oraz poszukują prawidłowości. W konsekwencji nietylko każda epoka, ale i każdy naród, a nawet każdy człowiek ma swój odrębny od innych indywidualny sąd o całej przeszłości i odmienną tworzy sobie naukę historji, nawet gdy obowiązuje jedna metoda, która wszystkim historykom daje jednakowe sposoby dochodzenia prawdziwości faktów. Natomiast różnicę w poglądach przyrodniczych różnych epok i ras ludzkich przypisuje się wyłącznie albo różnicom użytych metod, narzędzi, znaków konwencjonalnych, albo wreszcie błędom przypadkowym, indywidualnym.

Z tą kwestją łączy się spór o to, czy historja zasługuje na nazwę nauki, czy nie. Historja jest nauką, powiadają historycy, bo metoda, którą się posługujemy, jest obecnie naukowa. Istotnie zarówno metodzie krytyki źródeł historycznych, jak i pragmatyczności historycznego przedstawienia (ścisłe, przyczynowe wiązanie faktów) nic zarzucić nie można. Przeciwnicy zaś powiadają, że metoda historyczna jest wprawdzie naukowa, ale to nie wystarcza, bo me-

todą tą historycy nie sięgają tak daleko, jak sięgają nauki przyrodnicze, t. j. do klasyfikacji i stwierdzania prawidłowości zjawisk. I to jest niewątpliwie także prawdą, jak poprzednie twierdzenie historyków, bo oba twierdzenia mają różną rozciągłość.

Należy roztrzygnąć, czy w nauce historji sama metoda ma wystarczać, czy też niezbędny jej jest taki sam zakres działania, jaki posiadają inne nauki. Przyznając, iż historja jest obecnie uprawiana w sposób naukowy, trzeba także stwierdzić, że posiada ona charakter naukowy mniejszego stopnia niż nauki przyrodnicze, a nawet niektóre humanistyczne. Co najwyżej możnaby ją porównywać z botaniką przed Lineuszem, zoologją przed Lamarckiem lub geologją przed Lyellem.

3. Czy istnieje różnica zasadnicza między zjawiskami, będącemi przedmiotem historji, a innemi zjawiskami?

Nasuwa się wobec tego zasadnicze pytanie, jaka jest przyczyna tego stanu historji, czy mianowicie przyczyna tkwi w istotnej naturze przedmiotu historji, t. j. w zjawiskach przez nią opracowywanych, czy też w pewnych okolicznościach nieistotnych, czy zatem zmiana obecnego stanu jest możliwa, czy nie.

Zdaje się, że mamy już dzisiaj dosyć podstaw do przyjęcia, iż przyczyna ograniczenia zakresu pracy historycznej do stwierdzenia faktów i odtwarzania ich przebiegu w sposób możliwie wierny i żywy nie jest istotna. Przedewszystkiem nie jest trafne uzasadnienie tego ograniczenia zupełnie odmiennym charakterem zjawisk historycznych i wogóle zjawisk świata umysłowego, ludzkiego, w porównaniu z przyrodniczemi. Już dawno (1875) znakomity filozof francuski, E. B o u t r o u x, zapomocą świetnej dialektyki wykazał, a później błyskotliwy jego uczeń, B e r g s o n, szeroko po świecie rozgłosił, że wszelkie zjawiska w świecie są zjawiskami indywidualnemi, że niema dwóch zjawisk identycznych, choćby najbardziej pokrewnych, i to nietylko co do czasu i miejsca, ale i co do treści. Według B o u t r o u x'a świat cały jest jednym wielkim przypadkiem, a prawa, nim rządzące, mają znaczenie tak długo i o tyle, jak długo i o ile istnieje układ elementów, którego są wykładnikiem. B e r g s o n o w i świat cały przedstawia się jako potworny tłum kłębiących się i ciągle nowotworzących, opornych

wszelkiemu ładowi i nigdy się nie powtarzających skupień elementów, indywidualności, które tylko intuicją pojmować możemy.

Nie szukając oparcia w filozoficznych spekulacjach, możemy z łatwością stwierdzić, że wszystkie zjawiska biologiczne, geologiczne, meteorologiczne na ziemi są nawskroś indywidualne. Niema dwóch roślin, ani nawet dwóch liści jednej rośliny, dokładnie takich samych, jak niema dwóch ludzi zupełnie takich samych. Nie powtarzają się nigdy góry ani rzeki. Mikroskop wykrywa różnice w budowie odłamków jednego i tego samego pokładu skały, niepodobna nawet znaleźć dwóch kamieni, całkowicie jednakowo obrobionych prądem potoku. Każda obserwowana przez nas fala morska jest inna, tak samo pogoda każdego dnia jest inna. Fizyka, przenikając coraz głębiej w budowę zjawisk materjalnych i praw, niemi rządzących, doszła obecnie do rozbicia atomu, najbardziej elementarnego zjawiska fizycznego, na cząstki, i do rozłożenia zjawisk termodynamicznych i elektrycznych na ruchy tłumów elektronów, prawidłowość zaś tych ruchów zaczyna badać zapomocą rachunku prawdopodobieństwa i metody statystycznej, obliczając elektrony jak np. ludzi na placu, których można liczyć dopóty, dopóki ich nie za wiele. Gdy stracimy możność liczenia, zaczynamy je traktować jako masę, jednolitą całość, podobnie jak się ma sprawa z lasem, w którym drzew nie liczymy, ale mierzymy przestrzeń, przezeń zajmowaną.

Wszystko, co poznaliśmy jako złożone, a więc wszystko począwszy od atomów, to pewne układy ruchomych elektronów i pewne stosunki tych układów. Zarówno te układy jak i ich stosunki podlegają właściwym sobie prawom struktury, powstawania i rozkładu. Prawa fizyczne na wzór praw życia organicznego stają się średniemi, wyprowadzonemi z pewnej ilości przypadków pokrewnych, które mogą mieć znaczne rozproszenie czyli mogą znacznie się różnić między sobą co do wszystkich swych cech szczegółowych.

Nasz system słoneczny ma charakter nawskroś przypadkowy, ma wszelkie cechy indywidualnego zjawiska, podobnego do człowieka czy ludzkości całej, tylko o nieskończenie dłuższej trwałości, każdy zaś jego czasowo-przestrzenny odcinek da się porównać ze zdarzeniem historycznem. Wiemy, że wszystko, co w naszym systemie słonecznym jest, jest wynikiem takiego, a nie innego układu elektronów, atomów, cząstek, pierwiastków i t. d. i zdajemy sobie

sprawę, że mogłoby być inaczej. Wiemy także, że ulega on stałej ewolucji, zmianom, które przenośnie moglibyśmy nawet nazwać życiem. To samo oczywiście musi się stosować i do wszechświata.

4. Historyczność nauk biologicznych i geologicznych.

Uświadomienie sobie tego wszystkiego przez naukę nie wstrząsnęło jej podstawami, nie podało w wątpliwość racji jej bytu, ani zasadniczej wartości jej wyników dotychczasowych.

Liczy się z ewolucją systemu słonecznego i wszechświata astronomja, i bada ją, choć przedewszystkiem jest ona nauką o prawidłach obrotów ciał niebieskich.

Dziejami ziemi, t. j. ewolucją kory ziemskiej i tej cienkiej pleśni życia organicznego, która ją od stosunkowo niedawnego czasu pokrywa, zajmują się: geologja, geografja fizyczna, botanika i zoologja, biologja i embrjologja, szereg nauk antropologicznych (anatomja, fizjologja, etnologja, psychologja). *Wszystko są to nauki w gruncie rzeczy historyczne*, nietylko bowiem badają stan skorupy ziemskiej, kształty jej powierzchni oraz życia organicznego, opisują, analizują, klasyfikuja i poszukują prawidłowości i zależności wzajemnych, ale starają się poznać dokładnie koleje, jakiemi one przechodziły, od najdawnie szych czasów do chwili obecnej.

Naukami historycznemi są par excellence: geologja i geografja fizyczna. Geologja bowiem ma osobną część, nazwaną geologją historyczną, geografja zaś bada kształty powierzchni ziemi czyli jej krajobrazy zawsze z punktu widzenia pewnego stanu w ogólnym rozwoju. Krajobraz żyje, podlega ciągłemu rozwojowi, uczony szuka śladów dawnych form, aby zrozumieć dzisiejsze, zrozumiawszy je, przewiduje następne ich zmiany przy założeniu, że warunki nie ulegną zmianom. Ta cecha historyczna geografji fizycznej jest wynikiem przedewszystkiem poszukiwania związków przyczynowych[1]), które obowiązują każdą naukę, podobnie jak historję.

Zarówno geologja jak i geografja fizyczna ma część ogólną i część szczegółową, czyli regjonalną, opisującą powierzchnię ziemi, podzieloną na poszczególne krainy. Część ogólna buduje się ze

---

[1]) Por. *de Martonne*, Traité de geographie. 2 ed. (1913), str. 22.

szczegółowych studjów lokalnych, czyli z dokładnych badań faktów geologicznych albo geograficznych, bo badania te stwierdzają często, że dane fakty nie mieszczą się w ramach dotychczasowych poglądów ogólnych, że trzeba je odpowiednio zmienić. Część ogólna opiera się zwykle na przedstawianiu poszczególnych faktów jako najczęstszych przykładów i postaci danego zjawiska, uzupełniając ich opis wiadomościami o formach przejściowych lub wyjątkowych.

Geologja przechodziła w ciągu XIX i XX w. szereg głębokich, zasadniczych przemian, a jednak zewnętrzny jej układ i podstawowe metody badania pozostają te same. Natomiast dzisiejszą geografję fizyczną rozpoczęto właściwie budować w Stanach Zjednoczonych dopiero przed trzydziestu laty, a mimo tego krótkiego okresu czasu zdołano zbudować wspaniały gmach, który prawdopodobnie tylko stopniowym będzie ulegał zmianom; tak się wydaje racjonalnie zbudowany.

Jak widzimy, zarówno geografja fizyczna i geologja jak i nauki biologiczne radzą sobie z olbrzymią mnogością szczegółowych zjawisk, nietylko współczesnych, ale i minionych indywiduów, rodzajów i t. d., które stanowią pole ich pracy, i nie ograniczają się tylko do stwierdzania i opisu faktów i odtwarzania ich chronologicznego, ale je wiążą w grupy, czyli klasyfikują i ustalają prawidłowości niemi kierujące, słowem uogólniają czyli generalizują.

5. Niedostateczność powodów odmiennej budowy historji.

Wobec tego narzuca się pytanie, dlaczego historja traktuje badane przez siebie zjawiska, cofając się przed ich porównywaniem i uogólnianiem. Wszak i historycy nie mogą przeczyć, że zjawiska historyczne, to zjawiska współżycia i współdziałania ludzi, wypływające z psychiki, która jest jednakowa w zasadzie, bo wszyscy ludzie myślą, czują i działają w zasadzie jednakowo, jako tworzący jeden rodzaj biologiczny. Budowa ludzkich zmysłów, logiki i psychologji jest zdumiewająco podobna nietylko w narodzie, ale w rasie i ludzkości, nietylko w pokoleniu dzisiejszem, ale w czasach dawniejszych i to od bardzo odległych, przedhistorycznych, bo ścisłe prawa dziedziczności odnoszą się nietylko do strony fizycznej, ale i duchowej.

Wprawdzie są znaczne różnice pod tym względem między ludźmi z powodu różnic indywidualnych, rasowych i kulturalnych,

ale podobnie wielkie, a nawet większe różnice widzimy np. między objawami życiowemi zwierząt lub roślin, co jednak nie przeszkadza istnieniu w botanice i zoologji — obok systematyki — fizjologji (nauki o czynnościach), morfologji (nauki o budowie), embrjologji i historji rozwoju gatunków zwierzęcych i roślinnych.

Zawsze podnosi się jako najwalniejszą różnicę między „historją naturalną“ a historją społeczeństw ludzkich, że tam brakuje świadomości i celowości, a tu właśnie mamy do czynienia ze świadomością i celową twórczością ludzką. Pozostawiając narazie na boku kwestję braku udziału świadomości i celowości w życiu przyrody organicznej, zwłaszcza w życiu zwierząt, nie widzę żadnej koniecznej przyczyny, którаby nie pozwalała nauce spoglądać na „historję ludzką“ tak samo jak na historję naturalną, t. j. abstrahując od świadomości i celowości, a budując sąd na analizie objawów (skutków), na porównywaniu i poszukiwaniu zależności. Wszak tak mało obejmuje człowiek swoją świadomością z tego, co stanowi życie historyczne, wszak tak często wynikiem celowego działania ludzkiego są skutki niespodziewane, a nawet wręcz przeciwne, wszak o wynikach wojen, wyborów i wszelkich zdarzeń historycznych, w których stają naprzeciw siebie dwie lub więcej dążności, nie chęci i świadomy cel decyduje, ale siły rozporządzalne i warunki działania. Jeszcze jaskrawiej występuje to znaczenie celu w jednostronnych działaniach ludzkich przeciw naturze; tu również stosunek siły do oporu, do trudności decyduje.

Nie ulega wątpliwości, że celowość i świadomość jako *stałe spółczynniki życia i działania* ludzkiego nie wyjaśniają *różnic* w tem działaniu, a ich uwzględnienie nie stanowi jeszcze środka badawczego. Siła woli nie podlega bezpośrednio naukowej obserwacji. Aby znaczenie siły woli, stojącej za pomyślanym przez rozum celem, móc ocenić, nie polegając na zeznaniach i domysłach, trzeba znać jej uzewnętrznienie, t. j. jej skutki, zatem dla historji nie cele objaśniają skutki, ale odwrotnie.

Jeżeli tedy historja traktuje zjawiska historyczne jedynie w układzie chronologicznym i przyczynowym, to decyduje o tem ten stosunek osobisty i bezpośredni, jaki łączy ludzi z przeszłością, czyto jako członków narodu, czy jako członków rodu, czy wreszcie jako jednostki. Wielka i odległa przeszłość, ale przeszłość konkretna, stanowi chlubę, wywiera urok, budzi cześć, gruntuje świadomość własnej osobowości, uzasadnia prawo do samodzielnej,

możliwie wybitnej, roli dla jednostek i rodów (dynastyj) — w społeczeństwie narodowem, a dla narodu — w społeczeństwie narodów. Jest więc niewątpliwem, że taka historja, jaka jest dotychczas uprawiana, odpowiada głębokim potrzebom psychiki ludzkiej. Wywiera także znaczny wpływ tradycja dotychczasowego rozwoju wiedzy historycznej.

Ta potrzeba, ten pożytek posiadania swej własnej historji, jaki odczuwają narody, byłby bez wątpienia najlepiej zaspokojony, gdyby historja pozostała legendą albo epopeją, którą nadal tworzyliby poeci lub literaci, do poetów bardzo zbliżeni, a przechowywali i spożytkowali wychowawcy młodego pokolenia. Tak jeszcze historję traktują najstarsze kroniki wielu narodów. Odkąd jednak zdarzenia historyczne przestano powierzać tradycji ustnej, a zaczęto je spisywać, historja, jako produkt świadomego życia społecznego, niełatwo daje się zmieniać i przekształcać w legendę. A gdy się nawet zapomocą pisma zacznie tworzyć legenda, to inne przedstawienia tych samych zdarzeń na piśmie stanowią przeszkodę do jej zwycięstwa. W tych warunkach musiała się zczasem rozwinąć naukowa metoda historji, mająca na celu dopomaganie do możliwie wiernego odtwarzania przeszłości.

Zastosowanie metody krytycznej do odtwarzania przeszłości, ścisłe rozmieszczenie światła i cienia, przewin i zasług wszystkich działających osób, osłabiło znacznie pierwotną, idealną pozornie, ale w rzeczywistości świetnie się opłacającą użyteczność historji, bo jej już nie uświetnia jednostronnemi blaskami wielkości i bohaterstwa.

Wątpliwy jest także rzeczywisty praktyczny pożytek historji — jej rola jako *magistra vitae*, kiedy odtwarza wszystkie rysy szczegółowe przeszłości z pretensjami do ścisłości fotograficznej, ale nic ponadto. To też naprawdę, działające i tworzące historję osobistości bardzo wyjątkowo zwracają się po wskazówki do historji i doświadczenie historyczne w bardzo małej jest u nich cenie. Ludzie działający kierują się z reguły własnem osobistem doświadczeniem, znajomością współczesnych stosunków bliższych i dalszych. Jeżeli zaś historja niekiedy przynosi jaki pożytek dla życia, dla ludzi działających i tworzących historję, to nie jest to zaiste zasługą nauki historji, ale wrodzonych zdolności tych ludzi, że z surowego materjału doświadczenia historycznego potrafią doraź-

nie wydobyć to, co daje im wskazówkę do rozwiązania stojącego przed nimi zagadnienia.

Jest rzeczą niezmiernie ważną podkreślić, że o ile historycy zaledwie przeczuwają twardy grunt pod falami dziejów, to twórcy historji, zarówno wielcy jak mali, zawsze poruszają się, jakby nie mieli żadnej co do niego wątpliwości. Dla nich stosunki społeczne, w których przypadło im działać, mają dostateczną sztywność, żeby nie powiedzieć — stałość. Wielcy działacze historyczni czują zwykle wybornie mechanizm społeczny nietylko *in concreto,* ale także *in abstracto,* i umieją na nim grać, jak na instrumencie muzycznym. Oni przewidują, działają na daleką metę, tak co do czasu, jak i przestrzeni, oni wiedzą, czego kiedy można się spodziewać po ludziach. W tem leży źródło ich powodzenia, a niepowodzenie zaczyna się równie często od lekkomyślnych pomyłek, co można, a czego nie można zdziałać, jak i od spotkania silniejszego współzawodnika.

W skład doświadczenia, którem się kieruje działacz historyczny, wchodzi niewątpliwie także doświadczenie historyczne, odziedziczone we krwi po poprzednich pokoleniach, a objawiające się w postaci instynktu. Atoli to doświadczenie historyczne nie ma nic wspólnego z nauką historyczną, jest też ono udziałem wszystkich ludzi — w różnych oczywiście rozmiarach — zależnych w części od stopnia kultury.

Jak struktura mechanizmu społecznego oparta jest nie na dowolności ludzkiej lub na łasce przypadku, ale na zasadach uspołecznienia, mających wytyczone granice w naturze ludzkiej, tak i działanie w tym mechanizmie społecznym i zapomocą niego ma swoje ściśle określone koryto. Do współdziałania w odkryciu jego brzegów powołana jest także historja.

Ona przedewszystkiem jest powołana do zbadania, jaki jest zasadniczy zasób sposobów, któremi rozporządza jednostka do oddziaływania na jednostki i na masy, oraz sposobów wzajemnego oddziaływania na siebie mas ludzkich. Ona powinna określić, jakie są odcienie tych sposobów oddziaływania w różnych warunkach geograficznych, antropologicznych i kulturalnych.

Z powyższego wynika wniosek, że aby historja mogła dawać wskazania dla życia (a taki jest sens i cel każdej nauki, więc też i historji), to musi się ona bezwarunkowo upodobnić do innych

nauk, t. j. wziąć się do klasyfikacji zjawisk i do poszukiwania prawidłowości ich występowania i przebiegu.

Nim jednak odpowiemy na pytanie, czy to jest możliwe, musimy rozstrzygnąć kwestję, czy ten bezpośredni uczuciowy stosunek ludzi do przeszłości, który skłania dotąd naukę do odtwarzania rzeczywistej jej postaci, jest jedynie możliwy, a więc nie do przezwyciężenia, czy zatem obecny charakter historji jest konieczny.

Otóż wydaje się pewne, że tak nie jest. Im dalej od nas, t. j. od naszej epoki, od naszego narodu i od naszej zachodniej kultury, tem nasze zainteresowanie przeszłością staje się mniej bezpośredniem. Kultura egipska lub arabska obchodzi nas jako całość, jako odmiana i stopień ogólno-ludzkiej kultury, pozostaje jeszcze pewne zainteresowanie do najwybitniejszych osób jak Hammurabiego, Ramzesa Wielkiego, Sargona, Mahometa i t. d. jako klasycznych wyrazicieli tych kultur.

Cały materjał dziejowy, zawarty w archeologji i etnografji — swojego także kraju i narodu, traktujemy bez żadnych zastrzeżeń (co jest oczywiście w pewnej mierze znowu niesłuszne) jako zupełnie wolne od elementu indywidualnego wytwory całych grup społecznych i całych epok ich rozwoju, poddajemy je badaniu porównawczemu w całej pełni i robimy przedmiotem uogólnień.

Jednem słowem stosunek nasz do historji nie jest oparty na racjonalnej zasadzie, podobnej do zasad stosunku do przedmiotów innych nauk, ale kierujemy się względem nich pewnemi sentymentami z jednej strony, a z drugiej strony dajemy się powodować rodzajem i ilością przekazów o przeszłości, a nie samą jej treścią.

Niema także żadnych niepokonanych przeszkód do stosowania przez historyków całkowitej objektywności względem najbliższych im nawet zjawisk historycznych, a więc współczesnych, a nawet tych, w których oni sami brali udział, skoro człowiek może objektywnie obserwować i oceniać swoje procesy psychiczne oraz mieć pełną świadomość odpowiedzialności, t. j. mierzyć swoje czyny miarą obowiązującej etyki i przepisów prawa. W każdym razie nie można odmawiać historykowi zdolności patrzenia na obce sprawy społeczne i historyczne oraz na cokolwiek odleglejszą przeszłość swojego narodu *sub specie aeternitatis* czyli z takiej odległości i w takiej perspektywie, z której sąd objektywny tak samo możliwy jest o człowieku historycznym jak i o człowieku fizycznym.

P r z y c z y n a s u b j e k t y w n o ś c i jednostki, która jest tak powszechnem zjawiskiem w poglądzie na historję, tkwi przeważnie w b r a k u ś c i s ł e g o o k r e ś l e n i a z a s a d n i c z y c h p o j ę ć h i s t o r y c z n y c h. Historyk bowiem nie ma dotychczas żadnego kanonu, żadnych specjalnych znaków umownych do wypowiadania się, żadnych środków specyficznych do pojmowania i oceny zjawisk, prócz własnego instynktu i domysłu. Etyka i prawo dostarczają mu środków odmiennych i do tego dosyć chwiejnych, bo są dotąd różne etyki i różne prawa.

Natomiast należy znacznie ograniczyć znaczenie drugiego źródła subjektywności historji, t. j. znaczenie właściwości materjałów, którymi operuje historja w przeciwieństwie do innych nauk, na co się kładzie (między innymi G. S i m m e l) tak wielki nacisk. Gdy historyk — powiada się — rozporządza tylko cudzemi opisami dawno minionych zdarzeń i ich aktorów, i to często bardzo niedokładnemi opisami, które on musi uzupełniać, kombinować i t. d., to wszyscy inni uczeni mogą rozporządzać bezpośrednią własną obserwacją zjawisk, należących do zakresu ich badań, a niektórzy mają możność przeprowadzania eksperymentów, wzmagając przez to olbrzymio ścisłość obserwacji i budowanych na ich podstawie wniosków.

Mojem zdaniem, różnica, która tu zachodzi, nie jest zasadniczą, jakościową, ale tylko ilościową. Niewątpliwie historyk znajduje się w trudniejszem położeniu, niż badacz współczesnego życia spocznego albo niż badacz zjawisk przyrodniczych. Z drugiej strony trzeba jednak zważyć, że w rzeczywistości praktycznej wiele zjawisk z politycznej historji, a także z innych działów historji, jest niedostępnych bezpośredniej obserwacji historyka, że nawet historycy wolą traktować te zjawiska po upływie dłuższego czasu, gdy świadectwa o ich przebiegu zostaną spisane, wyjdą najaw i staną się dostępne. Przebieg zjawisk historycznych jest zwykle tak skomplikowany i podzielony na tak wielką ilość ludzi i tak znaczną przestrzeń, że nawet ich aktorowie naczelni zwykle nie zdają sobie w pełni sprawy z tego przebiegu natychmiast, ale dopiero później. W rzeczywistości historyk nie jest w gorszem położeniu, przystępując do pracy później, niż gdyby chwytał swój przedmiot „na gorącym uczynku".

Niema zasadniczej różnicy między studjowaniem źródeł historycznych a studjowaniem życia społecznego, albowiem i w tym ostatnim zakresie obserwacja sama ma znaczenie potwierdzania świadectw

czyli zeznań ludzkich, podobnych w swej istocie do źródeł historycznych i wymagających zupełnie takiego samego traktowania krytycznego. Są one tylko — albo przynajmniej mogą być zasadniczo — obszerniejsze i dokładniejsze. Wszak zachowanie się czyli głosy i ruchy człowieka, działającego w naszych oczach, ma takie samo znaczenie, jak znaki pisane czy ryte źródła historycznego; są to obrazy, które wymagają dla zrozumienia odkrycia ich znaczenia i porozumienia co do tego znaczenia z innymi ludźmi.

Jeżeli badamy jakiś obraz przyrodniczy pod mikroskopem, to otrzymujemy odbity na korze mózgowej obraz, któremu musimy przypisać znaczenie i porozumieć się co do tego z innymi. Geologja, paleontologja, astronomja, teorja rozwoju życia organicznego, a nawet w gruncie rzeczy i badania tego życia w dzisiejszych postaciach, otrzymują również tylko fragmentaryczne i pośredniemi drogami zdobywane obrazy, w jednych wypadkach bardziej, w innych mniej ułamkowe, podobnie jak nauki historyczne. Gdyby w tej fragmentaryczności obserwacji tkwiła przyczyna subjektywizmu naukowego, to w niemniejszym stopniu niż historja cierpiałyby na tę wadę i tamte nauki. A jednak tak nie jest, wykazują się one bowiem daleko ściślejszemi, „bardziej naukowemi“ wynikami. Dodać jeszcze należy, że treść zjawisk, przez nie opracowywanych, jest niewątpliwie bardziej niedostępna dla umysłu ludzkiego, niż treść zjawisk społecznych (historycznych).

Oprócz tego istnieje jeszcze jedna subjektywność, właściwa danej epoce lub danemu społeczeństwu, polegająca na specjalnym nacisku na zagadnienia, które są dla nich ważne, ale ten rodzaj subjektywności wydaje się nieunikniony.

Zjawiska historyczne są zjawiskami społecznemi, te zaś są zjawiskami psychicznemi. Prawidłowość elementarnych zjawisk psychicznych i społecznych jest dziś powszechnie uznana. To nakazuje uznać zasadniczo, że i w zjawiskach historycznych musi tkwić podobna prawidłowość, skoro są kierowane przez ten sam organ, działający na tych samych zasadach. Wprawdzie każde zdarzenie historyczne ma zabarwienie indywidualne, wyróżniające go od innych, ale w każdem z nich tkwi także jądro typowe, stale się powtarzające w podobnych zdarzeniach, czyli każde zdarzenie zawiera treść dostateezną do utworzenia zarówno wyobrażenia jak i pojęcia, względnie kilku pojęć różnych stopni, a więc także do przeprowadzenia klasyfikacji i szukania prawidłowości.

Jako najważniejszą przeszkodę tego klasyfikowania zjawisk historycznych i ich prawidłowości uważa się powszechnie wolność, którą posiadają ludzie, i celowość, jaką się kierują w swojej działalności. Nawet gdyby się akt woli w ludzkiej psychice dał zupełnie wyosobnić i uniezależnić od rozumu i uczucia, to jeszcze nie byłoby dostatecznych podstaw do odrzucania prawidłowości ludzkich czynów i zdarzeń historycznych. Wola zdrowego człowieka ma swe granice i prawidła przyrodzone i, służąc do zaspokojenia wrodzonych potrzeb ludzkich, chwyta się środków możliwych do użycia. Gdyby wszystkie indywidua ludzkie były identyczne, także objawy ich woli byłyby identyczne, bo jednakowo musiałyby reagować na podniety, a w takim razie miarą objawów woli byłyby owe podniety. Wszak większość naszych czynności fizjologicznych odbywa się przy wyraźnem współdziałaniu woli, ale mimo to nie przestają one być prawidłowemi i podlegają badaniu przyrodniczemu. Nic także nie przeszkadza takiemu samemu traktowaniu życia całego świata zwierzęcego, chociaż zwierzęta niewątpliwie czują, myślą i objawiają „wolę“ i to już, zdaje się, na najniższym stopniu pierwotniaków (protozoa).

Natomiat przeciw pozostawieniu historji wyłącznie na gruncie psychologji indywidualnej oraz na gruncie celowości, jak było najczęściej dotąd, przemawiają następujące argumenty psychologiczne: 1. dziedziczność cech psychicznych i istnienie pewnych typów psychicznych (temperamentów), co określa zgóry wolę i nadaje jej kierunek, 2. istnienie niejednolitości, a nawet sprzeczności w psychice poszczególnych ludzi, co utrudnia wnioskowanie z ich psychologji. Nie mniej ważną jest okoliczność, że często historyk do faktów dorabia dopiero sztucznie psychologję osób działających i domyśla się ich celów, nie znajdując do tego dostatecznych podstaw w źródłach, które w tym kierunku naogół są lakoniczne, aż do upowszechnienia się pamiętnikarstwa. Często nawet nie należy ufać w tych sprawach własnym wyznaniom działających osób, bo mogą one chcieć w błąd wprowadzić, albo mogą dorabiać do wypadków nieświadomie *ex post* swą psychologję, już zapomnianą w nawale późniejszych wrażeń.

6. Jakie zmiany są potrzebne, aby historję upodobnić do innych nauk.

Okazuje się zatem, że historja rozporządza materjałem, który można w taki sam sposób traktować, jak traktują swoje materjały

nauki biologiczne i geologiczne, tylko jej stosunek do tego materjału jest dotychczas inny. Atoli ten stosunek nie jest uzasadniony dostatecznie logicznie, jego głównem źródłem jest tradycja dotychczasowego rozwoju historjografji. Należy tedy ten stosunek zmienić, a raczej, wyrażając się ściślej, należy go rozszerzyć i postawić na stopie nauk biologicznych oraz geologji i geografji fizycznej. Niczego z dotychczasowego zakresu historji nie trzeba odrzucać lub zaniedbać, tylko należy wiele dodać.

Trzeba przedewszystkiem postarać się o opracowanie podstawowych zjawisk historycznych, ich treści i ich działania, a następnie rozszerzyć je w historję ogólną (generalną), pozostawiając określenie: historja powszechna (uniwersalna) — na oznaczenie całokształtu historji regjonalnej czyli historji poszczególnych terytorjów i narodów. Historja ogólna będzie polegała na systematycznem opracowaniu zjawisk historycznych całego świata.

Należy to zrobić, nie naruszając dotychczasowej niezmiernie cennej i niezbędnej pracy nad ustaleniem faktów historycznych oraz ich porządkowaniem chronologiczno-przyczynowym w monografjach, ograniczonych czasowo i przestrzennie, w historjach narodowych i historjach poszczególnych działów kultur narodowych oraz w zbiorowych historjach powszechnych, obejmujących dzieje ludów historycznych całej ziemi.

Dla celów historji ogólnej należy ograniczyć posługiwanie się psychologją indywidualną w ustalaniu związków przyczynowych i zamiast dawać odpowiedź na pytanie: dlaczego, położyć nacisk na danie odpowiedzi na pytanie: jak, w jakich warunkach, przy udziale jakich czynników fakty następowały.

Będzie to stanowisko skromniejsze, ale zato mocniejsze i historycznie i filozoficznie. Dociekanie właściwych, głębszych przyczyn jest bowiem zadaniem bardzo trudnem i zbyt często zupełnie dowolnie rozwiązywanem, albo narazie nierozwiązalnem. Przyczynowość, nawet gdyby pozostawić na boku wszelkie zasadnicze wątpliwości teoretyczno-poznawcze, traktowana na gruncie psychologji indywidualnej — to ślepa ulica dla historjografji. Sprowadza ona złudzenie, że przypadkowość, t. j. ciągła indywidualna zmienność, ma większe znaczenie, niż jest w rzeczywistości. Dotarcie do jednej — właściwej — rozstrzygającej przyczyny jest niewątpliwie postulatem logicznym, ale w naszych warunkach nie-

uzasadnionym. Wobec rozwoju każdego zjawiska historycznego w czasie i przestrzeni istnieje wpływ równoczesny i kolejny wielu czynników czyli przyczyn, co stwarza nam kwestję stosunkowej siły ich wpływu na całość zjawiska, czyli kwestję ich hierarchji. Dosyć trudno zresztą mówić o rozstrzygającej przyczynie pewnego faktu, kiedy wiemy, że wyglądałby on inaczej, czyli byłby innym faktem, gdyby był wolny od wpływu innych, znanych nam przyczyn.

Następnie trzeba określić istotne cechy, t. j. podać definicję zasadniczych zjawisk historycznych i ustalić ich wzajemny pojęciowy stosunek, bo to jest niezbędnym warunkiem upodobnienia historji do innych nauk. Wynikiem określenia pojęć historycznych będzie ustalenie zasad opisów zjawisk historycznych. Bez zdefinjowania pojęć i bez przeprowadzenia opartych na tych definicjach ścisłych opisów faktów historycznych nie może być mowy o porównywaniu i klasyfikowaniu tych faktów, a następnie o badaniu prawidłowości w ich występowaniu.

Oczywiście ustalanie na początku definicji i zasad opisów zjawisk historycznych, doraźnie, na podstawie szczupłego zasobu należycie poznanych faktów, musi budzić nieufność, ale tak się zawsze dzieje. Jest to nieuniknioną wadą, z którą się spotyka z reguły na początku każda teorja. Zadaniem dalszych badań jest wprowadzać zmiany i przebudowy. Narazie chodzić powinno o słuszność idei naczelnej, a nie o bezwzględną ścisłość szczegółów. W każdym razie tyle wartości dotychczasowej pracy historycznej trzeba przypisać, że nie same błędne pojęcia można wytworzyć na jej podstawie.

Najbardziej zasadniczą podstawą ludzkiego myślenia, a więc i pracy naukowej wogóle — jest porównanie, jednak metoda porównawcza w zakresie zjawisk ściśle historycznych wydawała się dotąd nieużyteczną. Wprawdzie często porównuje się w pracach historycznych dwie lub kilka nawet osób, działających współcześnie lub w niewielkiej odległości chronologicznej, ale wyniki tych porównawczych obserwacyj mają tylko znaczenie oświetlenia ich indywidualnych losów, a więc służą do zrozumienia faktów samych w sobie, do dalszych naukowych wniosków nie prowadzą.

Wartość naukową może mieć porównanie, gdy jest przeprowadzone w sposób metodyczny, świadomie, w celu dojścia do pewnego uogólnienia. Potrzeba do tego zwykle większej ilości fak-

tów, bo wtedy dopiero można oznaczyć, co jest w nich wspólnego (generycznego), a co należy policzyć na rachunek wahań indywidualnych, różnic rasowych lub na rachunek różnic w stopniu rozwoju. Jeżeli powszechnie mogą być porównawczo rozpatrywane zjawiska techniczne, gospodarcze, prawne, osadnicze, dlaczegożby nie można w ten sam sposób spojrzeć na zjawiska polityczne, na osoby i ich działania? Dlaczego nie zbadać, jak szeroka tu jest skala możliwości i odchyleń indywidualnych, dlaczego nie zbadać, jaką trwałość mają większe, a jaką mniejsze odchylenia? Wszak nawet wielkich ludzi można traktować porównawczo między sobą, aby dojść do określenia różnych odcieni typu wielkiego człowieka, aby w następstwie zdać sobie sprawę z roli tych pozytywnych nadzwyczaj wielkich odchyleń wśród typów społecznych — w życiu i rozwoju narodów i ludzkości. Porównywać można wszystko, byle było racjonalne *tertium comparationis*, t. j. niewatpliwa wspólna cecha i rozumny cel porównywania.

Jeżeli się chce porównywać jakiekolwiek przedmioty, najlepiej jest je zmierzyć, bo wtedy wyniki porównania są najpewniejsze i operować niemi jest najdogodniej. Istota rzeczy leży w wyszukaniu odpowiednich miar i w przygotowaniu przedmiotów do dokonania na nich pomiarów. Fakty historyczne przedstawiają tu niemało trudności. Łatwo jest mierzyć przedmioty rzeczywiście istniejące i naocznie obserwowane, jak preparaty laboratoryjne, zabytki archeologiczne, kośćce ludzkie, grubość i kierunek pokładów geologicznych, długość i obszar gór i rzek i t. p., w naturze i na mapie topograficznej, ale inaczej się przedstawia sprawa ze zjawiskami, które nie istnieją, a nawet materjalnie właściwie nigdy nie istniały. A jednak i w takich wypadkach do pewnego stopnia mierzenie nie jest wykluczone, ponieważ te zjawiska wywoływały zmiany w ugrupowaniach ludzkich i w stosunkach ich do ziemi, które to zmiany mogły być zarejestrowane w źródłach.

Co do zjawisk historycznych to można często mierzyć 1) czas ich trwania i 2) obszar działania — i to tak całych zjawisk jak i ich części składowych (czynników względnie zjawisk podporządkowanych). W każdym razie można zjawiska historyczne liczyć według cech i warunków występowania, słowem można je opracowywać zapomocą metod statystycznych, jak wszystkie inne zjawiska na świecie, przedewszystkiem zaś jak inne zjawiska społeczne.

Metody statystyczne nie cieszą się dobrą opinją u tych, którzy ich nie rozumieją. Każdego narzędzia można źle używać, a nawet nadużywać; wszak i logika tyle razy na mylne drogi sprowadzała ludzi, do wypowiadania tylu błędnych twierdzeń służy ciągle, była użytą do tylu oszustw, ale mimo to nie porzucimy jej nigdy jako środka dochodzenia prawdy. Tak samo ma się rzecz i ze statystyką. Przedewszystkiem nie trzeba żądać od niej więcej, niż ona dać może. Statystyka rzadko odkrywa przed nami coś, czegobyśmy przedtem nie wiedzieli, lub przynajmniej nie mogli się domyślać, ale jest przedewszystkiem środkiem wyrażania pewnych myśli i spostrzeżeń, odnoszących się do wielkiej liczby przedmiotów, których inaczej albo wyrazić nie moglibyśmy wcale, albo tylko w sposób daleko mniej ścisły lub zgoła nieokreślony. O celowości zastosowania metody statystycznej i wartości wyników operacyj statystycznych rozstrzyga w ostatniej instancji zdrowy sens, t. j. zgodność z najbliższą znaną rzeczywistością.

Co do mierzenia zjawisk historycznych to należy uprzedzić prawdopodobny zarzut, że mierzyć można tylko zewnętrzne i przypadkowe niejako cechy i objawy bardziej materjalne, ale nie istotę zjawisk, o którą przecież chodzić powinno. W odpowiedzi — wyraźnie pomijając kwestję, czy samą istotę zjawisk historycznych możemy poznać zwłaszcza z odleglejszych czasów — można ograniczyć się do stwierdzenia, że w tej kwestji w zasadzie nie w wiele gorszem położeniu będziemy od innych nauk, które opierają się na mierzeniu cech zewnętrznych zjawisk przez siebie badanych, mianowicie tylko takich, które się do celów badań najlepiej nadają, a są dostępne dla rozporządzalnych narzędzi mierzenia. Jeżeli tamte nauki mogą mimo tego pracować ze skutkiem, to i historja powinna w każdym razie spróbować tej metody.

W każdym razie wydaje mi się niewątpliwe, że tylko na tej drodze można próbować badań nad prawidłowością zjawisk historycznych. Dotychczasowe dosyć liczne próby badania tej prawidłowości na innych drogach musiały się skończyć niepowodzeniem z dwóch zasadniczych przyczyn: Po pierwsze brano się do rzeczy w sposób niemetodyczny, bez odpowiedniego przygotowania materjału do takiego użytku, operując intuicyjnie i najczęciej dowolnie materjałem, zawartym w dotychczasowym dorobku historycznym. Po drugie skierowane były te próby zamiast do poszukiwania praw, rządzących zjawiskami historycznemi, a więc praw szcze-

gółowych, do odkrycia praw bezwzględnych ogólnego rozwoju ludzkości, co było tak samo niemożliwe, jak podciągnięcie rozwoju życia organicznego na ziemi lub dziejów skorupy ziemskiej pod jakieś prawo ogólne, mamy bowiem dany ten jeden przypadek, którego z niczem porównać nie możemy, ani nawet ściśle zanalizować przy dotychczasowych naszych środkach badania.

7. Jakie będą prawdopodobne wyniki wprowadzenia zmian.

Nie można oczywiście przesądzać wyników zalecanej tutaj metody, nie można zwłaszcza zapewniać, że metoda ta rozwiąże nam odrazu całą tajemnicę rozwoju historycznego ludzkości. Owszem należy nawet zgóry wyrazić przypuszczenie, że prawidłowość zjawisk historycznych okaże się bardziej zróżniczkowaną, a więc także i mniej ścisłą, niż zjawisk biologicznych, bo komplikacja sił, w nich działających, jest większa, a więc i rozproszenie ich skutków jest daleko szersze.

O przepowiadaniu zjawisk historycznych na tej drodze oczywiście mowy być nie może. Co najwyżej będziemy mogli do pewnego stopnia określić prawdopodobieństwo powtórzenia faktów — oczywiście tylko podobnych, a nigdy identycznych — w pewnych znanych nam warunkach i to dopiero usprawiedliwi tytuł historji: *magistra vitae.*

Historja ogólna, zbudowana na tych zasadach, będzie biologją społeczeństw ludzkich, będzie zatem do pewnego stopnia s o c j o l o g j ą, z punktu widzenia historycznego ułożoną. Zapewne może się to wydać na pierwszy rzut oka niepożądanem dla historji, ale jej zakłopotanie powinno natychmiast zniknąć, skoro stwierdzimy, że będzie to tylko odzyskaniem przez nią pola, które logicznie do niej należeć powinno i które od niej koniecznie uprawy oczekuje. Wszak jest niewątpliwem oddawna, że — pomijając już inne gałęzie historji — przedmiotem samej historji politycznej jest życie społeczne, a przedewszystkiem polityka wewnętrzna i zewnętrzna, t. j. formy organizacji i sposoby działania państwa i grup społecznych, składających państwo, oraz sposoby i środki do zabezpieczenia albo rozszerzenia państwa nazewnątrz. Historja, jak do dziś dnia się przedstawia, ukształtowała się, kiedy jeszcze nie było naukowych pojęć o życiu społecznem, kiedy

narodom kulturalnym brakowało uświadomienia społecznego, ale ta okoliczność nie jest żadnym tytułem do utrzymania nadal tej nauki przy jej dotychczasowym, skromnym, staroświeckim programie.

W rzeczywistości będzie historja ogólna inaczej wyglądała, niż którakolwiek z teoryj socjologicznych. Odmiennie bowiem podzieli i ugrupuje zjawiska, opracowywane przez obie nauki, wyznaczy nadto wybitne miejsce takim pojęciom i zjawiskom, na które socjologja nie zwracała dotąd uwagi. Historja ogólna musi uwzględnić pojęcia i zjawiska, które do historji ustroju państwowego, historji gospodarczej, do historji wojen i wojskowości, prawa międzynarodowego, psychologji społecznej i t. d., należą.

Prawdopodobny zarzut, że braknie wtedy temu nowemu działowi historji jednolitości, że będzie zbieraniną wiadomości, z różnych stron zaczerpniętych, nie jest niebezpieczny ani zasadniczy. Są takie nauki, a mimo to rozwijają się one zdrowo. Należy do nich przedewszystkiem geografja, która przeżywa właśnie okres wybitnego rozkwitu. Jak w geografji morfologja i wytworzone przez nią zróżnicowanie warunków fizycznych powierzchni ziemi jest czynnikiem jednoczącym, tak w historji osią, około której wszystko się obraca, jest państwo, władza i rola w państwie.

8. Zakończenie.

To, co pozwalam sobie w niniejszym referacie podać pod dyskusję świata historycznego, nie jest bynajmniej rzeczą tak mu absolutnie obcą, choć, coprawda, tylko w formie podświadomej. Każdy historyk rozporządza i posługuje się właściwie w pracy swojej naukowej takiemi podstawowemi pojęciami jak proces historyczny, kategorja historyczna, czynnik historyczny, państwo, dynastja, dwór, urzędnik, władza, policja, partja, polityk, klasa ludności, arystokracja, herb, wojna, wódz, stan wojskowy, podbój, ekspansja, kolonizacja, system obronny, szpiegostwo, spisek, rewolucja, kościół, kult, stan kapłański, typ kulturalny, ustrój społeczno-gospodarczy i t. d. i t. d., ale bierze je bez żadnej kontroli tak, jak mu je przyniesie życie, dawniejsza książka historyczna lub jakaś mniej lub więcej ogólna podręczna encyklopedja. Pojęcia te są zwykle ubogie w treść i z konieczności zawsze różne od pojęć innych historyków, bo powiększone o dosyć przypadkowy, zaczerpnięty

bezpośrednio z pewnej grupy źródeł surowy materjał. U niektórych historyków pojawia się sporadycznie instynktowy popęd do posługiwania się temi pojęciami w sposób zupełnie sprzeczny z obowiązującemi indywidualistycznemi założeniami historji. Można więc w dziełach historycznych czytać: stało się to, co się zwykle w takich razach dzieje, lub: twarde prawa wojny znów dały się odczuć nieszczęsnej krainie i t. d. Szczególnie często powołują się historycy przy uzasadnianiu powstań i rewolucyj na podobne zawsze skutki ucisku narodowego czy społecznego. Zatem mają oni wtedy jakieś podświadome, a więc mętne i fragmentaryczne zarysy historji ogólnej i poczucie prawidłowości pewnych przynajmniej zjawisk dziejowych. Chodzi obecnie o wyciągnięcie konsekwencyj z uświadomienia sobie tego stanu rzeczy.

Wywody moje może spotkać zarzut, wypływający ze starego przysłowia: *verba movcnt — exempla trahunt.* Istotnie najlepszym sprawdzianem produktywności wyrażonych tu w bardzo ogólnych zarysach idei będzie, czy okażą się one wykonalne. Przykładów jednak nie brakuje całkowicie[1]).

Zdając sobie najzupełniej sprawę, że wykonanie takiego zadania musi być dziełem całej grupy uczonych, ożywionych wspólnym celem i wyznających wspólne poglądy naukowe — uznaję potrzebę przedstawienia tymczasowego schematu czy katalogu ogólnych pojęć historycznych i mam nadzieję uczynić to w następnej rozprawie. Narazie mogę tylko zaznaczyć, że nomenklatura de Tourville'a, jakkolwiek niezwykle pomysłowa i szczegółowa, nie może zadowolić historyka, zbudowana jest bowiem głównie z punktu widzenia stanu (statyki), a nie funkcjonowania (dynamiki), pomijając już szczupłość jej części końcowych (punkty M. do Z.), traktujących o formach życia społecznego wyższych ponad rodzinę. Celem naszym musi być schemat, uwzględniający na gruncie budowy czyli stanu — działanie czyli dynamikę.

---

[1]) Można przedewszystkiem wskazać na szereg prac o rewolucji, która jest bardzo charakterystycznym czynnikiem historycznym, chociaż nie odpowiadają one jeszcze wymogom, ponieważ niezawsze liczą się z momentami historycznemi. W literaturze polskiej mogę wskazać także na pewne próby w tym kierunku, np.: J. Lelewela Paralelę historyczną Polski i Hiszpanji, napisaną już w r. 1820, oraz na stosunkowo niedawną pracę prof. W. Bruchnalskiego o „Piaście", stojącą na stanowisku porównawczem powszechno-dziejowem.

HISTORJA GOSPODARCZA.[1]

Rozpoczynając wykłady z zakresu historji gospodarczej, poczuwam się do obowiązku przedstawienia najpierw moich poglądów na jej treść, jej znaczenie i na jej stosunek do innych gałęzi wiedzy, zwłaszcza, że mogłaby się wydawać jakąś wyszukaną specjalnością, jakiemś zupełnie zbytecznem kawałkowaniem historji lub nauki gospodarstwa społecznego.

Historja gospodarcza ma przedstawiać budowę gospodarczą przeszłości. Należy więc wyjaśnić stosunek jej z jednej strony do historji i nauk historycznych wogóle, a z drugiej strony do nauki gospodarstwa społecznego i uzasadnić potrzebę jej samodzielności.

Przedewszystkiem należy stwierdzić, że historja gospodarcza nie jest historją nauki, ale przedewszystkiem historją życia gospodarczego, stosunków gospodarczych minionych wieków. Życie gospodarcze w naszych czasach stanowi, jak to powszechnie wiadomo, jeden z najważniejszych czynników ogólnego życia społeczeństw. Otóż nie ulega wątpliwości, że tak jest oddawna. Odkąd istnieją związki społeczne między ludźmi, sprawy gospodarcze posiadały w nich bardzo wybitne znaczenie. Wszak kwestja źródeł utrzymania, kwestja dochodów i ich użytkowania stanowi główny przedmiot zajęcia ludzi na wszystkich stopniach rozwoju, gdy tymczasem sprawy polityczne, religja, sztuka, literatura i inne objawy kultury duchowej wypełniają daleko mniejszą część życia pierwotnemu człowiekowi, na wyższych zaś stopniach rozwoju stają się w pełni

---

[1]) Wykład wstępny, wypowiedziany 15 listopada 1905 roku w Uniwersytecie Jagiellońskim, a drukowany w „Ekonomiście“ rocz. VI, t. 2 (1906) pod tyt. „Historja stosunków gospodarczych“.

udziałem drobnej cząstki społeczeństwa, a na dalsze grupy oddziaływają mniej lub więcej pośrednio.

Nawet nie siląc się na dochodzenie, czy myśl ludzka ma przewagę nad naturą, naturalnemi warunkami i potrzebami człowieka, czy odwrotnie, czy idealne strony życia ludzkiego czy realistyczne na pierwszem należy stawiać miejscu, w każdym razie, jeżeli nie można w myśl materjalistycznego światopoglądu rozwoju gospodarczego uważać za kamień węgielny całego rozwoju i całego życia społeczeństw, za klucz do rozwiązywania wszystkich zagadek bytu społecznego, to nie powinno się go także lekceważyć lub zgoła pomijać, owszem słuszność wymaga, aby narówni z innemi objawami życia społecznego i stosunki gospodarcze były uwzględnione. A zatem obok historji politycznej, historji literatury pięknej, historji sztuki, historji prawa, powinna także równorzędnie z niemi być pielęgnowana historja gospodarcza. I rzeczywiście nauka dochodzi obecnie do uznania, że historja rozwoju każdego narodu, obejmująca wszystkie objawy jego życia duchowego i materjalnego, nie da się pomyśleć bez pełnego uwzględnienia jego rozwoju gospodarczego, który, jako bardziej uchwytny i zrozumiały sam przez się, ułatwia zrozumienie objawów duchowych i politycznych. Oczywiście, dodać należy zgóry, istoty tych objawów uwzględnienie rozwoju gospodarczego nie może tłumaczyć, ale stawia je na tych szerokich podstawach i wśród tych warunków materjalnych, w których się muszą zawsze znajdować myśli, uczucia i dążenia ludzkie.

Wśród nauk historycznych najbliżej sąsiaduje historja gospodarcza *z historją ustroju społecznego* tudzież z historją kultury materjalnej czyli techniki. Ustrój gospodarczy jest ściśle związany z budową społeczną, jest jego najlepszym wykładnikiem, uwarstwowanie społeczeństw zależne jest zawsze obok form prawnych (i religijnych) od sił ekonomicznych, od zamożności, od sposobu zdobywania środków utrzymania, od stosunku do ziemi.

Jeżeli historja ustroju całego narodu czy poszczególnych jego klas i warstw ma być wyczerpującą, nie jednostronną, należy ją konstruować z uwzględniem zarówno jej strony prawnej jak i ekonomicznej. Zdawaćby się mogło, że wobec tego nie potrzeba już samoistnej historji gospodarczej. Tak jednak nie jest, bo życie gospodarcze nie składa się wyłącznie ze stosunków między członkami społeczeństwa albo ich grupami, stosunków o charakterze społeczno-

gospodarczym, jak np. bezpośrednia zawisłość ekonomiczna w większych lub mniejszych rozmiarach, lub zależność pośrednia, wynikająca ze stałej wymiany dóbr lub usług. Te stosunki są tylko zewnętrzną niejako częścią życia gospodarczego, wynikiem tego, co stanowi wewnętrzną treść ustroju gospodarczego. Dla zrozumienia tego ustroju w każdej epoce trzeba ile możności jak najdokładniej szczegółowo znać jego części, jego motory i sprężyny, jego podstawy i źródła odżywcze czyli jego anatomję i fizjologię. Przedewszystkiem potrzeba znajomości materjalnej strony życia gospodarczego, jego technicznych urządzeń, i pod tym względem historja gospodarcza najbardziej się zbliża do *historji techniki.* Ta tylko między niemi zasadnicza zachodzi różnica, że gdy historja techniki ma na oku wyłącznie niemal rozwój i doskonalenie się urządzeń technicznych z punktu widzenia nauk ścisłych, a zatem badając drogi ich rozwoju i sposoby udoskonalenia i sprawność, nie zwraca uwagi na rolę narzędzi i urządzeń technicznych pod względem ekonomicznym, na ich znaczenie w produkcji, w wymianie i rozdziale dóbr, wreszcie na ich wpływ na ustrój społeczny, — to właśnie historja gospodarcza główny nacisk kładzie na to oddziaływanie środków i urządzeń technicznych.

Musi więc historja gospodarcza zwracać uwagę na rozwój teorji uprawy ziemi, na doskonalenie się stopniowe pługa, na nawożenie roli, musi zdawać sobie sprawę z techniki meljoracyjnej i techniki całego szeregu przemysłów rolniczych. Historja handlu wymaga znajomości komunikacyj, zwyczajów handlowych, techniki bankowej, wekslowej i t. d. Bez wiadomości technologicznych nie można mówić o przemyśle, o położeniu robotników, o specjalizacji w pracy. Wszystko to są rzeczy, na które niema miejsca w historji społecznej, tam tylko końcowe rezultaty rozważań na ten temat mogą być uwzględnione.

Zkolei określić należy *stosunek* historji gospodarczej *do nauki gospodarstwa społecznego.* Aby na to pytanie odpowiedzieć, musimy wpierw powiedzieć, co to jest gospodarstwo narodowe, co to jest nauka gospodarstwa społecznego czyli ekonomja polityczna. Gospodarstwo narodowe stanowi ogół gospodarstw prywatnych i publicznych pewnego kraju, narodu, państwa, kierowanych jednolitemi obyczajami i prawnemi regułami, posiadających wspólne centralne instytucje gospodarcze, jednolity system komunikacyjny złączonych z sobą żywemi stosunkami wymiennemi.

Nauka o gospodarstwie społecznem ma za zadanie dać nam cały jego obraz, wyjaśnić nam wszystkie zjawiska gospodarcze. Dzieli ona się na 1) ogólną i 2) szczegółową. Pierwsza zajmuje się gospodarstwem społecznem w typowej jego budowie lub poszczególnemi jego zjawiskami in abstracto. Druga zaś ma na celu opis poszczególnych żywych gospodarstw społecznych, np. krajów, państw, gmin, gospodarstw, urządzeń i ich częściowych zjawisk (np. opis organizacji giełdy w Rosji, urządzeń handlowo-cłowych Stanów Zjednoczonych) tudzież politykę ekonomiczną, t. j. aktualne kwestje z współczesnych zadań gospodarczych własnego państwa (narodu) z ewentualnem uwzględnieniem sąsiednich państw. Przedmiotem polityki społecznej jest nietylko działalność państwa na polu gospodarczem, na polu administracji i ustawodawstwa, ale także działalność samego społeczeństwa (kooperacja).

Osobno stoi skarbowość czyli nauka o gospodarce państwa i związków społecznych, będących poddziałami państwa, a więc prowincyj i gmin, która ma także swoją część ogólną i szczegółową.

Ogólna nauka gospodarstwa społecznego ma za zadanie wyjaśnić istotę gospodarstwa społecznego, wszystkie jego części i wszystkie zjawiska, w nim zachodzące, w ich związku przyczynowym. Dochodzi ona do tego przez gruntowną analizę zjawisk gospodarczych, klasyfikowanie, definjowanie ich, przez określanie znaczenia pojęć i słów, któremi się w zakresie stosunków gospodarczych posługujemy, ażeby w rezultacie ująć wszystkie zjawiska w jednolity system czyli teorję.

Wszystkich stopni rozwoju gospodarczego tak ludzkości jak poszczególnych narodów nie możemy jednak objąć jednym systemem, jedną teorją, bo w wyjaśnianiu zjawisk gosp. dochodzimy ostatecznie zawsze do *uzasadnienia*, jakie żywi ludzie swym czynom gospodarczym nadają, do motywów i podniet, które nimi kierują. Obecnie atoli minęły już czasy, w których wystarczało dla wytłumaczenia wszystkich zjawisk gospodarczych powoływanie się na jeden jedyny, transcedentalny niemal motyw „zmysłu ekonomicznego“, „egoizmu“ lub „popędu do ekonomicznei działalności“. Dziś jest widoczne, że te zasadnicze motywy są w różnych epokach rozwoju gospodarczego różne. W epoce rzemiosła np. zasadniczym motywem jest zdobycie dostatniego utrzymania, w epoce zaś wielkiego przemysłu kapitalistycznego wydobycie jak największego dochodu od włożonego w przedsiębiorstwo kapitału.

Widzimy więc z tego, że każda epoka gospodarczego rozwoju wymaga sformułowania dla niej osobnej teorji, opartej na dominujących w niej zasadniczych motywach, kierujących czynnościami gospodarczemi przodującej sfery ludzi. Jeżeli zważymy ciągły rozrost życia gospodarczego, jego ciągłe różniczkowanie się (dyferencjację) w jednych i ujednostajnianie się (integrację) w innych kierunkach, to musimy dojść do przekonania, że zasób pojęć i zjawisk, wspólny wszystkim epokom gospodarczym, jest stosunkowo szczupły, teorja zaś gospodarstwa społecznego musi się zajmować z konieczności przedewszystkiem współczesną epoką gospodarczą i o jej wyjaśnienie się starać.

W jakimże stosunku pozostaje wobec tego historja gospodarstwa społecznego do jego teorji? Jasną jest rzeczą, że bynajmniej nie jest jej częścią, jej rozdziałem tylko. Historja zajmuje się wszystkiemi stadjami rozwoju, gdy teorja musi wyjaśniać i tłumaczyć przedewszystkiem współczesne, otaczające nas życie gospodarcze, które najwięcej interesuje ludzi. Historja przedstawia przedewszystkiem przebieg każdej epoki indywidualnie, to jest uwzględnia wszystkie cechy zjawisk, zarówno istotne jak i przypadkowe, uwzględnia wpływ czynników zewnętrznych, niegospodarczych, na rozwój stosunków gospodarczych, jak: wojny, wielkie klęski elementarne (pomory), wpływ wielkich instytucyj i indywidualności historycznych (kościoła i osób w historji działających). Wszystko to nie ma związku z ogólną nauką gospodarstwa społecznego.

Następnie daje historja gospodarcza *opis* ustroju gospodarczego każdej epoki, starając się zdać sprawę z rzeczywistych rozmiarów faktów poszczególnych, ile możności, przy pomocy cyfr statystycznych. Jednem z ważniejszych zadań historji gospodarczej jest badanie cen wszelkich dóbr gospodarczych. Historję cen uważają nawet niektórzy (Rogers, d'Avenel) za główną podstawę historji gospodarczej, a kwestja ta w tych rozmiarach nie może wcale wchodzić w zakres teorji.

Historja gospodarcza pracuje więc przedewszystkiem według metody opisowej, która wyróżnia szczegółową naukę gospodarstwa społecznego od ogólnej, musi zbierać liczne fakty drobne i luźne, analizować je i zgłębiać; musi zająć się każdym folwarkiem, każdą wsią, każdem miastem, jeżeli tylko o jego stosunkach gospodarczych ma wiadomości, bo na minione epoki nie można tak spoglądać, jak na współczesne życie gospodarcze w całej jego pełni,

przyczem jedynie ograniczeni jesteśmy siłą naszego wzroku duchowego, naszem uzdolnieniem do poznania tych zjawisk wogóle[1]).

Z minionych epok często szczupłe tylko wiązki faktów nam pozostały w dokumentach, inwentarzach, rachunkowych zapiskach. Ogólniejsze wiadomości o większych zjawiskach albo większej ilości drobniejszych faktów dają pośrednie wzmianki kronikarskie, które często są świadomie przesadzone lub polegają na zbyt pośpiesznych uogólnieniach. Do tego stanu wiadomości, czyli źródeł musi być zastosowana metoda pracy, która musi być także metodą historyczną.

Wreszcie na podstawie opisu danej epoki tudzież na podstawie poglądów teoretycznych społeczno-gospodarczych tejże epoki (o ile się takie poglądy wyraźnie sformułowane przechowały) stara się historja gospodarcza dać jej syntezę, złączyć wszystkie zjawiska w związek przyczynowy.

Historja literatury ekonomicznej jednakże nie wchodzi w całości w obręb historji gospodarczej, ta bowiem uwzględnia tylko jej idee główne, przewodnie, o ile one są potrzebne do odtworzenia dokładnego obrazu przeszłości. Rola autorów, ich wzajemne wpływy, drobniejsze pisma ekonomiczne, które muszą być także opracowane w historji literatury ekonomicznej, dalej pisma i poglądy obce ustrojowi gospodarczemu epok, w których powstały (np. różne utopje kolektywistyczne), choć należące do całokształtu produkcji naukowej minionych epok gospodarczych — pozostają poza obrębem historji stosunków gospodarczych.

Historja gospodarcza spełnia więc w stosunku do przeszłości zarówno rolę ogólnej, jak i szczegółowej nauki gospodarstwa społecznego, przyczem posługuje się dorobkiem ich obydwu, a zwłaszcza ogólnej ekonomji politycznej, używając jej definicyj i pojęć, je sposobu układania i grupowania zjawisk. Nawzajem zaś historja gospodarcza oddaje nauce ekonomji politycznej ważne usługi, pomnażając jej materjał faktyczny, induktywny, a zwłaszcza zastępu-

---

1) Tutaj nasuwa się uwaga, że termin „nauka gospodarstwa narodowego" zbyt jest jednostronnie tłumaczony. Skutkiem tego jest objaw dla tej nauki ujemny, mianowicie, że się lekceważy gospodarstwo czyli przedsiębiorstwo prywatne. Tymczasem te właśnie gospodarstwa są jedynie uchwytnemi przedmiotami badania i obserwacji, one to razem wzięte tworzą „gospodarstwo narodowe", które jest pojęciem abstrakcyjnem, wielkością w wielu wypadkach niewymierną. Otóż w historji gospodarczej wybitne znaczenie gospodarstwa indywidualnego dla nauki silnie się uwydatnia.

jąc, oczywiście tylko do pewnego stopnia, brak eksperymentu, który w naukach społecznych jest w gruncie rzeczy niemożliwy.

Materjał doświadczalny, którego w wielkiej obfitości dostarcza ekonomji politycznej historja, jest równie dla niej użyteczny, jak każde dobre spostrzeżenia lub opisy. Służy on nietylko do objaśniania i sprawdzania teoretycznych twierdzeń, ale także do zdobywania nowych prawd. Jedynie tylko na podstawie historycznej możliwe jest badanie wpływu maszyn na płace i ceny, wpływu produkcji drogich kruszców na wartości pieniędzy.

Z tego wszystkiego, sądzę, dostatecznie wynika, że historja gospodarcza zasługuje na miano samodzielnej gałęzi nauk społecznych, której nie może zastąpić ani historja społeczeństwa i prawa, jak np. w znanym podręczniku historji prawa niemieckiego Schroedera lub niedawno ogłoszonym doskonałym zarysie historji ustroju Polski Kutrzeby, ani ogólna nauka gospodarstwa społecznego, choćby ona była tak ściśle na podstawie historycznej oparta, jak jest w podręczniku Schmollera. Główne zadanie teorji ekonomicznej: przyczynowe wyjaśnienie życia gospodarczego prowadzi ją już do posługiwania się historją gospodarczą dla wykazania związku przyczynowego teraźniejszości z bliższą i dalszą przeszłością dla konstatowania genezy każdego faktu obecnego w myśl ogólnie dziś w nauce obowiązującego *ewolucjonizmu*. Historja gospodarcza położyła wielkie zasługi około rozwoju teoretycznej ekonomji: przywróciła przedewszystkiem związek ustroju gospodarczego z obyczajami, prawem i państwem, od których starała się go zupełnie oddzielić teorja spekulatywno-dedukcyjna, przypomniała zależność tego ustroju od ogólnych przyczyn rozwoju kulturalnego. Ale ani historja gospodarcza nie daje gotowej teorji ekonomicznej — nawet dla niemieckiej szkoły historycznej, ani ta teorja nie może w siebie włączyć historji gospodarczej w całości. Historja gospodarcza bowiem jest zbyt obszerna, aby ją można włączyć w inny pokrewny dział wiedzy. Dzieli ona się na dwie części, mianowicie na historję form i ustrojów gospodarczych czyli *powszechną historję gospodarczą*, i jako taka ma głównie znaczenie dla nauki ekonomji politycznej, tudzież na *historję gospodarczą poszczególnych krajów, narodów i państw*, która jest gałęzią historji kultury.

Należy zkolei dać odpowiedź na bardzo ważne pytanie: czy historja gospodarcza jest *więcej ekonomiczną*, czy też *więcej historyczną nauką;* który element w niej przeważa. Z naszego praktycznego, polskiego punktu widzenia oczywiście wymagać musimy od historji gospodarczej przedewszystkiem uzupełnienia, wyjaśnienia naszej przeszłości, pożytek, płynący z niej dla teorji ekonomji jest dla nas drugorzędny. Ale nawet objektywnie biorąc, mojem zdaniem, charakter historyczny ma w tej nauce pewną przewagę nad ekonomicznym. Materjał surowy stanowią źródła historyczne, metoda pracy jest przedewszystkiem historyczna i opisowa, a nie specyficznie ekonomiczna.

Jakkolwiek należy przy badaniach historyczno-gospodarczych posiadać gruntowną znajomość ogólnej nauki gosp. społecznego, to jednakże trzeba pamiętać, że każde pojęcie, każda specjalna teorja ekonomiczna, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, ma znaczenie tylko dla tej epoki, dla której została utworzona, w odniesieniu do innych epok może się okazać niedość ścisłą.

Ktoby się chciał w historji gospodarczej trzymać bezwzględnie wyników współczesnej teoretycznej ekonomji politycznej, tenby nie mógł zrozumieć ustroju gospodarczego średniowiecza; cały ten ustrój wydałby się mu niemożliwie fantastyczny, bo zupełnie niezgodny z zasadniczemi prawami współczesnego gospodarstwa społecznego, choć w gruncie rzeczy te średniowieczne stosunki gosp. są również naturalne jak dzisiejsze, bo są wypadkową istniejącego wówczas ugrupowania czynników i motorów gospodarczych. Im dalej wstecz, tem bardziej proste i bardziej odmienne od współczesnych istniały stosunki gospodarcze, tem mniej pożyteczną jest współczesna nauka gospodarstwa społecznego, tem więcej trzeba niezawisłości od dzisiejszych poglądów. Prawdziwe poznanie wymaga bezpośredniego zbliżenia się do badanych stosunków, postawienia się niejako w położeniu ludzi w tych stosunkach żyjących i na ich poziomie. Definicje pojęć, zakres i kierunek działania instytucyj i zjawisk gospodarczych trzeba umieć wyczytać wyłącznie z danej epoki, tudzież ewentualnie z danego terytorjum.

W każdym razie oddający się badaniom historyczno-ekonomicznym musi rozumieć współczesne życie gospodarcze, musi znać elementarne zasady nauki ekonomji, bo bez tego nie może zrozumieć, opisać, ani przedstawić syntetycznie wogóle życia ani zjawiska gospodarczego. Te wiadomości są mu niezbędne jako środek

pomocniczy dla ogólnej orjentacji, mają mu służyć tylko jako analogja, jako schemat dla odtwarzania innych stosunków i innych systemów. Wykształcenie ekonomiczne gruntowniejsze daje także pewne środki metodyczne (np. odpowiednie zastosowanie statystyki).

Najsilniej zaś za przewagą historycznego elementu w historji gospodarczej przemawia to, że ustrój spoleczno-polityczny i gospodarczy narodu są ze sobą ściśle związane w rzeczywistem życiu i stale na siebie oddziaływują. Skutkiem tego każdy moment historyczny ma swój podkład ekonomiczny. Wojny i rewolucje, dworskie intrygi, a nawet ruchy religijne i prądy umysłowe, mają swoje ekonomiczne strony. To też znakomity historyk przemysłu angielskiego Cunningham słusznie powiada, że *historja ekonomiczna jest nie tyle badaniem specjalnej klasy faktów historycznych, ile raczej badaniem wszystkich faktów historji narodowej z ekonomicznego punktu widzenia.* Oczywiście wskutek tego odmiennego punktu widzenia, odmiennej nabiera perspektywy przeszłość, inaczej grupują się fakty, różne też mają znaczenie w historji politycznej lub historji ruchów umysłowych a historji gospodarczej.

W praktyce — trzeba to podnieść — zadanie historyków stosunków gospodarczych zarówno dobrze spełniają uczeni, będący w pierwszym rzędzie historykami, jak i tacy, którzy się uważają przedewszystkiem za ekonomistów. Najwybitniejszymi historykami gospodarczymi w Niemczech są historyk K. Lamprecht (Deutsches Wirtschaftsleben im Mittelalter), ekonomista tudzież statystyk Inama-Sternegg (Deutsche Wirtschaftsgeschichte) i G. Schmoller, który jest typowym historykiem gospodarczym, łączącym w sobie równomiernie cechy historyka i ekonomisty. Nie ulega jednak wątpliwości, że tak Schmoller jak Inama-Sternegg mają znaczenie przedewszystkiem jako historycy stosunków gospodarczych, dla ekonomji teoretycznej ich prace bezpośrednio mało znaczą.

Uznając powyższe zdanie Cunninghama, nie znaczy, żebyśmy mieli przypisywać temu *ekonomicznemu punktowi widzenia* naczelne znaczenie w traktowaniu historji, żebyśmy sądzili, że daje on nam najlepszy, najdoskonalszy pogląd na historję narodową. Owszem czynniki ekonomiczne należy uważać raczej za niższe, podporządkowane politycznym i duchowym. Wprawdzie wielkość polityczna i cywilizacyjna łączą się z pomyślnością gospodarczą i w niej znajdują trwałą ostoję, ale sam rozkwit gospodarczy nie może stworzyć wielkości narodu, bo nie przez bogactwo zdobywają sobie narody wy-

bitne stanowiska w historji świata, ale przez użytek, jaki z niego robiły. Zato daleko częściej polityczne dążenia i warunki oddziaływają podniecająco na postęp gospodarczy. Ekonomiczne warunki, jeżeli nawet są doniosłemi czynnikami zmian politycznych, to są zwykle tylko przyczynami niezadowolenia z istniejących stosunków polityczno-społecznych, albo modyfikują ich bieg, ale nie określają wprost natury tych zmian. Zmiany zaś w ustroju społecznym, w administracji i stosunkach zagranicznych stanowią ramy, do których musi się dostosować przemysł i handel. Obok tych czynników na rozwój gospodarczy wywierają silny wpływ, jak wiadomo, warunki przyrodzone, jak np. klimat, korzystne położenie geograficzne, urodzajność ziemi, bogactwa mineralne i t. d., które są każdej ziemi i każdemu narodowi zgóry dane, ale znowu warunki te o wszystkiem nie stanowią. Naturalne bogactwo kraju nie może uczynić ludności bogatą, ono tylko ludność ekonomicznie rozwijającą się może uczynić bogatą. Fizyczne warunki określają kierunek, w którym ma iść rozwój gospodarczy pewnego narodu, znajdującego się w pewnych określonych warunkach kulturalnych. Te warunki kulturalne ogromnie wpływają na doniosłość naturalnego uposażenia. Doskonale to ilustruje historja ekonomiczna Anglji. W średnich wiekach była Anglja wielkim śpichrzem zbożowym, była dobrze zagospodarowanym krajem rolniczym, pod koniec średnich wieków zamieniła się na wielki skład wełny, przeszedłszy do hodowli owiec i produkcji wełny — w XVIII w. dopiero stała się wielką kopalnią węgla kamiennego, dopiero więc przed dwustu laty skorzystała Anglja z tych zasobów swego wnętrza, które najwięcej przyczyniły się do dzisiejszego jej bogactwa i panowania nad światem. Ze swego wyspiarskiego charakteru, przez który Anglja przeznaczona była na pierwszą potęgę morską i handlową, zrobiła Anglja dopiero w XVI w. użytek, na potęgę wyrosła naprawdę dopiero w XVIII w. po walce z Francją. Warunki fizyczne północnej Ameryki nie uległy z pewnością zmianie od wielu, wielu wieków, a jednak Indjanie nie korzystali z nich. Gdy zaś przyszła rasa anglo-saska, te niesłychane korzystne warunki i te bezmierne zasoby wnętrza ziemi umożebniły Stanom Zjednoczonym w ciągu jednego wieku takie olbrzymie poczynić postępy, że dziś na każdem polu rywalizują z Europą, a na wielu ją przewyższają.

Wpływ warunków przyrodzonych nie jest bezwzględny, ale jest zależny od charakteru i postępu kulturalnego ludzi, od historji,

od tego, co współżycie z ludzi uczyniło. Inteligencja i energja ludzka często zdoła z ich brakiem skutecznie walczyć. Brak silnej woli i inteligencji może korzystne nawet warunki pozostawić niezużytkowanemi, a wstręt do kultury może z najpiękniejszego kraju step lub pustynię uczynić (np. Turcy w M. Azji).

Już te krótkie ogólne uwagi dostatecznie nas przekonują, że ekonomiczne stosunki nie wypełniają głównej treści życia ludzkości, że znajomość historji ekonomicznej nie pozwala nam jeszcze zgłębić istoty rozwoju narodów i ludzkości wogóle. Materjalistyczne pojmowanie dziejów, które dotąd ma jeszcze zwolenników, nie ma dostatecznych teoretycznych podstaw. Fakta, któremi historjozofja materjalistyczna operuje, są prawdziwe, a nawet związki ich przyczynowe po największej części są także trafne, ale nie zawierają one całej prawdy, nie wyczerpują zjawisk społecznego życia w zupełności. Istota ich leży nie w ekonomicznych objawach, ale w czemś innem, gdzieś głębiej. Gdzie? Na pewno powiedzieć nie umiemy. Dotychczas istoty tej szukać musimy w zjawiskach duchowych. Dotychczas nauka nie zdołała wypełnić przepaści między światem duchowym a materjalnym, nie zdołała rzucić przez nią mostu, nie zdołała złączyć lub zidentyfikować tych zjawisk.

Historja gospodarcza to wogóle bardzo obszerne, poważne i interesujące pole pracy. Bardzo wdzięcznym i piękne rezultaty obiecującym terenem pracy historyczno-gospodarczej jest nasza przeszłość. Pole to tak rozległe, że cały zastęp młodych uczonych powinien na niem stanąć do pracy. Powinien u nas powstać cały kierunek ekonomiczno-historyczny na wzór narodów zachodnich, nie dla ślepego ich naśladownictwa, ale z istotnej potrzeby. Wprawdzie nie brak nam pięknych początków, ale są to tylko początki, wszystko jest jeszcze niemal do zrobienia. Uwzględnienie strony gospodarczej naszej przeszłości wpłynie z pewnością bardzo silnie i korzystnie nietylko na pełność jej obrazu, lecz także i na główne tego obrazu linje.

Uwaga. W wykładzie tym korzystałem przedewszystkiem z wielu prac G. Schmollera, tudzież z dzieł W. Sombarta i Cunninghama.

DZIEJOWE ZNACZENIE MORZA.[1]

Morze zajmuje 72% powierzchni ziemi, gdy ląd stanowi zaledwie 28%. Nawet największe części lądu przedstawiają się jak wyspy wobec ogromu morza, które je ze wszystkich stron oblewa.

Morze jest właściwie jedno, choć ludzie nadali setki i tysiące nazw różnym jego częściom, gdy lądy są przez morze poszarpane i porozdzielane na kilka większych i tysiące mniejszych części i cząsteczek. Już ta okoliczność wskazuje, że wpływ morza na dzieje ludzkości nietylko musi istnieć, ale musi być także bardzo znaczny. Musiał się też zacząć wcześnie ten wpływ morza na życie ludzkie, a ze wzrostem cywilizacji musi się stawać coraz potężniejszy, musi przenikać coraz dalej w głąb lądów.

Najbardziej charakterystyczną cechą morza w jego stosunku do ludzkości jest, że *dzieli* ono ludzi najbardziej i stanowi najsilniejszą tamę ich rozprzestrzeniania się, a zarazem najbardziej ich *zbliża* i tworzy najsilniejszy między nimi łącznik. Morze jest najbardziej uczęszczanym przez ludzi gościńcem, bo jest najtańszym po wszystkie czasy środkiem komunikacji. Były nawet okresy dziejów, kiedy podróż morska była nietylko tańsza, ale i szybsza od podróży lądowej. Droga morska ma jeszcze tę cudowną, a dla dróg lądowych niedościgniona własność, że prowadzi we wszystkich kierunkach i bezpośrednio na cały świat; otwierając dostęp wszędzie, zachęca do bezpośrednich i stałych stosunków z najodleglejszemi stronami świata, a nawet wyzywa do tworzenia osad

---

[1]) Druk. w „Przeglądzie Historycznym" serja 2, t. 3 (1921).

zamorskich i zdobywania panowania na dalekich obszarach, ważnych pod względem handlowym.

* * *

Jak wiemy, początki życia organicznego upatruje nauka w morzu, odkrywszy w wodzie morskiej najkorzystniejszy żywioł dla rozwoju najniższych organizmów żywych. Tak samo należy stwierdzić, że wyższa kultura ludzka najściślej jest złączona z wodą morską i rzeczną, ale przedewszystkiem morzem.

Najdawniejsze kultury ludzkie przedstawiają dwa typy: 1) typ kultury nadrzecznej i 2) typ kultury nadmorskiej.

Do kultur nadrzecznych należą wszystkie najstarsze kultury świata: egipska, która się rozwinęła nad Nilem, babilońska, której źródłem jest międzyrzecze Eufratu i Tygrysu, chińska, która wyrosła w międzyrzeczu rzek Hoangho i Janksekjang, indyjska, której kolebką jest Pendżab czyli pięciorzecze w górnym biegu Indusu, skąd się rozprzestrzeniła na dorzecze Gangesu, wreszcie kultura ludów, mieszkających na obszarach Turkestanu od Iranu aż do źródeł rzeki Ob nad rzekami Atrek, Amu, Syr, Ili, Irtysz.

Wszystkie te kultury są ściśle związane z gospodarstwem wodnem, z koniecznością przeprowadzania wielkich robót, mających na celu zapomocą systemu kanałów zwiększenie przestrzeni ziemi, nadającej się do uprawy albo przynajmniej, jak zapewne było z początku w Egipcie, z koniecznością nadzoru i regulowania corocznych wylewów Nilu.

Do wykonania a potem stałej opieki i kontroli tych trudnych i kosztownych urządzeń trzeba było umiejętnego kierownictwa dla wytyczenia planów i silnej władzy dla zmuszenia ludności do pracy. W dążeniu do tego rozwinęła się znaczna wiedza techniczna i ogólna, tudzież administracja państwowa, wynikiem zaś był wzrost produkcji rolniczej i zagęszczenie ludności. Nadwyżki dochodów zapewniły dobrobyt i postęp kulturalny całej ludności, a przedewszystkiem warstw kierowniczych. Kultury te były dziełem Hamitów, Semitów i Mongołów; ludy aryjskie naśladowały te kultury lub je opanowały i rozwijały dalej.

Zasadniczą cechą tych kultur jest wielka ich trwałość przy małej zdolności do rozprzestrzeniania się, co jest skutkiem ich ścisłej zależności od warunków fizjograficznych, t. j. rzek i opartych na nich systemów irygacyjnych. Jeżeli się rozszerzają, to zawdzię-

czają to nietyle właściwym swym twórcom i wykonawcom, ile najeźdźcom, ulegają bowiem te rolnicze społeczeństwa bardzo łatwo najazdom plemion koczowniczych. Zarówno międzyrzecze Eufratu i Tygrysu zmienia co pewien czas panów, jak Egipt i Chiny, gdzie przez 2 tysiące lat obce dynastje panowały, jak Indje, które również od bardzo wielu wieków coraz to nowych obcych zdobywców słuchają.

Pod wpływem kultur nadrzecznych powstały, wzorowane niewątpliwie na nich, kultury oaz pustynnych, polegające na jak najstaranniejszem zużytkowaniu szczupłych źródeł wodnych. Ciągną się te kultury ogrodniczo-pasterskie długim pasem od środka Afryki (Tibesti) przez Arabję, Turkestan wschodni aż do pustyni Gobi. Szczupłość podstaw sprawia, że brak tym kulturom ciągłości i trwałości.

Kultury nadmorskie mają również wiele, jak kultury nadrzeczne, wybitnych a odrębnych ognisk.

Do najważniejszych pierwotnych kultur morskich należą: 1) kultura śródziemnomorska, 2) kultura północno-europejska, głównie skandynawska, 3) kultura malajsko-polinezyjska (wyspiarski świat między Afryką a Ameryką) i 4) kultura ludów podbiegunowych, przedewszystkiem Eskimosów.

Twórcami tych kultur są ludy zupełnie innego pochodzenia, niż twórcy kultur nadrzecznych. Z początku kulturę śródziemnomorską we wschodniej części tego morza reprezentują ludy małoazjatyckie, niearyjskie i niesemickie, z których najwybitniejszemi są Karowie, w zachodniej zaś części ludy iberyjskie, również odrębne od Aryjczyków i Semitów. Ślady tej pierwotnej kultury śródziemno-morskiej przechowały się w potężnych pałacach okrągłych (tholosy na Krecie i nurraghi na Sardynji), labiryntach, murach cyklopskich, grobowcach megalitycznych. Kulturę północno-europejską reprezentują przedewszystkiem ludy germańskie, które ją według wszelkiego prawdopodobieństwa odziedziczyły po plemieniu obcem, także nie indoeuropejskiem.

Kultury te rozwinęły się i wzniosły na wyższy poziom dopiero pod wpływem kultur nadrzecznych. Typowymi pośrednikami tego wpływu stali się semiccy Fenicjanie i Kartagińczycy, którzy też stali się pierwowzorem społeczeństw o kulturze morskiej. Dzieje ich są typowe dla późniejszych ludów żeglarskich i handlowych, odznaczają się mianowicie wielkiemi wahaniami; wzbijają się oni szybko w górę i rozprzestrzeniają olbrzymio, ale i niemniej szybko

upadają. Zdolności do rozmachu nie odpowiada zdolność do trwania i do odporu, tkwiąca głównie w sile liczebnej i moralnej.

Kultury malajsko-polinezyjska i podbiegunowa nie rozwinęły się. Pomiędzy ich cechami przeważa rybactwo i rozbójnictwo nad handlem, to też nie wzniosły się te ludy na wyższy poziom techniki w budowie statków i w wiedzy żeglarskiej, mimo znacznej sprawności, albowiem posługując się małemi łodziami wiosłowemi, nie doprowadziły też ani do znaczniejszego zagęszczenia ludności, ani do rozwinięcia większych ustrojów państwowych.

*
* *

Cóż to jest kultura nadmorska? Kultura nadmorska — to kultura wymiany i obrotu. Żegluga — to przedewszystkiem handel. Chcąc handlować, trzeba mieć co sprzedać. Żegluga rozwija się dopiero wtedy na większą skalę, gdy żeglarze mają do zbycia owoce swej lub cudzej pracy, płody ziemi albo wyroby przemysłu.

Żegluga i handel muszą rozwinąć się w tych krajach nadmorskich, w których rolnictwo z powodu nieurodzajnośei gleby lub zbyt gęstego zaludnienia nie wystarcza do wyżywienia. Nie mogąc się wyżywić własną produkcją, społeczeństwo takie szuka sposobu zaradzenia niedostatkowi przez przywóz środków żywności z innych krajów. Te środki żywności można albo zrabować albo kupić w obcych krajach. To też żeglarstwo w początkowych okresach łączy się zarówno z rozbojem morskim, jak i handlem morskim. Z początku handel, rozbój i żegluga tworzą nierozdzielną trójcę, jak mówi poeta. Zczasem żeglarze nabierają przekonania, że korzystniej jest i bezpieczniej uprawiać handel niż rabunek, który może dać największy zysk (towar za darmo), ale przedstawia i największe ryzyko (strata życia).

Cechy charakterystyczne kultur nadmorskich są następujące:

1) Kultury te rozwijają się w stosunkowo szczupłych ogniskach. Stosunkowo drobne skupienia ludzi mogą się wznieść na wysoki poziom, rozwinąć rozległą działalność i upamiętnić się w historji wielkiemi dziełami. Małe plemiona, jak np. Fenicjanie, a nawet poszczególne miasta, jak Ateny a potem Wenecja, mogą zabłysnąć najsilniejszem światłem kultury, bowiem morze jest najlepszym wychowawcą, który pojętnych i ambitnych uczniów na wyżyny potęgi prowadzi.

2) Kultury te rozprzestrzeniają się niesłychanie szybko i opanowują olbrzymie przestrzenie mórz i wybrzeży, opierając się na poszczególnych portach i skrawkach wybrzeży, ważnych pod względem handlu lub pod względem strategicznym, albowiem droga morska wszędzie prowadzi, a biegłość w budowie statków oraz w sztuce żeglarskiej i wojennej zapewnia przewagę nad mniej biegłymi współzawodnikami. Prowadzi to do jedynowładztwa na morzach całego świata. Wiele narodów, a nawet miast żeglarskich, miało takie okresy jedynowładztwa. Po bezimiennych przedstawicielach wspaniałej, 2 tysiące lat trwającej kultury egejskiej (minojsko-mykeńskiej), przyszli Grecy jako jedyni panowie wschodniej części morza Śródziemnego, a pomiędzy nimi Ateny długi czas przewodziły wszystkim. Gdy Rzymianie pokonali Kartaginę (II w. przed Chr.), stali się jedynymi panami wszystkich znanych mórz. Po nich przeszła władza na morzu Śródziemnem do cesarzy bizantyńskich, gdy zaś tych ograniczyli Arabowie (VIII w. po Chr.), oni trzęśli morzem i handlem. Arabom stopniowo wydarły je miasta włoskie. Z nich najdłużej ostała się świetność i potęga Wenecji. W XVI wieku supremację morską już nie na morzu Śródziemnem, ale na oceanach sprawuje Hiszpanja, po niej przechodzi panowanie na oceanach do Holandji pod koniec XVI w., ją znowu wytrąca z tego stanowiska w drugiej połowie XVII wieku Anglja, która odtąd niepodzielnie włada na morzach, złamawszy potężne współzawodnictwo Francji za Ludwika XV i Napoleona, a w ostatniej wielkiej wojnie również niebezpieczne współzawodnictwo niemieckie.

3) Jeżeli szybko rozwijają się potęgi morskie, to jeszcze szybciej i upadają. Jedna wojna, a w wojnie jedna bitwa może sprowadzić upadek potęgi morskiej. Ateny straciły hegemonję morską w wojnie peloponeskiej, a zadecydowała o tem nieszczęśliwa wyprawa na Sycylję (413 przed Chr.). Genua rozbiła na zawsze Pizę w bitwie pod wyspą Melorją (r. 1254), klęska hiszpańskiej „wielkiej armady“, zadana jej przez Anglików (r. 1588), była grobem przodownictwa Hiszpanji na morzach. Francja straciła całą swoją siłę morską w jednej bitwie pod Trafalgar (1805). Im szczuplejsze są podstawy potęgi morskiej, t. j. im mniejsze społeczeństwo ją stworzyło, tem głębszy bywa jej upadek, bo brak już potem sił do jej odbudowania.

4) Główna siła kultur nadmorskich leży nie w masie, lecz w ruchu. Siła woli, przedsiębiorczość i potężne wyładowanie energji cechują wszystkie społeczeństwa żeglarskie, wyćwiczone w walce z najpotężniejszym żywiołem. Morze daje im szeroki oddech piersi, jasne spojrzenie i nieograniczony niczem horyzont dla myśli i czynów zarówno ich kupców, jak polityków, jak wreszcie i uczonych. Morze zbliża ich, styka z całym światem, łatwo sobie przyswajają wszystko, z czem się zetkną, czy to są surowce, czy postępy techniki, czy nowe idee. Równocześnie świadomość swojej wartości i zaufanie do swych sił wyrabia w nich poczucie swojej wyższości i przywiązanie do swej kultury i urządzeń, słowem silny patrjotyzm, tak charakterystyczny dla Greków, jak i dla Anglików. Do cech narodowych dołączają się rysy realizmu, t. j. postępowości i światowości w charakterach narodów żeglarskich. Życie ich jest szybsze i bogatsze, a twórczość znacznie większa niż społeczeństw kontynentalnych.

Fenicjanie są drobnym stosunkowo i politycznie niezjednoczonym ludem, który przyszedł na wybrzeże syryjskie z głębi lądu, i z tego wybrzeża, mało korzystnego dla rozwoju żeglugi, bo nie posiadającego dobrych naturalnych portów, z wyjątkiem sławnego Tyru, ale korzystnego dla pośrednictwa handlowego między najwyżej pod względem kultury stojącym krajem nad Eufratem i Tygrysem a wybrzeżami morza Śródziemnego, opanowują jako kupcy i żeglarze całe morze Śródziemne, zakładając wszędzie kolonje, z pomiędzy których największa Kartagina usamodzielnia się i staje panią handlu w zachodniej części morza Śródziemnego. Parci duchem przedsiębiorczym, przekroczyli Fenicjanie wcześnie obręb morza Śródziemnego, dotarli do Anglji, poszukując cyny, i do wybrzeży niemieckich, szukając bursztynu, opłynęli Afrykę i odkryli złotodajne kraje Ofir i Punt na wschodnich wybrzeżach tej części świata (dorzecze Zambezi).

Właściwymi jednakże twórcami wyższej kultury nadmorskiej są ludy aryjskie, które, dotarłszy do wybrzeży morza Śródziemnego zaraz wzięły się do żeglugi, zaczęły spółzawodniczyć i wypierać owe pierwotne ludy żeglarskie i Fenicjan. Na czoło ludów aryjskich wysuwają się Grecy. Na tysiąc sto lat przed Chrystusem osiedlają się oni na wyspach egejskich i na wybrzeżach Azji Mniejszej, a w ciągu VIII wieku przed Chrystusem docierają do wszystkich zakątków morza Śródziemnego, zakładają liczne kolonje

i w rezultacie usuwają Fenicjan w cień na całym obszarze wschodniej części morza Śródziemnego.

Nowsze badania archeologiczne wykazały, że poznana przed kilkudziesięciu laty kultura mykeńska, poprzedzająca czasy greckie we właściwej Grecji, jest młodszą siostrą, a raczej córką kultury, rozwiniętej nader bujnie na Krecie, którą też z początku na cześć kreteńskiego króla Minosa (dotąd jeszcze mitycznego) nazywano minojską, ale która obecnie nazywa się egejską, ponieważ stwierdzono, że była ona rozszerzona na wszystkich wyspach i wybrzeżach morza Egejskiego, a nawet sięgała poza to morze do wybrzeży syryjsko-palestyńskich z jednej strony i do Sycylji i Italji z drugiej strony.

Jak się nazywała ludność, która żyła tą kulturą, nie wiemy; Egipcjanie, którzy żywe z nią utrzymywali stosunki, zwali ją „Keftiu". Stała ona już wysoko w epoce neolitycznej (4—15 tysięcy lat przed Chrystusem), ale właściwy jej rozkwit przypada na epokę bronzu, trwającą od 3000 do 1150 r. przed Chrystusem, kiedy weszło w życie żelazo.

W epoce bronzu była to ludność rasy śródziemnomorskiej pod względem antropologicznym, ale jakim językiem mówiła, dotąd niewiadomo, choć pozostawiła napisy, bo posiadała nawet własny alfabet, podobny do fenickiego, tak samo jak tamten utworzony na podstawie pisma egipskiego hieratycznego.

Ludność ta wyspiarska i nadmorska podlegała wpływom egipskim i babilońskim, ale posiadała równocześnie nadzwyczajne zdolności twórcze, to też nietylko przerabiała po swojemu to, co otrzymała od sąsiadów, lecz także dodawała tyle własnego dorobku, że jej kultura jest samoistną w całem tego słowa znaczeniu. Już w trzeciem tysiącleciu przed Chr., ceramika kreteńska przedstawia się wspaniale, a w następnym osiąga tak wysoki stopień doskonałości pod względem ornamentyki i form, że nie została przewyższona przez późniejszą ceramikę grecką, pod względem zaś rzeźby i malarstwa nastąpiło to dopiero w piątym wieku przed Chr. Szczególnie oryginalne i monumentalne było budownictwo egipskie. Niemniej wysoko były rozwinięte pojęcia religijne.

Kultura ta promieniowała daleko, utrzymując czynne stosunki handlowe nietylko na obszarze całej wschodniej części m. Śródziemnego, ale także sięgała na wschodnią jego część, np. z Toskanji i z półwyspu Iberyskiego przywoziła miedź i srebro, a od

ujść Rodanu brytyjską cynę, znała nawet bursztyn z wybrzeży północnych.

Ludność egejska posiadała już w epoce neolitycznej duże okręty z kabinami, z wielkim żaglem czworokątnym lub trójkątnym. W epoce bronzu okręty egejskie mają nawet po 3 maszty, a budowa ich świadczy, że służyły do przewozu osób i do celów wojennych. Morski handel drzewem dla celów budowlanych daje się stwierdzić już około 1500 r. przed Chr. Sztuka egejska jest sztuką ludu żeglarskiego i łączy się ściśle z jego przemysłem.

Kultura egejska przechodzi między r. 1500 a 1200 przed Chr. kilka dosyć znacznych i szybkich przemian i ulega, podkopana zdaje się przez wpływ semickich Fenicjan, nagłej katastrofie, którą stanowi przedewszystkiem pojawienie się na jej obszarze północnych barbarzyńców, ludów indoeuropejskich, mianowicie plemion greckich i frygijskich, które wdarły się do Azji Mniejszej, gdzie plemiona greckie zniszczyły Troję (1187 przed Chr.), będącą najbardziej na północ wysuniętem ogniskiem kultury egejskiej, a frygijskie plemiona rozbiły około r. 1180 państwo Chetów. W związku z temi faktami jest także pojawienie się Etrusków w Italji i osiedlenie się uchodzących z Egei Filistynów na wybrzeżach Palestyny. Na ten czas przypada także upadek kultury mikeńskiej i zalew Grecji przez barbarzyńskich Dorów i inne plemiona greckie. Z tego stanu rzeczy skorzystali Fenicjanie i opanowali na parę wieków handel i zyskali przewagę polityczną na morzu Śródziemnem.

Atoli kultura egejska nie zginęła doszczętnie. Nastąpiło tutaj to, co tyle razy zaszło gdzie indziej, mianowicie zwycięzcy zostali podbici przez wyższą kulturę.

Z plemion greckich Eolowie, a zwłaszcza Jonowie, okazali wielkie zdolności do postępu i przyswojenia sobie kultury miejscowej. Kultura grecka jest więc właściwie odrodzeniem kultury egejskiej przy współdziałaniu nowej przymieszki etnicznej i użyciu nowego języka.

Kultura grecka, tak bosko piękna i harmonijna, jak przesławna Wenus z Milos, wyłoniła się z morza, tak samo, jak owa bogini według mitologji greckiej.

Kultura grecka jest nawskroś kulturą nadmorską, tworzyła się i żyła w tysiącu miast portowych, rozrzuconych od ujścia Donu do morza Azowskiego (m. Tanais), do ujść Nilu (m. Naukratis) i wybrzeży Cyrenaiki w Afryce, oraz od wyspy Cypru po m. Mar-

sylję (Massalia) przy ujściu Rodanu, a nawet po same Słupy Herkulesa, t. j. po Gibraltar, obejmowała więc ta kultura całą kotlinę morza Śródziemnego. Głównem jej ogniskiem były wybrzeża i wyspy środkowej części morza Egejskiego z Miletem, a potem Atenami na czele. Tworzyli ją poeci, filozofowie, artyści i politycy, tak potężni i doskonali, że większych dotąd ludzkość nie wydała, tworzyli ją pośród narodu żeglarzy, kupców i rzemieślników, bo wszak byli jego najpiękniejszym kwiatem.

Zaczyna się ta kultura od mitów, z których przeważna część, przedewszystkiem zaś najpiękniejsze, jak mity o Perseusie, Ifigenji, a zwłaszcza o Jazonie (wyprawa Argonautów do Kolchidy na Kaukazie po złote runo), najściślej się z morzem łączą, są zaś umiejscawiane po całym znanym Grekom świecie od Kaukazu, miejsca kaźni Prometeusza, po Słupy Herkulesa, Atlas i Etjopję. Na początku jej stoi poezja homerycka, która w drugiem swym cyklu jest wspaniałą epopeją żeglarską (Odyseja).

Wielkość kultury greckiej tkwi przedewszystkiem w tem, że jest narodową i wszechludzką zarazem — w równym niemal stopniu. Zawdzięcza to dalekim podróżom morskim, które przynoszą dobrobyt, rozszerzają widnokrąg, bogacą wiedzę, dając możność zetknięcia się z wszystkiemi ludami, mieszkającemi na wybrzeżach morza Śródziemnego oraz w ich pobliżu, i poznania dokładnego wszystkich kultur, przedewszystkiem zaś egipskiej, babilońskiej i fenickiej, oraz czerpania z nich pełnemi rękami.

Wysoko ceniąc swoją własną ruchliwość, przedsiębiorczość i twórczość gospodarczą i umysłową, zowią Grecy wszystkie inne ludy „barbarzyńcami", ale utrzymują z niemi żywe stosunki, badają je i uczą się od nich pilnie. Przyswajają sobie, przetwarzają i nadają formy wyższe, często odrazu niemal doskonałe, wszystkiemu od głoskowego alfabetu, wiedzy ścisłej i techniki do sztuki i bóstw. Fenicka Astarte (Asztaroth) przemienia się dla Greków w Afrodytę, z morza wynurzoną boginię miłości, tracki Sabazios staje się dla nich Dionizosem, bogiem podniosłego, natchnionego życia, przejmują Adonisa, Matkę Kibellę i cały szereg innych kultów.

Słowem, najwyższa do czasów nowożytnych i najbardziej wpływowa kultura grecka, matka dzisiejszej kultury europejskiej, powstała dzięki pobudzeniu twórczości Greków przez morze, na które skazała ich natura kraju górzystego i nieurodzajnego, pozbawionego dróg i obfitszych środków żywności.

Pierwszą w pełni rozwiniętą i dobrze znaną kulturę nadmorską stworzyli Grecy. Wyższość swoją nad kulturami nadrzecznemi stwierdziła ona natychmiast, kiedy zyskała siłę liczebną i jednolitą organizację dzięki Macedonom. Pod wodzą Aleksandra Wielkiego rozbiła błyskawicznie olbrzymie państwo perskie, sięgnęła poza jego granice aż do międzyrzecza rzek Oksus i Jaksartes (Amu i Syr-Darja) i do Indyj, opanowując na krótszy lub dłuższy okres czasu obszary wszystkich kultur nadrzecznych, z wyjątkiem chińskiej, i rozszerzając swoją żeglugę na ocean Indyjski.

Po Grekach przyszli Rzymianie, których kultura rozwinęła się pod przeważnym wpływem greckiej. Rzymianie wzmocnili jeszcze silniej, niż Macedonowie, kulturę morza Śródziemnego, dodając do hellenistycznego rozproszenia masowość lądową. Dzięki temu potrafili oni zawładnąć wszystkiemi wybrzeżami morza Śródziemnego i złączyć z niemi nietylko oba sąsiednie ogniska kultury nadrzecznej, Egipt i Mezopotamję, ale i znaczne obszary Europy środkowej aż po Dunaj i Karpaty. W ten sposób imperjum rzymskie objęło cały niemal znany starożytnym świat, cały *orbis terrarum*, stwierdzając jedną z najważniejszych cech kultury nadmorskiej, mianowicie jej uniwersalność czyli dążność do opanowania całego świata.

Państwo rzymskie było państwem śródziemnomorskiem, a jego kultura grecko-łacińska była kulturą śródziemnomorską.

Jedność polityczną, a jeszcze w większym stopniu gospodarczą, zawdzięczało państwo rzymskie morzu. Ono broniło najskuteczniej jego całości i bezpieczeństwa. Im dalej od morza, tem bardziej niepewne było panowanie rzymskie, tem więcej niebezpieczeństw mu groziło; w głębi Maurytanji czy Hiszpanji żyły plemiona prawie niezależne, tak samo w Ilirji; wszystkie niemal wielkie wojny toczyło cesarstwo rzymskie nad Renem, Dunajem i Eufratem.

Życie gospodarcze i umysłowe skupiało się na wybrzeżach morskich, które były gęsto zaludnione, gdy przestrzenie dalej od morza położone były dosyć puste. Stolica państwa rzymskiego, sam Rzym, był wprawdzie miastem lądowem, ale położony nad dużą rzeką, w pobliżu jej ujścia, korzystał z niej w dosyć znacznej mierze dla swych niezmiernie rozległych stosunków handlowych, których główną podstawą był wielki port morski, *Ostia*, u ujścia Tybru. Wszystkie późniejsze stolice państwa rzymskiego leżały nad morzem. Tak Salona (dziś Split, Spalatto) na wybrzeżach dalmackich,

stolica cesarza Dioklecjana, i Nikomedja nad Propontydą (dziś m. Marmara), którą wkrótce na stałe zastąpiło pobliskie Bizancjum, przemianowane na Konstantynopol na cześć cesarza Konstantyna Wielkiego. Kiedy pod koniec państwa zachodnio-rzymskiego Rzym przestał być stolicą Italji, to stanowisko to przypadło Rawennie, położonej nad m. Adrjatyckiem.

Prawie wszystkie większe miasta państwa rzymskiego były portami morskiemi. Największem po Rzymie miastem była Aleksandrja, stanowiąca nietylko główny port Egiptu, ale i główne ognisko handlu między morzem Śródziemnem a oceanem Indyjskim, handlu, sięgającego aż do wysp Sundajskich, a nawet pośrednio do Chin. Po Aleksandrji najważniejszym portem we wschodniej części morza Śródziemnego była wyspa Delos, leżąca w połowie drogi między Efezem i Rodos a Atenami i Koryntem.Ześrodkował się tu handel morza Czarnego i Egejskiego z resztą państwa rzymskiego (głównym towarem byli niewolnicy). Po tych dwóch portach wymienić należy w głębi m. Adrjatyckiego Akwileję, której rolę objęła w średnich wiekach Wenecja, a w ostatniem stuleciu Tryjest, dalej Syrakuzy na Sycylji, Neapol w Kampanji, Marsylję u ujścia Rodanu, Gades (dziś Kadyks) poza cieśniną Gibraltaru i starą Kartaginę w Afryce. Ze znaczeniem tych miast nie mogą się równać miasta lądowe, jak Damaszek i Palmira w Syrji, Sirmjum i Carnuntum nad Dunajem, Medjolan nad Padem, Lugdun (Lion) nad Rodanem, lub wreszcie Colonia Agrippina (Kolonja) nad Renem.

Jedność polityczna i kulturalna morza Śródziemnego, tak doniosła dla szybkiego rozszerzania się chrześcijaństwa, rozpadła się po kilku wiekach istnienia pod naporem barbarzyńców ze wschodu (ludy mongolskie) i z północy (ludy germańskie) i nie powtórzyła się już więcej. Najpierw nastąpił rozłam między młodszą i niższą kulturalnie rzymską częścią imperjum a jego wschodnią częścią, posiadającą starszą i wyżej rozwiniętą kulturę hellenistyczną. Gdy część zachodnia, dosyć powierzchownie zromanizowana, uległa wkrótce dalszemu rozpadowi, to wschodnia część zdołała się utrzymać prawie tysiąc lat dłużej przy życiu, jako państwo bizantyńskie, broniące się zawzięcie i powoli ustępujące poszczególne prowincje na rzecz naciskających na nie zewsząd wrogów, z północy Słowian, Awarów, Bułgarów, ze wschodu Persów, Arabów, a wkońcu Turków.

* * *

Państwo bizantyńskie było państwem dwóch mórz: Śródziemnego i Czarnego, złożonem z dwóch części, azjatyckiej i europejskiej, które spajała bardzo silnie stolica, leżąca niezmiernie szczęśliwie w tem właśnie miejscu, gdzie się stykają obie części świata i oba morza, t. j. nad Bosforem. W tem położeniu państwa, a zwłaszcza jego stolicy, tkwiła tajemnica jego olbrzymiej siły żywotnej mimo zastoju kulturalnego i wad moralnych społeczeństwa. Dzięki temu właśnie położeniu trudno było dosięgnąć stolicy, aby zadać państwu cios śmiertelny; nawet niewiadomo było, czy można mu było zadać taki cios, kiedy, mimo licznych rewolucyj a nawet zdobycia Konstantynopola (1204) przez obcych, państwo bizantyńskie odradzało się z drobnych wybrzeżnych państewek (np. królestwo Trebizondy w XIII w.). To też Turcy położyli kres państwu bizantyńskiemu, gdy po kilkusetletniej wojnie zdołali je ograniczyć do najbliższej okolicy Konstantynopola (1453). Głównym łącznikiem i właściwym żywiołem tego państwa było morze, a flota wojenna stanowiła najskuteczniejszą jego obronę. Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że walki o niepodległość Grecji w XIX w. rozpoczęły się na morzu, morskie też zwycięstwa o niej zadecydowały.

Wędrówki ludów i wystąpienie Arabów pod zielonym sztandarem proroka w VII wieku po Chr. sprowadziły rozbicie polityczne i kulturalne morza Śródziemnego. Azjatyckie i afrykańskie jego wybrzeża straciła uchrześcijaniona aryjska kultura grecko-rzymska na rzecz semickiej kultury mahometańskiej. Okazało się jednak wnet, że to rozbicie korzystniejsze jest może, niż jedność, stało się bowiem, przez usilne zbrojne i pokojowe współzawodnictwo między północnemi, chrześcijańskiemi wybrzeżami europejskiemi, a południowemi muzułmańskiemi, obfitem źródłem wszechstronnego postępu kulturalnego, jak niegdyś w okresie tworzenia się kultury greckiej.

Z początku przewaga była po stronie Arabów. Na koniach i wielbłądach zdobywają oni szybko wybrzeża syryjskie i afrykańskie aż po Gibraltar, wnet potem stają się panami morza Śródziemnego, zdobywają Sycylję, przedostają się na półwysep Pirenejski i opanowują go, usadawiają się także w południowych Włoszech. Wszędzie występują Arabowie równocześnie jako wojowniczy władcy i kupcy lądowi (karawanowi) albo morscy.

Od chwili pojawienia się statków arabskich na morzu Śródziemnem stało się ono polem zaciętego współzawodniatwa między kulturą chrześcijańską i muzułmańską przez długie wieki. Z tego

ustawicznego tarcia, przechodzącego często w gwałtowne zderzenia, sypały się iskry dobroczynne, które nie niszczyły kultury, ale były jej zarzewiem, oświetlając nowe drogi i zagrzewając dusze do nowych wysiłków.

Aż do XI wieku semiccy i berberyjscy mahometanie byli ruchliwsi, bardziej twórczy i przedsiębiorczy, to też mieli przewagę polityczną i kulturalną nad chrześcijaństwem zachodniem, które było mniej twórcze i stało przeważnie na stanowisku obronnem.

Rola, jaką Arabowie odegrali w pierwszej części wieków średnich, przypomina poniekąd rolę Greków starożytnych. Posiadają oni wiele z ich rozmachu wszechstronnego, a nawet pod pewnemi względami ich przewyższają. Żyjąc dotąd przeważnie kulturą stepowo-oazową, będącą odnogą kultury nadrzecznej, przystosowują się nadzwyczajnie szybko do kultury morskiej, a dzięki położeniu Arabji oraz zdobyciu Egiptu i Mezopotamji wkrótce opanowują żeglugę na morzu Śródziemnem i oceanie Indyjskim. Podziw musi wzbudzać ta błyskawiczna wprost szybkość, z jaką Arabowie dokonywali podbojów politycznych i religijnych, tudzież rozwijali swoją kulturę i rozszerzali swoje wpływy handlowe. Mniej więcej w sto lat po śmierci Mahometa dosięgnęła ich władza Pirenejów na zachodzie, a Pamiru i Tian-Szanu na wschodzie. W IX wieku dotarli przez Saharę do Timbuktu nad Nigrem, odkryli Afrykę środkową oraz wschodnie wybrzeża Afryki aż po Sofala, szerząc tam wszędzie wiarę mahometańską i tworząc państwa arabskie. Równocześnie handel arabski zatoczył jeszcze dalsze kręgi, objął bowiem całą Europę aż po Ural, i Azję aż po Jenisiej i Mandżurję na północy, a po Malakkę i wyspy Sundajskie na południu, przyczem kupcy arabscy okazują duże zainteresowanie dla geografji. Na gruncie wiedzy greckiej uprawiali Arabowie naukę astronomji, medycyny, alchemji, oraz filozofji, z podstawy greckiej czyli bizantyńskiej architektury wyrósł także styl arabski czyli maurytański. Wszędzie też, gdzie zapanowali, rozwijała się bujnie pod ich kierownictwem i przy pomocy ich bogatej umiejętności technicznej wytwórczość rolnicza i przemysłowa, zużytkowując przytem dostarczane przez handel obce towary, a zwłaszcza niewolników, i dostarczając towarów do wymiany.

Europa zachodnia otrzymuje za pośrednictwem Arabów, igłę magnetyczną i papier z Chin, od nich prawdopodobnie uczy się uprawiać i przerabiać na tkaniny bawełnę, ulepsza wyrób stali,

uczy się wykwintnego garbarstwa. Od nich otrzymuje arabskie tłumaczenia najważniejszych greckich dzieł astronomicznych, filozoficznych i medycznych, które tłumaczy na łacinę i z których się uczy aż do wieku XV.

* * *

Donioślejszą od tych bezpośrednich wpływów była ambicja, którą podniecała w narodach romańskich groza potęgi mahometańskiej, ambicja, aby wyznawcy Chrystusa zapewnili na wszelki sposób przewagę swej jedynie prawdziwej wierze i swej prastarej kulturze nad wiarą Mahometa i kulturą arabską. Symbolem tej ambicji stało się wielkie hasło wojen krzyżowych: odebranie grobu Chrystusa z rąk niewiernych. Kiedy hasło to poruszyło ludy romańskie, a za niemi i germańskie, do wypraw krzyżowych na zdobycie Palestyny i Syrji, wówczas zachodnie chrześcijaństwo znalazło w niem obfite źródło postępu kulturalnego i zyskało na morzu Śródziemnem przewagę polityczną i handlową.

Przodownictwo w tym ruchu przypadło z natury rzeczy republikom miejskim we Włoszech, w których rękach musiała spocząć żeglarska i gospodarcza strona krucjat. Wyrosłe w długich drobnych walkach morskich z Arabami i pod mniej lub więcej bezpośrednią opieką i protekcją cesarstwa bizantyńskiego, stają się miasta nadmorskie Amalfi, Wenecja, Bari, Piza i Genua potęgami politycznemi i ogniskami kultury. Później dopiero wyrastają obok nich miasta przemysłowe i handlowe, leżące w głębi półwyspu Apenińskiego, jak Siena, Florencja, Medjolan, Werona, Bolonja, a przedewszystkiem stolica papieża, Rzym, czerpiący dochody z całej Europy zachodniej. Na wzór miast włoskich poczęły się rozwijać miasta na wybrzeżach francuskich i hiszpańskich, np. Marsylja, Narbona, Barcelona, a za niemi dopiero miasta w głębi Francji położone.

W tych miastach zrodziły się początki nowoczesnej kultury gospodarczej, opartej na kapitale pieniężnym. Tu są początki banków, przedsięwzięć kolonjalnych (na Krymie, na wyspach i wybrzeżach wschodniej części morza Śródziemnego), weksla, spółek akcyjnych, konsulatów, ubezpieczeń morskich, rachunkowości kupieckiej i t. d. Tutaj zaczął się przepoczwarczać warsztat rzemieślniczy w przedsiębiorstwo kapitalistyczne, i to najpierw w przemyśle tkackim. Równocześnie z rozwojem gospodarczym idzie

rozwój prawny, odradza się rzymskie prawo cywilne, tworzy się nowe prawo polityczne w licznych statutach komunalnych, z samorządu miejskiego wyrasta całkowita niezawisłość polityczna, która rozwija się albo w prawdziwą demokrację rzemieślniczą, albo też przechodzi przez formę potestatu w signorję czyli jedynowładztwo.

Bujności życia gospodarczego i politycznego odpowiada wspaniały rozkwit umysłowej kultury średniowiecznej, której najpoteżniejszemi postaciami będą na zawsze Dante Alighieri jako poeta, św. Tomasz z Akwinu, jako filozof, św. Franciszek z Asyżu, jako człowiek uduchowniony, a Marco Polo jako podróżnik. Nad morzem Śródziemnem najwcześniej zaczyna, kosmopolityczna dotąd przez swój rzymski początek i przez chrześcijaństwo, kultura zachodnio-europejska przybierać szaty narodowe, wprowadzając narodowe języki na miejsce łaciny, najwcześniej także powstają tu uniwersytety (Salerno, Montpellier, Bologna). Tutaj także wyzwala się szybko z powijaków średniowiecznego konwencjonalizmu malarstwo, a rzeźba wznosi się nawet do poziomów najwyższego artyzmu (Donatello).

W Genui i Wenecji zyskuje sztuka żeglarska udoskonalenie przez zastosowanie igły magnetycznej i mapy żeglarskiej, a udoskonalenie to umożliwia okrętom żeglugę na otwartem morzu w miejsce przymusowej dotychczas żeglugi przybrzeżnej. Z Genui dokonuje się w XIV wieku szereg wypraw odkrywczych na oceanie Atlantyckim (wyspy Kanaryjskie i Azory), z Genui pochodzą prawie wszyscy organizatorzy i dowódcy marynarki wojennej w XIV i XV wieku w Kastylji, Portugalji i w Anglji (J. Cabotto), tutaj wreszcie urodził się Krzysztof Kolumb, który pod flagą kastylską, szukając drogi do Indyj w kierunku zachodnim, odkrył Amerykę.

Promieniuje ta kultura z Włoch na całą Europę zachodnią i środkową. Roznoszą ją Włosi sami, jako marynarze, kupcy, finansiści i artyści. Tłumnie przybywają tutaj czerpać ją u źródła przedstawiciele wszystkich narodów chrześcijańskich. Twórczy wpływ Włoch staje się przepotężny wkońcu, gdy dokonują one u siebie odrodzenia kultury klasycznej w XV i XVI stuleciu.

Rozbite politycznie, ale jednolite co do narodowej kultury Włochy średniowieczne przypominają żywo Grecję starożytną, tak pod względem ustroju politycznego, jak i wpływów kulturalnych.

*
* *

Atoli Europa posiada na północy drugie morze Śródziemne. Na morzu tem rozwinęło się drugie samoistne ognisko kultury nadmorskiej, które nie pozostało bez wpływu, aczkolwiek mniejsze miało znaczenie, niż ognisko południowe. Dopiero zlanie się obu tych kultur, południowej i północnej, stworzyło podstawy nowoczesnej kultury europejskiej i ogólnoświatowej i zadecydowało o jej charakterze i kierunku.

Północne owo morze Śródziemne stanowią razem wzięte morze Bałtyckie i morze Północne. Obok Skandynawji i Jutlandji odgrywają na nich wyspy Brytyjskie poniekąd rolę półwyspu, a cieśnina Kaletańska rolę cieśniny Gibraltarskiej. Twórcami i głównymi przedstawicielami tej kultury nadmorskiej są ludy germańskie, które siedzą na wybrzeżach tutejszych i uprawiają żeglarstwo co najmniej od 2 tysięcy lat przed Chrystusem. Podobnie jak właściwe morze Śródziemne, nigdy nie były te wybrzeża wyłącznie przez ludy germańskie osiedlone, lecz panowanie na morzach najczęście do nich należało, albowiem ludy fińskie litewskie, słowiańskie i celtyckie były zbyt słabe w stosunku do germańskich, aby zdobyć przewagę na czas dłuższy.

Północna kultura nadmorska rozwijała się z powodu swej odległości od innych ognisk długie czasy powoli, pozostając w luźnej tylko i ciągle przerywanej styczności z kulturą śródziemnomorską południowej Europy i kulturami azjatyckiemi. Nabrała ona siły i rozmachu do rozprzestrzeniania się dopiero w VIII wieku po Chrystusie, kiedy wystąpiła zaczepnie wobec reszty Europy pod postacią Wikingów, zuchwałych rozbójników morskich i kupców zarazem. Już dawniej, od II wieku przed Chrystusem, wychodziły z nad wybrzeży Bałtyku silne ruchy zbrojnych plemion germańskich, ale zrywały z właściwym sobie żywiołem, z morzem i, kierując się poprzez ląd wprost ku słonecznemu, obfitującemu w złoto i wino Południu, traciły związek ze swą podstawą i źródłem.

Wikingowie — przeciwnie — wierni żegludze, nawet w głąb lądu europejskiego posuwają się rzekami na swych statkach i, przesuwając je przez niskie wododziały wschodnio-europejskie, docierają Wołgą do morza Kaspijskiego, a Dnieprem do morza Czarnego i do owianego tajemniczemi legendami Bizancjum, nazwanego przez siebie Mikligard, t. j. wielki gród, dokąd dążyli znowu inni Wikingowie morzem poprzez Gibraltar. Mając do czynienia z bardzo trudnemi warunkami żeglugi, z morzami burzliwemi,

pełnemi mgieł i gór lodowych oraz przybrzeżnych wysp skalistych, wyćwiczyli się oni na świetnych żeglarzy, którzy się ważyli na dalekie wyprawy po otwartem morzu. W wyprawach tych odkryli oni Islandję (IX wiek), Grenlandję, a nawet około roku 1000 po Chrystusie dotarli do Ameryki Północnej (Winland, t. j. okolice Labladoru i Nowej Funlandji).

Nie byli oni wyłącznie rozbójnikami morskimi, ale i tęgimi kupcami. Podobnie, jak wszyscy inni ich poprzednicy, zakładali i oni liczne kolonje, a nawet państwa w dalekich stronach, znajdując tam w podatkach i daninach to, co gdzie indziej zdobywali przez łupiestwo lub handel.

Jakkolwiek dosyć pierwotna, wzniosła się jednak ta kultura północna tak wysoko, że wytworzyła miasta handlowe oraz spółki i związki handlowe, rozwinęła mitologję i poezję epicką (sagi, pieśni skaldów), wprowadziła pismo (runy), stworzyła bogatą sztukę zdobniczą i oryginalne budownictwo drewniane. W budowie statków i żegludze dorównywała, a może nawet przewyższała mieszkańców Europy południowej. Początki literatury naukowej wydała ona u Anglosasów dopiero pod wpływem chrześcijaństwa (geografja, opisy podróży).

Miarą kultury skandynawskiej pod względem politycznym jest jej twórczość państwowa. Skandynawowie nietylko założyli w Skandynawji wielkie państwa, ale nadto siedzieli i panowali, przez czas dłuższy lub krótszy, na południowych i wschodnich wybrzeżach Bałtyku, na wschodnich wybrzeżach Anglji, którą kilkakrotnie podbijali, i zorganizowali wielkie państwo wschodnio-słowiańskie, nazwane od nich Rusią. Wreszcie wystąpili czynnie na obszarze kultury śródziemnomorskiej, mianowicie zdobyli część Francji u ujścia Sekwany, nazwaną od nich Normandją (pocz. X wieku), skąd w XI wieku opanowali na stałe całą Anglję. Usadowili się potem nawet na Sycylji i w południowej Italji, gdzie stworzyli królestwo Obojga Sycylji, wreszcie wzięli żywy udział w tworzeniu państewek chrześcijańskich w czasie wypraw krzyżowych na wschodzie, w Syrji i Palestynie.

Głównem ogniskiem tej północnej kultury morskiej były: wyspa Gotlandja, leżąca w środku Bałtyku, a obok niej okolice jeziora Melar, gdzie leżało miasto Birka, a po jego zburzeniu (mniej więcej około r. 1000 po Chr.) Sygtuna, zburzona następnie w XII wieku przez Słowian. Mniejsze znaczenie miały miasta Rerik i He-

daby w Szlezwiku, zastąpione później przez Lubekę, Lethra na duńskiej Zelandji, Lund w Skanji, Nidaros i okolice Bergen w Norwegji, Dorestatt i Kentowik w delcie Renu, Londyn i wiele miast u ujść większych rzek, jak słowiański Wolin u ujścia Odry, pruskie Truso na południe od Elbląga i t. d.

Największą zdobywczą ruchliwość okazują Skandynawowie na przełomie X i XI wieku, kiedy się zarazem chrystjanizują. Zdobycze wyczerpują siły krajów macierzystych, a chrześcijaństwo osłabia rozpęd wojowniczy. To też wnet potem na północnem morzu Śródziemnem biorą górę niemieckie plemiona Sasów i Fryzów, a zuchwała łódź Wikinga ustępuje przed potężną koggą hanzeatycką.

Korzystając z odcięcia Konstantynopola i Arabów przez plemiona tureckie od stosunków handlowych z północą, opanowują Niemcy w ciągu XII wieku handel na morzu Północnem i Bałtyckiem, zakładając, jako jego podstawę, L u b e k ę w południowo-zachodnim kącie Bałtyku (około roku 1145), oraz nawiązując stosunki z Nowogrodem Wielkim z jednej strony, a Flandrją i Anglją z drugiej strony.

Następnie w drugiej połowie XII wieku osiedlają Niemcy słowiańskie wybrzeża swojemi miastami, a w XIII wieku rozrzucają swe kolonje dalej na wschód po wybrzeżach południowych Bałtyku aż po Rewal i zatokę Fińską. Za pośrednictwem dwóch zakonów rycerskich podbijają i germanizują Prusy, zdobywają Kurlandję i wyrzucają Duńczyków i Szwedów z Inflant i Estonji (XIII w.). Wciskają się równocześnie do wszystkich ważniejszych pod względem handlu miast w krajach skandynawskich, podobnie jak w Polsce, organizują cechy, zdobywają samorząd i rozległe przywileje handlowe.

Niemiecki handel morski góruje ogromnie nad handlem Wikingów; przedewszystkiem nie ma on związku z rozbojem morskim, a nawet zwalcza go energicznie, następnie, prowadzony w wielkich rozmiarach, zajmuje się przedmiotami masowemi, mianowicie śledziami, solą, skórami, futrami, woskiem, łojem, suknem i innemi wyrobami przemysłu rzemieślniczego. Handlowi temu brak poparcia przez potęgę całego państwa, podobnie jak handlowi włoskiemu, lecz mimo tego rozwija się on z wielkim rozmachem, dzięki zmysłowi organizacyjnemu Niemców. Wybierając się w podróż i przebywając na obczyźnie, kupcy niemieccy, pochodzący z jednego

miasta lub z jednego terytorjum, łączyli się w bractwo, czyli hanzę. W XIII wieku wszystkie większe miasta handlowe północnych Niemiec wytworzyły wspólny związek hanzeatycki, odbywały coroczne zjazdy, starały się prowadzić jednolitą polityką handlową, w obronie przywilejów handlowych nie cofały się nawet przed wojną z sąsiedniemi państwami, zwłaszcza z Danją, panującą nad „wrotami morza Bałtyckiego“, t. j. cieśniną Sundem, i pobierającą tu znaczne opłaty celne.

Kultura hanzeatycka, pozostająca od początku jako chrześcijańska pod wpływem południowej kultury śródziemnomorskiej, jest mniej oryginalna, ale bez porównania wyższa od kultury wikingskiej. Nie dorównuje ona oczywiście kulturze miast włoskich, jest od niej grubsza, pierwotniejsza i mniej twórcza, ale bądź co bądź bardzo od niej różna. Źródła jej biją w Westfalji i u ujść Renu, gdzie bezpośrednio oddziaływa na nią kultura romańska. Tam to we Flandrji wykształca się najwcześniej polityczna organizacja miejska, tam rozwój przemysłu i form prawnych wcześniejszy i wyższy, tam także życie umysłowe bujniejsze, sztuka doskonalsza, oświata powszechniejsza.

Obie kultury śródziemno-morskie, południowa, romańska, reprezentowana przez brunetów aryjskich i północna, germańska, reprezentowana przez aryjskich blondynów, stykają się z sobą u ujść Renu od pierwszych wieków cesarstwa rzymskiego, ale szczególnie żywe stają się ich wzajemne stosunki, począwszy od XIII wieku, kiedy w portach i na rynkach flandryjskich spotykają się marynarze i kupcy włoscy i północno-niemieccy, którzy nietylko wymieniają między sobą towary, pochodzące z całej Europy, z Gdańska (Polski), z Nowogrodu Wielkiego (Rusi), zarówno jak z Francji, Włoch i Lewantu i wogóle z świata całego, ale, obcując ze sobą, wymieniają wzajemnie wszystkie dobra kulturalne. Tutaj nad cieśniną Kaletańską między Londynem z jednej strony, a Bruggją (przez XIV—XV w.) i Antwerpją (przez XVI w.), a później Amsterdamem (od pocz. XVII w.) z drugiej strony wytwarza się w końcu wieków średnich jedność kulturalna Europy, jak niegdyś wytwarzała się jedność świata starożytnego w obrębie imperjum rzymskiego.

Tutaj od końca średnich wieków aż do początku XX wieku jest największe natężenie wymiany i największe zagęszczenie ludności, tutaj wre najwyższa twórczość gospodarcza i umysłowa, tutaj

doskonalą się ciągle formy współżycia i współdziałania ludzkiego. Terytorja te i sąsiadujące z niemi są głównym warsztatem postępu ludzkości.

Najwyższy stopień rozwoju osiągnęła i pierwsze miejsce we współzawodnictwie kulturalnem dzierży kultura anglosaska w Wielkiej Brytanji i Stanach Zjednoczonych jest ona właśnie syntezą obu kultur: romańskiej i germańskiej. Ona też wyciska najsilniejsze piętno na dzisiejszym układzie stosunków na kuli ziemskiej. Kulturze anglosaskiej zawdzięcza ludzkość najgłębsze wniknięcie w naturę martwą i żywą, zrozumienie istoty życia gospodarczego, potężny rozwój filozofji, wreszcie większość wynalazków technicznych, będących podstawą dzisiejszej kultury materjalnej.

Przodownictwo w żegludze i handlu przesuwa się szybkiemi krokami z morza Śródziemnego nad kanał La Manche jakby pod wpływem siły przyciągania. Na miejsce zdetronizowanej Wenecji wysuwa się chwilowo, jako pani słonych przestworzy, Portugalja, której żeglarze odkryli drogę do Indyj i wysp Sundajskich, źródła tak pożądanych wówczas w Europie korzeni do przypraw. Z rąk maleńkiej Portugalji przechodzi wkrótce to władanie morzami do Hiszpanji, szczęśliwej przez odkrycie i zdobycie Ameryki, obfitującej w złoto i srebro. Już jednak pod koniec XVI wieku traci Hiszpanja panowanie na oceanach, bo zapomniała, że samo posiadanie bogactw nie zabezpiecza stanowiska narodu między innemi narodami, ale jedynie praca wytężona i twórcza.

Na całe blisko stulecie przypadło później przodownictwo w handlu Niderlandom, które opanowały drogę do Indyj i wyspy, dostarczające korzeni. Holenderska kultura XVII wieku stanowi drogocenny i wieczysty wkład do skarbca ogólnej kultury ludzkości.

Ówczesna twórczość holenderska na polu kartografji (Mercator, Ortelius, Hondius, Blaeu), topografji (Snellius), prawa międzynarodowego (Grotius), filozofji (Spinoza), matematyki (Huyghens) i filologji jest podziwu godna, ale jeszcze większe znaczenie ma ona na polu sztuki, zwłaszcza malarskiej, dość wymienić Rembrandta i Ruisdaela. Pod względem gospodarczym Holandja stała się pierwszym krajem gospodarki nawskroś kapitalistycznej, gdzie powstało pierwsze towarzystwo akcyjne (Kompanja Wschodnio-Indyjska) i pierwsza giełda w dzisiejszem tego słowa znaczeniu; aż do połowy XIX wieku była ona krajem najzasobniejszym w pieniądze.

Tymczasem od końca wieków średnich wzmagała się samodzielność gospodarcza Anglji powoli, systematycznie, ale pewnie. Na rozboju i grabieży srebrnych flot hiszpańskich i na kontrabandzie (przywozie towarów wbrew zakazom) do kolonij hiszpańskich rosła i doskonaliła się marynarka angielska. Pod koniec XVI w. usunęła Anglja hanzeatów niemieckich z Londynu, następnie rzuciła pierwsze podwaliny pod politykę kolonjalną w wielkim stylu, zakładając pierwszą kolonję w Ameryce Północnej i szereg kompanij dla handlu zagranicznego, a między niemi najsławniejszą Kompanję Wschodnio-Indyjską (r. 1600). Wreszcie w r. 1651 przez ustawę o żegludze *(navigation act)* ugruntowała Anglja swój handel morski, a potem zaraz podjęła walkę z Niderlandami o przodownictwo na morzach, które po szeregu wojen morskich przeszło do niej pod koniec XVII wieku. Widomym znakiem tego stało się zajęcie przez Anglików najważniejszych punktów ziemi, mających znaczenie dla żeglugi i panowania na morzach, zacząwszy od najznaczniejszych portów Indyj przedgangesowych, wyspy Jamajki (1655) i wyspy św. Heleny na oceanie Atlantyckim, wreszcie opanowanie i ufortyfikowanie Gibraltaru (1704) oraz założenie w delcie Gangesu i Bramaputry nowej stolicy Indyj, Kalkuty.

Wystąpienie Francji w XVIII wieku do współzawodnictwa na morzach przez podjęcie z dużym rozmachem przedsięwzięć kolonjalnych w Ameryce Północnej (Kanada) i w Indjach Przedgangesowych spotkało się z wytrwałym oporem Anglji i skończyło się klęską Francji na obu polach. Nie lepiej powiodło się Napoleonowi, którego flota dwukrotnie (pod Abukirem 1798 i pod Trafalgarem 1805) została doszczętnie przez Anglików zniszczoną. Zwycięstwo pod Trafalgarem było stwierdzeniem bezwzględnego jedynowładztwa Wielkiej Brytanji na oceanach, które zdołała ona utrzymać nienaruszone i w ostatniej wielkiej wojnie, chociaż w rezultacie miejsce Niemiec w marynarce handlowej i wojennej zajęły Stany Zjednoczone, które dzięki potędze, opartej o dwa oceany, są daleko groźniejszym współzawodnikiem dla Anglji, niż były Niemcy.

Bujny rozwój kolonij europejskich w Ameryce, zwłaszcza Północnej, wzmógł do tego stopnia żeglugę dla wymiany towarów i ruchu podróżnych na oceanie Atlantyckim w ciągu XIX wieku, że ocean ten zamienił się na morze śródziemne kultury europejskiej. Ani zbudowanie kanału Sueskiego (1869), które znacznie ożywiło na nowo ruch handlowy na morzu Śródziemnem, ani nawet

świeże otwarcie kanału Panamskiego (1915) nie mogło wpłynąć na zmianę tego faktu. Na długi jeszcze okres północna część Atlantyku, łącząca starą Europę ze wschodniemi wybrzeżami Ameryki Północnej, ma zapewnioną naczelną rolę w żegludze i w rozwoju kulturalnym ludzkości, ponieważ między Azją a zachodniemi wybrzeżami Ameryki Północnej i Południowej, odciętemi od wnętrza swych lądów wysokiemi łańcuchami górskiemi i pozbawionemi spławnych rzek, mogących być dobremi drogami dla handlu, nie może się rozwinąć tak żywa wymiana towarów i ludzi poprzez ocean Spokojny, jak przez Atlantyk.

* * *

Kultura ludzkości całej stała się obecnie kulturą morską. Żegluga morska stała się koniecznością życia społeczeństw cywilizowanych. Każde państwo stara się o zapewnienie sobie dostępu do morza, o zabezpieczenie sobie możności żeglugi, handlu i stosunków bezpośrednich ze wszystkiemi innemi państwami, bo bez handlu i żeglugi jest każde społeczeństwo kulturalnym kaleką i jak kaleka ma we współzawodnictwie z innemi społeczeństwami gorsze widoki: nieuniknionym jego losem jest zależność i ubóstwo.

W takiem położeniu kaleki wśród społeczeństw był od wieków naród polski. Jak niedołężny kaleka dawał on się obsługiwać obcym, zamiast wszystkie swoje potrzeby zaspakajać i wszystkie zadania spełniać samodzielnie. Jesteśmy obsługiwani na polu handlu i żeglugi, ale nie my jesteśmy panami, przeciwnie panami są ci, co nas obsługują, bo biorą sobie za to sowitą zapłatę, a spełniają obowiązki względem nas w sposób niedbały i niezgodny z naszym interesem.

Skoro w dzisiejszych czasach, w epoce powszechnej wymiany wszechświatowej, żadne społeczeństwo nie może uniknąć gospodarczej i kulturalnej zależności od innych, to jest rzeczą pewną, że w naszych warunkach geograficznych jest konieczne uzależnić się od całego świata przez jak najintensywniejsze korzystanie z wybrzeża morskiego i uprawianie żeglugi morskiej, aby się przez to zabezpieczyć najskuteczniej przed potężnymi a wrogimi sąsiadami, bo wolności politycznej i gospodarczej nie czyni ujmy zależność od wszystkich, tylko zależność od jednego lub niewielu.

Wszechstronną sprawność i równorzędność z innemi narodami dać nam może tylko najżywsze i najbardziej bezpośrednie z niemi

współżycie i współzawodnictwo za pośrednictwem handlu morskiego.

Dawna Polska historyczna jest najbardziej jaskrawym przykładem, jak fatalne są skutki zaniedbania żeglugi morskiej. Oby odrodzona Polska nie popełniła tego samego błędu!

Traktat wersalski zawiódł nasze nadzieje, nie uwzględnił naszych słusznych praw do ujścia Wisły, tworząc, jako państewko niemieckie, „Wolne Miasto Gdańsk“ z obszernem terytorjum naokoło. Wskutek tego staje przed nami nowe konkretne zadanie: zdobycie tego ujścia Wisły przez masowy napływ polskiej ludności do Gdańska i spolszczenie go, a następnie przyłączenie go sposobem unji do Rzeczypospolitej Polskiej. Musimy z największym wysiłkiem dążyć do silnego usadowienia się w delcie wiślanej i jej okolicach pod względem gospodarczym i ludnościowym. „Polski kurytarz“ do morza musi się przemienić w skrzydło gmachu Rzeczypospolitej, jeżeli ten gmach ma być naprawdę silny i trwały.

Polska myśl polityczna nie obłąka się, a praca polska nie rozproszy się i nie zatraci po bezkresach i bezdrożach ziem wschodnich tylko wtedy, gdy się one oprą i obracać będą jak na zawiasie na ujściu Wisły i na wybrzeżu morskiem. Polska potrafi prowadzić pomyślną politykę wschodnią jedynie tylko wtedy, jeżeli się zdobędzie na silną i konsekwentną politykę bałtycką.

HISTORJA OSADNICTWA ZIEM POLSKICH W KRÓTKIM ZARYSIE.[1]

1. Wstęp.

Kiedy się przygotowuje zasadniczą ustawę agrarną, słusznie jest omówić pokrótce stosunek narodu polskiego do terytorjum państwowego w ciągu dziejów i do zagadnień osadniczych w ogólności.

Historja gospodarcza Polski, to przedewszystkiem historja osadnictwa. Przez cały ciąg dziejów swoich naród polski prowadzi wytężoną pracę wewnętrznej kolonizacji, starając się o coraz lepsze zużytkowanie posiadanych przestrzeni, celem zwiększenia podstawy swego bytu i dochodów przez karczowanie pustkowi leśnych, czyszczenie pól z kamieni, osuszanie podmokłych nizin i t. d. Podejmuje wielkie prace nad uporządkowaniem ustroju rolnego, zarówno pod względem władania ziemią, jak i urządzeń technicznych. Posługuje się przytem niekiedy zaofiarowaną pomocą niemiecką na obszarze pierwotnych swych dzierżaw, ale wykazuje pierwszorzędną sprawność kolonizatorską na obszarach na północ i na wschód położonych, i to zarówno przy sprzyjających, jak i przy nieprzychylnych warunkach politycznych.

Że sprawności tej nie stracił naród polski po rozbiorach, dowodem jest wybitne wzięcie udziału w uprawie stepów czarnomorskich, przetworzenie ustroju rolnego na znacznych przestrzeniach

---

[1]) Drukowane jako nr. 1 „Wydawnictw Głównego Urzędu Ziemskiego" w Warszawie 1920.

Królestwa, praca nad osuszeniem bagien poleskich i pomyślny rozwój kolonij polskich w brazylijskiej Paranie.

Możemy się także pochlubić w naszej przeszłości wybitnemi postaciami gospodarzy i kolonizatorów. Jeżeli pominiemy najdawniejszych naszych monarchów, jak Bolesława Chrobrego, Kazimierza Odnowiciela, Bolesława Krzywoustego, o których pracach osadniczych tylko luźne wzmianki przekazały źródła, na pierwszem miejscu postawić musimy Henryka Brodatego, ks. śląsko-małopolskiego z pierwszej połowy XIII wieku, który mimo rozpoczynającego się napływu niemieckiego rozwijał dalej dobre rodzime sposoby zagospodarowywania kraju i osiągał doskonałe rezultaty. Na uwagę zasługuje zwłaszcza organizacja dóbr założonego przez ks. Henryka klasztoru w Trzebnicy, oraz prace, podjęte przez związany z nim ród Gryfitów dla założenia klasztoru w Staniątkach.

Największym polskim działaczem gospodarczym i kolonizatorem pozostanie na zawsze król Kazimierz Wielki, razem ze swymi współpracownikami: arcybiskupem gnieźnieńskim, Jarosławem Bogorją ze Skotnik, biskupami krakowskimi, Janem Grotem i Bodzantą, oraz szeregiem świeckich dostojników, Leliwitów, Półkoziców i innych.

Zygmunt Stary, a zwłaszcza Zygmunt August, przeprowadzają w XVI w. olbrzymie dzieło przebudowy gospodarczej Litwy według wzorów i przy pomocy sił polskich.

W organizacji gospodarczej i osadnictwie ziem ruskich odegrał rolę cały szereg magnackich rodów polskich, z których najwybitniejsi byli Koniecpolscy, Potoccy i Lubomirscy. Wogóle w lepiej znanych czasach nowożytnych dałoby się wykazać dziesiątki postaci wyjątkowo czynnych; nie brak także umysłów twórczych, co nowych dróg szukali, jak księżna Jabłonowska, Zamoyscy, Staszic, Brzostowski i t. d.

Dotychczasowy stan badań historycznych nie pozwala pod niejednym względem na nic więcej, jak na ogólny zarys, okoliczności zaś nie pozwalają na podejmowanie dłuższych i umyślnych badań w tym kierunku. Niechaj to będzie usprawiedliwieniem dla niniejszego szkicu.

2. Przyczyny ogólne zmian osadniczych na ziemiach polskich.

W chwili, kiedy występują na widownię dziejową plemiona lechickie, które następnie zlewają się w naród polski, zamieszkują

one dorzecze Wisły i Odry, sięgając w górne dorzecze Dniestru. Zajęcie, a raczej utrzymanie przez nie tego obszaru, bo prawdopodobnie razem z Wołyniem są to najstarsze siedziby plemion słowiańskich, było wynikiem niezmiernie ważnego kilkuwiekowego procesu, zwanago *wędrówkami ludów,* które stworzyły na gruzach świata starożytnego podstawy Europy średniowiecznej i nowoczesnej. Potężne fale ludzkie, skierowane głównie z Europy środkowej na południowy zachód w obręb państwa zachodnio-rzymskiego, wytworzyły znaczne zagęszczenie ludności i jej podniesienie kulturalne w najbardziej skrajnych krajach Europy zachodniej, a jej rozrzedzenie w terytorjach wschodnich. Z punktu widzenia socjologicznego i ekonomicznego były to prądy, które się tworzyły między obszarami o gęstej i żywotnej ludności, ale o niskiej kulturze, a obszarami o wysokiej kulturze przy stosunkowo rzadkiej ludności.

Naturalną reakcją psychologiczną i czysto fizyczną były później fale[1]) powrotne w krainy wschodnie o rzadszej ludności i niższej kulturze, gdzie łatwiej o życie i o miejsce. Te fale powrotne niemieckie (Drang nach Osten) zaczynają się już za Karolingów i co pewien okres czasu wykazują większe napięcie. W ciągu X i XI wieku zalali Niemcy dorzecze Łaby, w XII i XIII opanowali przeważną część dorzecza Odry i usadowili się na południowem wybrzeżu Bałtyku od Holsztynu aż po Rewel w zatoce Fińskiej. W ciągu XIV wieku nietylko odcięli oni Polsce dostęp do morza, ale zapełnili jej miasta. Tymczasem dla wschodniej Europy wędrówki ludów właściwie nie skończyły się do końca wieków średnich. Po Awarach przyszli bowiem Bułgarzy (VI w.), następnie Kozary (Chazary VII w.), potem Madziarzy (VIII—IX w.), po których pojawili się Pieczyngowie (IX w.). Ich miejsce zajęli w XI w. Kumanie czyli Połowcy, których zluzowali w XIII w. Tatarzy, nie licząc różnych plemion pomniejszych i Turków, którzy przez Azję Mniejszą wdarli się w XIV wieku na półwysep Bałkański. Te fale ludów koczowniczych zalewają ciągle Ruś, ale dają się także bezpośrednio we znaki Polsce. Nadto wywierają one na Polskę wpływ pośredni, wytwarzając fale ruskie w kierunku ziem polskich i tamując rozwinięcie powrotnych fal polskich w kierunku wschodnim.

---

[1]) Dzisiejsze masowe wędrówki sezonowych robotników są analogiczną albo tylko przygotowawczą formą do wędrówek ludów.

W walkach z temi falami koczowników wyczerpała się i upadła Ruś południowa, kijowska, a przystanęła bez tchu Ruś wschodnia, moskiewska. Do zapasów z niemi stanęły teraz, w XIV wieku, dwa narody, srodze doświadczone przez napór niemiecki, ale w tym boju wzmocnione politycznie, ludnościowo i gospodarczo, chcąc sobie wynagrodzić od strony wschodniej ciężkie straty terytorjalne na zachodzie.

Narodami temi była Polska Kazimierza Wielkiego i Litwa Olgierda. Z początku współzawodniczyły one z sobą, ale groźne w dalszym ciągu niebezpieczeństwo niemieckie skłoniło je do współdziałania i do unji.

Polska i Litwa zdobyły na Tatarach ziemie ruskie, utworzyły — a potem nieustannie z wielkim mozołem łatały — tamę przeciw niszczącym najazdom od wschodu i przeciw reakcji półkoczowniczych, anarchicznych żywiołów miejscowych przez ciągłe wysyłanie nowych zastępów ludności na południowo-wschodnie „okrainy".

3. Ziemia Czerwieńska między Polską a Rusią do XIV wieku.

Przez cztery prawie wieki fale emigracyjne Polski i Rusi spotykały się i wzajemnie paraliżowały, wobec równości siły, w całej strefie granicznej od Karpat aż po bagna nadnarwiańskie, której przeważna część nosi nazwę „ziemi Czerwieńskiej". Polska, zatrudniona także silnie na zachodzie, działa rzutami energicznemi, ale stosunkowo rzadkiemi, Ruś postępuje więcej systematycznie i wytrwale.

Historja zastaje Polskę w posiadaniu tej granicznej ziemi, zwanej „Czerwieńską" od grodu tej nazwy, który leżał pomiędzy Wieprzem a Bugiem (w pobliżu Uhań), ale traci ją Polska na rzecz Rusi w 981 roku.

Kronikarz ruski, który podaje ten fakt, stwierdza, iż był to zabór, dokonany na Polsce. Nietylko nazwy najstarszych grodów (Czerwień, Przemyśl, Bełz, Sanok, Sambor, Sąsieck i Wieleń nad Bugiem (koło Hrubieszowa), od którego później urobiono nazwę kraju Wołyń) nie są ruskie lecz polskie, ale także i szmat kraju na południowy wschód od Lwowa, między rzekami Wereszycą a Złotą Lipą, nosi polską nazwę „Opole", która może pochodzić tylko z czasów przed najazdem ruskim.

W roku 1018 zajmuje tę ziemię zdobywca Kijowa, Bolesław Chrobry, wnet jednak po jego śmierci Jarosław Mądry odbija ją (1031) Polsce, opadniętej ze wszystkich stron i nie mogącej stawić oporu.

Kiedy Polska okrzepła i miała siły nietylko obronić się wszystkim sąsiadom, lecz i wywierać wpływ na obsadzanie ich stolic, zajął na rzecz Polski Wołyń i ziemię Czerwieńską Bolesław Śmiały, drugi zdobywca Kijowa, w 1069 r. Niestety, już w roku 1077 książę Izasław przyłącza do Rusi Wołyń, a w roku 1087 zajmują południową część ziemi Czerwieńskiej, nie mogący się utrzymać przeciw koczownikom na wybrzeżach morza Azowskiego, potomkowie księcia Rościsława i osiedlają się trwale, jako ruscy książęta dzielnicowi w Przemyślu, Trembowli i Haliczu.

Rozstrzygającym momentem było to, że chrześcijaństwo rozszerzyło się tutaj w formie cerkwi wschodniej, a nie kościoła zachodniego, że już podobno zdobywca Włodzimierz w zbudowanym przez siebie Włodzimierzu Wołyńskim założył w roku 992 biskupstwo obrządku wschodniego. Wyznanie i towarzyszące mu panowanie polityczne tudzież wpływy kulturalne zacierały różnice językowe oraz różnice odrębnych świadomości plemiennych, niewielkie zapewne jeszcze na owe czasy, między ludnością tutejszą, a jej wschodnimi sąsiadami, a wytwarzały tem samem różnicę między nią a resztą polskich plemion. Dodać należy jeszcze bezwzględną politykę kolonizacyjną książąt ruskich, którzy uprowadzali miejscową ludność na wschód, a sprowadzali ruską lub koczowniczą, która się później ruszczyła.

Polska spóźniła się wogóle z rozbudowaniem swej organizacji kościelnej, co nastąpiło dopiero około roku 1000 i wystąpiła wobec tej ludności już tylko w charakterze misjonarskim, co w owych czasach, kiedy łaciński zachód nie przewyższał jeszcze kultury greckiego wschodu (zaczęło się to dopiero w XIII wieku), nie mogło mieć widoków powodzenia, a nawet mogło zrażać i zniechęcać.

Stosunki między Polską a Rusią są żywe i stałe od czasów Bolesława Chrobrego. Z żadną inną dynastją Piastowie nie wchodzą tak często w stosunki familijne, jak z dynastją Rurykowiczów, biorąc za żony księżniczki ruskie niemal w każdem pokoleniu. Przez Polskę idzie ważna droga handlowa z Czech i Niemiec do Kijowa, z Polski wychodzi od czasów Bolesława Chro-

brego katolicka działalność misyjna na Rusi i wśród koczowników nad morzem Czarnem (św. Bruno, nawracający Pieczyngów w XI wieku, w XII wieku cystersi w pogranicznem Jaśle, później w Koprzywnicy, w XIII wieku dominikanie polscy (św. Jacek) i Franciszkanie i t. d.). Około 1232 roku powstaje w Opatowie pod górami Świętokrzyskiemi biskupstwo misyjne dla Rusi, a równocześnie drugie biskupstwo misyjne dla Podlasia i Litwy w Łukowie.

Książęta polscy zajmują się często i żywo sprawami ruskiemi, zainteresowani niemi z tytułu pokrewieństwa w nieustannych sporach między książętami ruskimi, którym utrudniała rządy potęga i buta bojarów czerwieńskich, uważających się za właściwych panów kraju. Bojarzy ci noszą po większej części imiona polskie (Władysław, Mirosław, Żyrosław, Wisław i t. d.), co najlepiej świadczy o pierwotnej przynależności tego kraju. Poważny wpływ na sprawy ruskie wywierał Kazimierz Sprawiedliwy, osadzający dwukrotnie stolicę halicką, a zwłaszcza jego syn Leszek Biały, który pokonał popieranego z początku a potem zdradziecko najeżdżającego na polską ziemię, księcia Romana. W długoletnich zaciętych walkach o panowanie po księciu Romanie, kiedy nawet jeden z miejscowych magnatów, Władysław, chwyta chwilowo władzę (1213), Leszek Biały, lawirując między różnymi pretendentami z dynastji Rurykowiczów, zawarł wreszcie w roku 1214 układ z najsilniejszym współzawodnikiem, sięgającym po Ruś z poza Karpat — królem węgierskim. Na mocy tego układu Przemyśl i Lubaczów miał przypaść Polsce, Halicz — królewiczowi węgierskiemu, ożenionemu z córką Leszka Salomeą (późniejszą świętą). Leszek sprawował rządy w imieniu małoletnich władców do 1219 względnie do 1221 roku, kiedy zdołał go wyprzeć książe Daniło, syn Romana. Dopiero odtąd przez przeciąg stulecia *bez przerwy* ziemie te, t. j. dzisiejsza Chełmszczyzna i Galicja wschodnia, należały do Rusi.

Pas graniczny na północ od Chełma aż pod Łomżę i Grodno (Podlasie) przyszło Polsce i Rusi zdobywać na plemieniu Jadźwingów, pokrewnem Litwinom, a dokuczliwem przez nieustanne napady łupieskie. Walkom zbrojnym towarzyszyła tu wyraźna praca kolonizacyjna. Osadnictwo ruskie szło z Wołynia od południa z biegiem Buga, polskie z Mazowsza od zachodu, w górę Buga i Narwi tudzież ich dopływów. Ruś działała w korzystniejszych warunkach, posługując się spławnością Buga dla zdobywania i obrony ziemi, Polska mogła się posługiwać spławem tylko dla

eksploatacji gospodarczej. Przytem ta ważna zachodzi różnica, że kolonizację ruską prowadzi w swoim interesie książę, gdy kolonizacja polska jest dziełem ludności wolnej, znajdującej tylko pewne poparcie we władzy książęcej. To też osadnictwo ruskie jest osadnictwem poddanego włościaństwa, gdy osadnictwo polskie jest osadnictwem drobnej szlachty („okolice"). Współzawodnictwo polskie i ruskie, przerywane już rządami litewskiemi w XIII w., skończyło się przejściem całego kraju, wraz z Grodnem i Polesiem, pod panowanie Litwy w pierwszej ćwierci XIV wieku. Władcy litewscy nietylko tolerują, ale i popierają dalszą kolonizację mazowiecką, nadając Mazurom ziemię z obowiązkiem służby wojennej i pozwalając im się rządzić prawem polskiem.

Ruś halicka, naciskana przez Litwę i Tatarów, była zmuszona szukać oparcia o kulturę zachodnią i o Polskę (sprowadzanie osadników niemieckich i polskich). Kiedy dwaj ostatni potomkowie Daniły zginęli w walce z Tatarami, sami bojarzy powołali na tron włodzimiersko-halicki ich siostrzeńca, księcia mazowieckiego, Bolesława Trojdenowicza (1314—1340), który panował pod imieniem Jerzego II. Widział on jedyny ratunek przeciw pogańskim i barbarzyńskim Litwinom i Tatarom w jeszcze silniejszem oparciu się o Polskę i kulturę zachodnią, ale przypłacił to śmiercią, otruty przez zwolenników kultury bizantyńskiej. O dziedzictwo po nim podjął walkę z Tatarami i Litwą król polski, Kazimierz Wielki.

Walka ta skończyła się zwycięstwem Polski (r. 1366), z którą jest odtąd złączona dawna ziemia Czerwieńska, odtąd Rusią Czerwoną zwana, wraz z zachodnim Wołyniem[1]), gdy Podole zajęli skłaniający się do Polski litewscy książęta, Korjatowicze.

4. Ziemia Czerwieńska pod panowaniem polskiem.

Kazimierz Wielki zdobył uznanie swej władzy: 1) zapewniając kościołowi wschodniemu swobodę, dążąc nawet do usamowolnienia go i do stworzenia metropolji we Lwowie (1371 r., co jednak w 1389 ustało), i 2) zachowując krajowi i bojarom dotychczasowe prawa. Utrwalił zaś swoje panowanie: 1) wznosząc po miastach murowane zamki, 2) podnosząc kulturę i gospodarstwo krajowe

---

1) Zachodni Wołyń po śmierci króla Ludwika (1382) zajęli Litwini.

przez zakładanie miast i wsi na prawie niemieckiem i osiedlanie w nich Polaków i Niemców i 3) przeprowadzając organizację kościoła katolickiego dla napływających z zachodu osadników. Najwcześniej, bo może jeszcze za Bolesława-Jerzego II, powstało biskupstwo w Przemyślu, na którego terytorjum liczba katolików była już w XIV wieku poważna. Pierwszy biskup przemyski występuje w roku 1351. Biskupstwo włodzimierskie, później łuckie, ustanowione zostało w roku 1355, biskupstwo chełmskie i lwowskie w r. 1359, wreszcie zostało utworzone arcybiskupstwo halickie w roku 1367, zorganizowane ostatecznie w roku 1357, ale w roku 1377 przeniesione do Lwowa. 4) Pomnożył następnie Kazimierz Wielki wydatnie niedostateczne do obrony siły kraju, stawiając obok miejscowych bojarów szereg przedstawicieli najpotężniejszych rodów małopolskich, robiąc na ich rzecz znaczne nadania dóbr i zobowiązując ich do służby wojennej wraz z odpowiedniemi pocztami zbrojnych, utrzymywanemi na prywatnych zamkach obok grodów królewskich. Były to rody wiernych współpracowników polityki królewskiej: Półkoziców, Leliwitów, Awdańców, Odrowążów i t. d.

Politykę Kazimierza Wielkiego prowadził w dalszym ciągu i rozwijał na Rusi bezpośredni jego następca, Ludwik, Węgierski i tegoż namiestnik, książe Władysław Opolski. Litewscy książęta Korjatowicze na Podolu tą samą kroczyli drogą, popierając żywioły zachodnio-europejskie przez zakładanie miast na prawie niemieckiem, klasztorów katolickich tudzież biskupstwa w Kamieńcu Podolskim (1386).

Za panowania Władysława Jagiełły stosowała Polska na ziemi Czerwieńskiej politykę Kazimierza Wielkiego, tylko znacznie energiczniej i na większą skalę. Zachodnie Podole przeszło w roku 1395 w charakterze lenna do Korony Polskiej, wskutek czego i reszta tej ziemi zaczęła lgnąć do Polski. Ziemia bełzka (część ziemi Czerwieńskiej), oddana w lenno książętom mazowieckim (1388) i pozostająca w ich posiadaniu do r. 1462, weszła przez to w bezpośrednie zetknięcie z Mazowszem, ogniskiem najobfitszego i najruchliwszego żywiołu kolonizacyjnego, i gęsto została przezeń osiedlona, co też dało powód do nazwania „Mazurami“ wszystkich osadników polskich w ziemi Czerwieńskiej i dalej na wschód.

Ta mądra i uczciwa polityka sprawiła, że tutejszy żywioł ruski nie wystąpił nigdy wrogo przeciw Polakom i państwowości

polskiej aż do XIX wieku. Wkrótce nawet szlachta ruska (magnaci i ziemianie) zrozumiała, że pozostawanie przy dawnych prawach jest dla niej niekorzystne, ponieważ obowiązki jej względem państwa były cięższe, niż szlachty polskiej. Zaczęła się domagać i stopniowo zdobywać równouprawnienie. Osiągnęła je ostatecznie w roku 1434, wskutek czego w roku następnym wprowadzono uroczyście i z radością samorząd ziemski i związane z nim sądownictwo ziemskie na wzór Małopolski z językiem łacińskim jako urzędowym. Było to stanowcze przechylenie się szlachty na stronę polskiej idei państwowej i narodowej, a dokonało się ono najzupełniej dobrowolnie wskutek poznania instytucyj państwowych polskich i uznania ich za wyższe i korzystnieisze. Naturalną konsekwencją tego było, że wkrótce potem, w XV wieku, przechodzą na katolicyzm magnaci ruscy, a w części i szlachta mniejsza. Wyrzekają się oni języka piśmiennego starosłowiańskiego, tłumaczą swoje „hramoty“ (przywileje) na łacinę, latynizują także napisy na swoich pieczęciach herbowych i t. d.

Nieustająca w XV wieku kolonizacja na prawie niemieckiem, która jeszcze w XIV wieku opierała się ezęściowo na żywiole niemieckim, rozporządza obecnie tylko polskim materjałem osadniczym, sprowadzonym przez starostów królewskich i przez magnatów, gdy tymczasem osadnicy niemieccy polonizują się zupełnie w XV lub XVI wieku.

Do roku 1500 da się stwierdzić na obszarze dzisiejszej Galicji wschodniej (a więc bez północnej, chełmskiej części ziemi Czerwieńskiej) założenie lub przeniesienie na prawo niemieckie 50 miast i 203 wsi, w rzeczywistości było ich niewątpliwie więcej (może o 25—50%). W ciągu następnych trzech wieków XVI—XVIII, do końca dawnej Rzeczypospolitej można wykazać 15 miast i 154 wsi, obdarzonych prawem niemieckiem, ale większość tych wsi mieści już ludność ruską. Jest to już tylko zastosowanie wypróbowanych form prawnych do dawnych mieszkańców, żyjących jeszcze cze w formach przestarzałych. Rzecz godna uwagi, że w wiekach średnich stosunek ilości miast do ilości wsi na prawie niemieckiem przedstawia się jak 1 do 4, gdy w czasach nowożytnych jak 1 do 10. W średnich wiekach koloniści zachodni kierowali się w większości do miast, znajdując tam widocznie korzystniejsze warunki, gdyż przedewszystkiem wytworzenia życia miejskiego, handlu i rzemiosła potrzebował ten kraj.

Kolonizacja na prawie niemieckiem do końca XV wieku jest zarazem kolonizacją katolicką, albowiem prawie zawsze łączy się z budową parafij katolickich dla przybyszów. Do roku 1500 znanych jest w djecezji przemyskiej 92 katolickich parafij i 16 klasztorów, w archidjecezji lwowskiej 51 parafij i 10 klasztorów. Djecezja chełmska, obejmująca ziemię chełmską i bełzką, posiadała w pierwszej połowie XVI wieku 64 parafij katolickich. Archidjakonat brzeski (Podlasie) djecezji łuckiej liczył już 1446 roku 68 parafij katolickich, równocześnie na Podlasiu północnem (Drohiczyn, Bielsk, Goniądz) liczba parafij dosięgała 50. To jest mniej więcej bilans polskiej działalności kolonizacyjnej w czasach średniowiecznych na kresach wschodnich. Poza temi przestrzeniami dalej na wschód było jeszcze niewiele żywiołu polskiego.

Obok kolonizacji na prawie niemieckiem rozwija się w XV, a następnie i w XVI wieku, kolonizacja na prawie wołoskiem. Przedstawicielami jej są rozchodzące się grzbietami Karpat aż do Śląska cieszyńskiego i Moraw gromady Rumunów, którzy dla swej kultury pastersko-leśnej żądają samorządu i osobnego uregulowania stosunku ekonomicznego do właściciela. Szczególnie liczne są ich osady na ziemiach czerwieńskich, gdzie, opuszczając góry, sięgnęli aż do źródeł Prypeci. Wsi takich założono w XV i XVI wieku około 500. Mimo swej liczby i odmiennej rasy nie zdołali Rumuni utrzymać swej odrębności, ale wkrótce wspólnośc religijna zasymilowała ich z masą ruską. W ten sposób zabiegi kolonizacyjne polskie przyczyniły się do wzmocnienia żywiołu ruskiego.

Wiek XVI jest okresem bardzo intensywnej akcji kolonizacyjnej na ziemiach czerwieńskich, ale ma ona przeważnie charakter odbudowy po zniszczeniach przez napady tatarskie i wołoskie.

Biorą w niej poważny, jeżeli nie przeważny udział osadnicy polscy, atoli osad polskich i parafij katolickich powstaje niewiele. Jeżeli około 1500 roku było w 3 djecezjach czerwieńskich (przemyskiej, lwowskiej i chełmskiej) 205 parafij, to do roku 1575 przybyło ich zaledwie 20. Na 225 parafij katolickich i 30 klasztorów było wtedy w analogicznych 3 djecezjach greckiego obrządku 1735 cerkwi parafjalnych i kilkanaście monasterów, czyli prawie 8 razy więcej.

Szerzy się jednak polskość. która wyprzedza katolicyzm. Cała niemal szlachta chełmska wyznaje katolicyzm już za Zygmunta I. Z końcem XVI wieku cała szlachta czerwieńska i podolska, przy-

jąwszy kulturę zachodnią, wyznaje katolicyzm lub protestantyzm, który w XVII wieku opuszcza dla katolicyzmu.

Wobec jednolitości kulturalnej i politycznej panującej warstwy szlacheckiej i wynikającej stąd jednolitości jej poglądu na lud i mieszczan, nie ma już racji umacnianie polskości, przeciwnie rozwój gospodarki folwarcznej stwarza dążność do narzucenia wsiom polskim warunków ekonomicznych dawnych wsi ruskich, do spychania ich na poziom ruski. Nadto szlachta, usposobiona tolerancyjnie pod względem religijnym, w XVI wieku chętniej niż kościoły budowała cerkwie, bo fundacja ich była tańsza. Dalszy cios zadała unja religijna, znosząca zasadniczą różnicę między kościołem a cerkwią i ułatwiająca szlachcie tak odpowiadający jej światopoglądowi podział wyznań na kulturalne, łacińskie, dla oświeconych, i na niekulturalne, słowiańskie, dla prostego ludu. Szerząca się później wśród szlachty w XVII i XVIII wieku gorliwość religijna nie zmniejszyła tego zaniedbania katolicyzmu, ponieważ każdy zamożniejszy ziemianin trzymał sobie kapelana, branego z tego klasztoru, z którym był w bliskich stosunkach.

Na Podlasiu osadnictwo polskie w XIV wieku zagęszcza się, ale nie może się posuwać na wschód taką ławą jak poprzednio, mając przed sobą zwarte także osadnictwo ruskie. Podlasie polskie nabiera wtedy narówni z Mazowszem charakteru obszaru przeludnionego i ogniska wychodztwa, promieniejącego na całą Litwę i Ruś koronną.

5. Dzielnica litewska Rusi południowej.

Wołyń, Podole wschodnie i Ukraina razem z Podlasiem, należąc aż do roku 1569 do Wielkiego Księstwa Litewskiego, są rządzone i zagospodarowywane po dawnemu systemem lennym litewsko-ruskim za pośrednictwem kniaziów i magnatów litewskich i ruskich. Osadników dostarczają im głównie ziemie białoruskie.

Zdobyte na Tatarach w połowie XIV w., a potem z trudnością przeciw nim bronione, ziemie te są w urodzajniejszej i mniej zwarcie zalesionej, w step przechodzącej części, przez cały ten okres polem zażartych zapasów między słowiańskiem życiem osiadłem, a koczownictwem turańsko-tatarskiem. Walka ta wytwarzała u ludności słowiańskiej typ pośredni, napoły koczowniczy, napoły

osiadły, różnych, „brodników“ i „uchodników“, którzy, wychodząc z rzadko rozrzuconych, obronnych osad typu miejskiego, bobrowali po pustyniach, łowiąc i zbierając, co się dało, lub toczyli walkę z Tatarami, organizując się po kozacku w watahy dla dalszych nawet wypraw. Polacy przychodzą w te strony głównie jako żywioł kupiecki i rzemieślniczy do większych miast, które otrzymywały prawo niemieckie, nadto jako zaciężni żołnierze dla obrony granicy, z których znaczna cześć osiedlała się następnie na stałe.

Długotrwałe, srogie najazdy chana krymskiego, Mendli Gireja, niszczące osady i uprowadzające w jasyr ludność dziesiątkami tysięcy, z których najcięższy był w r. 1482, zwany dlatego „wyjęciem“ ludności, cofnęły tu życie osiadłe niemal aż do granic Polesia. Trzeba było rozpocząć na nowo pracę kolonizatorską osadzania „pustyń“, ale postępowała ona powoli z powodu ciągłych „zagonów“ tatarskich i słabej obrony ze strony Litwy, zatrudnionej także ciągle na granicy moskiewskiej. Ta niedostateczność obrony i ucisk mniejszej szlachty przez kniaziów i magnatów były przyczyną, że Wołyń, razem z przeważnie polskiem prawem się rządzącem Podlasiem, prosił o wcielenie (inkorporację) do Korony, co się też stało na sławnym sejmie lubelskim w roku 1569, poczem zaraz na żądanie Wołynian wcielono także wschodnie Podole (Bracławskie) i kijowską Ukrainę. Fakt ten miał niezwykłą doniosłość: 1) przedewszystkiem zmusił umniejszoną znacznie Litwę do unji, 2) przerzucił na Koronę ciężar walki z Tatarami i Moskwą, 3) otworzył pole dla kolonizacji polskiej dalej na wschód aż do Dniepru, a po przyłączeniu Czernihowskiego i na lewym brzegu Dniepru.

6. Ruś południowa jako część Korony (1569—1795).

Pod osłoną koronnego wojska kwarcianego ożywił się odrazu na całej Rusi ruch gospodarczy i osadniczy, wsparty teraz przypływem z Korony.

Rozdawnictwo „pustyń“ szlachcie miejscowej i przybywającej z ziem zachodnich dokonuje się masowo z woli króla i z inicjatywy sejmu (1590), w znacznej części ludziom, rzeczywiście zasłużonym w obronie kraju.

W okresie 1569—1648 powstają liczne dziesiątki miast i liczniejsze jeszcze setki wsi (przeważnie bardzo ludnych), budują się

dziesiątki nowych zamków w królewszczyznach oraz setki zamków i zameczków prywatnych. Szczególnie szybko zasiedliła się Czernichowszczyzna, przywrócona w roku 1618 i rozdawana na dawnem prawie lennem ziemianom dobrze w wojsku zasłużonym. Obok tego szło osadnictwo swobodne różnych żywiołów społecznych i plemiennych. W całem dziele zagospodarowania tych ogromnych obszarów żywioł polski i spolonizowany miał naczelną rolę organizacyjną w charakterze właścicieli, osadźców, t. j. przeprowadzających całą techniczną stronę kolonizacji, komisarzy czyli zarządców dóbr, dzierżawców i zastawników; niestety nie brakło przy tem i żydów.

Ludność polska osiedlała się przedewszystkiem po miastach, polonizujących się wskutek tego szybko za przykładem miast wołyńskich, którym już przywilej, wcielający Wołyń do Polski (1569), poręczał język urzędowy polski. Powstają we wszystkich miastach kościoły parafjalne, fundują też magnaci liczne klasztory, z których wiele utrzymuje szkoły dla kształcenia młodzieży szlacheckiej. Szerzący się wśród szlachty, nawet prawosławnej, protestantyzm (kalwinizm, socynjanizm) powołuje do życia 90 zborów oraz sporo szkół o typie wyższym (akademje).

Było ludności polskiej także wiele wśród wiejskich osadników, wypełniających liczne „Słobody“ i „Wole“, nie brakto ich nawet wśród samych kozaków (w niektórych oddziałach 10%). Szczególnie zaznaczają się w osadnictwie leśnem Mazurzy, którzy już na początku XVI wieku dotarli do Owruckiego, paląc po lasach popioły, prażąc smołę, wyrabiając klepki i wszelki cenniejszy materjał drzewny.

Że istniał od wieku XVI silny prąd wychodźczy wśród ludności polskiej na wschód, stwierdzają liczne artykuły przeciw „zbiegostwu chłopów“ („de fuga cmethorum“) w konstytucjach sejmowych. Takie artykuły uchwalił sejm w latach:

1420 (postępowanie w sprawach o zbiegłych kmieci).

1451 (toż samo).

1596 (powszechny obowiązek wydawania zbiegłych osadników, określenie postępowania i oznaczenie, iż tylko jeden odejść może ze wsi).

1505 (duchowni mają prawo zwracać się o zbiegłych kmieci do swoich sądów).

1507 (tylko jeden chłop odejść może na Rusi).

1510 (o wydawanie zbiegłych do miast).

1520 (o zbieganiu z Prus Królewskich).

1523 (o aresztowaniu zbiegłych chłopów).

1532 (o aresztowaniu zbiegłych chłopów na Rusi).

1538 (wprowadzenie z powrotem dawnej procedury w sprawach o zbiegów).

1543 (wysokość okupu za zbiegłego poddanego, przyjętego do majątku).

1567 (o przedawnieniu zbiegostwa).

1576 (o zbiegostwie na Mazowszu).

1578 (postępowanie w sprawach o zbiegłych w województwie kijowskiem, wołyńskiem i Bracławszczyźnie, 3-ch-letnie przedawnienie zbiegostwa).

1581 (starosta bracławski może być pozywany do sąsiednich starostw o ukrywanie zbiegłych kmieci).

1588 (taksa za zbiegłego chłopa 500 grzywien).

1607 (przedawnienie zbiegostwa w Inflantach po 3-ch latach).

1609 (za zbiegłych do Prus 1000 grzywien okupu).

1611 (o zbiegłych poddannych do województwa smoleńskiego).

1613 (taksa za zbiegłych — w Bracławszczyźnie sami dzierżawcy odpowiadają za przyjęcie zbiegłych chłopów).

1616 (taksa 500 grzywien za zbiegłych chłopów z Mazowsza i Podlasia do Prus).

1626 (o zbiegostwie do smoleńskiego województwa).

1631 (kara za zbieganie 100 grzywien).

1635 (uregulowanie sprawy zbiegów do Smoleńszczyzny i do dóbr biskupa smoleńskiego).

1638 (kara za zbiegostwo w województwie połockiem — sposób dochodzenia zbiegłych do Smoleńszczyzny).

1641 (postępowanie w sprawach o zbiegostwo do Prus i Czernihowszczyzny).

1659 (procedura o zbiegłych między Polską i kozakami tudzież między Polską i Litwą).

1661 (procedura w sprawach o zbiegłych z województwa wołyńskiego i bełzkiego, toż samo z województwa sandomierskiego, lubelskiego, podlaskiego i Podola).

1667 (bezzwłoczny wymiar sprawiedliwości o zbiegów na Rusi Czerwonej i w Sandomierskiem, sprawa zbiegania do wsi w puszczach królewskich, Łomżyńskiej i Ostrołęckiej).

1676 (o zbiegostwo między Kurlandją i Litwą).

1677 (skrócenie procesu o zbiegów na Rusi).

1678 (skrócenie procesu o zbiegów w Krakowskiem, o zbiegach szlachty, wygnanej z województw ukrainnych).

1683 (skrócenie procesu o zbiegów w województwie kijowskiem.

1685 (sprawa procesu o zbiegłych kmieci).

1699 (sprawa zbiegostwa na Podolu).

1717 (o zbiegłych z dóbr królewskich tudzież o zbiegłych z Wielkopolski).

Nadto wydano szereg konstytucyj o ludziach luźnych i hultajach, t. j. o robotnikach rolnych i rzemieślnikach, nie mających stałego najmu ani własnego mieszkania.

1496 (przeciw wychodźtwu z Mazowsza i innych ziem pogranicznych do Prus i na Śląsk na roboty sezonowe).

1503 (toż samo).

1519 (zmuszenie ludzi luźnych do roboty najemnej lub do robót przymusowych na rzecz państwa).

1523 (toż samo), dalej konstytucje z lat: 1532, 1538, 1562, 1593, 1601, 1616, 1620, 1638, 1678, 1683).

Zbiegostwo włościan celem szukania lepszych warunków bytu było więc objawem chronicznym, bo żywotniejsze natury nie dawały sobie tak łatwo odebrać praw ludzkich. Ciągle jednak ponawiane konstytucje sejmowe przeciw zbiegom skłaniały chłopa polskiego do starannego zacierania śladów za sobą. Jednym z lepszych sposobów była asymilacja do kultury ruskiej, co zresztą wobec braku polskiej organizacji gminnej i religijnej było nie do uniknienia w nowych warunkach.

Ten wspaniały rozkwit gospodarczy Rusi spotyka zupełna „ruina“, spowodowana przez powstanie kozackie pod wodzą Chmielnickiego (1648). Była to reakcja żywiołów napoły koczowniczych, nie chcących się pogodzić z nowemi porządkami, które przynosiły wprawdzie wyższą kulturę i większy dobrobyt, ale za cenę pewnego skrępowania, niewielkiego coprawda w porównaniu ze skrępowaniem we właściwej Polsce. Zawierucha kozacka, sprzymierzając się kolejno z Tatarami, Moskwą i podległą Turcji Wołoszą, sprowadziła niemal na całej przestrzeni ziem ruskich, należących do Korony, rozstrój lub zniszczenie osiadłego życia. Ludność, biorąca udział w walkach, została wytępiona, część ludności spokojniejszej

została wzięta w niewolę przez Tatarów albo przesiedloną do Wołoch, część zaś rozbiegła się, ratując życie, reszta rozłaziła się także, nie mając o co rąk zaczepić po zniszczeniu lub zrabowaniu dobytku.

Dodać jeszcze należy, że Moskwa urządzała parokrotnie t. zw. „zgony“ ludności z pogranicznych obszarów polskich, największe może w 1679 i 1712, celem zaludnienia swoich południowych połaci (Ukrainy zadnieprowskiej i dorzecza Donu).

Wielki najazd Turków (1672) i późniejsze z nimi walki przyczyniły się niemało do wyludniania albo do powstrzymania odbudowy, do której się rzucono energicznie po uspokojeniu się kraju po wojnach kozacko-moskiewsko-szwedzkich około roku 1660.

Odbudowa, która się rozwinęła pod panowaniem Jana III-go, a po przerwie na początku XVIII wieku (najazd szwedzki pod wodzą Karola XII, gospodarka wojsk moskiewskich) jeszcze z większą energją była prowadzona, nosiła charakter przedsięwzięcia wybitnie kapitalistycznego, bo potrzeba było na nią olbrzymich środków finansowych, które starają się zdobyć magnaci i starostowie, zaciągając pożyczki na wszystkie strony. Dało to powód do powstania wyjątkowej zdaje się w Polsce instytucji ekonomicznej, t. zw. „kontraktów“, rodzaju giełdy agrarnej, odbywanej perjodycznie we Lwowie, na której wielcy przedsiębiorcy — kolonizatorzy pożyczali potrzebną im gotówkę od licznych drobnych kapitalistów, zawierali umowy o dzierżawy i dostawy, godzili oficjalistów, przedsiębiorców budowlanych i t. d.

Do najwybitniejszych kolonizatorów należą Potoccy, Lubomirscy, Jabłonowscy, Czartoryscy, Rzewuscy, Braniccy, Zamoyscy, Sieniawscy, a obok nich dziesiątki innych. Masami przypływała ludność wiejska literalnie ze wszystkich stron, z Polski, Litwy i z Wołoch; tłumnie wracała „pod jarzmo polskie“ ludność, zagnana pod panowanie carów, zbiegali ich właśni poddani. Wszyscy szukają tu długoletnich „Słobód“ i „Woli“, a na zagospodarowanie się korzystają ze znacznej pomocy pańskiej. Mazurzy budują nowe „Budy“, „Majdany“ i „Rudy“ po całej poleskiej połaci i aż na samych południowych krańcach Rzeczypospolitej. Licznie także przybywa drobna szlachta na dzierżawy i osady czynszowe, oraz na stanowiska oficjalistów, dowódców wojsk prywatnych, urzędników grodzkich, palestrantów i t. p.

W ciągu pierwszej połowy XVIII wieku udaje się istotnie magnatom polskim, kapitalistom feudalnym, stworzyć na nowo olbrzymie latyfundja. Jednak nie chodzi im tyle o stworzenie dzieł trwałych, solidnych i o postęp rzeczywisty, ile o doraźną eksploatację na najszerszą skalę. Tem bardziej nie mają oni względów na organizowanie i ubezpieczenie polskości od fundamentów, w gminie i parafji, bo ją najczęściej utożsamiają z sobą i swojemi latyfundjami. Znajomość języka polskiego była coprawda powszechna. Wpływ kultury polskiej, istotnie wielki, zapewniało wyłącznie polskie szkolnictwo średnie, pozostające w ogromnie przeważającej części w rękach jezuitów i innych zakonów katolickich, obok nielicznych szkół unickich bazyljanów i pewnej ilości szkół świeckich, podlegających uniwersytetowi krakowskiemu. Miasta miały charakter polsko-żydowski, bo i mieszczaństwo ruskie, idąc w ślady szlachty, przyjęło katolicyzm i kulturę polską. Przy kościele unickim i prawosławnym pozostał tylko lud wiejski, ale duchowieństwo unickie, dzięki wychowaniu pod kierunkiem spolonizowanego zakonu bazyljanów, coraz bardziej przejmowało się kulturą polską, walcząc z propagandą dyzunicką, gorliwie popieraną przez Rosję. W pierwszej połowie XVIII wieku jeszcze na Zadnieprze małoruskie sięgał, a nawet przeważał nad rosyjską, wpływ kultury polskiej, zaszczepionej i podtrzymywanej przez kijowską Akademję Mohilańską, prawosławną, ale i polską zarazem. Kultura polska służyła nawet tamtejszej starszyźnie kozackiej jako pewne oparcie dla podtrzymania autonomji „wojska małorosyjskiego“.

Najwięcej może osadników z polskich stron przyszło z ziemi przemyskiej i sanockiej oraz z nad Wisły do zwróconego przez Turków w roku 1699 (po 27 latach zaboru) Podola, zaludniając zwłaszcza latyfundja: Szarogród, Międzybórz, Latyczów, ale żywioł ten narażony był na ruszczenie się, ponieważ na całem Podolu było w roku 1726 zaledwie 40 parafij łacińskich. Liczba ich doszła wprawdzie w 1750 roku do 60, ale i to oczywiście nie wystarczało. Chłop polski na Podolu i w ziemiach czerwieńskich, pozbawiony związku z wyższemi warstwami polskiemi i traktowany tylko jako poddany narówni z innymi poddanymi, powoli przechodzi do kościoła unickiego w ciągu XVIII wieku. Drobna szlachta czynszowa, odpychana i poniewierana przez panów, a raczej przez ich oficjalistów, chłopieje także i ruszczy się zarazem.

Panowie wznoszą wprawdzie na Ukrainie kościoły i klasztory dziesiątkami (prawie każde miasteczko otrzymuje kościół rzymsko-katolicki), ale cerkwie budują setkami na całej Rusi.

Czynni są przy tej akcji kolonizacyjnej na nowo także żydzi, pracując w tym samym, co poprzednio, charakterze i stosując te same metody, które w wysokim stopniu zaostrzają tę kapitalistyczną i ekstensywną, rzec można, rabunkową gospodarkę pańską. To też skutek jest podobny do chmielniczczyzny, jest nim mianowicie hajdamaczyzna, która niepokoi ukrainne województwa przez kilkanaście lat, aż dochodzi do rzezi humańskiej (1768), przyczem ginie ogółem około 200.000 ludności polskiej i żydowskiej.

Zmieniają się nieco stosunki w dalszym ciągu panowania Stanisława Augusta, gospodarka staje się nieco racjonalniejszą, budują się nowe pałace, zakładają fabryki, organizuje kredyt, polepsza się przytem byt włościan, a dzierżawcy zaczynają się dorabiać. Polskość, dzięki podniesieniu się szkolnictwa klasztornego, poczyna się coraz bardziej gruntować. W rezultacie w roku 1805 liczył rząd rosyjski na Wołyniu Podolu i Ukrainie 132.687 samej szlachty polskiej.

7. Litwa i Białoruś.

Na współczesnej mapie etnograficznej ziem polskich zwraca uwagę potężny strumień osadnictwa polskiego, oddzielający się od zwartego czworoboku osiadłości polskiej nad Wisłą i Wartą. Wychodzi on z Mazowsza w kierunku północno-wschodnim i sięga poprzez dorzecze Niemna do Dźwiny, a nawet ją przekracza. Białystok, Grodno, Wilno i Dźwińsk czyli Dynaburg, leżą w głównym niejako nurcie tego strumienia, który jest owocem unji Polski z Litwą. Jest to linja pochodu kultury polskiej, aby cywilizować ludność państwa litewskiego, bronić ją przed Moskwą i przygarnąć Inflanty, usuwając wrogie dla nich a groźne dla Litwy cudze panowanie, zarówno niemieckie, jak szwedzkie, jak wreszcie moskiewskie. Był to zarazem szlak handlowy, poniekąd konkurencyjny, a raczej uzupełniający, dla opanowanej w średnich wiekach przez handel hanzeatycki drogi bałtyckiej, sięgający do prastarej metropolji handlowej wschodniej Europy, do Nowogrodu Wielkiego.

Pominiemy tu stosunki i wpływy polskie na ludy litewskie i na ich język w czasach przedhistorycznych, które są znaczne,

le dosyć trudne do bliższego określenia, ograniczając się do czasów historycznych.

Pochód kultury polskiej na Litwę zaczął się dosyć wcześnie, bo już w XIII wieku, w części z inicjatywy naszej (utworzenie krótkotrwałego biskupstwa litewskiego w Łukowie), w części z inicjatywy Litwy, która w licznych najazdach brała mnóstwo jeńców polskich i osiedlała ich u siebie[1]). Już w połowie XIII wieku zaczęła rozumieć Litwa (chrzest i koronacja Mendoga 1253), że ma do wyboru: albo ulec przewadze zakonu krzyżackiego, albo przyjąć chrześcijaństwo w formie zachodniej z drugiego ogniska kultury, z którem sąsiadowała, t. j. z Polski. Po przyjęciu chrześcijaństwa (1387) napływ ludności polskiej zwiększył się i stał się wyłącznie dobrowolny. Obok duchowieństwa świeckiego i klasztornego, tudzież żołnierzy i urzędników dworskich, szło przedewszystkiem mieszczaństwo. Wszystkie miasta litewskie kolejno otrzymują prawo magdeburskie i polonizują się w ciągu XV i XVI wieku, a dalej na Białorusi położone — w wieku XVII. Szybka polonizacja magnatów i szlachty litewskiej, dokończona w połowie XVI wieku, oraz szlachty białoruskiej, dokonana w XVII wieku, kiedy znika język ruski z ksiąg sądowych ziemskich i grodzkich, liczne związki familijne między rodami polskiemi i litewskiemi, prowadzące z biegiem czasu coraz częściej do nabywania dóbr przez panów polskich na Litwie i naodwrót, wszystko to dawało także sposobność do wprowadzania na Litwę i Białoruś żywiołu polskiego w charakterze urzędników ekonomicznych, dzierżawców i czynszowników.

Podstawą do szerzenia się polskiego osadnictwa wiejskiego było Podlasie, w znacznej części polskie, choć do państwa litewskiego należące; niestety, dzieje tego osadnictwa nie są dotąd opracowane. „Okolica“ Dobrzyńskich, odmalowana tak pięknie przez Mickiewicza w „Panu Tadeuszu“, jest doskonałym symbolem tej kolonizacji. Obok „okolic“ było daleko więcej luźnych osad leśnych i czynszowniczych („zaścianków“).

Jednem z największych dzieł, które stworzyła kultura polska na Litwie, godnem stanąć między jej chrztem i Uniwersytetem wi-

---

1) W r. 1325 w. ks. litewski, Giedymin, wydając córkę Aldonę za Kazimierza, przyszłego króla polskiego, odsyła wraz z nią do Polski 24.000 jeńców polskich.

leńskim, jest przeprowadzenie wielkiej reformy rolnej w dobrach hospodarskich czyli monarszych za czasów Zygmunta Augusta. Przygotował ją już Zygmunt I szeregiem ustaw, mających na celu uregulowanie ciężarów ludności wiejskiej według wzorów polskich, ale dokonał jej dopiero Zygmunt August, stawiając na czele przedsięwzięcia kaliszanina, Piotra Chwalczewskiego, „sprawcę zamków i dworów hospodarskich“. Chwalczewski z pomocą całej rzeszy mierników i inspektorów przeprowadził pomiar i klasyfikację gruntów włościańskich, wyrównał działy, wprowadzając jako normalną jednostkę włókę 30-morgową, uregulował i ujednostajnił ciężary i czynsze, podniósł sposób gospodarowania, zaprowadzając podział gruntów na 3 pola, dokonał komasacji gruntów i przemiany planu wsi w regularną krótką ulicę, wreszcie odseparował grunta wsi, które pozostawały dotąd po kilka razem w szachownicy, wytyczając każdej wsi własne granice. Ujednostajnienie ciężarów i czynszów było połączone ze zwolnieniem od posług na rzecz dworu hospodarskiego bardzo licznej kategorji osad służebno-rzemieślniczych i z pozostawieniem im swobody zatrudnienia rolniczego. Stało się to podstawą do zróżniczkowania zawodowego między wsią a miastem, w którem teraz znalazło się więcej miejsca dla lepiej wykwalifikowanego rzemieślnika polskiego. Za wzorem monarchy poszli magnaci od końca XVI wieku, urządzając swoje dobra w ten sam sposób, na modłę polską. Była to prawdziwa rewolucja w stosunkach Litwy, niesłychanie zbawienna, bo umożliwiająca nietylko wydatniejszą produkcję zbożową, ale także i lepszą państwową gospodarkę, zwłaszcza skarbową.

Litwa i Białoruś, gorzej uposażone przez naturę, niż ziemie południowo-ruskie, rozwijały się powolniej, ale zato stale, nie doznając tak ciężkich wstrząśnień, jak tamte ziemie. Organizacja kościelna pracowała tu także systematyczniej przy pomocy klasztorów, fundowanych w ogromnej liczbie przez pobożnych a ambitnych magnatów[1]) i oddziaływała przyciągająco na lud litewski i białoruski, zwłaszcza na tej szerokiej przestrzeni, na której stykały się one z sobą i z najsilniejszym prądem imigracji polskiej. Dodać do tego należy jeszcze działalność oświatową wileńskiego okręgu szkolnego z Uniwersytetem wileńskim na czele, pod kierownictwem

---

[1]) Np. do roku 1744 potężny ród Sapiehów ufundował 30 klasztorów 16 różnym zakonom, a w tem 4 klasztory jezuitom.

księcia Adama Czartoryskiego, przypadającą już na początek XIX w. (1802—1831). To też w rezultacie polskość przedstawia się na Litwie i Białorusi bez porównania korzystniej, niż na ziemiach południowo-ruskich (trzech województwach ukraińskich).

W jednej gubernji wileńskiej (mającej wtedy inne, niż obecnie granice) liczono w 1796 roku 960.000 ludności, w tem szlachty 89.973 (t. j. 9,5%), mieszczan 56.040 (6%), włościan 737.640, żydów 46.436 (4,8%), prawosławnych 15.551. Kościołów rzymsko-katolickich było 224, a klasztorów 84, kościołów unickich 33, a klasztorów 7. Nietylko szlachta i mieszczaństwo (razem 15,5%), ale i znaczna część włościan należała do narodowości polskiej. Dalej na wschód było oczywiście mniej polskości. Utworzona w r. 1798 na obszarze ówczesnej gubernji mińskiej djecezja rzymsko-katolicka mińska miała 231.900 wiernych, 93 kościołów parafjalnych, 48 kościołów filjalnych, 174 kaplic, 50 klasztorów męskich i 10 kl. żeńskich. W r. 1853 miała ona już tylko 80 parafji, 21 kościołów filjalnych i 12 klasztorów oraz 180.000 wiernych, z których przynajmniej $^3/_4$ zaliczyć należy do Polaków z pełną świadomością narodową. Wszak w r. 1816 samej szlachty polskiej w 8 powiatach guberni mińskiej (bez najbardziej spolszczonego powiatu nowogródzkiego) liczono 58.706, która to cyfra do r. 1857, zamiast się podnieść normalnie na 80.000 — 90.000, stopniała już do 28.000, poprostu przez odebranie praw drobnej szlachcie względnie przez utrudnienie jej wywodu szlachectwa.

8. Północno-wschodnie Mazowsze i Mazury Pruskie.

Poza Podlasiem, głównym terenem rozprzestrzenienia się płodnego i przedsiębiorczego plemienia Mazurów, były ogromne pustkowia leśne, przeważnie zajmowane do XIII wieku przez plemiona pruskie Sasów, Sudawów i Galindów, oraz przez Jadźwingów, a w części stanowiące strefę graniczną — pustą i sporną między temi plemionami a Mazowszem, które sięgało na początku XIII wieku zaledwie 50 do 60 kilometrów na północ od Wisły, mniej więcej po Śreńsk, Ciechanów, Pułtusk i Brok. I tutaj, jak na Podlasiu, posuwało się osadnictwo polskie powoli i mozolnie w górę rzek, ku wyżynie jeziornej wschodnio-pruskiej, po ziemi nieurodzajnej, piaszczystej, utworzonej w epoce lodowcowej, kiedy to cała Polska,

aż pod Karpaty i po wyżynę Podolską, była grubą skorupą lodową pokryta. Kolonizację prowadzili tu od XIII wieku książęta oraz biskupi, klasztory i możnowładcy, otrzymujący nadania rozległych przestrzeni, ale przewagę miało i tu, jak na Podlasiu, osadnictwo samorzutne ludzi niezależnych, którzy i w późniejszych czasach zdołali utrzymać tę niezależność, jako drobna szlachta, ponieważ brali na siebie obowiązek obrony granicy. Osadnictwo opierało się na książęcych przywilejach nadawczych lub było potem na tej drodze uświęcone. Najbujniej rozwija się ono w XIV i w XV wieku, ale przeciąga się aż do XVI i XVII wieku, kiedy ogromna puszcza królewska, zwana Zieloną, dzieląca się na puszczę Ostrołęcką, Przasnyską i Łomżyńską, osiedlona została przez Kurpiów, utrzymujących się trybem bardzo pierwotnym, głównie z bartnictwa i łowiectwa. Wyżynną część tej pustej przestrzeni włączyli w granice swego państwa już w początku XIV w. krzyżacy, co uniemożliwiło dalsze posuwanie się osadnictwa polskiego, ale tylko przez krótki stosunkowo czas, albowiem już krzyżacy, chcąc zużytkować te rozległe przestrzenie, widzieli się wnet zmuszonymi zaprosić tu Mazurów z za granicy polskiej, jako najlepiej przystosowanych do kolonizowania pustkowi leśnych o glebie lichej i niekorzystnych warunkach klimatycznych. Krzyżacy mieli do czynienia z osadnikami polskimi od samego powołania ich przez księcia Konrada mazowieckiego (1226), główną bowiem podstawą materjalną były dla nich nadane im przez Konrada polskie ziemie: chełmińska i dobrzyńska, skąd czerpali osadników i prawo polskie, które stosowali nawet jakiś czas i do Prusaków (1249—1262).

Zaczęło się to osadnictwo Mazurów pruskich w XIV wieku pod protekcją krzyżacką, rozwinęło się znacznie w XV wieku, a przybrało największe rozmiary w XVI wieku, pod rządami ks. Albrechta pruskiego, ale przeciągnęło się do połowy XVII wieku, do czasów twórcy podwalin nowożytnych Prus, Fryderyka Wilhelma, Wielkiego Elektora. Książę Albrecht, który nawet szlachcie polskiej dobra nadawał, narzucił tym osadnikom wyznanie luterańskie, niewątpliwie chcąc w ten sposób przeciąć ich stosunki z katolickim krajem macierzystym i zmniejszyć niebezpieczeństwo przesunięcia tutaj kiedykolwiek granicy na korzyść Polski.

Za wzorem państwa poszli także i wielcy właściciele ziemscy; i oni także nadane im puste przeważnie dobra zasiedlili przybyszami mazowieckimi. Dokumenty nadawcze na prawie niemieckiem,

chełmińskiem lub magdeburskiem, stwierdzają bardzo często, że osadnicy przychodzą „aus der Masau“ lub z bliżej oznaczonych miejscowości mazowieckich, a gdzie tego brak, same nazwiska stwierdzają ich polskość. Często spotyka się także nazwy wsi „Wolla“, „Wólka“, zwłaszcza w dobrach prywatnych. We wcześniejszem osiedleniu zachodniej części Mazurów (powiaty Nidborg i Ostróda) wzięli udział także Niemcy i Prusacy. Do Warmji zaczęli napływać osadnicy polscy wnet po pokoju toruńskim (1466), a zwłaszcza w drugiej połowie XVI wieku, z inicjatywy biskupów polskiego pochodzenia.

W ten sposób prawie całą dzisiejszą rejencję olsztyńską, z dodaniem na wschodzie powiatu Olecko (Margrabowa) w rejencji gąbińskiej, zasiedliła rolnicza ludność polska, która zaczęła następnie wchodzić do miast, unikając dzielenia gospodarstw, w ostatnich zaś dziesiątkach lat rzucała się nadwyżka ludności polskiej do emigracji do zachodnich prowincyj Rzeszy Niemieckiej.

9. Ziemie graniczne od strony zachodniej.

Zupełnie odmiennie niż na wschód od Wisły przedstawia się rozwój kolonizacji na ziemiach zachodnich, na Pomorzu gdańskiem, późniejszych Prusach Królewskich, Kujawach, Wielkopolsce i Śląsku. Tutaj żywioł polski nie posiadał od XII w. siły do rozprzestrzenienia się, ale pod naporem osadnictwa niemieckiego, reprezentującego wyższą kulturę gospodarczą, cofnął się znacznie tam, gdzie był pozbawiony oparcia o państwo; tam zaś, gdzie to oparcie posiadał, daleko trudniej dawał sobie radę z asymilacją przybyszów niemieckich, pozostających dzięki położeniu geograficznemu w stałych stosunkach z kulturą niemiecką, wyrosłą mocno nad Łabą i Odrą na gruncie słowiańskim jeszcze od połowy XII w.

Książęta polscy w XI i XII wieku rozwijali przedsiębiorczość i dbałość o zasiedlenie kraju i podniesienie jego kultury gospodarczej. Podobnie jak inni współcześni monarchowie, korzystali oni z wojen, aby jeńcami wypełnić luki w osiedleniu (np. Bolesław Krzywousty jeńcami z Pomorza i innych stron). Wraz z zakonnikami romańskimi próbowali nawet sprowadzać osadników romańskich (np. w Zagościu nad Nidą), przesiedlali często swoich poddanych, tworząc z nich racjonalne skupienia, regulowali ich powin-

ności i t. d. Wszystko to jednak nie wystarczało; to też kiedy do wrót Polski zaczęli się cisnąć przedstawiciele kultury niemieckiej, otwarli im je książęta polscy naoścież.

Społeczeństwo niemieckie zdobywa się w XII wieku na olbrzymi rozmach życiowy. Za jednym niemal zamachem podbija Słowiańszczyznę połabską i podejmuje jej kolonizację, sięga po władzę nad morzem Bałtyckiem i po opanowanie handlu w krajach go otaczających. Swoją początkującą zaledwie kulturę i gminę miejską rzuca zaraz, jako masowy artykuł wywozowy, daleko na wschód poza swoje granice, aż do Siedmiogrodu i nad Dźwinę, usamowolnioną zaś gminę wiejską stosuje przedewszystkiem na obczyźnie. Największe natężenie działalności kolonizatorskiej Niemców wypada na drugą połowę XIII w. i pierwszą połowę XIV w.

W Polsce osiedla się najpierw od połowy XII wieku spora liczba klasztorów niemieckich (kanoników regularnych, cystersów, norbertanów, zakonów rycerskich johannitów i templarjuszów), które zaczynają do swych dóbr sprowadzać osadników ze stron rodzinnych. Za nimi przybywają kupcy, którzy następnie sprowadzają rzemieślników, aby razem z nimi zakładać miasta. Idei zakładania miast i wsi niemieckich, jako podnoszących kulturę i przysparzających dochodów skarbowych, chwytają się oburącz książęta polscy, zwłaszcza śląscy, oraz duchowieństwo. Idą z nimi w zawody władcy Pomorza gdańskiego u ujścia Wisły, a wyprzedzają ich królowie węgierscy na Spiszu, oraz książęta Pomorza szczecińskiego u ujścia Odry.

Pod koniec XIII wieku groziło Polsce, rozbitej na drobne dzielnice, opanowanie nietylko przez kulturę niemiecką, ale i przez niemiecki element ze zniemczonymi już Piastami śląskimi na czele. Stosunki śląskie miały się rozciągnąć na całą Polskę i zgotować jej co najmniej los Kurlandji lub Górnego Śląska.

Spostrzegł to niebezpieczeństwo już arcybiskup gnieźnieński Fulko, który na synodzie w r. 1257 zakazał na nauczycieli w szkołach przyjmować Niemców, nie umiejących po polsku, a następca jego, Jakób Świnka, starał się bronić kraj zapomocą energicznych statutów synodalnych (1285) i interwencji Rzymu przed germanizacją przez szkołę i kościół. Że niebezpieczeństwo było istotne i bliskie, zaświadczyły wkrótce bunty, skierowane przeciw jednoczącemu Polskę Władysławowi Łokietkowi, na rzecz zniemczonych Piastów śląskich, mianowicie bunt mieszczan krakowskich pod wodzą

wójta Alberta z pomocą wielu innych miast niemieckich w Małopolsce, na rzecz Bolesława, ks. opolskiego (1311) oraz mieszczan poznańskich pod wodzą wójta Przemka na rzecz Henryka, księcia głogowskiego. Po surowem ukaraniu obu buntów i wzmocnieniu się państwa polskiego podobne wypadki już się nie powtórzyły. Kazimierz Wielki, popierający kolonizację niemiecką w miastach i wsiach, odciął jej prawne stosunki z krajem macierzystym i zorganizował jej życie wewnątrz kraju, zyskując przez to nad nią większą kontrolę.

W stosunkach rolniczych kolonizacja niemiecka przynosi wolność od licznych i dokuczliwych ciężarów i posług na rzecz państwa, dalej uregulowanie wsi jako osady, zniesienie zbyt wielkiej szachownicy i podzielenie gruntów na łany, wreszcie oparcie obowiązku względem właściciela na czynszu w pieniądzu i w zbożu (tudzież nieznacznej robociźnie), co tworzyło podstawę do znacznie żywszych, niż dotąd, stosunków wymiennych między wsią a miastem.

Wcześnie, bo jeszcze w XIII wieku, na tych samych prawach rozpoczęto osiedlać ludność polską, przenosząc ją z prawa polskiego na prawo niemieckie. W XIV wieku większość osad, otrzymujących prawo niemieckie, była polska, nietylko we właściwej Polsce, ale i na Śląsku; wyjątek stanowi tylko Pomorze gdańskie, które, dostawszy się w pazury krzyżackie, było dalej gwałtownie zapychane osadnikiem niemieckim. W XV wieku, po Grunwaldzie i po reakcji narodowej w Czechach pod sztandarem husyckim, nie było już miejsca na ekspansję niemiecką na wschodzie, to też w Polsce nie założono już ani jednej wsi istotnie niemieckiej, chociaż na ten wiek przypada najwięcej przywilejów prawa niemieckiego, odnoszących się do ludności polskiej.

Nie mamy dotąd statystyki lokacji wsi i miast na prawie niemieckiem w całej Polsce, ale są pewne obliczenia, odnoszące się do byłej pruskiej prowincji poznańskiej; z drugiej połowy XIII wieku znane są dokumenty lokacyjne 38 wsi książęcych i prywatnych i 54 wsi, należących do instytucyj kościelnych, z lat 1301 do 1331 jest dokumentów 55, a z lat 1333—1370 wyżej 100. Na Śląsku do początku XIV w. założono nowych wsi na prawie niemieckiem lub przeniesiono na prawo niemieckie około 1500, a sprowadzono 150.000—180.000 Niemców.

Po ostatecznem pokonaniu zakonu krzyżackiego i po odzyskaniu Gdańska (1466) tracą na znaczeniu stosunki handlowe Pol-

ski z Niemcami i przez pośrednictwo Niemiec. Nowi kupcy niemieccy, przybywający z Norymbergi i kilku innych miast południowo-niemieckich i nadreńskich, są nieliczni i nie mogą się przyczynić do powstrzymania polonizacji mieszczaństwa i duchowieństwa klasztornego, która postępuje szybko w drugiej połowie XV i na początku XVI wieku (dowodem tego jest przenoszenie kazań niemieckich z kościołów parafjalnych do bocznych kaplic i zaprzestanie używania języka niemieckiego w księgach miejskich). Złamana też została wyłączność niemiecka cechów rzemieślniczych, gdzie się ją starano utrzymać, jak np. w niektórych miastach wielkopolskich. Nie potrafiła wstrzymać tego procesu tak przeważnie niemiecka reformacja (protestantyzm) — z wyjątkiem większych miast w Prusach Królewskich, które, mimo wzrostu żywiołu polskiego, utrzymały do XVIII w. nazewnątrz charakter niemiecki.

Do połowy XVI wieku przechowała się niemieckość w najbardziej zachodnich powiatach, graniczących z dolnym Śląskiem i Brandenburgją, i to tylko w nielicznych wsiach i miasteczkach. Wkrótce zapewne i tamby zaginęła, gdyby jej nie przyszła w pomoc nowa fala imigrantów-wygnańców, należących głównie do sekt religijnych, nie tolerowanych w Niemczech, nawet w krajach protestanckich.

W znanej z tolerancji Polsce najbardziej toleranccy byli magnaci. Jak w całej Polsce popierali oni żydów i opierali się na nich, jak w ziemiach ruskich popierali unję, a tolerowali prawosławie, tak w Wielkopolsce odnowili niemczyznę, protegując protestanckie sekciarstwo. Leszczyńscy, Ostrorogowie, Górkowie, Grudzińscy i inni przygarniają tych uchodźców, biorąc ich w opiekę przeciw Kościołowi i opinji ludności, budują im zbory, zakładają i utrzymują drukarnie oraz szkoły niższe i wyższe. Kultura niemiecka utrzymuje się i szerzy, zwłaszcza dzięki zasadzie protestanckiej, że niema gminy bez szkoły. Osiedlają się ci przybysze głównie po miastach, których kilkanaście w XVII i XVIII wieku nowych założono, zajmując się głównie przemysłem tkackim, w części zaś kolonizują nisko położone bagniste części dóbr możnowładczych.

Jak niegdyś w XII wieku pierwszymi w Polsce osadnikami na prawie niemieckiem byli Wallonowie z południowych Niderlandów, tak teraz imigrację protestancką rolniczą rozpoczęli mistrze w osuszaniu bagien, Holendrzy z północnych Niderlandów, sadowiąc się w okolicach Inowrocławia i Bydgoszczy (40 wsi). Od

czasu 30-letniej wojny zaczęli napływać protestanci niemieccy głównie ze Śląska, Brandenburgji i Pomorza, osiedlający się również w okolicach bagnistych i uzyskujący te same, jak Holendrzy, warunki od właścicieli ziemskich (emfiteuza), co im zjednało u ludności polskiej nazwę „Olendrów“. W XVIII wieku werbowano nawet osadników niemieckich, chcąc pomnożyć zaludnienie państwa, jako podstawę jego siły, w myśl przejmowanej wtedy z Niemiec teorji kameralistycznej. W roku 1719 osiedlił magistrat m. Poznania 6 swoich wsi wychodźcami katolickimi z pod Bamberga (dziś spolszczeni „bamrzy“). Ogółem na obszarze prowincji poznańskiej powstało od połowy XVI wieku około 400 wsi typu „Olendrów“, poczęści jednak zamieszkałych przez Polaków. W zagrabionym przez Fryderyka II obwodzie nadnoteckim było w roku 1772 na 789 miejscowości 175 niemieckich i 142 polsko-niemieckich. Niemcy stanowili tu wtedy 22% ludności, a żydzi 5%. W Prusach Królewskich liczyli Niemcy około 30%. W części Wielkopolski, zajętej przez Prusy w czasie II-go rozbioru (t. zw. Departament Poznański), Niemcy liczyli około 12%, ale gdy w obwodzie nadnoteckim większość siedziała po wsiach, to tu, odwrotnie, większość siedziała po miastach, z których spora ilość miała przewagę niemiecką (np. Rawicz 74%, Wschowa 68%, Zduny 77%, Bojanowo 90%). Wsie niemieckie znajdowały się tu skupione w większej ilości tylko w nizinie nad Obrą, zresztą były porozrzucane.

Kiedy Fryderyk II wydarł Austrji Śląsk (1742), polskość jeszcze była dosyć żywotna na Śląsku średnim koło Wrocławia. Było tam sporo duchowieństwa parafjalnego, które nie umiało po niemiecku, a w szkołach średnich we Wrocławiu uczono jeszcze języka polskiego. Na Górnym Śląsku (w ziemi opolskiej) księża i nauczyciele z reguły nie umieli po niemiecku, a większość powiatów miała powyżej 90% ludności polskiej.

Wspomnieć jeszcze należy, choć pokrótce, o kresach karpackich. Polska przekraczała pierwotnie na całej swej granicy południowej główny grzbiet Karpat i sięgała po rzekę Wag od strony Śląska na zachodzie, po Tatry w środku, a po rzekę Hornad na wschodzie od strony ziemi bieckiej i sandeckiej. Węgrzy opanowali w XIII wieku należący do Śląska cieszyńskiego okrąg Czaczy nad Kisącą i posunęli się aż do przełęczy Jabłonkowskiej, ale ludności nie zdołali narzucić wyłącznego piętna słowackiego. Tak samo na Orawie granica znajdowała się w XIII wieku w Twardo-

szynie i dopiero potem została po grzbiet Babiej góry posunięta. Atoli do kolonizacji tych leśnych przestrzeni zarządzający żupaństwem orawskiem stale w XV i XVI wieku możnowładcy polscy użyli polskiego żywiołu, przychodzącego z północy, od Krakowa.

Spisz, z wyjątkiem miasta i okręgu Lubowli, która do początku wieku XIV przy Polsce zostawała, utraciła Polska jako posag córki Bolesława Krzywoustego, wydanej za królewicza węgierskiego. Węgrzy sprowadzili tu już w XII wieku kolonistów niemieckich (Sasów), nadając im szeroką autonomję prowincjonalną (34 miast spiskich), ale w kolonizacji tych pustkowi górskich wzięli udział także Polacy, a potem i Rusini. Odzyskanie części Spisza tytułem zastawu (1412) i pozostanie jej trwałe przy Polsce do 1770 r. wzmocniło tu polskość poważnie, ale następne czasy zdołały świadomość narodową zwątlić. Na wschód od Tatr Polska sięgała aż po rzeki Hornad i Ciepłą, wpadającą do Cisy. Świadczy o tem nietylko tradycja ludowa, ale przedewszystkiem istnienie licznych wysp polskich w tych stronach, oraz tak silny podkład polski w narzeczu wschodnio-słowackiem, że go językoznawcy słowaccy nie wahali się nazwać narzeczem polsko-słowackiem. O ile na granicach północnych poczyniliśmy znaczne postępy, o tyle na tych południowych kresach cofnęliśmy się wszędzie, ustępując miejsca niżej kulturalnie stojącym Słowakom.

10. Zabór pruski.

Rola Fryderyka II, jako zajadłego kolonizatora i germanizatora ziem polskich, została wielokrotnie przedstawiona ze strony niemieckiej i polskiej. Oszczędny aż do skąpstwa, nie żałował on na ten cel środków pieniężnych i obmyślał najbardziej bezwzględne, nieraz wprost potworne, rozporządzenia, aby tylko germanizację przyśpieszyć. Pod koniec jego rządów (1770—1787) sprowadzono na Śląsk 27.587 osób, za jego następcy osadzono w jednym powiecie głupczyckim 600 gospodarzy niemieckich. W Polsce przygotował grunt pod kolonizację na długo przed rozbiorami, ubożąc ludność przez rabowanie zboża i bydła, wyniszczając kraj przez porywanie młodych ludzi do swego wojska, aby potem mógł nazywać zagarnięte w pierwszym podziale ziemie polskie (Prusy Królewskie i północny pas Wielkopolski czyli obwód nadnotecki)

swoją „Kanadą i Syberją“, a ludność „Irokezami“, których trudno cywilizować. Osadził on tutaj około 15 tysięcy Niemców po wsiach i miastach, nie licząc urzędników, wojska i imigrantów na własną rękę, szykanami zmuszał szlachtę do wysprzedawania się; to też w obwodzie nadnoteckim po 18 latach Niemcy stanowili już 25% między wielkimi właścicielami ziemskimi. Za następców jego kolonizację wiejską, jako zbyt kosztowną, postawiono na drugim planie prawie na 100 lat, natomiast popierano gorliwie wykupno majątków ziemskich z rąk polskich i napływ żywiołu miejskiego. Dopiero od roku 1886 podjął Bismark na nowo kolonizację rolniczą w myśl polityki Fryderyka II.

Pruska Komisja Kolonizacyjna.

Aż do 1870 roku Niemcy zyskiwali grunt pod nogami w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich, przewyższając Polaków sprawnością gospodarczą. Ale od tego czasu nastąpiła zmiana. W roku 1848 należało do Polaków 948.191 ha (61·1%) wielkiej własności, do Niemców 25.8%, a reszta do państwa pruskiego. Do roku 1860 spadła wielka własność polska na 825.000 ha, właścicieli polskich było 884, a niemieckich 786. W roku 1880 do Polaków należało już tylko 717.900 ha wielkiej własności (42%), a do Niemców i do państwa pruskiego 974.600 (58%). Polska własność wielka i mała razem obejmowała wtedy 1,373.600 ha i tyleż samo niemiecka. Tak zwana walka kulturalna (Kulturkampf), skierowana przeciw kościołowi katolickiemu, rozpoczęta przez Bismarka w r. 1873 w całej Rzeszy Niemieckiej, ale ze szczególną zajadłością na ziemiach polskich prowadzona, podniosła oświatę i uświadomienie narodowe ludności polskiej. Niemcy zaczęli emigrować z ziem polskich do miast i do szybko rozwijającego się po r. 1871 przemysłu w zachodnich prowincjach, zostawiając pole ludności polskiej. Natomiast emigracja polska maleje i ze stałej, skierowanej do Stanów Zjednoczonych, przekształca się częściowo na czasową, skierowaną do przemysłu niemieckiego, aby z zaoszczędzonym groszem powrócić i nabyć ziemię drogą parcelacji.

Wtedy 26 kwietnia 1886, właśnie dla zaradzenia skutkom emigracji niemieckiej i przyśpieszenia germanizacji prowincyj polskich rząd Bismarka przeprowadził w sejmie pruskim ustawę

o popieraniu osadnictwa niemieckich chłopów i robotników w prowincjach poznańskiej i zachodnio-pruskiej, na mocy której utworzona została Komisja osadnicza i wyposażona funduszem 100 miljonów marek. Fundusz ten został następnie ustawami z lat 1898, 1902 i 1908 podniesiony do wysokości 725 miljonów marek, a ustawą z r. 1913 do wysokości 955 miljonów marek. Z kwoty tej przeznaczono 550 miljonów na osadnictwo nowych chłopów niemieckich, 255 miljonów na umocnienie własności niemieckiej, a 150 miljonów na kupno domen i lasów.

W ciągu pierwszych dziesięciu lat (1886—1895) Komisja Kolonizacyjna nabyła w Poznańskiem 64.421 ha; Polacy oddali jej 89 majątków i 29 gospodarstw, Niemcy zaś tylko 21 dóbr.

Przeciw dobrowolnej sprzedaży ziemi przez Polaków rósł stopniowo coraz bardziej opór (wyraźny zwrot od 1895 roku, kiedy się skończył okres polityki ugodowej kanclerza Capriviego względem Polaków), nie skutkowało nawet podnoszenie cen ziemi: to też rząd pruski widział się zmuszony chwycić się przymusowego wykupna ziemi, w obszarze najwyżej 70.000 ha (1908). Prawo to w rzeczywistości zostało zastosowane dopiero od roku 1912 tylko w kilku wypadkach.

Do roku 1906 nabyła Komisja 590 dóbr o obszarze 305.986 ha, za cenę 267 mil. marek i 398 gospodarstw włościańskich o obszarze 20.007 ha, za cenę 25.6 miljonów marek.

Z rąk polskich pochodziło 175 dóbr o obszarze 96.225 ha (29,5%) i 165 gospodarstw włościańskich o obszarze 6.834 ha (2,1%), z rąk niemieckich pochodziło 406 dóbr o obszarze 203.323 ha (62,4%) i 224 gospodarstw włościańskich o obszarze 12.548 ha (38,%), z własności państwowej 9 dóbr o obszarze 6.438 ha, (2%) i 9 gospodarstw o obszarze 625 ha (0,2%), drogą licytacji nabyto 46 dóbr o obszarze 26.271 ha (8%) i 15 gospodarstw włościańskich (11 polskich i 4 niemieckie) o obszarze 824 ha (0,3%). Ogółem nabyto: od Polaków . . . . 103.059 ha
od Niemców . . . . 215.871 ha
z domen państwowych . . . . 7.063 ha

Z tego w Prusach zachodnich leżało 95.411 ha,
a w Poznańskiem . . . . 230.582 ha;
razem: 325.993 ha

Do końca 1906 r. sprzedano z tej przestrzeni:

570	osadnikom	po 0— 1	ha	razem	334 ha	= 0,15%
610	„	„ 1— 2	„	„	862 „	= 0,39%
548	„	„ 2— 3	„	„	1.364 „	= 0,62%
643	„	„ 3— 5	„	„	2.582 „	= 1,18%
4315	„	„ **10— 15**	„	„	**55.354** „	= **25,41**%
3712	„	„ **15— 20**	„	„	**64.293** „	= **29,50**%
1305	„	„ 20— 25	„	„	28.931 „	= 13,29%
894	„	„ 25— 50	„	„	28.348 „	= 13,04%
124	„	„ 50—120	„	„	8.555 „	= 3,92%
34	„	wyżej 120	„	„	8.232 „	= 3,78%
razem: 14383	osadników				198.865 ha.	

W latach 1902—1906 kupowała Komisja przeciętnie 33.000 ha rocznie.

W latach 1907—1912 nabyto hektarów:

	z rąk polskich	z rąk niemieckich	razem
1907	1280	8.090	9.370
1908	1753	12.341	14.090
1909	3456	17.627	21.083
1910	1366	12.318	14.898
1911	1202	7.736	8.938
1912	8473 [1])	16.948	25.321
1907—12	17529	74.960	93.700 [2]).

Komisja Osadnicza wykupiła do r. 1911 w rejencji bydgoskiej 23,4% wielkiej własności, w rejencji poznańskiej 12,7% w rejencji kwidzyńskiej 13,9%, a w rejencji gdańskiej 6,9%.

Do 1911 r. nabyła ona w Prusach Zachodnich 123.690 ha za cenę 107.615.000 marek, a w Poznańskiem 270.707 ha za 271.627.000 marek, osiedliła zaś w Prusach Zachodnich 6.330 kolonistów, w Poznańskiem 13.240 kolonistów, razem 19.570 osadników na obszarze 283.315 ha.

---

1) Tu wliczona została Rydzyna (7,600 ha), objęta po bezpotomnym zgonie ks. Sułkowskiego przez rząd pruski.

2) W ciągu lat 1907—1911 dostało się w ręce Komisji 68.380 ha, na co się złożyło 98 dóbr niem. i 25 polskich oraz 85 gospodarstw włościańskich niemieckich i 43 gospodarstw włośc. polskich.

Do r. 1896 osiedlano rocznie 3.000—4.000 ha, od 1897—1911 przeciętnie rocznie oddawano osadnikom po 21.000 ha.

W szczególności rozdzielono:

w 1907	roku	24.066	ha	między	1.930 osadn.
„ 1908	„	22.020	„	„	1.526 „
„ 1909	„	19.619	„	„	1.386 „
„ 1910	„	20.697	„	„	1.598 „
„ 1911	„	18.066	„	„	1.443 „
„ 1912	„	10.479	„	„	805 „
1907—1912	r.	114.947	ha	między	8.418 osadn.

Próśb o udzielenie kolonji było wielokrotnie więcej, niż rzeczywiście uwzględniono; w r. 1910 było petentów 8,276, w 1911—8,481.

Mimo noweli osadniczych z 1904 r. i mimo wytężonej działalności Komisji Kolonizacyjnej walka o ziemię w Poznańskiem miała dla Polaków przebieg pomyślny. Nowela osadnicza zdołała zahamować polską akcję parcelacyjną, ale nie zdołała jej zupełnie zatamować, gdyż w latach 1896—1904 Polacy parcelowali po 4000 ha rocznie kosztem Niemców, w latach 1905—1910 tylko po 2000 ha. Natomiast wzrosło kupno majątków w całości z rąk Niemców. Ogółem biorąc, w latach 1896—1911 Niemcy sprzedali Polakom 18.257 posiadłości o obszarze 165.625 ha, a Polacy Niemcom 8.462 posiadłości o obszarze 112.997, zatem Niemcy stracili 52.628 ha. Nawet na gruncie własności wielkiej Polacy zdołali odzyskać przewagę, którą między 1860 a 1880 r. stracili, mają bowiem obecnie według badań W. Wakara 54,5%.

W Prusach Zachodnich przebieg walki o ziemię był jeszcze korzystniejszy dla Polaków. Niemcy mieli tutaj już w r. 1848 przewagę nad Polakami, tak w obrębie wielkiej jak i małej własności ziemskiej. W r. 1886 wielka własność należała do Polaków już tylko w 25,4% (257.557 ha na 977.595), mniejsza prawdopodobnie w tym samym stosunku, co udział Polaków w ogólnej liczbie ludności (45%). I tutaj od r. 1896 Polacy przestali tracić ziemię, a nawet do roku 1911 zdołali zyskać na Niemcach 43.498 ha, czyli 1,71% powierzchni prowincji. Według przybliżonego szacunku W. Wakara, polska wielka własność wynosi obecnie wyżej 700.000 ha (31%), a niemiecka razem z państwową 1,845.000 ha (69%).

W r. 1912 mieli Niemcy stracić na rzecz Polski w obu prowincjach 3.300 ha. Potwierdza ten stan rzeczy i statystyka zawo-

dowa. Od r. 1895 do 1907 zmniejszyła się w Poznańskiem liczba włościan ewangelików, gospodarujących samodzielnie, o 4,400, gdy równocześnie Komisja Kolonizacyjna osiedliła 6,650 chłopów niemieckich ewangelików, zatem 2,250 chłopów niemieckich zostało przez Polaków wykupionych.

11. Galicja czyli Ruś czerwieńska.

W Galicji podjął ces. Józef II podobną próbę osadnictwa niemieckiego, jak Fryderyk II w zaborze pruskim; nie wydała ona jednak wyników niebezpiecznych dla Polski z powodu braku wcześniejszego przygotowania i małej w stosunku do ogółu ludności liczby imigrantów. Do r. 1786 osiedlono na roli około 2,100 rodzin, a około 1000 czekało na kwaterach na przygotowanie osad, razem przybyło więc 15.000—16.000 ludzi do blisko 150 rozparcelowanych folwarków państwowych. W późniejszych czasach aż do 1830 osiedlono jeszcze pewną drobną ilość Niemców na gruntach państwowych, natomiast prywatni właściciele sprowadzali kolonistów niemieckich aż do siódmego dziesięciolecia, ale też w niewielkiej stosunkowo ilości. Na początku XX wieku najwięcej Niemców było w okolicy Lwowa, Doliny, Drohobycza, Kołomyi, Nowego Sącza, Sambora, Jaworowa i Żółkwi, a więc prawie wyłącznie w Galicji wschodniej. Imigracja miejska, liczniejsza z pewnością od wiejskiej, uległa asymilacji w daleko większym od niej stopniu w ciągu okresu konstytucyjnego (od 1867).

Przypływ ludności polskiej do Galicji wschodniej był w XIX wieku dosyć słaby, zwiększył się dopiero po r. 1867, kiedy język niemiecki i niemieckich urzędników zastąpił język polski i polscy urzędnicy, a drobny handel i przemysł, zwłaszcza naftowy, zaczęły się rozwijać. W ostatnich dziesięcioleciach przyczyniać się do tego zaczęła w skromnej mierze i przygodnie niejako parcelacja dóbr ziemskich.

Proces wynaradawiania się polskiej ludności wiejskiej na korzyść Rusi posuwał się przez cały XIX wiek powoli naprzód z powodu braku kościołów katolickich i szkół ludowych polskich, a obfitości cerkwi i szkół ruskich, dalej z powodu dobrego spółżycia ludności polskiej z liczniejszą ruską, której dowodem są liczne małżeństwa mieszane w ostatnich dziesięcioleciach (piąta

część Rusinów zawierała małżeństwa z Polakami), wreszcie z powodu braku opieki i uświadomienia narodowego ze strony inteligencji polskiej. Wszystkie te braki i zaniedbania starano się ze strony polskiej odrobić, pracując coraz intensywniej od ostatniego dziesięciolecia XIX wieku, przyczem zaostrzenie walki politycznej ze strony Rusinów odegrało też pewną rolę. Dzięki temu proces wynaradawiania się polskiej ludności wiejskiej w Galicji wschodniej został zatamowany, a może nawet nieco odrobiony, na początku XX wieku, ale o systematycznem zabezpieczeniu i umocnieniu polskości, o planowem działaniu w tym względzie dotąd właściwie nie pomyślano. Reforma agrarna albo odetnie tu raz na zawsze polskości widoki na przyszłość, albo przeciwnie, tę przyszłość zabezpieczy; zależeć to będzie jedynie od sposobu jej przeprowadzenia. Ludność miejscowa, zarówno polska jak ruska, wskutek walk w czasie najazdu rosyjskiego i w czasie walk polsko-ukraińskich, jest w przeważnej części tego kraju tak ekonomicznie zniszczona, że nie będzie mogła dłuższy czas wziąć udziału w parcelacji obszarów dworskich, zajęta odbudową własnych gospodarstw. Z konieczności więc będzie otwarte pole do osadnictwa polskiego z zachodu.

Na Chełmszczyźnie i Podlasiu położenie polskości jest nieco lepsze, niż w Galicji wschodniej, albowiem przypływ polskiego żywiołu był tu obfity z powodu nadzwyczaj wielkiej — w stosunku do zaludnienia — rozciągłości powierzchni zetknięcia tego obszaru mieszanego, przedstawiającego stosunkowo wąski pas ziemi wzdłuż Bugu, z czysto polskim obszarem; utworzona tuż przed wojną gubernja chełmska graniczyła z obszarem czysto polskim na przestrzeni 220 km, uwzględniając linję powietrzną, a prawie 280 km, biorąc na wzgląd faktyczny przebieg granicy.

Ofiarna walka o dusze unitów z prawosławiem i Rosją przyniosła nam tu poważne zyski, które się uwidoczniły po ogłoszeniu aktu tolerancyjnego w roku 1905 przejściem na katolicyzm sporej ilości ludności, przymuszonej przedtem do prawosławia. Klęska Rosji i opuszczenie przez nią ziem polskich pobudziła dalsze zastępy prawosławnych, obojętnych dotąd pod względem narodowym, do przechodzenia na katolicyzm. Uchodztwo wojenne, które pociągnęło w ogromnie przeważającej części ludność prawosławną wśród uchodźców z Chełmszczyzny (udział katolików nie dochodził 15%), obniżyło stosunkową siłę liczebną i gospodarczą lud-

ności ruskiej, ponieważ pewna część uchodźców dotąd nie powróciła i prawdopodobnie już nie powróci, a ci, co powrócili, znajdują się chwilowo w daleko cięższem położeniu, niż pozostali na miejscu, z powodu zniszczenia budynków, braku inwentarza i gotówki.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa przejdzie przynajmniej kilka lat, zanim ci uchodźcy odrobią swe straty i będą zdolni do ubiegania sie o ziemię, która tu będzie do rozporządzenia w wielkich ilościach zarówno z powodu zniszczenia przez wojnę jak i na mocy reformy rolnej.

12. Wołyń, Podole i Ukraina, oraz Litwa i Białoruś po rozbiorach.

Od roku 1830 rząd rosyjski dokładał wszelkich starań, aby wytępić polskość w 9 gubernjach zachodnich. Przedewszystkiem wypędził język polski z urzędów i szkół, oraz zamknął wielką ilość szkół polskich. Na Litwie i Białorusi zamknięto w 1831 r. 248 polskich szkół i Uniwersytet w Wilnie; w roku 1836 zamknięto ostatnich 19 szkół, tak, że od tego roku nie było tam ani jednej szkoły polskiej. Następnie rząd rosyjski zabronił wydawania czasopism polskich, oraz zniósł wszystkie klasztory katolickie. W trzech gubernjach południowych zamknięto w 1832 r. 42 klasztorów, między 1842 a 1858 zamknięto jeszcze 14, razem 56, w tem 26 klasztorów dominikańskich. Wiele kościołów zostało zamkniętych lub zamienionych na prawosławne cerkwie. W roku 1908 było na Wołyniu zaledwie 599 księży katolickich (1 na 118,5 kilometra^2), a na Podolu 628 (1 na 66,5 kilometra^2). Wszystkie dobra duchowieństwa katolickiego, a nadto wiele majątków prywatnych zostało skonfiskowanych. W ten sposób między 1831 a 1857 r. przeszło w ręce rządu rosyjskiego w gubernjach zachodnich (bez gubernji kijowskiej) około miljona hektarów ziemi wartości około 83 miljonów rubli. Polakom zakazano nabywać dobra w inny sposób, jak drogą spadku, chłopom nawet, polskiego pochodzenia, nie pozwalano nabywać więcej jak 60 dziesięcin ziemi. Zakazano także (1877) nabywania na własność i dzierżawienia dóbr obcym poddanym, co było głównie przeciw Polakom z innym zaborów wymierzone. Przeciwnie, wszelkiemi sposobami popierano przechodzenie własności w ręce rosyjskie, ku czemu stworzono nawet specjalny fundusz rządowy, celem udzielania kredytu na kupno dóbr przez

Rosjan. Specjalnie na Wołyniu, aby zapobiec osiedlaniu się Polaków z Królestwa, zakazano w roku 1895 wogóle Polakom kupować i dzierżawić ziemię. Spis ludności w roku 1897 wykazał na Wołyniu przeszło 90.000 osób urodzonych w Królestwie, co wskazuje, że istotnie w te strony kierowało się wychodztwo z Królestwa w ostatnich dziesięcioleciach. Mimo tego bezwzględnego ucisku Polacy odgrywali w życiu gospodarczem i umysłowem tych krajów do powstania 1863 r. bezsprzecznie pierwszą rolę, po roku zaś 1863 we współzawodnictwie z Rosjanami i Żydami zdołali się utrzymać wszędzie tam, gdzie bezpośredni wpływ państwa nie miał rozstrzygającego znaczenia.

W Uniwersytecie kijowskim, który został otworzony na miejsce wileńskiego, Polacy stanowili ogromną większość słuchaczy do roku 1863, kiedy przeszło 1000 kijowskich studentów poszło do powstania. W szkołach średnich Polacy tworzyli trzecią część uczniów. Wśród zawodowej inteligencji mieli Polacy do 1875 roku znaczną przewagę, a w późniejszych czasach inteligencja polska górowała sprawnością nad inteligencją innego pochodzenia. Przemysł cukrowniczy na Rusi zawdzięcza swe początki przedsiębiorczości polskiej, która w jego rozwoju dotąd odgrywała naczelną rolę. W gubernji wołyńskiej wszystkie cukrownie (16) należą do Polaków; z cukrowni w gubernjach kijowskiej i podolskiej do Polaków należy 41⁰/₀, ale ich wartość wynosiła 60⁰/₀ ogólnej wartości tutejszych cukrowni. Personel inteligentny w przemyśle cukrowniczym jest w 60⁰/₀ polski. Wogóle przemysł na Rusi zawdzięcza Polakom ogromnie wiele. Przeważna część wykwalifikowanych robotników i majstrów, inżynierów i dyrektorów, pracujących w tym przemyśle, to Polacy. Postęp w gospodarstwie rolnem i leśnem, zarówno na Rusi, jak na Litwie i Białorusi, jest w całości niemal dziełem Polaków, którzy są także czynni jako administratorzy i dzierżawcy dóbr, należących do właścicieli Rosjan. Swoje znaczenie w kulturze tych dzielnic osiągnęli Polacy mimo małej, w stosunku do ogólnego zaludnienia, liczebności, dzięki wyższości swej kultury i swego ustroju społecznego. Wprawdzie w ciągu ostatnich 50 lat, między powstaniem 1863 roku a wielką wojną, mimo utrudnień ze strony rządu, ciągle istniał dopływ żywiołu polskiego, zwłaszcza na Ruś ukraińską, ale także była znaczna emigracja inteligencji, zwłaszcza z Litwy i Białorusi, do służby państwowej w Rosji centralnej i azjatyckiej.

Trudno jest oznaczyć obecnie dokładnie stan liczebny Polaków w tych ziemiach, ponieważ statystyka rosyjska tendencyjnie zmniejszała ich liczbę; z drugiej strony zmiany polityczne, które zaszły w Rosji w r. 1917 obudziły u znacznej części ludności tych krajów zamarłą świadomość narodową polską i chęć powrotu do kościoła katolickiego.

W roku 1872 liczono na Wołyniu, Podolu i Ukrainie 487.000 katolików; w roku 1908, według kalendarza liturgicznego (rubryceli) diecezji łucko-żytomierskiej, obejmującej właśnie te kraje, było katolików 802.000 (spis ludności w roku 1897 podawał ich na 688.000), z których tylko drobny procent nie zaliczał się do narodowości polskiej. Natomiast dodać trzeba jeszcze pewną ilość prawosławnych Polaków, urodzonych z małżeństw mieszanych (około 100.000), zwłaszcza z drobnej szlachty, której świadomość narodowa zaczyna się obecnie na nowo budzić. Obecnie szacować można liczbę Polaków, uwzględniając naturalny przyrost ludności, na 1-1,1 miljona głów. Są oni skupieni głównie na Wołyniu i zachodniem Podolu.

Według statystyki wyborów do ziemstw posiadali Polacy (mężczyźni, poddani rosyjscy, a więc bez kobiet i bez Polaków-obcych poddanych) z wielkiej własności ziemskiej:

na Wołyniu . . . 1,030.000 dziesięcin (46%)
na Podolu . . . 636.000 dziesięcin (53%)
na Ukrainie . . . 689.000 dziesięcin (41%)

Nadto w średniej własności posiadali Polacy 74.600, a w małej własności 29.210 dziesięcin. Na ogólną liczbę 27.742 wyborców było Polaków 6.050, z czego 2.124 — z wielkiej, 1.751 — ze średniej, a 2.172 — z małej własności. Razem polską własność ziemską szacowano na $2^1/_2$ miljona dziesięcin (t. j. 16% własności wogóle) wartości 625 miljonów rubli, przy cenie 250 rubli za dziesięcinę, jak płacił Bank Włościański przed wojną. Wartość całego polskiego majątku narodowego na Rusi szacowano przed wojną na 3 miljardy rubli, co odpowiadało prawie 30% wartości majątku narodowego w Królestwie.

Na szczególną uwagę zasługuje ruch narodowy polski na Rusi po wybuchu rewolucji rosyjskiej, skierowany przedewszystkiem do stworzenia szkół polskich. Świadczy on o polskiej sile liczebnej, oraz o żywotności i sile przyciągającej, jaką nasza kultura narodowa posiada, nawet wobec niemal zupełnie wynarodowionych

jednostek. Otóż w roku 1917 powstało na Podolu 546, a na Wołyniu 507 szkół polskich ludowych, około 30 szkół średnich ogólnie kształcących, i 5 zawodowych.

Wobec tego stanu rzeczy, wobec tak wielkich wartości ekonomicznych i kulturalnych, jakie Polska posiada na Rusi, nie może ona wyrzec się ich lekkomyślnie.

Należałoby się zastanowić nad tem, czyby nie można użyć tych przestrzeni wielkiej własności polskiej, które nie będą wcielone do Państwa Polskiego, na kolonizację żywiołem ruskim z tych obszarów mieszanych, które na mocy traktatu pokojowego wejdą w skład Rzeczypospolitej Polskiej. Uzyskanie tego rodzaju warunków w traktacie wydaje się możliwe, ponieważ dla obu stron byłoby niewątpliwie korzystne zmniejszenie przyczyn tarcia i skonsolidowanie narodowe swoich terytorjów. Skłonność włościan ruskich z Galicji wschodniej i Wołynia do emigracji na Podole i Ukrainę zależałaby wyłącznie od warunków, jakieby im przytem ofiarowano. Wszak w ostatnich dziesięcioleciach byliśmy świadkami masowej emigracji Rusinów z Galicji wschodniej do Rosji, następnie do Parany, a w końcu do Kanady.

Liczba Polaków na Litwie i Białorusi jest trudna do oznaczenia nietylko z powodu umyślnego zmniejszania ich liczby przez urzędową statystykę rosyjską[1]), która podawała tylko $1^1/_4$ miljonów Polaków, ale także z powodu nieokreślonej jeszcze świadomości narodowej części katolickiej ludności tutejszej. Szacowanie obecnej liczby Polaków waha się od $3^1/_2$ miljonów (Ed. Maliszewski) do $6^1/_2$ miljonów (prof. J. Czekanowski), t. j. na przeszło 25% ogółu ludności tych ziem. W ciągu XIX w. wskutek ucisku religijnego[2])

---

[1]) Dosyć zaznaczyć, że w gub. witebskiej liczono w roku 1860 Polaków 43.400, t. j. 6% w ogólnej liczbie ludności 795.000, a w r. 1870 odrazu zmniejszono ich liczbę na 22.700 (t. j. na 2,6%). Tymczasem liczbę szlachty dziedzicznej (prawie wyłącznie z Polaków złożonej) podano na 16.700 głów, Polaków mieszczan na 5.100, Polaków włościan w miejscowościach przez nich samych zamieszkanych było przeszło 7.000 tysięcy (1.485 domów), a nadto przynajmniej drugie tyle musiało ich być w miejscowościach, które zajmowali z innemi narodowościami (7,228 domów).

[2]) W gub. mińskiej już po r. 1863 zamknięto lub przerobiono na cerkwie prawosławne 10 klasztorów, 30 kościołów parafjalnych, 26 kośc. filjalnych, 80 kaplic, razem 146 świątyń rzymsko-katolickich. W r. 1884 pozostało na obszarze tej gubernji 50 parafij z 221 świątyniami katolickiemi i 58 duchownymi; gdy w r, 1798 było 93 parafij i 375 świątyń, a około 700 osób stanu duchownego. W r. 1839 przyłączono do prawosławia wszystkich unitów, liczących 310.409 głów, zorganizowanych w 322 parafjach.

i rusyfikacji, polskość zyskiwała, ponieważ na katolicyzm przechodzili ci unici, którzy nie chcieli przyjąć prawosławia; równocześnie zaliczali się oni do narodowości polskiej, unikając poczytania za Rosjan. Mimo odsunięcia Polaków od służby publicznej w kraju i znacznej emigracji do innych prowincyj rosyjskich dla zdobycia chleba w przemyśle, oraz na wszelkich stopniach służby państwowej, nie zmniejszyła się tu liczba Polaków, ponieważ napływ Rosjan był bardzo niewielki z powodu słabego rozwoju gospodarczego, jedynie tylko bardzo znacznie rozmnożyli się żydzi, dochodząc do 16% wśród ogółu. Według statystyki z 1909 r. było na Litwie i Białorusi na 18.794 wyborców do ziemstw 8.980 Polaków, czyli 47,5%, z tego 4.651 przypadało na małą własność, a 4.329 na wielką własność. Również i tutaj tak pod okupacją niemiecką, jak i na obszarze, pozostałym przy Rosji po wybuchu rewolucji, powstało w ciągu kilku miesięcy przeszło 1000 szkół polskich, mianowicie w obrębie okupacji niemieckiej blisko 500 szkół elementarnych i kilkanaście średnich, w gubernji mińskiej 243 szkół elementarnych i 16 średnich, w gub. mohylowskiej 200 szkół elem. i 2 średnie — i to wszystko bez grosza subwencji państwowej, z dobrowolnych składek i z opłat uczniów, co stanowi najlepszy dowód siły żywiołu polskiego, jego zdolności organizacyjnej i wartości kulturalnej.

Żywioł polski ma widoki utrzymania się i rozwinięcia tam, gdzie występuje w większych ilościach, t. j. na Wołyniu i zachodniem Podolu, zwłaszcza, gdyby te obszary należały do państwa polskiego, ponieważ są one naturalnem i odwiecznem polem rozprzestrzeniania się żywiolu polskiego, przylegają do terytorjów polskich lub mających przewagę ludności polskiej i ciążą ekonomicznie do Polski. Wołyń jest dotąd względnie słabo zaludniony, ma znaczne obszary, nadające się do uprawy po przeprowadzeniu meljoracyj, ale dzisiaj będące nieużytkami. Kraj ten, z natury dosyć uposażony, potrzebuje dla swego rozwoju, dla przezwyciężenia niedoboru produkcji i bierności finansowej, pracy, kapitałów i przedsiębiorczości, których może mu dostarczyć tylko Polska. Pod polskiemi znakami może się podnieść na wyższy poziom jego produkcja i kultura, bo z Polską jest on złączony ekonomicznie, znajdując zbyt na polskim rynku dla swoich wytworów (bydło rzeźne) i pokrywając swe potrzeby przeważnie wytworami polskiego przemysłu.

Rząd rosyjski tamował emigrację polską, a otworzył wrota do kolonizacji Czechom i Niemcom, których spis 1897 r. już 200.000 liczył. Włościanie na Wołyniu są względnie dobrze w ziemię zaopatrzeni, przeciętne gospodarstwo obejmuje 7—8 dziesięcin, czyli przeszło 15 morgów, gospodarstw, mających mniej niż 5 dziesięcin (10 morgów), wykazuje statystyka tylko 78.462.

Nie wykluczając wcale miejscowej polskiej i ruskiej ludności od udziału w reformie rolnej, możnaby tu znaleźć miejsce dla sporej ilości osadników z najgęściej zaludnionych okolic Królestwa i Galicji zachodniej, którzyby szli chętnie, znajdując dosyć podobne warunki pracy jak w ojczystych stronach. Na Wołyniu, podobnie jak na Chełmszczyźnie, ludność miejscowa, masowo wyewakuowana, ma zniszczone gospodarstwa i musi się zająć przedewszystkiem ich odbudowaniem, nie będzie więc miała możności finansowej wzięcia wydatnego udziału w parcelacji wielkiej własności.

Układ stosunków na Białorusi jeszcze bardziej uzasadnia potrzebę i możność kolonizacji polskiej.

Białoruś można nazwać krajem pod względem gospodarczym zacofanym. Produkcja rolnicza stoi bardzo nisko. Role zajmują około 32% powierzchni, a nieużytki 17%, w gubernji mińskiej role nawet tylko 23,5%, zato nieużytki 21%. Trzy gubernje polsko-białoruskie (wileńska, grodzieńska i mińska) miały przestrzeń rolniczą (4,853.000 ha) większą niż cała dzielnica pruska (4,635.000), ale gdy zabór pruski produkował 402 kg. zboża chlebowego na głowę ludności, to te trzy gubernje zaledwie 160 kg. Kartofli zaś produkował zabór pruski 96,7 mil. cetn. metr., gdy powyższe trzy gubernje tylko 26,8 mil. cent. metr. To też gubernje te, prawie wyłącznie rolnicze, nie są w stanie wyżywić się „swojem zbożem“. Wprawdzie mają one stosunkowo znaczny chów zwierząt domowych, atoli i on nie dorównywa hodowli w zaborze pruskim.

Od 1875 r. ludność tutejsza pomnożyła się w dwójnasób, ale mimo to jeszcze jest dosyć rzadką: W 1910 r. było ludności na 1 km^2:

w gubernji	wileńskiej	47 osób
„	grodzieńskiej	51 „
„	mińskiej	31 „

Są to wogóle najsłabiej zaludnione dzielnice Polski. A jednak jest to kraj, mający warunki polepszenia swego bytu i podniesienia kultury. Ogromne przestrzenie nieużytków mogą być znacznie

zmniejszone przez odwodnienie i oczyszczenie z głazów narzutowych, pewna część lasów nadaje się do karczunku. Ludności rolniczej było na 1 km^2:

w gubernji	wileńskiej	33 głów
„	grodzieńskiej	30 „
„	mińskiej	20 „

Jest ona stosunkowo dobrze w ziemię zaopatrzona. Przeciętna wielkość gospodarstw nadziałowych wynosi w gubernji kowieńskiej 15,9 ha, w wileńskiej 14,7 ha, w grodzieńskiej 17,9 ha, w mińskiej 9,9 ha. W gubernji wileńskiej, grodzieńskiej i mińskiej na 400.000 gospodarstw włościańskich ukazowych ma 195.100 gospodarstw, czyli tylko połowa, mniej niż po 11 ha (10 dziesięcin) ziemi, w tem tylko 33.400 gospodarstw (8,3%) mniej niż po 5,5 ha (5 dziesięcin) ziemi. Konieczna regulacja serwitutów powiększy znacznie powierzchnie przeważnej części tych gospodarstw, a jeszcze w większym stopniu zrobi to podział rozległych wspólnych pastwisk, dzisiaj będących przeważnie nieużytkami (bagnami).

Tutejszej ludności wiejskiej nietyle ziemi brak, ile umiejętności uprawy i warunków technicznych, do niej potrzebnych. Tutaj potrzeba przedewszystkiem komasacji i zniesienia trójpolowego układu gruntów, dalej podziału wspólnych pastwisk, regulacji serwitutów i meljoracji. Następnie potrzeba bardzo intensywnego i wszechstronnego popierania rolnictwa i podniesienia techniki. Trzeba dostarczyć rolnikom ulepszonych narzędzi, zaopatrzyć ich w nawozy i doborowe ziarno do siewu, dać im potrzebną ilość rozpłodników rasowych, przyuczyć ich do doświadczeń polowych i t. d. W każdym powiecie należy postawić do pracy oświatowej przynajmniej po 3 nauczycieli rolnictwa, inspektorów hodowli zwierząt domowych i instruktorów wszelkiego rodzaju stowarzyszeń współdzielczych. Konieczną przytem rzeczą jest nie szczędzić środków na rozpowszechnienie ulepszonych narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych i rasowych rozpłodników. Wreszcie trzeba tu włościańskich szkół rolniczych i szkół gospodarstwa kobiecego (domowego). Cała ta praca nad podniesieniem kultury rolniczej włościan na Białorusi, gdyby była podjęta przez państwo polskie, siłami polskiemi, z całą energją i życzliwością zarazem, umożliwiłaby zarezerwowanie przeważnej części ziemi wielkiej własności dla osadników polskich, zwiększyłaby stosunkowo szybko i wydatnie pro-

dukcję rolniczą państwa polskiego, rozwinęłaby rynek zbytu naszej wytwórczości przemysłowej i rolniczej (hodowla nasion i zwierząt rasowych), byłaby wreszcie pogłębieniem i rozszerzeniem kultury polskiej w tych stronach. Mogłoby to nawet zadecydować o zdobyciu dla polskości tej ludności na zawsze, nie ulega bowiem wątpliwości, że całą tę akcję przyjęłaby ona ze szczerą wdzięcznością. Uzupełnieniem i dalszym ciągiem działania i nauczania ustnego powinny być oczywiście książki i czasopisma polskie.

Do tego wszystkiego potrzeba dużo tęgich, pełnych zapału i biegłych pod względem zawodowym ludzi. Najważniejszem tu zagadnieniem jest, czy tych ludzi znajdziemy. Sądzę, że tak, że przedewszystkiem dostarczy ich społeczeństwo polskie na miejscu, które wszak posiada poważny odsetek inteligencji, i to właśnie rolniczej lub ze wsi pochodzącej.

13. Obca kolonizacja w Królestwie Polskiem w XIX wieku.

a) Kolonizacja niemiecka.

Mimo znacznej gęstości zaludnienia, Królestwo było terenem obcej kolonizacji, mianowicie niemieckiej i rosyjskiej. Niemiecką przeprowadzała w pierwszej połowie XIX w. większa własność ziemska, osadzając jako czynszowników na gruntach podmokłych lub na karczunkach leśnych przybyszów z Niemiec, głównie w powiatach zachodnich, pogranicznych, w gubernjach kaliskiej, warszawskiej i płockiej. Później, po roku 1863, kolonizacja ta szła napozór samorzutnie, szukając folwarków do nabycia, ale dziwnym zbiegiem okoliczności wybierała je przedewszystkiem w obrębie twierdz rosyjskich lub w ich sąsiedztwie.

Według statystyki rosyjskiej z r. 1907, opracowanej przez H. Wiercieńskiego, było w Królestwie 610.000 protestantów, z której to liczby do narodowości niemieckiej zaliczało się około 552.000. Niemcy ci mieszkali w $^3/_4$ po wsiach (417.000 głów), w $^1/_5$ po miastach (116.000), a reszta mieszkała po miasteczkach czyli osadach. Wogóle i po wsiach Niemcy-protestanci nie rozpraszają się równomiernie po całym kraju, ale przeważnie tworzą skupienia znaczne, mianowicie 308.000, to jest więcej niż połowa, mieszka w 101 gminach, w których stanowią więcej niż 20% ogółu ludności, co im pozwala prowadzić życie odrębne od reszty ludności

i zabezpiecza od wynarodowienia. Gmin takich było, w gubernji piotrkowskiej 30 (169.000 głów), w gubernji kaliskiej 19 (40.000 głów), w gubernji warszawskiej 17 (35.000 głów), w gubernji płockiej 17 (28.000 głów), w gubernji suwalskiej 6, w gubernji lubelskiej 5, w gubernji siedleckiej 4, w gubernji radomskiej 2, w gubernji łomżyńskiej 1; jedynie tylko w gubernji kieleckiej nie było ani jednej takiej gminy.

Podczas okupacji przeprowadzili Niemcy w roku 1917 dochodzenia statystyczne o stanie niemczyzny na obszarze generałgubernatorstwa warszawskiego. Według tych badań należało na początku wojny (pominąwszy brak danych z pow. będzińskiego i ostrołęckiego) 457.043 morgów, t. j. 4,1% powierzchni kraju do kolonistów niemieckich. Liczba samych kolonistów wynosiła 193.389, t. j. 3,22% ogółu ludności, ale w pierwszym okresie wojny zmniejszyła się do 158.858.

Koloniści niemieccy posiadali najwięcej ziemi w następujących powiatach:

Włocławek	52.961	morgów
Nieszawa	51.000	„
Lipno	40.171	„
Łódź	33.812	„
Koło	29.998	„
Konin	26.872	„
Brzeziny . . . , .	24.675	„
Rypin	23.221	„
Warszawa	19.941	„
Łask	15.930	„
Kalisz	14.526	„
Gostyń	13.552	„
Słupca	13.075	„
Turek	11.553	„
Płock	11.158	„
Łęczyca	10.857	„
Sieradz	10.797	„
Wieluń.	9.944	„
Sochaczew	9.649	„

Jak z mapy H. Wiercieńskiego widać, najsilniejsze jest osadnictwo w dolinie Wisły, między Toruniem a Warszawą, i na

północ od tej doliny, a podstawą jego jest silna wyspa niemiecka bydgosko-toruńska, położona na granicy Poznańskiego i Prus Zachodnich. Równolegle do niej rozwija się osadnictwo wzdłuż biegu Warty przez Łódź do Pilicy. Łódź i bliskość granicy niemieckiej dawały mu poniekąd podporę.

W obrębie b. okupacji austrjackiej większe znaczenie mają kolonje niemieckie w okolicy Dęblina i na Chełmszczyźnie, ponadto jeszcze w okolicy Brześcia Litewskiego, są one bowiem pomostem między osadnictwem nadwiślańskiem, a osadnictwem niemieckiem na Wołyniu, zajmującem, zwłaszcza pośród trójkąta twierdz, znaczne obszary.

b) Kolo izacja rosyjska.

Osadnictwo rosyjskie skromniejszemi może się wykazać wynikami, chociaż zapewne daleko więcej zabiegów i środków finansowych poświęcił na jego poparcie rząd rosyjski. Rozpoczął on od rozdawnictwa dóbr państwowych oficerom i urzędnikom, zasłużonym w walce z powstaniami polskiemi (902 folwarków o obszarze 375.532 ha) celem stworzenia w kraju przeciwwagi szlachcie polskiej. Następnie użył dóbr poduchownych częścią na osiedlenie wysłużonych żołnierzy, częścią na sprzedaż drogą licytacji rosyjskim urzędnikom lub oficerom (392 majątków o obszarze 91.592 morgów). W roku 1889 rozszerzył rząd rosyjski na Królestwo działalność Banku Włościańskiego, instytucji rządowej, mającej za zadanie popierać parcelację większej własności. Od samego początku Bank Włościański nie mógł udzielać pożyczek Polakom na nabywanie ziemi w całej Chełmszczyźnie oraz w części powiatu augustowskiego (gubernji suwalskiej), w której mieszkali starowiercy rosyjscy. Następnie, w roku 1895, celem umożliwienia Bankowi osadzania włościan rosyjskich, pozwolił mu rząd na prowadzenie parcelacji na własny rachunek, a w roku 1905 umożliwił mu robienie tego na szerszą skalę, pozwalając na wypuszczanie papierów procentowych na zakupno ziemi. Do 1914 roku Bank Włościański zakupił na własny rachunek 90.478 ha, w tem w gubernjach siedleckiej i lubelskiej 26.836 ha (30%), ale kolonizacja nie wiodła się, ponieważ chłopi rosyjscy mieli w ojczyźnie lepszą i tańszą ziemię, a pod względem techniki rolniczej stali zbyt nisko, aby na gorszej i droższej ziemi polskiej mogli wygospodarować dochody, potrzebne na utrzymanie i na oprocentowanie kupionego gospodarstwa. Bank

zdołał do roku 1914 rozparcelować na własny rachunek 49.390 ha, przeważnie między włościan miejscowych, pozostało mu zaś 43.909 ha, z tego 15.755 ha na obszarze nowej gubernji chełmskiej, co świadczy najwymowniej o szerokich zamiarach kolonizacyjnych, przerwanych na szczęście przez wojnę.

Obowiązkiem państwa polskiego będzie tak pokierować akcją parcelacyjną, aby skutki tych działań kolonizacyjnych niemieckich i rosyjskich jak najdokładniej zatrzeć.

CZYNNIK GOSPODARCZY W UPADKU DAWNEGO PAŃSTWA POLSKIEGO.[1]

1. Charakterystyka rozwoju gospodarczego w XVII i XVIII wieku.

W całej Europie, z wyjątkiem Anglji, Francji i Holandji (Stanów Generalnych), objawia się w ciągu XVII wieku bardzo silne obniżenie poziomu życia gospodarczego, tudzież ogólnego poziomu kulturalnego. Po okresie wczesnego kapitalizmu w XV i XVI wieku następuje zwrot w kierunku gospodarstwa naturalnego, po kulturze odrodzenia kultura baroku i reakcji katolickiej. W Belgji, w Niemczech, Czechach i Węgrzech spustoszenia wojenne pogłębiają upadek; Portugalja, Hiszpanja, Włochy nietylko dają się wyprzedzić Holandji, Francji i Anglji, ale zaniedbują się i cofają widocznie pod względem gospodarczym i kulturalnym.

W Polsce to obniżenie poziomu życia zaznacza się niewiele później, niż w krajach południowo-zachodnich, a jest może głębsze i dłuższe, niż gdziekolwiek indziej z wyjątkiem Węgier, z powodu prawdziwego potopu wojennego w drugiej połowie XVII wieku.

W pierwszej połowie XVIII wieku przypomina Polska pod względem gospodarczym i umysłowym czasy średniowieczne z okresu dzielnicowego (XII i XIII w.). Barbarzyństwu i ciemnocie na wszystkich polach kulturalnych odpowiada bardzo silny zwrot w kierunku gospodarstwa bezwymiennego albo zamkniętego gospodarstwa domowego.

---

[1]) Odczyt wypowiedziany w kwietniu 1917 r. w Krakowie, a drukowany pod tytułem: „Siły gospodarcze“ w zbiorze odczytów „Przyczyny upadku Polski“, nakładem Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1918.

W rzeczywistości wymiana gospodarcza istnieje nadal i jest wcale poważna, ale niewątpliwie ulega pewnemu uszczupleniu w porównaniu z dawniejszemi czasami (wieki XIV—XVI), tudzież pewnemu przekształceniu, niekorzystnemu pod względem społecznym.

Uszczuplenie wymiany uwidacznia się przedewszystkiem w silnem ograniczeniu wymiany wewnętrznej między miastem a wsią, przekształcenie zaś polega na skróceniu drogi wymiany dla rzesz ludowych, a wydłużeniu jej dla warstwy szlacheckiej. Poddana ludność wiejska jest zmuszona oddawać przeważną część wytworów swojej pracy dworom pańskim do dalszej wymiany i od nich też otrzymywać pewną część dóbr konsumowanych, a nie wytwarzanych przez siebie, gdy tymczasem dwory pańskie przeważnie sprzedają wprost do Gdańska lub na Śląsk i tam również kupują, jeżeli zaś kupują w kraju, to prawie wyłącznie wyroby zagraniczne.

Wymiana międzynarodowa rośnie, gdy wymiana wewnętrzna popada w zastój i cofa się wyraźnie. Dla mas ludowych jest wymiana skrępowana, a formy jej są narzucone przez panującą warstwę szlachecką, jest więc społecznie niekorzystna, wprost zgubna. Niemniej szkodliwem jest niekrępowanie prawie żadnemi względami na potrzeby gospodarstwa narodowego tej panującej warstwy, utrudnia bowiem w wysokim stopniu postęp gospodarczy całego społeczeństwa. Bezgraniczna i wyłączna dla szlachty swoboda polityczna tworzyła dla niej w następstwie taką samą swobodę gospodarczą. Jeżeli „złota wolność“, uzbrojona w broń tak straszną jak *liberum veto*, uniemożliwiała niemal politykę państwową zewnętrzną i wewnętrzną, to tem bardziej musiała ona uniemożliwiać państwową politykę gospodarczą.

2. Stan gospodarstwa społecznego Polski.

Pod względem organizacji produkcji Polska przedstawia się jako olbrzymie zbiorowisko gospodarstw prywatnych, opartych na własności ziemi, względnie na dożywotniem użytkowaniu dóbr duchownych i królewszczyzn. Gospodarstwa te są różnego rodzaju i wielkości, od ogromnych latyfundjów pańskich, obejmujących w sobie dziesiątki miast i setki wsi, do kilkunastomorgowych

gospodarstw „okolicznej“ i „zaściankowej“ szlachty. Latyfundja występują głównie na Rusi i Litwie, stosunkowo rzadko są one jednolitemi gospodarstwami prywatnemi w ścisłem tego słowa znaczeniu, nietylko bowiem dzielą się na klucze i włości, rozrzucone na znacznej przestrzeni kraju i odrębnie administrowane, ale także po większej części są eksploatowane przez wypuszczanie w dzierżawę w większych lub mniejszych częściach: całemi kluczami, poszczególnemi dworami i folwarkami, wreszcie poszczególnemi jedno- lub dwułanowemi gospodarstwami, połączonemi z przedziębiorstwami przemysłowemi, jak młyny, huty, browary i t. d. Dzierżawy te, przeważnie krótkoterminowe (zwykle 6-letnie), a stosunkowo rzadko dożywotnie, mają całkowitą albo stosunkowo niewiele ograniczoną samodzielność gospodarczą.

Wszystkie gospodarstwa folwarczne mają swe uzupełnienie w zależnych od siebie gospodarstwach włościańskich, które są obowiązane dostarczać im robocizny i oddawać pewną drobną część swej własnej produkcji. Gospodarstwa te są obciążone i pozbawione swobody w produkcji i wymianie w tak znacznym stopniu, że je trudno za samodzielne jednostki gospodarcze uważać. Obok masy gospodarstw chłopów poddanych istnieją podobne do nich rozmiarami małe przedsiębiorstwa rolne, pozostające do właścicieli ziemi w stosunku wieczysto-czynszowym, albo do niego zbliżonym (emfiteutycznym lub okupnym). Prócz bojarów na Litwie i sołtysów-wybrańców (piechoty łanowej) w królewszczyznach są to wsie i luźne sadyby, zwane pospolicie „holendrami“, zakładane w XVII i XVIII wieku w dorzeczu Warty i Wisły średniej przez sekciarzy protestanckich (kwakrzy, menonici), przybywających z krajów niemieckich. Na Litwie osiedlają się również na korzystnych warunkach sekciarze rosyjscy (starowiercy). Wszystkim tym gospodarstwom nie można odmówić samoistności, ale są stosunkowo nieliczne.

Znaczenie gospodarcze l a t y f u n d j ó w wyraża się pośrednio w ich z n a c z e n i u p o l i t y c z n e m. Latyfundja są przedewszystkiem potęgami politycznemi wskutek uzależniania od ich właścicieli wielkiej ilości ludzi ze stanu szlacheckiego jako urzędników dworskich i ekonomicznych, jako dworzan, rezydentów i służby domowej, panien respektowych, oficerów wojsk prywatnych, dzierżawców, drobnych kapitalistów, lokujących u nich swe sumki pieniężne, patronów czyli adwokatów. Wielcy właściciele ziemscy są zarazem starostami i senatorami, tudzież szefami (organizatorami)

chorągwi wojsk polskich i regimentów wojsk cudzoziemskich, oni więc rozdają urzędy w kancelarjach sądów starościńskich, przyjmują do swych oddziałów i dają w nich wyższe stanowiska, oni też przez wpływy na sejmikach i u króla szafują godnościami poselskiemi, dostojeństwami ziemskiemi, a zwłaszcza dzierżawami królewszczyzn. Dodać do tego należy zależność jednowioskowej i drobniejszej szlachty od przemożnych sąsiadów wobec trudności dochodzenia sprawiedliwości w sądach. Dla spokoju i bezpieczeństwa trzeba było przyłączać się do rzeszy klientów i przywdziewać „mundur przyjacielski“ któregokolwiek z takich sąsiadów, choćby się zresztą nie pragnęło i nie potrzebowało jego łaski.

Rzeczpospolita przedstawiała się właściwie jako grupa kilkuset panów, otoczonych setkami, a nawet tysiącami klientów. Możnowładcy ci wchodzą z sobą w mniej lub więcej trwałe związki na podstawie pokrewieństwa lub przyjaźni. Związków tych nie można nazwać właściwie stronnictwami; nie łączą, względnie nie dzielą ich członków zasady i cele polityczne, ale prawie wyłącznie interesy prywatne, osobiste zawiści i współzawodnictwa o najwyższe dostojeństwa i najintratniejsze starostwa.

Za największą fortunę prywatną, jaka kiedykolwiek w Polsce znajdowała się w jednym ręku, uchodzi majątek Stanisława Lubomirskiego, który w r. 1770 przy podziale z synami posiadał 31 miast i 738 wsi o obszarze prawdopodobnie wyżej 25.000 km kwadratowych. Sławna ordynacja ostrogska, o którą długi czas walczyły najpotężniejsze rody polskie, liczyła 19 miast i 589 wsi, a dochód z niej w tak zwanym „układzie kolbuszowskim“ z 7 grudnia 1753 szacowano na 1,234.000 złp. Dobra ks. Karola Radziwiłła Panie Kochanku musiały być znacznie większe, skoro po jego śmierci dochód z nich w rękach opiekuna wynosił 5 miljonów kilkakroć sto tysięcy złotych, mimo, że ks. Karol szeroką garścią na cele prywatne i publiczne majątku używał i silnie go nadwerężył. Szczęsny Potocki pod sam koniec Rzeczypospolitej rozciągał swą władzę nad przestrzenią wynoszącą 3 miljony morgów, t. j. 17.000 km^2 prywatnej własności i królewszczyzn. Było w tem 1 miljon morgów ziemi ornej; na tej przestrzeni siedziało 130.000 chłopów pańszczyźnianych. Dochody jego wynosiły niewiele więcej, jak 2 miljony złp., ponieważ nie było w jego dobrach ucisku. Ks. August Czartoryski zostawił synowi dobra oszacowane na 60 miljonów złp. a córce dał dobra wartości 45 miljonów złp. Majątek ks. Kaliksta

Ponińskiego oszacowano po jego bankructwie na 83 miljonów złp. Około r. 1750 szacowano dochody 12 przedstawicieli rodu Potockich na 462.500 dukatów, czyli 8,300.000 złp., z czego 3.2 mil. złp. przypadało na Józefa Potockiego, hetmana wielkiego koronnego, 1 miljon na krajczego koronnego, Franciszka, 900.000 złp. na starostę kałuskiego, Mikołaja, a 720.000 na starostę tłumackiego, Eustachego.

Osobną kategorję latyfundjów stanowią majątki kościołów i klasztorów. Arcybiskup gnieźnieński posiadał 11 miast, 271 wsi, 83 folwarków, 84 młynów. Dochody jego z propinacji, z dziesięcin i czynszów od włościan wynosiły w r. 1777 800.000 złp., razem z dochodami z folwarków, lasów, jezior i młynów miał zapewne do 1.2 mil. złp. Nie mniejsze dochody mieli biskupi krakowscy i warmińscy; metropolita unicki Smogorzewski miał 800.000 złp. dochodu, a i tak sięgał po archimandrję bazyljańską w Owruczu. W wieku XVII i XVIII ufundowała szlachta w Polsce bardzo wiele klasztorów, zwłaszcza na Litwie. Na czele szły klasztory jezuickie, których liczba doszła przed zniesieniem zakonu w r. 1773 do 153, nie licząc 223 misyj o jednym lub dwóch zakonnikach. Po nich szły różne gałęzie zakonu franciszkańskiego, tudzież karmelici i pijarzy (30 klasztorów w r. 1773). Jak wiele wkładano w te sprawy gorliwości i ambicji, niechaj miarą będzie fakt, że do r. 1744 ród Sapiehów ufundował 30 klasztorów 16 różnym zakonom, a w tem 4 Jezuitom. Doszło do tego, że w takim Słonimie, mieście powiatowem na Litwie, było w r. 1750 7 klasztorów, 1 kościół parafjalny i 3 cerkwie parafjalne. Do największej zamożności doszli jezuici, których dochód z dóbr ziemskich oszacowano, po oddaniu ich na Komisję Edukacyjną, na 945.900 złp., z czego można przyjąć ich wartość na 21—25 miljonów złp.; prócz tego kapitały wynosiły 7,555.000 złp.

W wspomniany system klientarny rodów możnowładczych wchodzą jeszcze elementy, nie mające praw obywatelskich, mianowicie żydzi: Spełniają oni liczne a różnorodne funkcje gospodarcze w obrębie i na rzecz wielkiej własności ziemskiej jako kupcy i pośrednicy handlowi (faktorzy), urzędnicy ekonomiczni i kierownicy zakładów przemysłowych, a przedewszystkiem jako karczmarze. Do wybitnych wyników nie doprowadzają jednak, nie słyszymy przynajmniej o wielkich kupcach i finansistach żydach w XVIII wieku. Główną tego przyczyną był niesłychanie szybki

wzrost ich liczby. Kiedy w r. 1676 było ich około 182.000 w Koronie i Litwie, z czego przeszło 71.000 na Rusi Czerwonej, to w roku 1764—1765 było ich 621.120, a w czasach sejmu czteroletniego na uszczuplonym przez I-szy rozbiór obszarze obliczano ich liczbę na 900.000 i już wtedy stanowili oni przeszło 10% ogólnego zaludnienia kraju. W r. 1676 na Litwę przypada zaledwie 17% ogólnej liczby żydów, w r. 1746 25%. W drugiej połowie XVIII wieku $^1/_3$ żydów siedzi po wsiach, a $^2/_3$ w miastach, i to przeważnie prywatnych, bo bardzo wiele miast królewskich ma prawo nie pozwalać żydom na zamieszkanie.

Obronę przeciw zupełnej zależności od możnowładców i szlachty znajdują żydzi w ścisłej organizacji gmin wyznaniowych (kahałów), złączonych w prowincje, które często odbywają wspólne synody (zjazdy) i pośredniczą między państwem a żydami, zwłaszcza w sprawach podatkowych. Kahały łagodzą konkurencję między żydami przez nadawanie poszczególnym swym członkom wyłącznego prawa do pewnego zarobku (arendy, kupna) pod grozą klątwy (chazaka). Wobec stosowania zbiorowej poręki żydów za długi u chrześcijan kahały przywłaszczają sobie w XVII wieku prawo pozwalania swym członkom na zaciąganie pożyczek u chrześcijan, a potem (w. XVIII) monopolizują pożyczanie u chrześcijan i stają się zakładami kredytowemi, które skupiają kapitały chrześcijańskie, zwłaszcza kościelne, aby je rozdzielać między żydów do przedsiębiorstw handlowych i lichwiarskich. Atoli już w r. 1764 ujawniło się bankructwo tego systemu.

W tym układzie stosunków chrześcijańska ludność miejska nie ma znaczenia samodzielnego czynnika społeczno-gospodarczego. Z wyjątkiem kilku najznaczniejszych pod względem politycznym miast (Warszawa, Lwów, Lublin, Wilno, Poznań, Kraków, Piotrków, Grodno), oraz miast pruskich, wszystkie inne wchodzą w skład wielkich majątków ziemskich. Najwyższą, a nawet jedyną ich władzą jest pan dziedziczny lub dożywotni (starosta, biskup, opat). Służą one głównie jako miejsca targowe, miejsca perjodycznych spotkań wytwórców okolicznych do wzajemnej wymiany wyrobów i do wymiany z przedstawicielami handlu koczowniczego, wędrującego z jarmarku na jarmark; tymi przedstawicielami są głównie żydzi, Ormianie i zamorscy Szkoci.

Mimo obniżenia się poziomu życia gospodarczego liczba miast i miasteczek mnoży się bardzo w XVII i XVIII wieku, albowiem

niemal każdy pan kilkuwioskowy wyjednuje sobie przywilej królewski na zamianę wsi na miasto i na odbywanie w niem targów i jarmarków.

Rzemiosło i handel mieszczaństwa chrześcijańskiego upadają zupełnie i mają uboczne znaczenie wobec zajęć gospodnio-szynkarskich dla szlachty i ludności wiejskiej. Ogół miast przedstawia obraz całkowitej ruiny. Puste place i walące się domy, przeważnie drewniane, brud na ulicach, a w domach nędza z powodu pijaństwa i próżniactwa: oto zgodna charakterystyka miast polskich, jaką znajdujemy u polskich i obcych pisarzy w XVIII wieku. Większość miast starszych posiada w XVIII wieku zaledwie jedną trzecią lub nawet jedną czwartą część domów, które posiadała w drugiej połowie XVI wieku.

Miasta, rozwijające się pod względem przemysłowym i handlowym, są nieliczne. Znajdują się w części na samej granicy zachodniej, gdzie wlewa w nie życie świeży napływ protestanckiej ludności niemieckiej, w części zaś są to miasta prywatne na ziemiach ruskich (Rzeszów, Jarosław, Brody, Stanisławów, Berdyczów, Humań i t. d.), gdzie pod protekcją możnych panów (Potockich, Lubomirskich, Tyszkiewiczów) rozwija ruchliwą działalność handlową ludność żydowska.

Głównem emporjum handlowem Polski jest leżący przy ujściu Wisły niemiecki G d a ń s k. Zajmuje on w gruncie rzeczy stanowisko faktorji handlowej w obcym kraju. Wzamian za monopol eksploatacji tak rozległego obszaru uznaje wprawdzie swą przynależność do Rzeczypospolitej Polskiej, ale nie liczy się z władzą tego państwa nad sobą, będąc dość silny, aby bronić swojej swobody znakomitemi fortyfikacjami, zaciężnemi wojskami i artylerją liczniejszą, niż rozporządzała cała Rzeczpospolita. Dla ochrony swego handlu umie się on ogłosić neutralnym i zawierać traktaty handlowe na własną rękę, jak również najenergiczniej występować przeciw rozbiorom Rzeczypospolitej.

Gdańsk monopolizuje poniekąd nasz handel morski, a mianowicie wywóz zboża, drzewa i innych wyrobów przemysłu leśnego, tudzież przywóz towarów kolonjalnych i wytworów przemysłu angielskiego i francuskiego. Ale już w ciągu XVII wieku Gdańszczanie wyrzekają się handlu morskiego i schodzą do wygodnej roli pośredników między Polską a Holandją, a zwłaszcza Amsterdamem, który opanowuje cały handel bałtycki i centralizuje

w swych olbrzymich śpichrzach cały międzynarodowy handel zbożowy. Żyją i bogacą się oni wyłącznie na koszt interesentów polskich, którzy nie mają pojęcia o cenach na rynkach międzynarodowych, ani nie myślą o szukaniu obrony w solidarności i porozumieniu między sobą.

Cały ciężar pracy produkcyjnej spada na barki ludności wiejskiej, znajdującej się w ciężkiem dziedzicznem poddaństwie. Stanowi ona niespełna 2/3 ogółu ludności, reszta ludności odgrywa w wytwórstwie rolę uboczną. Nawet przemysł rozwija się wówczas przedewszystkiem po wsiach, oczywiście w formach prostych, pierwotnych.

Wymagania konsumcyjne szlachty są wielkie i rosną coraz bardziej. Ponieważ na ich zaspokojenie nie może się zdobyć krajowa produkcja przemysłowa, rozwija się więc przywóz wyrobów przemysłowych z zagranicy za cenę wywozu produktów rolniczych i leśnych.

Nigdy Polska nie była krajem bardziej rolniczym, jak w pierwszej połowie XVIII wieku, ale zboża wywozi bardzo mało. Spotyka się wtedy zresztą na rynku zachodnio-europejskim z silną konkurencją zboża rosyjskiego, a zwłaszcza angielskiego. Rolnictwo angielskie bowiem, podniecone od drugiej połowy XVII w. premjami wywozowemi, robi tak znaczne postępy w ciągu pierwszej połowy XVIII wieku, że nietylko pokrywa zapotrzebowanie własnego kraju, ale może wywozić znaczne ilości pszenicy na kontynent.

Szlachta, nie zajmująca się rolnictwem zawodowo, nie gospodaruje, tylko administruje swojemi majątkami. Powiększenia swoich dochodów szuka w rozszerzeniu posiadłości albo w powiększeniu ziemi uprawnej przez kolonizowanie obszarów, leżących pustką lub porosłych lasem. Jeżeli się zaś stara powiększyć dochody na przestrzeni zdawna osiadłej, to robi to najczęściej w sposób mechaniczny przez powiększanie pańszczyźnianej robocizny. Ograniczenia prawne poddanych i ich ucisk ekonomiczny są różne w różnych stronach kraju, zależnie od warunków geograficznych i od stopnia kultury ogólnej; w ciągu XVIII wieku dochodzą one w wielu okolicach do granic, poza które już ich posunąć niepodobna.

Ucisk odbiera włościanom nadzieję poprawy bytu, praca ich staje się niedbałą i niewydatną, sprowadza to w następstwie

zmniejszenie produkcji rolniczej. Lud, zaniedbany pod względem moralnym, dziczeje, zagnieżdża się rozbójnictwo w wielu okolicach kraju, mnoży się liczba włóczęgów i żebraków, tem bardziej, że o jałmużnę łatwo, ponieważ równolegle z ciemnotą rośnie i pobożność w kraju.

Upadek oświaty odbija się także na poglądach ekonomicznych i na polityce ekonomicznej. Trudno sobie wyobrazić politykę gospodarczą bardziej bezmyślną i szkodliwą od prowadzonej przez sejmy polskie w XVII i XVIII wieku. Najbardziej jaskrawemi tego dowodami były cenniki towarów jednolite w całym kraju, tudzież wprowadzona zamiast nich w r. 1643, a ponowiona jeszcze w r. 1661 przysięga kupców, że towary będą sprzedawali z zyskiem 7%, jeżeli są krajowcami chrześcijańskimi, 5%, jeżeli są chrześcijanami obcego pochodzenia, a 3%, jeżeli byli żydami. Stanowiło to najlepszą szkołę handlową dla żydów i prowadziło wprost do ich monopolu handlowego. Podobnie błędną była polityka monetarna i handlowo-cłowa.

Temu prymitywnemu ustrojowi społecznemu i gospodarczemu nieobcy był jednak kapitał, a nawet duch kapitalistyczny, zwłaszcza na ziemiach ruskich, gdzie dawała do tego sposobność nowa kolonizacja po „ruinie“ kozackiej i tureckiej. Zewnętrznym wyrazem tego kapitalizmu są „kontrakty“, znane już w pierwszych latach panowania Jana III, t. j. tłumne zjazdy ziemiaństwa we Lwowie na Trzech Króli, dla dokonywania umów o kupna, sprzedaże i spłaty pożyczek, dzierżawy i zakładanie nowych wsi, stanowiące rodzaj giełdy ziemiańskiej. Po pierwszym podziale 1772 przeniósł rząd polski kontrakty do Dubna, a rząd austrjacki ze swej strony utrzymał tę instytucję gospodarczą nadal we Lwowie.

3. Przyczyny upadku.

Najbardziej zasadniczym powodem obniżenia poziomu gospodarczego Włoch i Polski wydawała się wielka zmiana światowych dróg handlowych, która się dokonała około początku XVI wieku, wskutek odkrycia przez Portugalczyków drogi morskiej do Indyj naokoło Afryki. Towary wschodnie, przychodzące przez Aleksandrję i porty syryjskie do Włoch, tudzież przez porty czarnomorskie do Polski, a z tych krajów dalej na zachód,

zaczęły odtąd przychodzić przez Lizbonę do Antwerpji w XVI w., a w XVII w. do Amsterdamu, skąd rozchodziły się po całej Europie zachodniej i północnej. Dla polskiego handlu, który zaopatrywał głównie rynek wewnętrzny, a mniej dostarczał towarów wschodnich na Zachód, jeszcze daleko ważniejsze znaczenie miało wypędzenie Genueńczyków z Kaffy na Krymie w r. 1475 i opanowanie ujść Dniestru i Dniepru przez Turków. (Później ten handel wschodni odżywa, ale ma już mniejsze znaczenie.) Dotykała ta zmiana dróg ludność handlową miast polskich, ale nie odbiła się ona ujemnie w sposób widomy do czasów Batorego, a nawet Zygmunta III; miasta polskie pomyślnie się rozwijają, skutecznie konkurując z Żydami.

Z innych przyczyn rzuca się najbardziej w oczy wojna jako powód systematycznego, a nieproduktywnego niszczenia wszystkiego tego, co w ekonomji nazywamy kapitałem, bez czego dalsza praca gospodarcza, a w konsekwencji i kulturalna, jest ogromnie utrudniona, a czasem wręcz uniemożliwiona. Polska przebywa w ciągu 68 lat, między 1648 a 1716, 55 lat wojennych, które pożogą i rabunkiem niszczyły cały obszar państwa, jak obie wielkie wojny szwedzkie, albo też pustoszyły doszczętnie prowincje południowo-wschodnie, jak wojny kozackie i tureckie. Oprócz nieprzyjaciela niszczą kraj w latach wojen, a czasem i w latach spokoju, własne wojska niekarne, a zwłaszcza niepłacone regularnie. W księgach sądowych grodzkich pełno jest skarg i wykazów szkód, wyrządzonych przez własne wojska w królewszczyznach i dobrach duchownych, a każdy taki wykaz wynosi setki i tysiące złotych polskich.

Wojenne czasy oddziaływają zawsze ujemnie na stan i ruch ludności, tem bardziej ujemnie musiały oddziaływać one na zaludnienie Polski, kiedy Tatarzy i Turcy biorą w jasyr całą ludność zdrową, a resztę wycinają w pień, kiedy kozacy wycinają Polaków i żydów, kiedy wszystkie wojska, nie wyłączając polskich, wojują nietylko z wojskami nieprzyjacielskiemi, ale i z ludnością cywilną.

Dołączają się do tego oddziaływania wojny pomory, które wojna często przygotowuje i rozszerza.

Zaraz na początku, w latach 1652—5, przechodzi przez Polskę „czarna śmierć", która znowu nawiedziła kraj w latach 1708 do 1711; ale przedtem i potem co parę lat na znacznych przestrzeniach grasują zarazy, np. 1717—19, 1727, 1736—7.

Na podstawie badania r u c h u l u d n o ś c i stwierdzić możemy, że zaludnienie Polski wzrastało do połowy XVII w., w drugiej połowie tego wieku obniżyło się mniej więcej o $^1/_3$. Najniższy stan wykazuje dziesięciolecie 1711—20. Odtąd zaczyna się ludność mnożyć; w czasie pierwszego rozbioru lub wnet potem dochodzi do liczby z przed roku 1650. W czasie pierwszego rozbioru Polska posiadała około 12 miljonów ludności na przestrzeni 730.000 km. kwadr.; daje to 16,5 mieszkańca na 1 km. kw. Najgęściej zaludnione było województwo krakowskie, najrzadziej wschodnie województwa litewskie. Nie było to jednak zaludnienie tak rzadkie, aby uniemożliwiało poważny rozwój przemysłu i kultury wogóle. Wystarczy zwrócić uwagę, że prowincje pomyślnie się rozwijającego państwa pruskiego mają zaludnienie podobne. Nowa Marchja miała wtedy (1766 r.) 17,3, Pomorze 14,5, Brandenburgja 24,1, a Śląsk pruski 34 mieszkańców na 1 km.[2], Galicja w całości wzięta, była w 1776 r. również gęsto zaludniona; tyleż samo miały wtedy i Czechy. Jeżeli te prowincje pruskie i austrjackie mogły się cieszyć dobrobytem, to mogła zapewne i Polska.

Daleko szkodliwsze, niż obniżanie ogólnej liczby l u d n o ś c i, byłoby p o g a r s z a n i e j e j j a k o ś c i o w e przez wojnę, która dokonywa istotnie fatalnej selekcji, tępiąc najdzielniejszych i najofiarniejszych z pośród szlachty zwłaszcza; możemy się jednak tego tylko domyślać, ale uprawdopodobnić nie możemy.

Jako drugie po wojnie źródło gospodarczego upadku Polski należy wymienić z b y t e k warstwy szlacheckiej, zbytek w jedzeniu i piciu, w strojach, w trzymaniu ogromnej ilości dworzan i służby i innych pasorzytów, wojsk prywatnych, jednanie sobie stronników i przyjaciół kosztownemi ucztami i polowaniami, które kosztowały dziesiątki i setki tysięcy złotych. Cała ta nadmierna konsumcja niszczy kapitały krajowe, podobnie jak wojna. Zbytek należy właściwie do czynników tworzących kapitały i sprowadzających nowy rozdział dóbr, to też i zbytek polskiej szlachty przyczyniał się do tworzenia kapitałów, ale zagranicą, skąd sprowadzano wina, jedwabie, koronki, meble, biżuterje i t. d.

Wojny powiększają nagle o b c i ą ż e n i e p o d a t k o w e l u d n o ś c i produkującej, zarówno wiejskiej, jak miejskiej, do niesłychanych granic. Według uchwał sejm. w ciągu 31 lat od 1648—78 miała Korona zapłacić 157-krotny pobór i 81-krotne podymne i 8-krotne pogłówne, Litwa zaś miała wnieść do skarbu 194-krotne podymne,

25-krotny pobór i 4-krotne pogłówne prócz podatków pośrednich, jak cło, czopowe czyli szelężne, podatek od tytoniu, papieru, donatywy kupieckie. Takiego natychmiastowego spłacania przez państwo kosztów wojennych, równającego się konfiskacie dochodów, a nawet majątku ludności opodatkowanej, nie mógłby wytrzymać żaden ustrój gospodarczy. Pod wpływem tej gospodarki skarbowej uległ gwałtownemu przekształceniu ustrój ekonomiczny społeczeństwa, stosunek sił między szlachtą i duchowieństwem, nie płacącymi prawie podatków bezpośrednich i pośrednich, a ludnością pracującą został zupełnie zwichnięty, siły włościaństwa i mieszczaństwa poprostu uległy zanikowi.

Wojna zrujnowała także system monetarny Polski. Dla zysków z mennicy cztery razy zniżano między 1654 a 1660 r. stopę menniczą tak, że złoty polski z 7.5 gramów czystego srebra spadł na 3.36 gramów, czyli na 45% swojej wartości, a nawet wprowadzono masowo monetę miedzianą. Skutki wprowadzenia lichej złotówki, zwanej tynfem, i miedzianego szeląga były tak fatalne, że w r. 1667 zamknięto mennice, które z małemi przerwami aż do 1766 r. były nieczynne. Za Augusta II i III doszło do tego, że za właściwą monetę obiegową były uważane pieniądze miedziane, w których się liczyło na złote polskie i w nich wyrażało kurs starych polskich i obcych monet srebrnych i złotych, mających stałą ilość czystego kruszcu i obieg międzynarodowy. To też dukat z wartości 56 gr. za Stefana Batorego osiągnął za Augusta III wartość 540 gr. (18 złp.), czyli prawie 10 razy większą, a talar z 35 gr. doszedł do wartości 240 groszy (8 złp.), a więc wart był 7 razy więcej. Polska zalewana była coraz to gorszą monetą, fabrykowaną przez króla w Saksonji, co było tolerowane przez sejm bezsilny, i fałszowaną na Śląsku pruskim i Spiszu austryjackim. Koroną tego stanu były fałszerstwa Fryderyka II w czasie wojny 7-letniej, które mu w wysokim stopniu dopomogły do przetrwania. Ogólna szkoda społeczeństwa polskiego, obliczana na 100 mil. złp. przez króla Stanisława Augusta, była zyskiem obcych. Państwo lekkomyślnie nadużyło prawa bicia monety, a potem się go wyrzekło, dając sposobność obcym do wyzysku i do ubożenia kraju. Zubożenie ludności i spadek wartości tych jednostek pieniężnych, które nadal w ustawach i taryfach podatkowych figurują, spowodował ruinę skarbu państwowego.

S k a r b o w o ś ć Rzplitej przedstawia się nadzwyczaj smutno w pierwszej połowie XVIII wieku.

Stosunki w skarbowości i przeważające w społeczeństwie poglądy na nią są fatalne. Administracja skarbowa jest nieudolna i ogromnie kosztowna, a przytem nieuczciwa, każdy nowy podatek ma tendencję do zmniejszenia się przy następnych poborach przez abjuraty i defraudacje; to też za najodpowiedniejszą tej administracji formę uchodzi wydzierżawienie całego skarbu przez licytację i ten sposób zalecają oficjalnie pacta conventa Augustowi III.

Skarb nadworny i skarb pospolity koronny i litewski wykazuje (około 1700) zaledwie 1,5 mil. złp. dochodu. Około 1722 r. po uchwaleniu na sejmie niemym 1717 r. stałego budżetu wojskowego, wynoszącego 7 mil. złp., dochód ogólny wynosi 8,4 mil. złp. Bywały jednak lata, jak np. r. 1719, w których skarb koronny, pomijając płacę wojska, miał dochodu zaledwie 500.000 złp., a więc ilość, nie przekraczającą dochodów przeciętnego magnata polskiego. Zresztą daleko lepszą, niż złoty polski, miarą skarbu będzie talar, pieniądz międzynarodowy o stopie, ulegającej bardzo małym zmianom ilości srebra. Otóż około r. 1700 budżet króla, Korony i Litwy wynosił około 190.000 talarów, około r. 1722 1,050.000 tal., kiedy za Stefana Batorego około r. 1580 ogólny dochód skarbowy 963.000 złp. równał się 825.000 tal., a około 1672 6,200.000 złp., t. j. 640.000 tal. Skarby polskie dostarczały na potrzeby publiczne i królewskie na początku panowania Augusta II $4^1/_2$ razy mniej, niż za Stefana Batorego, a 3 razy mniej, niż za króla Michała. Po sejmie 1717 r. dochody wynosiły 1,050.000 talarów, a więc niewiele więcej, niż przed 150 laty. I stan ten przetrwał niezmieniony prawie do czasów Stanisława Augusta.

Za te pieniądze niepodobna było utrzymać poważnej a r m j i. Sejm 1717 r. uchwalił utworzenie armji z 24.000 ludzi złożonej, w rzeczywistości nigdy wojska nie było więcej nad połowę tej ilości. Było ono zabytkiem archaicznym pod każdym względem, tak co do uzbrojenia i rodzajów broni, jak formowania i administracji. Masa oficerów i towarzyszy niekarnych, niewyćwiczonych, nieobecnych przy swoich oddziałach, była niepotrzebnym balastem. Wojsko, dobre do parad pogrzebowych, po staremu pilnowało bezpiecznej teraz granicy tureckiej. P o s p o l i t e r u s z e n i e oddawna nie przedstawiało militarnej wartości. Ostatnią rzetelną

usługę oddało w bitwie pod Beresteczkiem z czernią kozacką, przedstawiającą jeszcze mniejszą, niż ono, siłę bojową. Pod Żurawno (1676 r.) spóźnili się panowie pospolitacy. W wojnie północnej nie występowało pospolite ruszenie wcale. Partyzanci konfederacji barskiej, coś pośredniego między pospolitem ruszeniem a regularną armją, nie wytrzymują walki z armją rosyjską.

4. Porównanie sił i polityki społeczno-gospodarczej państw zaborczych i Polski.

Tymczasem jakże się przedstawiają siły finansowe i wojskowe trzech monarchij zaborczych, sąsiadujących z Rzeczpospolitą Polską?

Dochody państwa pruskiego w r. 1740, liczącego 2,2 mil. ludności na 112.000 km. kw., wynoszą 7 mil. tal., a w czasie wojny siedmioletniej przy 3,7 mil. ludności 24,8 mil. talarów. Przypominam, że Polska wtedy daje tylko 1 mil. tal. przy około 10 mil. ludności. Wydajność skarbowa ludności państwa pruskiego mogła być 75 razy większą, niż ludności państwa polskiego.

Fryderyk II, objąwszy po ojcu 80.000 wojska stałego i 10 mil. tal. skarbu wojennego, doprowadza armję na początku wojny siedmioletniej do 250.000 pierwszorzędnego wojska. Po r. 1772 armja stała wynosiła 186.000 ludzi, a dochody roczne państwa 23 mil. tal., skarb zaś wojenny w r. 1786 54 mil. tal.

Austrjacka monarchja miała około 1718—30 blisko 33 mil. dochodu, w 1740 przy 20 mil. ludności na obszarze 530.000 km^2 16,6 mil. tal. i armję 135-tysięczną, w r. 1756 36,9 mil. tal. i 200.000 żołnierza.

Rosja wykazuje dochodu w roku 1701 prawie 3 mil. rubli, w r. 1724 8.5 mil,, w r. 1763 19.4 mil. rubli. Armja rosyjska w końcu panowania Piotra Wielkiego liczyła około 220.000, pod koniec wojny 7-letniej 350.000, w r. 1791 dochodzi do 400.000 ludzi. Były to więc potęgi przerastające Polskę tak dalece, że każda z nich zosobna była w stanie pokonać Polskę z największą łatwością, a cóż dopiero, gdy się ze sobą porozumiały.

Dla Polski nie było ratunku, uległa przemocy bo nie miał jej kto bronić, nie było jej czem bronić.

Wojny były dla Polski daleko większym ciosem, niż wojna 30-letnia dla Niemiec, nietylko bowiem trwały dwa razy dłużej,

ale i spustoszenie było daleko dotkliwsze. Znużenie i wyczerpanie nerwowe było głębsze, a potrzeba odpoczynku większa. Ogarnęło społeczeństwo lenistwo umysłowe i fizyczne. Upadek kulturalny, umysłowy i moralny musiał być w Polsce większy, niż w Niemczech. Inna rzecz, czy ten okres ciemnoty i barbarzyństwa powinien trwać tak długo, jak w rzeczywistości trwał. Przytem zachodzą dwie ważne różnice między Polską a Niemcami. Po pierwsze pod koniec XVII w. i na początku XVIII w. chronią się do Niemiec protestanckich, zwłaszcza do Prus, pracowite i inteligentne rzesze francuskich hugenotów, które im przynoszą wysoką kulturę przemysłową francuską, gdy do Polski przybywają w pierwszej połowie XVIII w. nieliczni przedstawiciele niemieckiego sekciarstwa, którzy nie mogli oddziałać poważnie na podniesienie gospodarstwa społecznego, a zwłaszcza przemysłu. Po drugie dynastje niemieckie, wzorujące się na systemie administracyjnym francuskim i wspierane przez naukę kameralistów, pracują systematycznie nad podniesieniem gospodarczem i kulturalnem ludności, celem powiększenia swej potęgi, Polska zaś pozostaje pod panowaniem najgorszych monarchów, demoralizująccHy społeczeństwo wprost, lub obojętnie odnoszących się do państwa polskiego.

Listkiem figowym, którym zaborcze monarchje najchętniej zakrywały wobec świata swój bezwstyd rozbójniczy, było wyzwolenie ludu z niewoli szlachty. Już oddawna, a w wieku XVIII powszechnie obcy autorzy wytykają polskiej szlachcie ucisk chłopów. Istotnie w Koronie ochrony prawnej dla swych osób, ani dla swej pracy i mienia, nie mają poddani włościanie żadnej, na Litwie bardzo małą. Jedyną ochronę dla nich stanowi sumienie szlachcica, stąd wielka rozmaitość położenia włościan w Polsce.

Ustrój agrarny folwarczno-pańszczyźniany panował w XVIII wieku w Niemczech prawie całych, w Danji, w Czechach, na Węgrzech, w Rosji i Rumunji. Ucisk ekonomiczny włościan w Polsce nie był większy, niż w Czechach lub na Śląsku, zamieszkałym przez polską ludność. Jeżeli u nas władztwo nad osobami dochodzi niekiedy aż do sprzedaży bez gruntu, to to samo zdarza się w prowincjach państwa pruskiego, na Pomorzu i w Prusach Książęcych, w Meklemburgji, nie mówiąc już o Rosji, w której władza monarsza właśnie w XVIII wieku, i to w osobach najbardziej postępowych monarchów, Piotra Wielkiego i Katarzyny II, ucisk włościan posuwa aż do istotnego niewolnictwa. Fryderyk II, który

szydzi i urąga Polsce za ucisk chłopów i ogłasza zniesienie niewoli („Leibeigenschaft“) na obszarach zagrabionych, co i Józef II zrobił, nie umie jednak absolutnie nic zrobić dla ulżenia doli chłopskiej w dobrach prywatnych dawnych swych prowincyj, dla usunięcia tortur i batożenia chłopów, dla zniesienia pańszczyzny niewymiernej i t. d. Jeżeli tamtym państwom ucisk włościaństwa nie był przeszkodą do życia i zdrowia, to trzeba przyznać, że nie mógł być przeszkodą i państwu polskiemu.

Ruinę systemu monetarnego sprowadza na Niemcy wojna 30-letnia na długie lata, potem na Prusy wojna 7-letnia, ale już na kilka tylko lat. I w Polsce przy dobrej woli można było naprawić system monetarny w paru latach.

Nasze zasady podatkowe wcale nie raziły swoją prymitywnością w porównaniu z Austrją i Prusami aż do reform po wojnie 7-letniej, tem bardziej nie raziły one w porównaniu z Rosją. Wolność podatkowa szlachty została w tych samych państwach przezwyciężona już w XVII w., ale szczątkowo istniała jeszcze w pierwszej połowie XVIII wieku.

Błędna polityka celna Polski nie była także całkowitym wyjątkiem w Europie, górowała zaś nad polityką celną pruską i austrjacką wytworzeniem jednolitych obszarów celnych — koronnego i litewskiego. Już w r. 1717 wprowadzono częściowo stałe podatki, niezależne od uchwał każdorazowego sejmu. Wypuszczanie w dzierżawę dochodów skarbowych, płynących z podatków pośrednich, było często praktykowane w Austrji i Prusach, domeny zaś były w Prusach zawsze wydzierżawiane.

Główną wadą skarbowości polskiej była mizerna jej wydajność w porównaniu z państwami zaborczemi. Czy istotnie nie było na to rady, czy nie można było wyciągnąć więcej z tego ubogiego kraju? Otóż nie ulega wątpliwości, że można było przy dobrej woli już w parę lat po wojnie północnej dać skarbowi kilkakrotnie więcej, niż uchwalił sejm 1717 r. Gdyby królewszczyzny wydzierżawiano, jak już w r. 1708 radził Karwicki, mogłyby przynieść nie ćwierć miljona złp. — ale co najmniej 10, a nawet może 20 razy tyle. Gdyby się szlachta zrzekła soli suchedniowej, do której pobierania nie miała właściwie tytułu, miałby król pół miljona złp. więcej, zaprowadzenie zaś monopolu solnego przysporzyłoby parę miljonów skarbowi. Gdyby administracja celna była sprężysta i uczciwa, a cło generalne na stałe wprowadzone, podobnie jak

pogłówne, toby już około 1715 mogło wpływać z niego do skarbu 2—3 miljonów złp., które zaczęły wpływać w latach 1765—1767. Również śmiesznie niskie dochody z podatków od trunków mogła administracja wielokrotnie powiększyć nawet bez podnoszenia stopy opodatkowania. To samo da się powiedzieć o pogłównem żydowskiem, a do pewnego stopnia i pozostałych podatkach. Tak więc można było bez wprowadzania zupełnie nowego systemu podatkowego a jedynie przez uczciwą i sprężystą administrację podatków, osiągnąć nie 1 miljon talarów, ale około 4—5, a z biegiem czasu więcej, uczyniwszy na wzór Prus olbrzymie domeny głównem źródłem dochodów skarbowych.

Jak wiadomo, stosunki ekonomiczne są wynikiem działań woli ludzkiej w danych warunkach przyrodzonych, moglibyśmy je więc oskarżać o sprowadzenie upadku Polski, gdyby mimo starań i wysiłków, podjętych przez ludzi, nie dały się zmienić. Ale wiemy, że długo nikt nie myślał o oddziaływaniu na nie, o ich kształtowaniu, gdy zaś pomyślano o tem, stosunki ekonomiczne Polski okazały ogromną podatność wszelkim celowym działaniom czyto państwowym, czy prywatnym.

Polska upadła. W jej upadku odegrały czynniki gospodarcze wybitną rolę. Żaden jednak z tych czynników nie był decydujący, jak nie było nim położenie geograficzne, ani cechy rasowe szlachty, czy całej ludności. Rozstrzygającym, według mego zdania, momentem dla upadku Polski był b r a k s i l n e j i r o z u m n e j w o l i d o u t r z y m a n i a s i ę p r z y n i e p o d l e g ł o ś c i p a ń s t w o w e j w warunkach, w jakich się Polska znajdowała w XVIII wieku. Że woli tej nie było w chwili pierwszego rozbioru Polski, świadczy haniebne zachowanie się wobec Austrji i Prus szlachty w dzielnicach zabranych. Tym ludziom własne państwo było obojętne, a więc właściwie niepotrzebne. Twardą wolę do niepodległego bytu objawić może społeczeństwo ubogie i złe granice mające.

Fryderyk II, mając państwo o najgorszych granicach, jakie sobie tylko wyobrazić można, potrafił się utrzymać przeciw koalicji państw kilkakroć silniejszych. Naodwrót trudno sobie wyobrazić lepsze granice, jak mają Węgry, a jednak są one w XVI i XVII wieku na 3 części rozbite. Że do prowadzenia zwycięskich wojen niekoniecznie potrzeba bogatego skarbu, dowodem zdobycie państwa rzymskiego przez ludy germańskie, zbudowanie ogromnego państwa przez Litwinów w XIV w., udział Szwecji w 30-letniej

wojnie, wreszcie wojny zrujnowanej finansowo rewolucyjnej Francji przeciw Europie monarchicznej.

Byt i upadek państwa polskiego, to kwestja stosunku jej sił do sił sąsiadów, bo między państwami, jak między zwierzętami, ma prawo do życia tylko to, które się umie obronić. Państwa, to organizmy żywe, które na siebie oddziaływują, cisną i wzajemnie się pożerają; tak jest dotąd, jak to dobrze widzimy. Aby to zrozumieć, Polska miała dosyć nauki, i to bardzo świeżej, w wojnach szwedzkich, tureckich, moskiewskich, kozackich, siedmiogrodzkich, a jednak nie zrozumiała tej nauki i nie zapamiętała jej, przeciwnie w poglądzie na państwo uległa atawizmowi gmino-władztwa przedhistorycznego. Wzrost absolutyzmu naokoło napawał szlachtę lękiem, ale jako środki obronne przeciwstawiła mu bezmyślnie państwo bez administracji, bez skarbu i bez wojska. Z obawy o wolność swoją nie chciała liczniejszego wojska stałego, choć władzę nad niem mieli dwaj hetmani, a nie król. Sama zaś jako pospolite ruszenie ani chciała, ani była zdolna stawić czoła nowoczesnym regularnym armjom, choć ciągle powtarzała obłudny frazes, że „robur piersi szlacheckich“ stanowi obronę ojczyzny.

Możnowładztwo traktuje państwo, jego zasoby i organizację, podobnie jak chłopi nieoświeceni wspólne pastwisko gminne: chce użytkować najwięcej, a nie robić żadnych nakładów. Możni zagrabiali królewszczyzny, z których płacili śmieszną kwotę 225-290.000 złp. rocznie, czyli 30-40.000 talarów, brali sól suchedniową po cenach niższych od kosztów produkcji, nie płacili prawie podatków i ceł, brali przy każdej sposobności sute wynagrodzenia ze skarbu za zasługi specjalne.

Brakowało Polsce stałej służby dyplomatycznej, nie widziała wzrostu potęgi Prus, nie doceniała zeuropeizowania Rosji przez Piotra Wielkiego, nie zdawała sobie sprawy z siły instynktów zaborczych tych państw. Dopiero inwazja rosyjska i odporność Fryderyka II przeciw koalicji w siedmioletniej wojnie rozumniejszym zaczęła otwierać oczy na położenie Polski, ale te same fakty zwróciły uwagę sąsiadom, że Polska bezwładna niemal jak trup.

5. Odrodzenie.

Trzeba było takiego uderzenia obuchem w łeb, jakiem był pierwszy rozbiór Polski, a potem trzeba było jeszcze kilkunastu

lat refleksji, aby ogół szlachecki przestał karmić się nadzieją, że zaborcy się poróżnią, i liczyć na obronę przed ostatecznym rozbiorem przez szlachetną Europę. Wrócił zdrowy instynkt samozachowawczy, ożył silny zmysł państwowy. Polska się obudziła, zaczęła stopniowo przygotowywać się do obrony. Praca ta wykazuje wspaniałe momenty. Siły gospodarcze rosną zdumiewająco szybko. Odrodzenie jest wszechstronne i całkowite, moment bezwładności tak politycznej, jak i gospodarczej, został przezwyciężony.

Stopniowo zaczynają się przedostawać do Polski poglądy, które kierowały życiem gospodarczem w Niemczech i we Francji. Ścisłe stosunki handlowe z Saksonją, która się oddawna doskonale rozwija, a zwłaszcza styczność bezpośrednia z przedstawicielami tamtejszej administracji, oddziaływa najsilniej. W Brandenburgji i na Śląsku widziano żywy ruch gospodarczy, podniecany i kierowany przez państwo. Wielu możnych jeździło do Francji i na dwór króla Stanisława w Lotaryngji, gdzie musiało podziwiać wysoką wytwórczość przemysłową i rolniczą. To wszystko pobudzało rozumniejszych do zastanowienia się nad przyczynami zastoju i warunkami postępu.

W instruktarzach celnych widać już od początku XVIII wieku przebłyski idei merkantylistycznych. Zaczyna się myśleć o potrzebie ochrony krajowej produkcji przemysłowej przeciw nadmiernemu importowi zagranicznemu, prawo przeciw przywozowi zbytkownych towarów zwraca się wreszcie i przeciw szlachcie, nietylko przeciw mieszczanom. Król Stanisław August i możnowładcy zaczynają w swych dobrach zakładać większe przedsiębiorstwa przemysłowe.

Rolnictwo czyni poważne postępy, rośnie eksport zboża, wielu właścicieli ogranicza albo znosi robociznę w swoich rozległych dobrach i przeprowadza oczynszowanie włościan tudzież organizuje dla nich kredyt; faktyczne położenie włościan poprawia się widocznie. Tworzy się przemysł tekstylny i metalurgiczny, budują się kanały spławne, łączące Dniepr z Niemnem (kanał Ogińskiego) i z Wisłą (kanał Królewski). Mimo ogromnych trudności polityka handlowa i celna wchodzi na tory nowoczesne, zaczynają się odbudowywać miasta, dokonuje się szybko naprawa stosunków monetarnych.

Momentem zwrotnym są reformy Czartoryskich na sejmie 1764. Została wtedy utworzona komisja skarbowa, która miała się opiekować sprawami skarbowemi i ekonomicznemi (handlowemi, komunikacyjnemi), i wprowadzono cło powszechne, któremu miała

podlegać także i szlachta. Sejm okazuje poważną troskę o podniesienie miast, ubezpiecza je przeciw samowoli szlachty i uchwala dla wielu znaczne subwencje. Konstytucja sejmowa z r. 1768 tworzy komisje porządkowe dla miast. Konstytucje haniebnego sejmu rozbiorowego (sejm Ponińskiego) z r. 1775 są bądź co bądź ważnym krokiem w kierunku racjonalnej polityki gospodarczej. Cło powszechne (zniesione 1766) powraca odtąd na stałe, a handel staje się zatrudnieniem dozwolonem dla szlachcica polskiego.

Skarb państwowy rośnie też bardzo szybko, po reformach familji 1764—1767 dochody skarbowe wynoszą 16,5 miljonów złp., t. j. 2,6 miljonów talarów, po reformach Ponińskiego 1778—1788 r. dosięgają 24 miljonów złp., a z dochodami Komisji Edukacyjnej 25,5 miljonów złp., t. j. 3,2 mil. talarów, wreszcie po wprowadzeniu „ofiary“: czyli opodatkowania szlachty, 61,5 mil. złp., t. j. 7,7 mil. talarów. W czasie wojny 1792 r. Polska doszła już do 69.000 wojska. Było to niestety o wiele za mało w porównaniu z Prusami, które były pod względem skarbowym i wojskowym 3—4 razy silniejsze, a tem bardziej w porównaniu z Rosją, z którą przyszło się Polsce zmierzyć, a która miała wtedy 400.000 wojska, przeszło 40 mil. rubli dochodów (1794), nie licząc ceł, i przeszło 30 mil. ludności.

Polska jako państwo uległa przemocy, bo przestała spełniać elementarne obowiązki względem siebie, a kiedy nareszcie, niemal po upływie całego wieku, przypomniała sobie te obowiązki, było już za późno; drapieżcy czem prędzej przystąpili do ostatecznego rozszarpania swej zdobyczy.

ROZWÓJ GOSPODARCZY GALICJI
(1772—1914).[1])

1. Stan przed pierwszym rozbiorem.

Kiedy ta część Rzeczypospolitej Polskiej, która stanowi Galicję, przeszła pod panowanie Austrji, panowała jeszcze w Europie depresja gospodarcza, która nastąpiła po okresie wczesnego kapitalizmu. Pod koniec wieków średnich i w wieku XVI życie gospodarcze żywem biło tętnem pod wpływem rozwoju stosunków handlowych i związanych z niemi ściśle odkryć geograficznych, dalej dzięki wzrostowi kopalń srebra i złota w Europie środkowej, oraz dzięki zdobyciu przez Hiszpanów zapasów i kopalni obydwu tych kruszców w Ameryce środkowej i południowej, a wkońcu wskutek zastosowania kredytu dla celów państwowych, przedewszystkiem wojennych. W wieku XVII pod wpływem klęsk wojennych i upadku kultury umysłowej nastąpiła powrotna fala gospodarstwa naturalnego.

Reakcją przeciw temu nawrotowi gospodarstwa naturalnego była polityka merkantylistyczna państwa absolutnego, usiłującego wszelkiemi sposobami podnieść wytwórczość przemysłową, celem przyciągnięcia szlachetnych kruszców z zagranicy

---

1) Praca niniejsza jest rozszerzeniem odczytu, wygłoszonego w czerwcu 1912 r. w „Freie Vereinigung für staatswissenschaftliche Fortbildung“ w Wiedniu i ogłoszonego w zbiorku: „Wirtschaftliche Zustände Galiziens in der Gegenwart. Wiedeń—Lipsk 1913, str. 7—21; drukowana była po raz pierwszy w zbiorowem wydawnictwie „Zadania i potrzeby gospodarcze“ Lwów 1917, nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego.

wzamian za wytwory przemysłowe. W Austrji polityka merkantylistyczna rozpoczyna się około początków XVIII w.; zachęca do niej z jednej strony nabycie Belgji i bezpośrednie sąsiedztwo z Francją, ojczyzną tego kierunku polityki gospodarczej, a z drugiej strony odzyskanie Węgier i odnowienie handlu lewantyńskiego. Następnie rywalizacja z Fryderykiem II, a zwłaszcza utrata na jego rzecz gospodarczo dosyć wysoko stojącego Śląska, była dla Marji Teresy i dla Józefa II podnietą do tem gorliwszego popierania rozwoju przemysłowego Czech i Moraw. Idee merkantylistyczne podnoszenia bogactwa narodowego przez przemysł i handel zewnętrzny docierają do Polski wnet po połowie XVIII w., brak jednak najważniejszych czynników dla prowadzenia skutecznej polityki merkantylistycznej, brak silnego rządu i energicznej ochrony celnej dla krajowej produkcji przemysłowej, to też w Polsce może być mowa prawie wyłącznie o prywatnych usiłowaniach tworzenia przemysłowych zakładów, ale nie o polityce gospodarczej państwa. Gdy w r. 1772 nastąpił pierwszy rozbiór Polski, znajdowała się ona jeszcze na najniższym poziomie gospodarczym.

W nowo nabytej przez Austrję prowincji znaczenie gospodarcze miała jedna klasa ludności, t. j. szlacheccy właściciele ziemscy. Dziedzicznie poddani chłopi i żydzi byli przeważnie gospodarczemi narzędziami w ręku szlachty, mieszczaństwo chrześcijańskie było nieliczne i do tego zajmowało się więcej szynkarstwem i uprawą ziemi, niż rzemiosłem i handlem. Galicja była wtedy krajem rolniczym, posiadającym ustrój agrarny, podobny do ustroju wschodnich i północnych krajów niemieckich, t. j. folwarczno-pańszczyźniany. Różnica zachodziła tylko ta, że w Galicji folwarki obejmowały 25 $^0/_0$, a może trochę więcej, powierzchni rolniczej (t. j. ziemi bez lasów i nieużytków), gdy w krajach czeskich i we wschodnich prowincjach państwa pruskiego przestrzeń rolnicza pod folwarkami wynosiła około 50 $^0/_0$: reszta ziemi rolniczo używanej należała w Galicji do chłopów. Lasy zajmowały niespełna $^1/_3$ część przestrzeni kraju, zarośla i pastwiska i nieużytki były zapewne dwa razy rozleglejsze niż pod koniec XIX wieku. Kraj był w stosunku do rozwoju gospodarczego dosyć gęsto zaludniony, liczył bowiem około 33 głów na 1 kwadratowy kilometr. Nasuwała się potrzeba lepszego wyzyskania siły roboczej, którą reprezentowała ludność poddana, tudzież wyzyskania przestrzeni nieużytkowanej rolniczo, to jest przedewszystkiem lasów.

Dochód właścicieli ziemskich płynął głównie nie ze sprzedaży zboża, którego stosunkowo mało spławiano do Gdańska, a które niekiedy wywożono już w postaci wyrobów przemysłu młynarskiego, to jest mąki i kaszy, ale przedewszystkiem z gorzelni i browarów, w których żyto na wódkę, a jęczmień na piwo przerabiano na miejscu i na miejscu zbywano poddanym, wyznaczając bardzo często zgóry, jaką ilość wódki ma konsumować każda rodzina włościańska w ciągu pewnego okresu czasu lub przy pewnych okolicznościach (wesele, chrzest, pogrzeb).

Obok dochodu z gorzelni i karczem dosyć pokaźną, ale oczywiście znacznie mniejszą pozycję w dochodzie rocznym pańskiego dworu stanowił dochód z uprawy lnu przez sprzedaż przędzy (nici) i płótna. Było to jednym ze środków wyzyskania sił roboczych ludności poza pracą na folwarku. Wyrób przędzy z pańskiego włókna ciężył nietylko na gospodarstwach włościańskich, ale w równej prawie mierze i na ludności komorniczej, nie posiadającej ziemi ani nawet domów od dworu. Z tej pańszczyźnianej przędzy wyrabiali dla dworów płótno wiejscy tkacze, których było w całym kraju, a zwłaszcza w górskich i podgórskich okolicach, bardzo wielu.

Na wsi i po lasach rozwijały się liczne gałęzie przemysłu, opierające się na zużytkowaniu lasów: wyrób gontów i desek, wyrób naczyń i narzędzi drewnianych, wyrób węgla, smoły i potażu, wreszcie produkcja żelaza i szkła. Setki nazw miejscowych (osad) jak: Huta, Ruda, Majdan, Budy są świadectwem tych przemysłów leśnych. Były to jednakże wszystko przedsiębiorstwa na mała skalę i do tego prymitywnie urządzone. Wytwórczość ich, przeznaczona na pokrycie zapotrzebowania pobliskich okolic, utrzymywała się głównie dzięki trudności komunikacji i wynikającej stąd niemożności lepszego spieniężenia lasów. Po wsiach istniało obok tkactwa garncarstwo, ślusarstwo, kowalstwo, garbarstwo, sitarstwo i t. d. jako przemysł domowy, zatrudniający przez przeważną część roku po kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt rodzin w paruset miejscowościach.

Miasta i miasteczka były liczne, było ich bowiem trzysta kilkanaście, ale były one przeważnie bardzo drobne; jedno miasteczko, względnie miasto, przypadało przeciętnie na 18—20 wsi. Pod względem rozwoju przemysłu stały one niewątpliwie niżej niż wieś i miały znaczenie głównie jako targowiska, jako punkty zborne dla wiejskiej ludności rolniczej i przemysłowej.

Głównemi emporjami handlowemi dla Galicji był Gdańsk, jako punkt łączący drogi wodne, rzeczne i morskie na północy, a na zachodzie Lipsk i Frankfurt nad Odrą, będące dzięki swoim sławnym jarmarkom głównemi ogniskami handlu lądowego, skierowanego z Prus i Saksonji na wschód, tudzież bliżej położony śląski Wrocław. Stosunki z Gdańskiem utrzymywała szlachta na własną rękę, stosunki z Lipskiem, Frankfurtem i Wrocławiem pozostawały w rękach kupców, żydów lub Niemców, którzy za czasów saskich na nowo do Polski zaczęli napływać. Dla importu towarów przemysłowych droga lądowa była ważniejszą niż droga wodna. Pozatem utrzymywała ta podkarpacka połać Korony tradycyjne stosunki z Węgrami, przywożąc z za Karpat wino dla dworów szlacheckich, a wywożąc za nie swe wyroby tkackie (grube płótna i sukna). Istnienie i kierunek wymiany zboża między temi krajami zależały od wyniku żniw na północnych i południowych stokach Karpat: ludność stoku dotkniętego nieurodzajem nabywała zboże na drugim stoku. Na Podole i Ukrainę wywozili z Rusi Czerwonej prasoły i czumaki sól, maź i niektóre inne towary. Najważniejszem miastem handlowem był Lwów, położony na skraju Podola między dorzeczem Wisły, Dniestru i Dniepru. Obok Lwowa Jarosław był zdawna sławny ze swych jarmarków. Dla Jarosławia stanowił dość znaczną konkurencję Rzeszów, a ze Lwowem już w połowie XVIII wieku współzawodniczyć zaczęły Brody. Poza obszarem Galicji leżał Kraków na zachodzie — a Kamieniec Podolski na wschodzie, dwa niegdyś ważne, ale w chwili pierwszego rozbioru bardzo podupadłe miasta handlowe.

Stosunek poddańczy, o ile chodzi o swobodę ruchów ludności wiejskiej, nie był z reguły zbyt uciążliwy; za służbą i za pracą najemną mogli opuszczać wieś najbiedniejsi. Na małżeństwa z osobami zamieszkałemi we wsiach, należących do innych właścicieli, pozwalano łatwo, ale ucisk gospodarczy ludności poddanej wzrastał, bo wskutek wzrostu ludności można było dzielić gospodarstwa i żądać większej robocizny, tem bardziej, że ogromna większość ludności wiejskiej wskutek zniszczenia przez wojny kozackie, szwedzkie i moskiewskie, nietylko w dobrach prywatnych, ale i w rozległych królewszczyznach straciła dziedziczne prawo do ziemi i budynków, biorąc od pana, względnie starosty „załogę“, to jest inwentarz żywy i obsiew, tudzież nowe, względnie odnowione zabudowania tytułem pożyczki. To ciągłe „osadzanie“

chłopów na ziemi na nowo, będące skutkiem bankructwa ich poprzedników, albo poprzedniego ich bankructwa, oddało ich w ręce właścicieli ziemskich, którzy zresztą przyjęcie warunków mogli wymusić na swych „poddanych“, na mocy swojej władzy patrymonjalnej.

Żydzi mieszkali stosunkowo liczniej po wsiach niż obecnie. Głównem źródłem ich utrzymania były karczmy, a następnie gorzelnie, młyny, tudzież wydzierżawianie mleka od krów dworskich i owoców w sadach dworskich (pachciarstwo). Łączyli z temi głównemi zajęciami pośrednictwo (faktorstwo) we wszelkiego rodzaju sprawach właścicieli ziemskich, począwszy od pożyczek i sprzedaży produktów, skończywszy na najmie sług, a nawet załatwianiu spraw familijnych. W wielu miastach królewskich nie wolno im było mieszkać na mocy odwiecznych przywilejów, w innych handel dawał im daleko mniej możności utrzymania się, ponieważ ludność wiejska i rzemieślnicza miejska sama handlowała swemi wyrobami przemysłowemi, które poważną część konsumcji miejscowej zaspakajały; w ręce kupców żydowskich dostawała się tylko drobna część tego rodzaju towarów, głównie tkackich, to też już w owych czasach trudnili się żydzi miejscy obok handlu w znacznej mierze rzemiosłem.

2. Czasy absolutyzmu oświeconego (1772—1792).

Austrja wzięła w pierwszym rozbiorze Polski udział, jak twierdziła, jedynie dla utrzymania równowagi europejskiej, jednak okazała przytem doskonały apetyt, bo jej zabór, obejmujący około 80.000 km² i 2½ miljona ludności, przedstawiał największą wartość. Wówczas pod rządami Marji Teresy państwo austrjackie reorganizowało się w myśl zasad absolutyzmu oświeconego, idąc przytem za wskazówkami bujnie rozkwitającej w Niemczech nauki o państwie i jego wszechstronnej działalności na polu społeczno-gospodarczem, nauki, noszącej ogólną nazwę „kameralistyki“. Wyrabia się wówczas biurokracja austrjacka, w przeciwieństwie do pruskiej, znacznie mniej ze szlachtą, z wiejską własnością, związana, od niej młodsza i mniej wytresowana i sprawna, ale dla rozwoju i funkcjonowania państwa nie mniej ważna.

W każdym razie przeszła teraz Galicja pod administrację państwową, kiedy poprzednio nie miała właściwie nad sobą władzy

administracyjnej, albowiem administracyjna działalność starostów grodowych i sejmików ziemskich była bardzo ograniczona. Rozpoczęto od systematycznego badania kraju, od zaznajamiania się z jego stanem gospodarczym, ustrojem społecznym, warunkami i zasobami naturalnemi, aby z jednej strony zorjentować się, o ile ta nowo nabyta prowincja może się przyczynić do wzrostu potęgi państwa austrjackiego, a z drugiej strony, aby zyskać znajomość kraju, niezbędną do jego zarządu. W tym celu przeprowadzano liczne konskrypcje, urządzano ankiety, wysyłano specjalnych znawców. Odrazu wprowadzono dwie rzeczy, na których opiera się państwo nowożytne, a których nie było w Polsce, to jest powszechne opodatkowanie i przymusowe dostarczanie rekruta dla wojska. Wprowadzono dalej monopol tytoniu, a monopol solny, który w Rzeczypospolitej nie był zupełny, przeprowadzono konsekwentnie.

Wreszcie zaczęto myśleć także o podniesieniu gospodarczem kraju, leżało to zarówno w duchu, jak i w interesie ówczesnego państwa austrjackiego. Oczywiście w Wiedniu troszczono się o dobrobyt Galicji znacznie mniej gorliwie, niż o rozwój krajów bliższych i odwiecznie austrjackich, ale nie dlatego, że ciągle myślano o wymianie Galicji za jakieś nabytki na Zachodzie, względnie za mniejsze straty na południu. O tem mogła być mowa jedynie w okresie wojen z Napoleonem, kiedy indziej nie było poprostu z kim i za co wymieniać tego kraju.

Było to dosyć naturalne, że za środek, najprędzej do celu prowadzący, uznał Józef II kolonizację kraju niemieckiem chłopstwem i niemieckiem mieszczaństwem (profesjonistami) (patenty kolonizacyjne z r. 1774 i 1781). Kolonistów skierowywano głównie do Galicji wschodniej, jako bardziej zacofanej i rzadziej zaludnionej. Rzemieślnikom, osiedlającym się po miastach, udzielano premji, chłopów werbowano z całych Niemiec, nawet z Prus, dzielono między nich folwarki w zagarniętych królewszczyznach, budowano im zagrody, dawano inwentarz. Najliczniej jednak napływał element biurokratyczny, czesko-niemiecki, nęcony nadzieją szybkiej karjery, ale nie przedstawiający naogół wartości kulturalnej. Popierano także nabywanie dóbr przez niemiecką szlachtę, opiekowano się większemi zakładami przemysłowemi, udzielając im przywilejów, dając subwencje i zapewniając dostawy dla wojska.

Wnet jednak okazało się, że koszta sprowadzania niemieckich osadników i kłopoty z nimi są zbyt znaczne, więc później ograni-

czono ten rodzaj popierania rozwoju kraju. Między r. 1782 a 1786 osadzono 12.365 chłopów w 120 kolonjach. W r. 1810 liczono w Galicji około 50.000 Niemców (w tem 15—16.000 kolonistów), z których pewna część już przed „rewindykacją" była tu osiedlona.

Odcięta od naturalnej drogi handlowej Wisłą do Gdańska i oderwana od związku z historycznie wyrobionym i geograficznie uzasadnionym obszarem gospodarczym Rzeczypospolitej, Galicja potrzebowała opieki od nowego rządu, zwłaszcza pod względem handlowym trzeba było ułatwić jej przejście do nowych stosunków. Atoli opanowanie dolnej Wisły przez Fryderyka II i nieustająca walka handlowo-celna między nim a Austrją bardzo utrudniały osiągnięcie lepszych warunków dla Galicji. Wkrótce też (1784) Galicja została wcielona w organizm gospodarczy z dziedzicznemi krajami niemiecko-czeskiemi i poddana prohibicyjnemu systemowi handlowo-celnemu, którego konsekwencją powinien być rozwój przemysłu i wymiany wewnętrznej. Utworzono nawet specjalny fundusz dla popierania przemysłu (60.000 złr. rocznie), którym jednakże gubernator bardzo oszczędnie szafował.

Przemysłowi włościańskiemu, tak sukiennictwu, jak i lepiej rozwiniętemu płóciennictwu, chciano dopomóc przez sprowadzenie instruktorów z Czech i Śląska, z podobnemi zamiarami noszono się względem włościańskiego garbarstwa i przemysłu drzewnego. Zabrano się do uporządkowania miast z rezultatami pomyślnemi, acz powolnemi. Zbudowanie bitego gościńca poprzez cały kraj i urządzenie poczty listowej i osobowej ułatwiło ruch osób, wiadomości i towarów.

Na ukształtowanie stosunków gospodarczych kraju najsilniej mogło oddziałać uregulowanie stosunków wiejskich między dworami a poddanymi chłopami. Już w r. 1775 wyszedł patent, mający na celu usunięcie jaskrawych nadużyć, jak przymus kupna i sprzedaży towarów dworom przez chłopów, nakładanie wysokich kar pieniężnych, praca w dni świąteczne, podnoszenie ciężarów pańszczyźnianych ponad dawne inwentarze. Józef II prowadził dalej dzieło wyzwolenia chłopów z pod ucisku dworu w sposób zbyt pośpieszny, nie licząc się z trudnościami, jakie tego rodzaju radykalne przekształcanie stosunków rolniczych w słabo rozwiniętym kraju wywołać musi. W r. 1782 została zniesiona niewola i zastąpiona „umiarkowanem poddaństwem dziedzicznem", ale to nie miało znaczenia praktycznego. Natomiast doniosłe zna-

czenie miało zniżenie robocizny na najwyżej trzy dni tygodniowo z gospodarstwa (r. 1781) tudzież zniesienie dni pomocnych czyli tłok (r. 1784). W r. 1786 ukazał się na wzór czeskiego patent pańszczyźniany galicyjski, który był kodyfikacją przepisów o robociznach i innych ciężarach włościan na rzecz dworu. Następnie wydano przepisy o prawie spadkowem włościańskiem i zabezpieczono grunta włościańskie (rustykalne) od zabierania ich na rzecz dworów, czyli zamieniania ich na dominjalne (1787).

Koroną wszystkich reform miała być wykombinowana przez Józefa II w myśl teoretycznych założeń fizjokratyzmu regulacja podatkowa i urbarjalna, polegająca na zniesieniu pańszczyzny i zamienieniu wszelkich powinności włościan względem dworu na czynsz, który tak, jak i podatek gruntowy, obliczony miał być na podstawie dochodu brutto z ziemi. Od 100 złr. dochodu brutto miał wynosić czynsz dominjalny 17 złr. 47 krajc., a podatek 8 złr. 17 kr., który miał w Galicji wynosić o 3 złr. 57 kr. mniej, aby „kultura i przemysł tem łatwiej się przyjęły“, chłopu zaś miało pozostać 73 złr. 57 kr. Dochody właścicieli i duchowieństwa miały ulec zmniejszeniu o $^1/_2$—$^2/_3$. Wskutek powszechnego oporu została cofnięta ta reforma. Była ona zbyt pośpiesznie i niedokładnie opracowana, a więc niesprawiedliwa, a specjalnie trudna była do przeprowadzenia naprędce w Galicji, gdzieby włościanom, żyjącym na poziomie gospodarstwa naturalnego, brakło pieniędzy na opłacenie tak znacznych czynszów i podatków. Po śmierci Józefa II szlachta galicyjska zażądała praw politycznych (Charta Leopoldina), ale zrozumiała, że zniesienie jego ustawodawstwa włościańskiego jest już niemożliwe, tem bardziej, że ogólne położenie włościan mimo to się pogorszyło z powodu nieurodzajów, zarazy na bydło, ograniczenia pastwisk leśnych przez ordynację leśną z r. 1782 i t. d.

Na czasy Józefa II przypada upowszechnienie uprawy kartofli i zapoczątkowanie uprawy koniczyny, roślin niezmiernie ważnych dla wyżywienia ludności wiejskiej i bydła. Wtedy także doznało znacznego poparcia sadownictwo i warzywnictwo, chociaż ze względów oszczędnościowych ograniczano się w tym względzie do patentów i drukowanych odezw urzędowych oraz do agitacji ustnej urzędników i księży w kościołach.

Polityka ekonomiczna Józefa II była naogół korzystna dla kraju, ale trwała ona zbyt krótko, aby wydać obfitsze owoce. Dzięki spokojowi, który nastał pod rządami biurokracji niemieckiej,

ludność się wydatnie pomnożyła, mianowicie w ciągu lat czternastu (1774—1788) wzrosła z 2,600.000 na 3,300.000, t. j. o 27%.

3. Czasy absolutyzmu reakcyjnego (1792—1848).

Wkrótce po śmierci Józefa II wchodzi Austrja w ciężki okres wojen z rewolucyjną Francją i Napoleonem. Wojny te toczą się przeważnie zdala od Galicji, która nie podlega wprawdzie zniszczeniu, ale musi dostarczać obficie rekruta, oraz podlega przymusowym dostawom (liwerunkom) wojskowym. Mimo wysokich cen na zboże i zwierzęta domowe przyrost ludności i dobrobytu ulega w tym okresie zahamowaniu. Również zaniedbana zostaje działalność administracji, teraz jeszcze mniej się troszczącej o tę nową prowincję, niż o dawniejsze i bliższe posiadłości dynastji.

Gruntowna zmiana położenia Galicji nastąpiła dopiero z początkiem ery reakcyjnej Metternicha. Galicję zaczęto traktować jako kraj podbity, nie o rozwój i dobrobyt jej się starano, ale o utrzymanie Polaków w bezwzględnej uległości i o zjednoczenie kraju z całą monarchją przez germanizację w urzędach i szkołach. Austrja była wtedy dla narodu polskiego najbardziej wrogo usposobiona ze wszystkich państw zaborczych; ona pierwsza zlekceważyła zasady, których według uchwał kongresu wiedeńskiego (1815) miały się trzymać państwa zaborcze w odniesieniu do posiadanych ziem polskich. Szczególnie ciężkie były dla Galicji rządy barona Kriega (1831—1846).

Reakcyjna biurokracja była usposobiona niechętnie względem wszelkich objawów postępu w całem państwie, zarówno w życiu kulturalnem, jak i gospodarczem, ale gdy w krajach czesko-niemieckich społeczeństwo było bardziej zróżniczkowane, gdy tam był już dość silny stan mieszczański, biorący poważny, jeżeli nie przeważny udział w pracy kulturalnej i przemysłowej, to w Galicji mieszczaństwa, prócz polonizującego się powoli świeżego napływu niemieckiego we Lwowie, prawie nie było, a oświatę i przedsiębiorczość przemysłową reprezentowała szlachta. W krajach zachodnio-austrjackich rośnie przemysł dalej mimo braku pomocy, a nawet mimo przeszkód ze strony administracji, natomiast w Galicji szykany administracyjne wprost podcinały byt słabego przemysłu. Zaczyna się coraz wyraźniej zarysowywać przeciwieństwo

interesów między opóźnioną w rozwoju gospodarczym Galicją, a coraz bardziej rosnącym przemysłem zachodnio-austrjackim, który z powodu uprawianej w dalszym ciągu prohibicyjnej polityki handlowej musiał się przedewszystkiem oglądać na zbyt w obrębie własnego obszaru celnego. Polityka gospodarcza rządu wskazuje Galicji rolnictwo jako jedynie odpowiednie pole rozwoju [1]) celem uzupełnienia braków produkcji rolniczej w zachodniej części państwa. Atoli rolnictwo prócz papierowych zachęt nie doznaje ze strony rządu poparcia, ale przeciwnie napotyka na przeszkody. O szkołę rolniczą, szkołę leśną i szkołę weterynarską tudzież o instytut kredytowy daremnie upominały się stany galicyjskie (1823—1824), tak samo później o szkołę techniczną (1830). Starania o pozwolenie na utworzenie na wzór prowincjonalnych pruskich „Landschaftów“ i Tow. Kred. Ziemskiego w Warszawie Galicyjskiego Towarzystwz Kredytowego Ziemskiego we Lwowie trwały 19 lat, nim wreszcie 1841 r. zostało ono otworzone. Jeszcze więcej trudności stawiał rząd założeniu Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie w r. 1845. W r. 1844 otwarta została we Lwowie Akademja Techniczna z oddziałem handlowym. Zdobycze te osiągnęły stany głównie dzięki inicjatywie Leona ks. Sapiehy, który wyszedł ze szkoły ministra skarbu Królestwa Polskiego, ks. Lubeckiego. Do tych starań zostały Stany podniecone propagandą rewolucyjną, szerzącą się w kraju.

Tymczasem ludność kraju szybko rośnie: w r. 1816 było około 3,600.000, w r. 1826 około 4,150.000, w r. 1836 około 4,350.000. Przyrost wynosi w pierwszem dziesięcioleciu 15%, a w obu dziesięcioleciach 21%. Na 1 km^2 przypadało w r. 1834 w obwodzie wadowickim 91 mieszkańców, w bocheńskim 75, w nowosądeckim 73, w jasielskim 70, w Galicji wschodniej było kilka obwodów liczących po 60—70 na km^2. Najbardziej zachodnia część kraju była już wówczas przeludniona, a rolnictwo jego przy ówczesnym swym poziomie nie było w stanie wyżywić należycie tej ludności. Wymienione obwody były już wówczas skazane na stały — i to znaczny — dowóz zboża.

Galicja nietylko potrzebowała już wówczas przemysłu dla utrzymania swej licznej ludności, ale go rzeczywiście w pokaźnych

---

[1]) Zapoczątkował ten pogląd gubernator hr. Goess (1810—1815), uważany naogół za życzliwego dla kraju.

rozmiarach posiadała. Urzędowa statystyka podaje produkcję płótna w kraju w r. 1841 na 800.000 sztuk po 30 łokci wartości 4 mil. złr. W obwodzie wadowickim, nowosądeckim i jasielskim wyrabiało i bieliło płótna różnego rodzaju kilkadziesiąt tysięcy tkaczy wiejskich, a przędzę przygotowywała przez zimowe półrocze połowa ludności zdolnej do pracy. W trzech pierwszych obwodach szacowano około r. 1850 roczną produkcję płótna na 60.000 sztuk, w rzeczywistości była ona kilkakrotnie większa. Cwilichy, drelichy, rąbki, płótno żaglowe i na opakowanie i t. d. sprzedawano do innych części Galicji i wywożono do Węgier, Niemiec, tudzież na Wschód turecki. Na potrzeby armji austrjackiej kupowano głównie płótno galicyjskie na jarmarkach jarosławskich. Obok Andrychowa i Wilamowic, Dębowiec, Dukla i okolica Krosna miały najbardziej rozwinięte płóciennictwo. O rozmiarach płóciennictwa w Galicji środkowej i wschodniej brak nam danych, ale musiało ono tam być znaczne, skoro ten przemysł utrzymał się tam w niektórych okolicach (np. Błażowa, Lisko, Sambor i t. d.) do ostatnich czasów. Podejmowano także co pewien czas we wschodniej części kraju próby zakładania mechanicznych przędzalni i tkalni, które zwykle po krótkim okresie powodzenia popadały w zastój i powoli ginęły (np. Jarosław, Krasiczyn, Biłka Szlachecka, Laszki, Brody, Jaryczów, Zaleszczyki, Gliniany i t. d.). Było także kilka małych fabryk, wyrabiających tkaniny bawełniane (Nawsie i Lipnik). Biała i jej okolica produkowała w r. 1831 około 50.000, a w r. 1850 ponad 40.000 sztuk sukna, wartości około 2 mil. zł. m. konw. według oficjalnych szacunków. Podobnie było w okolicy Kęt. W całej górskiej części Galicji, zwłaszcza około Dukli, ludność wiejska wyrabiała grube sukna na wierzchnią odzież dla siebie, a w części także na zbyt. W Galicji wschodniej były fabryki sukna w Założcach (2.000 sztuk rocznie), w Żółkwi i Krzywotułach.

Około roku 1822 posiadała Galicja 40 hut żelaznych. W r. 1850 szacowano produkcję żelaza w Galicji zachodniej na $^1/_2$ milj. zł., a zatrudniała ona około 30.000 robotników. Atoli ta gałąź przemysłu nie była żywotna, ponieważ rudy galicyjskie (karpackie) mało były wydajne i musiano posiłkować się rudami węgierskiemi, przywożonemi na wozach. W r. 1841 było 18 wysokich pieców i 14 kuźni. Najwięcej wysokich pieców (7) było w obwodzie stryjskim. Produkcja surowego żelaza wynosiła rocznie około 41.000 centnarów, w następnych latach podniosła się na 52.500 centnarów

cłowych. Produkcja żelaza lanego wynosiła około 11.000 ctn. cłowych, wartości około 200.000 złr. m. konw. Przerób żelaza lanego ograniczał się do wyrabiania cienkich sztab i blach. Zagrożone około roku 1850 hutnictwo żelazne upadło ostatecznie między rokiem 1870 a 1880 wskutek dalszego ogromnego postępu techniki hutniczej na Zachodzie.

Daleko żywotniejsze było hutnictwo szklanne, które w r. 1822 liczyło 20 przedsiębiorstw. W tym samym czasie było 12 papierni, przeważnie w Galicji wschodniej; liczba ich podniosła się w r. 1841 na 24, ale wyrabiały one przeważnie ordynarne gatunki papieru i tekturę. Między 1823 a 1845 r. powstało 18 małych cukrowni, które jednakże szybko upadały. Najdłużej utrzymały się cukrownie w Łańcucie i Tłumaczu. W r. 1844 było wogóle czynnych 10 cukrowni, a z nich 8 w Galicji wschodniej. Wytworzyły one 10.750 ctn. cukru, co stanowiło $^{1}/_{8}$ część produkcji austrjackiej. W r. 1841 było w Galicji 11 większych garbarni; w Kutach pracowało kilkanaście warsztatów ormiańskich, wyrabiających safjan z 30.000 kóz i 10.000 owiec rocznie. Ogólna produkcja garbarska miała wynosić wtedy 20.800 ctn. cłowych, wartości 2,300.000 złr. Najszybciej mnożyły się na zgubę ludności wiejskiej gorzelnie i browary, jako najpewniejsze dla właścicieli źródła dochodu. W r. 1840 liczba gorzelń doszła do 2.431, a ich produkcja do 1,100.000 hl spirytusu, liczba zaś browarów wynosiła 430 (między niemi tylko 4 większe przedsiębiorstwa), a produkcja wynosiła tylko 192.000 hl. Wspomnieć należy o dwu rządowych fabrykach tytoniu (Winniki i Monasterzyska) i rządowych kopalniach i warzelniach soli, tudzież o kopalni siarki w Swoszowicach.

Wykazy urzędowe z r. 1834 podają liczbę przemysłowców większych (kierowników fabryk) na 1.374, a liczbę samodzielnych rzemieślników (majstrów) na przeszło 29.000. Podjęte w roku 1843 dokładne zbadanie statystyczne przemysłu w państwie austrjackiem wykazało wartość produkcji wielkiego przemysłu w Galicji na 40·4 mil. złr. w. a., a przemysłu drobnego na 14·2 mil. złr., razem na 54·6 mil. złr., co wobec wartości produkcji przemysłowej całej Austrji 542·2 mil. złr. wynosiło 10·5%. W r. 1853 było w Galicji przedsiębiorstw przemysłowych (wytwórczych), obowiązanych do płacenia podatku zarobkowego 45.835, t. j. niespełna 10% tego rodzaju przedsiębiorstw w Austrji.

Jednakże ta przemysłowa działalność nie wyczerpywała wszystkich sił roboczych ludności, czego dowodem jest, że już od pierwszego dziesięciolecia rządów austrjackich rozwija się wychodztwo zarobkowe z górskich okolic Galicji zachodniej, gdzie ludność wolna była od regularnej pańszczyzny z powodu braku folwarków. W ciągu pierwszej połowy XIX wieku staje się to wychodztwo już znaczne i kieruje się głównie na żniwa na Węgry północne, do Królestwa kongresowego, gdzie jest znane pod nazwą „bandosów", w Galicji wschodniej zaś rozpoczyna się emigracja na Bukowinę i do Mołdawji.

Wszystkie te fakty stwierdzają, że rząd powinien był szczerze zaopiekować się przemysłem w Galicji i dopomagać mu do uniezależnienia się od rolnictwa, do wytworzenia warstwy przemysłowej i robotniczej. Atoli nienawistna biurokracja starała się na każdym kroku utrudniać powstawanie nowych przedsiębiorstw, a zdusić dawniejsze przez wysokie opodatkowanie i przez bezwzględne stosowanie przepisów przemysłowo-policyjnych, a zwłaszcza owego osławionego stemplowania wyrobów (Kommerzialwarenstempelung), które stosowano dla zapobieżenia przemytnictwu.

Tymczasem stosunki między dominjami a ludnością poddaną kształtują się coraz niepomyślniej. Po cofnięciu reformy podatkowo-urbarjalnej Józefa II państwo austrjackie zachorowało na brak woli i inicjatywy. W każdym kierunku ogranicza się biurokracja do poruszania spraw, do memorjałów i ankiet urzędowych, a w najlepszym razie kończy na powtórzenin (republikacji) dawniejszych przepisów w nieco jaśniejszem sformułowaniu. Prócz t. zw. katastru tymczasowego w r. 1817, który był tylko wprowadzeniem w życie poprawionych nieco operatów do wspomnianej wyżej reformy podatkowej józefińskiej, właściwie nic się w stosunkach rolnych nie zmieniło. Walka dwóch egoizmów klasowych, zagrożonego egoizmu szlacheckiego i rozbudzonego a niezaspokojonego — wskutek nagłego przerwania reform — chłopskiego egoizmu, zaognia się coraz bardziej nie bez współwiny biurokracji, która w ten sposób, w myśl hasła „divide et impera", umacniała panowanie swe nad krajem. Najsmutniejszą rolę odegrali tu „mandatarjusze", ustanowieni w r. 1781 urzędnicy sądowo-administracyjni do wykonywania wszystkich czynności urzędowych, do których dominja (dwory) były obowiązane względem władz państwowych, a upraw-

nione względem poddanych. Płatni przez dominja, ale mianowani i egzaminowani przez urzędy obwodowe, zajmowali oni zwykle dwulicowe stanowisko między dworami, poddanymi a rządem. Mnożą się procesy o „pregrawacje“ czyli przeciążanie, t. j. powiększanie robocizny i danin, o odbieranie gruntów, o prawo do lasów. Niedbalstwo w pracy i lekkomyślne narażanie dworu na szkody, a nawet czynny opór zwalczają dwory bezwględnie karami cielesnemi i więzieniem, oraz oddawaniem do wojska.

W tych warunkach chłop obniża się szybko w kulturze duchowej i materjalnej, zaniedbuje swoje gospodarstwo i oddaje się pijaństwu, a cały ustrój poddańczo-patrymonjalny wsi staje się nieznośny i niemożliwy do utrzymania.

Zaognienie stosunków powiększa szerząca się w kraju agitacja patrjotyczna, pragnąca zjednać udział ludu w powstaniu obietnicami uwolnienia z poddaństwa i obdarowania ziemią. We dwa ognie wzięta szlachta pragnie uregulowania stosunków włościańskich na normalnej drodze ustawodawczej. W r. 1843 pojawia się w Sejmie Stanowym wniosek Wasilewskiego o ustanowienie komisji dla zmiany powinności włościan i nadania im własności ziemi. Dopiero po ponowieniu petycji wyznaczono komisję (1845), ale nim ona rozpoczęła obrady, nastąpił 18 lutego 1846 wybuch powstania w okolicy Tarnowa, które rząd stłumił krwawo zapomocą zorganizowanej przez siebie kontrrewolucji chłopskiej („rabacji“).

4. Czasy przełomowe w ustroju gospodarczym (1848—1870).

Następne dziesięciolecie (1847—1856) miało przebieg dla kraju fatalny. Nieurodzaj zboża i zaraza kartofli, która w r. 1841 nawiedziła Irlandję, w następnych latach dotknęła Niemcy północne, a równocześnie z Galicją nawiedziła Śląsk, spowodowały głód i wielką śmiertelność (tyfus i inne choroby), do czego dołączyła się w r. 1855 cholera. Wskutek tego liczba ludności zmniejszyła się o 409.000. W ciągu tego dziesięciolecia stracił obwód jasielski 26·4, obwód wadowicki 25, obwód krakowski 23 mieszkańców na 1 km^2. Kora sosnowa i chwasty polne były spożywane w r. 1847, zdarzały się nawet wypadki ludożerstwa.

Po 2 latach anarchji w stosunkach wiejskich i w administracji pod naciskiem wrzenia rewolucyjnego zostało w całem państwie

przeprowadzone uwłaszczenie włościan nagle, bez przygotowania i obmyślenia i bez równoczesnego uwzględnienia koniecznych reform agrarnych, a właśnie te reformy, jak: separacja gruntów dworskich od włościańskich, komasacja gruntów włościańskich i rozrzedzenie osad, zniesienie służebności, usunięcie prawa propinacji, urządzenie ksiąg gruntowych, organizacja kredytu dla włościan, oddziałałyby uzdrawiająco na stosunki wiejskie i wogóle na rozwój gospodarczy kraju. Szczególnie śpiesznie dokonano zniesienia pańszczyzny w Galicji. Aby się nie dać wyprzedzić rewolucyjnej Radzie Narodowej we Lwowie i Komitetowi Ziemiańskiemu w Tarnowie i innym komitetom, które zachęcały obywateli ziemskich do wyrzeczenia się pańszczyzny w Wielkanoc (25 kwiet.), ogłosiło Gubernjum 22 kwietnia zniesienie pańszczyzny od 15 maja 1848. Obiecano przytem dominjom odszkodowanie ze strony państwa, czego nie powtórzono w patencie z 7 września 1848, odnoszącym się do całego państwa, według którego połowa przyznanego odszkodowania (indemnizacji) ciężyła na uwłaszczonych, a druga połowa na całej ludności dotyczących krajów. Z tego powodu toczył się między krajem a państwem spór aż do r. 1890, w którym ostatecznie państwo odstąpiło od żądania od kraju zwrotu zapłaconej mniejszej części indemnizacji. Komisje indemnizacyjne skończyły swą pracę dopiero 1 marca 1857. Ogółem przyznano 4403 uprawnionym dominjom, plebanjom i innym za 545.936 uwłaszczonych gospodarstw włościańskich 76·5 mil. zł. m. konw. w 5% obligacjach, które umarzano przez losowanie aż do r. 1898. Kurs obligacyj był niski, początkowo zaledwie 70—80% nominalnej wartości. Spóźniona o 9 lat wypłata obligacyj i niski ich kurs obniżyły znacznie wartość indemnizacji dla właścicieli ziemskich i utrudniły wielu z nich przebycie krytycznego okresu przemiany małoinwentarzowego gospodarstwa pańszczyźnianego na nowoczesne gospodarstwo, posługujące się wolnymi najemnikami i własnym inwentarzem roboczym.

Podstawą rozwoju gospodarczego Europy staje się wówczas maszyna parowa i kapitalizm, którego bardzo szybkie dostępy uwidaczniają się przedewszystkiem w tworzeniu licznych towarzystw akcyjnych. Do Galicji maszyna parowa i kapitalizm docierają jakby napokaz; w r. 1852 posiadała ona zaledwie 20 maszyn parowych stojących, o sile 251 k. p., t. j. 2·1% ogólne mocy maszyn parowych w Austrji. Również i w rozwoju kolej-

nictwa widać znaczne opóźnienie. Jakkolwiek pierwsza koncesja na budowę kolei w Austrji, którą uzyskał w r. 1835 bankier Rothschild, miała na celu połączenie Wiednia z Bochnią (kopalnia soli), to jednak budowa szła tak wolno, że w r. 1852 Galicja posiadała zaledwie 64 km toru kolejowego, który przecinał terytorjum wcielonego w r. 1846 Wolnego Miasta Krakowa i miał połączenie z koleją Warszawa-Granica tudzież kolejami pruskiemi przez Mysłowice, ale brak mu było połączenia z koleją północną, idącą z Wiednia, co nastąpiło dopiero w r. 1855. Linja Kraków-Lwów doprowadzona została do stolicy kraju w r. 1861, w 8 lat później dociera kolej do wschodniej granicy i do Czerniowiec. W r. 1874 przekraczają Karpaty 2 linje kolejowe, aby połączyć Galicję z Węgrami. W finansowaniu przedsiębiorstw kolejowych, obok kapitalistów austrjackich i angielskich, bierze udział także kilku magnatów polskich, z pomiędzy których najwybitniejszy jest Leon ks. Sapieha.

Rozwój kolei żelaznych podkopuje byt przemysłu galicyjskiego, który zawdzięczał swoje istnienie głównie brakowi taniej komunikacji z odległemi centrami przemysłowemi na Zachodzie. Od czasu, kiedy dokonało się połączenie Krakowa, a następnie i Lwowa z prowincjami zachodniemi, następuje zalew Galicji wytworami tamtejszego przemysłu, oraz wywóz surowych produktów, zwłaszcza drzewa. Instynkt kupiecki, niemiecki dialekt i nowoczesne środki komunikacyjne przy pomocy liberalnej polityki gospodarczej oddają ster rządów gospodarczych kraju pośrednikom handlowym, to jest prawie wyłącznie żydom, będącym dotąd organem pomocniczym dla panującej gospodarczo szlachty. Stali się oni teraz głównymi motorami życia gospodarczego kraju. Za czasów absolutnych uciskani surowo, uzyskali w roku 1848 zupełną swobodę ruchów pod względem ekonomicznym i odrazu podjęli się zadania wprowadzenia chłopa, uwolnionego nagle z pod kurateli dworu, na tory gospodarstwa pieniężnego, budząc w nim umiejętnie nowe potrzeby, podsuwając mu importowane obce towary, nabywając na wywóz wytwory jego gospodarstwa i udzielając kredytu. Ten wzrost ich znaczenia znajduje dobitny wyraz we wzroście ich procentowego udziału w ludności kraju. W r. 1817 liczba żydów wynosiła około 200.000, to jest tyle, ile w r. 1776; przez 40 lat cały przyrost naturalny emigrował zagranicę, głównie na Węgry. W r. 1817 i 1831 stanowili oni 5·6%, w r. 1846 6·4,

w r. 1857 7%, w r. 1869 10·6%, w r. 1890 11·6% całej ludności. Od r. 1890 zaczął się ich procent nieco zmniejszać, co wskazuje na przesycenie elementem żydowskim zacofanego organizmu gospodarczego Galicji.

Nie mniejszą od wzrostu konkurencji wagę mają także inne przyczyny, które sprawiły, że przemysł i zróżniczkowanie zawodowe, istniejące przed połową XIX w., nie posuwają się dalej. Nie było jeszcze w Galicji, prócz Białej i Andrychowa, większych skupień przemysłowych, gdzieby w atmosferze intensywnego życia gospodarczego wyrabiała się tężyzna zawodowa, gdzieby już w samym fakcie zagęszczenia ludności znajdował przemysł uzasadnienie bytu i ochronę. Brak było tęgich, kupiecko uzdolnionych przemysłowców, którzyby przemysł galicyjski zorganizowali na sposób kapitalistyczny, występując najpierw jako nakładcy przemysłu ludowego, a następnie biorąc się do zakładania fabryk. Handlem wyrobami galicyjskiemi zajmowali się nieoświeceni i niezamożni żydzi i chłopi, którym brak było w rozstrzygającym momencie zdolności umysłowej i finansowej do przystosowania się do nowej sytuacji, chłopi powoli ustąpili z pola, a żydzi szybko przerzucili się do handlu wyrobami przemysłu zachodniego, który dawał im odrazu dobre warunki kredytowe. Większe przedsiębiorstwa przemysłowe były w Galicji przeważnie własnością wielkich właścicieli ziemskich, gdy na Zachodzie połączenie takie było już rzadkie, a w tych wypadkach, gdzie ono istniało, charakter przemysłowy górował zwykle nad ziemiańskim. Gdy w zachodnich prowincjach austrjackich uwłaszczenie pomnożyło liczbę robotnika dla zakładów przemysłowych, to przeciwnie w Galicji pozbawiło ono te zakłady taniego, względnie nawet bezpłatnego robotnika. W pierwszych dziesięcioleciach po uwłaszczeniu rozwój przemysłu stał w sprzeczności z interesami wielkiej własności, która wolała siły robocze rezerwować dla produkcji rolniczej. Mimo prawa propinacji i sposobności do wypasania wołow brahą i młótem, zmniejsza się także szybko liczba gorzelń i browarów. W r. 1850 liczono 980 gorzelń, a w r. 1869 było czynnych tylko 712 gorzelń, które wyprodukowały 7,313.000 wiader spirytusu, w r. 1884 liczba ich spadła do 516, odtąd na nowo zaczęła rosnąć. Liczba browarów jeszcze szybciej maleje; w r. 1869 było ich tylko 84 (z czego 35 było własnością żydów), a produkcja ich wynosiła 634.000 wiader.

Stan handlu wewnętrznego i zewnętrznego oraz przemysłu[1]) na podstawie towarowego ruchu kolei w latach 1862—1869 a więc w okresie, w którym kolej poprowadzona została ze Lwowa do Brodów i do Czerniowiec, opracował A. Lipp. Zestawiamy tu podane przez niego ilości wywozu i przywozu tych towarów, których kolej przewoziła przeciętnie rocznie przynajmniej 1.000 ctn. metr. (q)

	Wywóz przeciętny w ctn. metr.	Przywóz roczny (q)
Zboża i strączkowe	450.000[2])	19.600
Mąka	22.500	4.200
Koniczyna (nasienie)	14.200	—
Rzepak, konopie, len (nasienie) . .	52.500	—
Oleje	3.500	3.400
Kartofle	2.800	—
Len i konopie (włókno)	30.000	—
Rośliny i drzewa żywe	—	26.000
Owoce	2.800	—
Drzewo materjałowe	27.000[3])	—
Węgle kamienne	—	2,200.000[4])
Koks	—	120.000
Potaż	4.500	—
Nafta	45.000	—
Smary i smoła	2.000	—

---

1) Dane statystyczne o przemyśle przedstawiają wątpliwą wartość. Tak np. Provinzial-Handbuch za rok 1862 szacuje kapitał zakładowy większych przedsiębiorstw (bez Lwowa) na 17½ mil. złr. w. a., liczbę tych przedsiębiorstw (fabryk i manufaktur) podaje na 727, a ilość osób, zatrudnionych w handlu i przemyśle, na 91.100 samoistnych i 38.300 pomocników, razem 129.400. W r. 1863 miało być kapitału zakładowego z uwzględnieniem Lwowa 23·3 mil. złr. w. a, ale liczba zakładów przemysłowych spadła na 343 (może to tylko omyłka druku), liczba zatrudnionych, w handlu i przemyśle wynosi 97.200 samoistnych, a 39.700 pomocników, razem 136.900. Jeżeli zważymy, że w r. 1862 liczba rzemieślników wynosi 76.600, a w r. 1863 82.700, to na pracujących w większych przedsiębiorstwach i w handlu zbyt mało pozostanie.

2) Jeszcze w r. 1869 spławiono do Gdańska Wisłą 40.000 korcy żyta; równocześnie koleją wywożono jęczmień do Królestwa na krupy dla wojska rosyjskiego.

3) Wywóz drzewa na większą skalę zaczyna się dopiero od roku 1867, kiedy wywieziono 54.000 q.

4) Przywóz węgla staje się znaczniejszy od 1864, przywieziono wtedy 1,661.000 q węgla.

	Wywóz przeciętny w ctn. metr.	Przywóz roczny (q)
Cement . , ...	—	5.500
Sól	380.000	—
Żelazo i wyroby żelazne	1.000	57.000
Soda	—	71.000
Kwas solny i siarkowy	—	7.400
Wody mineralne	—	3.900
Mięso	2.700[1])	—
Skóry surowe i garbowane . . .	5.800	5.800
Wełna	29.100[2])	—
Pierze	3.100	—
Szczeć	4.500	—
Łój	1.400	—
Róg i kości	1.400	—
Spodjum	5.900	—
Świece i mydło	—	5.900
Jaja	18.000	—
Masło	3.500[3])	—
Ser	—	1.000
Śledzie	—	10.000
Cukier	1.500	24.000
Kawa i surogaty kawy	—	12.100
Wino	1.400	5.600
Piwo	—	3.000
Spirytus	32.000	3.600
Likiery	—	5.500
Maszyny i wyroby żelazne . . .	—	21.400
Szmaty	14.000	—
Papier	1.100	6.600
Zapałki	—	3.900
Wyroby z gliny i kamienia . . .	—	3.900
Szkło	—	6.000
Wyroby z lnu, bawełny i wełny .	3.000	27.000
Lekarstwa i farby	—	4.300

---

1) Na większą skalę od r. 1868 do Wiednia i Berna.

2) Zmniejsza się od r. 1864.

3) Znaczny wzrost wywozu jaj i masła zaczyna się od r. 1868.

	Wywóz przeciętny w ctn. metr.	Przywóz roczny (q)
Meble i wyroby stolarskie	—	2.700
Nierogacizna	16.000	—
	w sztukach	
Owce	1.500	1.600
Konie . . :	1.006	—
Bydło	8.700	2.400[1])

Naogół biorąc, kolejowy ruch handlowy Galicji z innemi krajami jest jeszcze mało rozwinięty, ale okazuje dążność do szybkiego wzrostu. W przeważnej części wyszczególnionych tu rodzajów towarów ilości przewiezione w ostatnich latach są znacznie, czasem parę razy większe, niż w pierwszych latach opracowanego ośmiolecia.

Ilościowo najwybitniejsze miejsce w obrocie handlowym Galicji zajmuje już wówczas węgiel kamienny i koks, używane przeważnie w zachodniej części kraju, a docierające w drobnych stosunkowo ilościach do części wschodniej.

Produkcja węgla wynosiła wówczas przeciętnie 2·5 miljonów q. Otóż w pierwszych latach drugiego dziesięciolecia XX w. produkcja roczna wynosiła około 16—18 mil. q, a import obcego węgla wynosił około 20 mil. q, konsumcja węgla wzrosła więc w ciągu 50 lat z 4·5 mil. q na około 36—38 mil. q, czyli mniej więcej 8-krotnie! To samo mniej więcej stało się z żelazem, tkaninami i z wielu innemi towarami.

Następnie idą: zboże i sól, oba towary wywożone, dalej przywożone żelazo i wyroby żelazne, zwłaszcza, jeżeli dodamy tu i maszyny, wreszcie len i konopie zarówno w formie nasienia i włókna.

Omawiany tu bilans handlowy posiada wybitne cechy przejściowe. Galicja wywozi surowce, a sprowadza wyroby przemysłowe, ale między temi surowcami jest wiele takich, które później prawie zupełnie straciły znaczenie dla eksportu, np. zboże i mąka, zamiast których eksportowało się przed wojną otręby, koniczyna nasienna, którą obecnie przeważnie się przywozi, len i konopie, tak nasienie, jak i włókno, a podobnie i wełna, których produkcja

---

[1]) Widocznie jeszcze wtedy szło bydło rzeźne do prowincyj zachodnich na własnych nogach.

i wywóz zmalały ogromnie. Nie wywozi się obecnie potażu, natomiast przywozi wielkie ilości owoców, których wcale wtedy nie sprowadzano. Miejsce roślin handlowych w wywozie zajęła druga strona gospodarstwa rolnego, mianowicie hodowla zwierząt, których wywóz wzrósł więcej niż 20-krotnie.

Nie podnosiło się wcale rolnictwo, zostało ono wykolejone przez dawną nienawiść między dworem a chłopem, oraz przez sposób przeprowadzenia uwłaszczenia. Zniesienie służebności leśnych i pastwiskowych w r. 1853 dało powód do nieskończonych procesów między wsiami a dominjami. Przeszło 32.000 tego rodzaju procesów rozegrało się najczęściej na niekorzyść włościan. Z braku kapitału obrotowego znaczna część właścicieli ziemskich sprzedawała zboże na pniu na kilka miesięcy przed żniwami; tak samo naprzód sprzedawano spirytus. Eksploatacja lasów w całym kraju przechodzi w ręce żydów i Niemców, nawet rozległe obszary leśne, a zwłaszcza w Galicji wschodniej, stają się własnością wielkich firm drzewnych obcego pochodzenia. Uwolnieni z pod władzy i opieki dominjalnej, nie chcieli chłopi za niską cenę pracować na obszarach dworskich, a zaniedbywali w dalszym ciągu własne gospodarstwa, oddając się w większym jeszcze stopniu, niż przed uwłaszczeniem, pijaństwu. O wzorowaniu się włościan na gospodarce dworskiej nie mogło być w tych warunkach mowy, zresztą dworów, mogących służyć za wzór, było mało.

Rozwój produkcji rolniczej przedstawiają załączone tablice (str. 146). Okazuje się z nich, że do r. 1890 brano coraz więcej gruntów pod uprawę, ograniczając ugorowanie, które jeszcze w 1871 roku obejmowało 22% roli, ale uprawa ta nie była intensywna, aż do ostatniego dziesięciolecia nie widać wzrostu wydajności z hektara prócz uprawy ziemniaków. Produkcja zbóż jarych przewyższa z początku produkcję zbóż ozimych i to znacznie.

Chronicznie zdarzają się w Galicji n i e u r o d z a j e, jak do dziś dnia w Rosji. Nawet w latach dobrych zbiorów część ludności przez swą lekkomyślność cierpi „na przednowku“ głód w stopniu większym niż przed uwłaszczeniem. Pomocy szukają włościanie u żydów, w karczmach po wsiach i w mnożących się sklepach po miastach. Żydzi dają „na bórg“ trunki, kredytują środki spożywcze i inne towary, udzielają drobnych pożyczek pieniężnych, ale żądają olbrzymich procentów, 52 a nawet 104% nie było wcale rzadkością, w razie pobierania procentu w naturalnych produktach bywał on

czasem i wyższy. Korzystają z tego także i niektórzy właściciele ziemscy dla zapewnienia sobie robocizny za bezcen; rozdzielają mianowicie między włościan t. zw. „porcje“, t. j. pożyczki 15 do

Przeciętny roczny zbiór w tysiącach cetn. metrycznych (q):

lata	pszenicy		żyta		jęczmienia		owsa		kartofli	
	ogólny	z 1 ha	ogólny	z 1 ha	ogólny	z 1 ha	ogólny	z 1 ha	ogólny	z 1 ha
1854—59	1.010	—	2.480	—	2.912	—	4.130	—	11.600	—
1862—65	787	—	2.131	—	2.665	—	3.685	—	12.218	—
1875—79	2.890	9·2	4.300	7·7	2.810	7·1	4.300	6·4	21.000	65·2
1881—90	3.560	8·9	4.500	7·6	2.840	7·8	4.490	6·6	31.600	84·1
1891—900	3.690	8·9	4.244	7·6	2.766	7·8	4.842	6·9	37.503	93·3
1901—10	5.218	11·0	6.185	9·9	3.333	9·7	6.201	9·1	54.005	103·3

Obszar obsiany w tysiącach hektarów:

lata	pszenicą	żytem	jęczmien.	owsem	kukurydzą	hreczką	prosem	strączkow.	kartofl.
1871	221	578	392	768	34	131	16	67	287
1880	311	509	393	691	68	156	24	120	346
1890	457	628	356	693	103	88	30	147	384
1900	399	538	320	685	79	60	25	136	419
1910	526	716	364	691	66	63	20	120	507

30 złr. w. a., od których jedynie tytułem procentu musieli dłużnicy odrabiać po jednym dniu tygodniowo na rzecz dworu, co wynosiło po 43—81% przy 25 ct. płacy dziennej! Z powodu braku kapitałów i instytucyj kredytowych „normalna“ stopa procentowa wy-

nosiła wówczas około 15%. Obok tej prywatnej lichwy towarowe i pieniężnej, uprawianej przez każdego karczmarza i każdego drobnego kupca, powstał w r. 1868 „C. k. Uprzywilejowany Galicyjski Zakład Kredytowy Włościański“ dla wyzyskiwania lekkomyślności włościan w zaciąganiu długów. Został on też za swą chciwość ukarany bankructwem. Aż do r. 1884, kiedy został rozwiązany, pożyczył ten bank 70.310 gospodarstwom włościańskim 14,649.000 złr. (przeciętnie po 208 złr.) nominalnie na 12%, w rzeczywistości z powodu niskiego kursu listów zastawnych i wysokich kosztów pożyczki po 18—41%. To też 12.000 gospodarstw włościańskich zostało przezeń zlicytowanych sądownie, nie licząc gospodarstw zrujnowanych i zmuszonych do sprzedaży z wolnej ręki.

Przechodzenie w ręce żydów domów po miastach i miasteczkach, zakładów przemysłowych (młyny, tartaki) i całych obszarów dworskich po wsiach jest objawem chorobliwym tego przyśpieszonego rozwoju stosunków gospodarczych, który Galicję nie do dobrobytu, ale do nędzy prowadził. Oczywiście takie stosunki nie mogły trwać długo, ogromnie przeważająca część ludności nie mogła zwiększać i różniczkować swej konsumcji bez równoczesnego wzmożenia swojej wytwórczości.

5. Przygotowywanie samodzielnego rozwoju gospodarczego (1870—1900).

Równocześnie z temi zdarzeniami, tak głęboko przekształcającemi życie gospodarcze, toczy się walka o reformę ustroju państwowego Austrji i o usamodzielnienie Galicji. Walka ta odwraca uwagę społeczeństwa polskiego od zagadnień gospodarczych i skierowuje wszystkie jego siły umysłowe do spraw politycznych. Było to naturalne. Dotychczasowe zaniedbanie przez rząd i coraz większa nieżyczliwość innych krajów koronnych doradzają dążenie do autonomji, którąby zabezpieczyła zarówno narodowe jak i gospodarcze interesy.

Istotnie udało się zdobyć naszemu krajowi stanowisko bardziej samodzielne niż inne prowincje państwa austrjackiego. Różne się na to złożyły przyczyny. Zaważyło tu dużo położenie geograficzne kraju przy znacznych rozmiarach, jego odsunięcie od reszty

państwa na wschód i złączenie tylko na przestrzeni 50 km 2 bitemi drogami i jedną wówczas linją kolejową. Mimo mieszanej ludności niemałe znaczenie miał brak znaczniejszej przymieszki ludności niemieckiej, na którejby można oprzeć panowanie nad krajem. Galicja była ostatnim większym nabytkiem Austrji, była więc najmniej zżyta z resztą państwa. Wyrzucona przez Prusy z Niemiec i pozbawiona przez Francję i Prusy posiadłości włoskich, zaczęła Austrja myśleć o odszkodowaniu na półwyspie Bałkańskim, atoli to narażało ją na nieprzyjaźń z Rosją. Dla zabezpieczenia sobie tyłów trzeba się było zdecydować na ugodę z panującą narodowością tej północno-wschodniej prowincji, która była najbardziej zagrożona ze strony Rosji. Autonomja galicyjska i twierdza przemyska (1872) tej samej przyczynie zawdzięczają swe powstanie.

Kiedy autonomja w głównych zarysach została urzeczywistnioną (organizacja autonomji powiatowej 1867, spolszczenie administracji 1869, utworzenie Rady Szkolnej Krajowej 1873), wtedy upadek gospodarczy kraju był największy[1]). Smutny obraz rzeczywistego stanu kraju można było oglądać na własne oczy na krajowej wystawie we Lwowie w r. 1877. Rozległy się wnet gorące wezwania do pracy nad gospodarczem podniesieniem kraju. Najwymowniejszym rzecznikiem programu gospodarczego odrodzenia był M. Zyblikiewicz, jedyny dotąd marszałek krajowy nie ze sfer ziemiańsko-arystokratycznych (był adwokatem i prezydentem m. Krakowa), jako też St. Szczepanowski, który najwięcej przyczynił się do rozwoju przemysłu naftowego w Galicji (Schodnica, Słoboda Rungurska), a obok nich zabierają głos Wł. hr. Dzieduszycki za przemysłem i sztuką ludową, dalej T. Rutowski i T. Romanowicz, publicyści z obozu demokratycznego, mieszczańskiego, pierwszy za przemysłem fabrycznym, drugi za rzemiosłem.

Właściwym wyrazicielem myśli o gospodarczem podniesieniu był z natury rzeczy S e j m K r a j o w y, bo on tworzył odpowiednie organy i uchwalał potrzebne środki. Niestety, samodzielność Galicji była rozwinięta jednostronnie w kierunku politycznym i kulturalnym. Interes polityczny stał na pierwszym planie u warstwy szla-

---

[1]) Wielki „krach“ finansowy w Wiedniu w r. 1873, który spowodował bankructwo 200 towarzystw akcyjnych z kapitałem akcyjnym 625 mil. koron, odbił się także dotkliwie na Galicji. Z 14 istniejących wtedy w Galicji towarzystw akcyjnych zlikwidowało 9, a wielu ludzi poniosło wielkie straty w papierach wartościowych (przemysłowych).

checkiej, która dawała główny kontyngent przedstawicielstwa politycznego kraju. W sprawach gospodarczych wyznawała ta warstwa poglądy, które się bardzo zbliżają do liberalnych, kładąc mianowicie nacisk na swobodę dla jednostek przy zachowaniu jak najwięcej z dawnych prerogatyw swojego stanu; chodzi jej głównie o ograniczenie ciężarów na rzecz państwa i ograniczenie administracji państwowej do ochrony praw warstw silniejszych. Nowe prądy polityczne i ekonomiczne liberalno-demokratyczne spływają się w wielu głowach łatwo w całość harmonijną ze światopoglądem szlacheckim. Wśród polityków polskich mało było znawców, a jeszcze mniej przedstawicieli interesów gospodarczych nieziemiańskich, to też nie znajdowali oni posłuchu. Sejm lękał się wszelkiej polityki gospodarczej, którąby pociągała za sobą znaczniejsze wydatki, budżet krajowy jest początkowo szczupły i rośnie bardzo powoli[1]). Ziemiańska większość sejmowa nie śpieszy się z uchwaleniem tego, coby wychodziło na korzyść włościanom lub miastom, z obawy o swą przewagę społeczną i polityczną, a nie chce także robić tego, coby wychodziło jedynie na korzyść szlachty. Do tego dołącza się stanowisko Koła Polskiego w wiedeńskiej Radzie Państwa, jako najbardziej rządowej partji, której obowiązkiem było nie robić nigdy rządowi trudności przez stawianie żądań, wyrażających się w pozycjach budżetowych lub normach taryfowych.

Trzeba przyznać, że kierunek liberalny i centralistyczny, przeważający prawie stale w Wiedniu, a opierający się na handlu i przemyśle niemieckim, nie był łatwym przeciwnikiem i za stosunkowo drobne koncesje polityczne chciał mieć przemysł zachodnio-austrjacki odpłatę w swobodnem wyzyskiwaniu gospodarczem kraju; aby zaś opór przeciw temu nie mógł być silny, starano się zatrudnić Koło Polskie obroną politycznych zdobyczy.

Pierwszą sprawą, którą się Sejm zajął szczerze, było szkolnictwo ludowe. Od r. 1875[2]) do 1900 liczba szkół wzrosła z 2.486 na 4.555 z przeszło 700.000 uczniów, a w ciągu następnego dziesięciolecia doszła ta liczba do blisko 6.000 z przeszło 1 miljonem uczniów w 14.000 klasach, pod kierunkiem 15.000

---

[1]) Budżet krajowy (wydatki) wynosi w r. 1866 1·338 mil. koron, w r. 1870 2·105 mil. koron, w r. 1880 9·314 miljonów koron, w r. 1890 15·55 mil. koron, w r. 1900 24·46 miljonów koron, w r. 1910 64·99 mil. koron.

[2]) W r. 1858 było w Galicji 2.167 szkół ludowych, a w nich tylko 103.909 uczniów.

sił nauczycielskich. Liczba analfabetów zmniejszyła się znacznie, z 81% ogólnej liczby ludności w r. 1880 na 64% ogólnej ludności w r. 1900, w r. 1910 liczba analfabetów spadła na około 50%[1]). Jeżeli te rezultaty nie są zupełnie zadowalające, to trzeba zważyć, że pracę oświatową utrudnia w wysokim stopniu ubóstwo ludności wiejskiej i małomiejskiej, które zmusza rodziców do zatrudniania dzieci w wieku szkolnym pracą zarobkową.

Na początku lat ośmdziesiątych został założony Bank Krajowy (1883) jako instytucja emisyjna i pomocnicza dla gospodarki finansowej kraju, oraz dla kierowania naszemi stosunkami kredytowemi. Zarodowy kapitał wynosił zrazu tylko 2 miljony kor., w r. 1890 dosięgnął 3,072.000 kor., a w r. 1900 6,368.000 kor. Jeszcze w roku 1878 założono Krajowe Biuro Meljoracyjne dla regulacji rzek, osuszania bagien i drenowania pól. Powołano do życia kuratorję dla spraw przemysłu domowego i rękodzielnictwa (1878), którą po utworzeniu w r. 1887 osobowego funduszu przemysłowego przekształcono w r. 1888 na Krajową Komisję Przemysłową, zaczęto zakładać szkoły niższe rolnicze i przemysłowe (zawodowe), oraz udzielać stypendjów i subwencyj dla ukończonych uczniów tych szkół.

Obok poważnego powiększenia sieci dróg bitych przez drogi krajowe i powiatowe[2]) zajął się sejm rozwojem kolei lokalnych, tworząc w r. 1893 osobny krajowy fundusz kolejowy i techniczno-handlowe biuro kolejowe.

Długi czas polityka gospodarcza kraju była opanowana przez pogląd, że należy nawiązać do rodzimej tradycji i ludowych form artystycznych, i miała na oku podniesienie domowego przemysłu wiejskiego oraz rzemiosła miejskiego, aby w ten sposób stworzyć silne podstawy dla przyszłego rozwoju przemysłu fabrycznego. Rezultaty tych usiłowań, podejmowanych szczupłemi środ-

---

[1]) Spis ludności w r. 1910 podaje tylko ilość analfabetów wśród ludności powyżej 10 roku życia, wynosi ona 40·6%. Liczbę 50% otrzymałem w ten sposób, że do liczby analfabetów powyżej 10 lat życia (2,267.000) dodałem z 27.5% dzieci poniżej 10 lat 24% jako także nie umiejące czytać ani pisać, czyli do analfabetów zaliczyłem 1/3 część dzieci w wieku 7—10 lat.

[2]) W r. 1881 było w Galicji 2.888·7 km gościńców rządowych, 1.619·4 km dróg krajowych i 1.240·5 km dróg powiatowych. Do r. 1891 powiększyła się ilość dróg krajowych na 1.794·3 km, a dróg powiatowych na 1.910·7 km. W r. 1901 wzrosły drogi powiatowe do 2.479·7 km, gdy rządowe i krajowe pozostały prawie bez zmiany.

kami, były nikłe. Przemysł drobny, choć otrzymał w wielu okolicach lepsze formy i narzędzia, nie zyskał na żywotności, ponieważ brakło mu organizacji handlowej.

Liczba ludności po owem katastrofalnem dziesięcioleciu (1847—56) rośnie znowu szybko. W r. 1857 wynosiła 4·6 mil., w r. 1869 5·4 mil. (przyrost roczny 1·46%), w r. 1880 prawie 6 mil. (przyrost 0·86%), w r. 1890 6·6 mil. (przyrost 1·09%), wreszcie w r. 1900 7·3 mil. (przyrost 1·07%).

Zwiększająca się nędza sprowadziła rychło u chłopów otrzeźwienie. Dzięki staraniom duchowieństwa, które zaczęło około r. 1880 częściej urządzać misje i nakłaniać lud wiejski do ślubowania wstrzemięźliwości od alkoholu, jego poziom moralny podniósł się, a pijaństwo się zmiejszyło. Zaczął lud gorliwiej pracować na własnych zagonach i na obszarach dworskich.

Około r. 1880 rozpoczęła się praca nad politycznem i narodowem wykształceniem włościan przez czasopisma (pisma ks. St. Stojałowskiego), przez bibljoteczki ludowe (Tow. Oświaty Ludowej, wydawnictwa Macierzy Polskiej we Lwowie) i przez Kółka Rolnicze zakładane od r. 1882 na wzór poznańskich Kółek, jednak rozwinięte głównie w kierunku handlowym. W r. 1892 było 825 Kółek, a w r. 1897 liczono ich 1291, ale znaczna ich część nie była żywotna.

Ponieważ nietylko w górskich powiatach, ale i na równinach zaczęło brakować zarobku i chleba, rozpoczął polski wieśniak szukać zarobku poza granicami wsi, najpierw przy robotach kolejowych w kraju i poza jego granicami, następnie zwrócił się koło r. 1885 do zagłębia karwińsko-ostrawskiego, około r. 1895 poszedł do Niemiec jako robotnik rolny sezonowy tudzież jako robotnik fabryczny i górniczy. Jeszcze przed 1880 znalazł on drogę do Stanów Zjednoczonych, z początku na stałe, później jako robotnik fabryczny i górniczy, przeważnie na parę lat. Między r. 1890 a 1900 wziął stosunkowo niewielki udział w emigracji do Parany i do Rosji, a po 1900 do Kanady. Prąd emigracyjny stopniowo posuwał się od zachodniej ku wschodniej granicy kraju. Emigracja zarobkowa nietylko ułatwiała wyżywienie rodzin emigrantów, ale umożliwiała robienie oszczędności. Przeznaczone one zostały na nabycie ziemi z parcelacji obszarów dworskich, których rentowność z powodu niskiego stanu cen pszenicy i żyta między r. 1890 a 1904 silnie została obniżona. W przeciągu 13 lat (1889—1902) uległo parcelacji

122.000 ha ziemi tabularnej w znacznej części wskutek oszczędności z zarobków na wychodztwie.

W tych warunkach wymiana gospodarcza stawała się coraz żywsza, w coraz większej mierze brał w niej udział chłop, zmieniał powoli odzież, urządzenie domowe i inwentarz rolniczy martwy. Żelazo i bawełna, które stanowią podstawę nowoczesnego rozwoju gospodarczego wogóle, wkraczają masowo na naszą wieś i do miasteczek; dwory i domy inteligencji miejskiej otwierają się naoścież dla wyrobów i wzorów wiedeńskich. Dawna wewnętrzna wymiana miejscowych wyrobów przemysłowych szybko się cofa, atoli targi i jarmarki nie tracą na znaczeniu, owszem, stają się bardziej tłumne; jedynie wielkie jarmarki doroczne schodzą do rzędu jarmarków, co parę tygodni się powtarzających.

Do walki z lichwą występują kasy pożyczkowe gminne, a zwłaszcza towarzystwa zaliczkowe systemu Schultze'go z Delitsch, których podstawą prawną stała się ustawa o stowarzyszeniach zarobkowych z roku 1873. Kiedy w roku 1874 utworzono Polski Związek Stowarzyszeń Zarobkowych i Gospodarczych w Galicji, było tych kas zaliczkowych 47. W r. 1880 było ich 119 z 58.000 członków, którzy złożyli blisko 5 mil. kor. tytułem udziałów, a wkładki oszczędności wynosiły $10^3/_4$ mil. kor. W r. 1890 było 213 towarzystw z 145.000 członków, którzy złożyli 9·6 mil. kor. udziałów, a wkładki wynosiły 28 mil. kor. W roku 1900 towarzystwa te doszły do liczby 621 z 423.000 członków, 21·5 mil. kor. udziałów i 75·5 mil. kor. wkładek oszczędności. Niestety, w formę towarzystw zaliczkowych poczęła się odrazu przebierać prywatna lichwa. Kiedy w r. 1878 należało do Związku 57 towarzystw kredytowych, stało poza nim 20 towarzystw, zorganizowanych przez żydów, w r. 1893 ilość towarzystw żydowskich dorównała ilości związkowych, a w r. 1903 było ich już 420 na 151 związkowych.

6. Początki samodzielności gospodarczej i stan kraju przed wybuchem wojny (1900—1914).

Mimo tych dodatnich objawów między r. 1880 a 1900 narazie upadek postępuje dalej, ale staje się mniej gwałtowny. Dopiero po r. 1900 świadomość stanu kraju i odczucie potrzeby ratunku stają się powszechniejsze i znajdują żywszy oddźwięk w Sejmie;

dążności stają się bardziej trafne, a środki działania bardziej skuteczne. Ogólnie biorąc, niema już teraz dalszego opóźniania się w rozwoju.

Organizacja drobnego kredytu dla włościan przez stworzenie przy Wydziale Krajowym Patronatu dla Spółek Oszczędności i Pożyczek systemu Reiffeisena (1899) pod kierownictwem Franciszka Stefczyka, jest ważnym krokiem nietylko w kierunku zwalczania lichwy, ale i wychowania ludności wiejskiej do współdzielczości. W r. 1906 powstała na mocy ustawy sejmowej z r. 1905 Krajowa Komisja Rentowa narazie z kredytem 5 mil. kor. celem udzielania pożyczek na średnie i większe gospodarstwa włościańskie.

Zjazd przemysłowy w Krakowie (1901) i ruch, wywołany przez ks. Andrzeja Lubomirskiego przy pomocy R. Battaglii na tle obrony cukrowni w Przeworsku[1]) przeciw kartelowi cukrowemu, dały początek „Centralnemu Związkowi Galicyjskiego Przemysłu Fabrycznego“ dla obrony interesów wielkiego przemysłu, oraz „Lidze Pomocy Przemysłowej“ dla propagandy patrjotyzmu przemysłowego i dla rozpowszechniania przemysłu domowego[2]). Oficjalne organizacje dla reprezentacji interesów zawodowych, Izby Handlowe i Przemysłowe“, zaczynają również energiczniej występować. Krajowy fundusz przemysłowy, który w r. 1902 wynosił 1·4 mil. kor., lepiej uposażony i uprawniony do brania zaliczek na rachunek przyszłych rat, wzrósł w r. 1908 do kwoty 4·2 mil. kor., a w r. 1912 do kwoty 9·5 mil. kor. i jest obecnie używany głównie na popieranie średnich i wielkich zakładów przemysłowych. Osobno utworzono z czystego dochodu Banku Krajowego (1906) fundusz inwestycyjny, który służy do popierania rozwoju gospodarczego kraju przez dostarczanie kapitału zakładowego lub dogodnego kredytu przedsiębiorstwom przemysłowym, rolniczym lub górniczym. Wreszcie założył Sejm w r. 1910 przy współudziale Dolno-Austrjackiego Towarzystwa Eskontowego Bank Przemysłowy dla finansowania większych przedsiębiorstw przemysłowych. Obok subwencyj i pożyczek stosuje Sejm uwalnianie przedsiębiorstw nowych w kraju od dodatków autonomicznych do

---

[1]) Cukrownia przeworska założona została w r. 1894, po zwinięciu cukrowni w Sędziszowie.

[2]) Założony w r. 1898 dla popierania przemysłu domowego zapomocą pośrednictwa handlowego „Krajowy Związek Przemysłowy“ zaczął się od roku 1906 lepiej rozwijać.

podatków państwowych. Pierwsza tego rodzaju ustawa z r. 1886 oraz druga z r. 1893 wywarły nieznaczny skutek; dopiero ustawa z r. 1903, zastąpiona nową ustawą z r. 1906, rozszerzając ulgi podatkowe (na przeciąg lat 15) także na nowe przedsiębiorstwa istniejących już w kraju gałęzi przemysłu, ale doskonale i na wielką skalę urządzone, a dalej na kooperatywy i towarzystwa akcyjne, zaczęła oddziaływać skutecznie. Wreszcie w r. 1912 utworzył Sejm Patronat Rękodzieł i Drobnego Przemysłu, który zajmuje się udzielaniem pożyczek na zakładanie warsztatów i subwencyj na wykształcenie rzemieślników, dalej zakładaniem i nadzorowaniem spółek rzemieślniczych, wytwórczych i pożyczkowych, wreszcie organizowaniem bardzo pożytecznych kursów zawodowych dla zaznajamiania rzemieślników z postępami techniki.

Powstanie w ciągu rzeczonego dziesięciolecia kilku mniejszych instytucyj bankowych (prawie wszystkich przy pomocy banków wiedeńskich), z których „Zakład Kredytowy“ przez swą filję lwowską, kierowaną przez J. Steczkowskiego, rozwinał najszerszą działalność, zwłaszcza operując w przemyśle naftowym, oraz licznych filij banków wiedeńskich i praskich nietylko we Lwowie i w Krakowie, ale i w większych miastach prowincjonalnych, świadczy, że pomyślna konjunktura gospodarcza, oparta głównie na kilku latach doskonałych zbiorów w rolnictwie, dosięgnęła i nasz kraj. Życie gospodarcze żwawszem zaczęło bić tętnem, coraz więcej było gotówki w rękach miejscowej ludności i coraz chętniej obcy kapitał szukał w Galicji zatrudnienia i zarobku. Uwzględniając ten stan rzeczy, Sejm podwyższył w r. 1908 kapitał zakładowy Banku Krajowego na 20 mil. K, aby mógł dalej bez trudności spełniać zadanie naczelnej organizacji finansowej kraju obok Banku Austro-Węgierskiego; już w kilka lat później poruszono myśl dalszej podwyżki kapitału zakładowego.

Również w zakresie rolnictwa uwidacznia się od r. 1900, a zwłaszcza od r. 1904, znaczny postęp. Oba towarzystwa centralne: krakowskie (rolnicze) i lwowskie (gospodarskie) rozwijają znacznie intensywniejszą działalność niż przedtem, tak celem zdobycia subwencji od państwa i kraju, jak i ich racjonalnego zużytkowania. Głównym przedmiotem ich troski jest hodowla zwierząt, a zwłaszcza bydła, która stopniowo stała się podstawą gospodarstwa włościańskiego. Dokonano rozgraniczenia stref hodowlanych; obok importowania obcych ras wyborowych (fryzyjskie i simmentalskie) zajęto

się głównie miejscową rasą czerwonego polskiego bydła, którą doprowadzono do poważnego poziomu. Kontrola nasion i nawozów przez dwie stacje doświadczalne, w Krakowie i Dublanach, oddaje rolnictwu galicyjskiemu ogromne usługi.

Oba te zakłady doświadczalne oraz Tow. Kółek Rolniczych urządzają tysiące doświadczeń z nasionami i nawozami u rolników wielkich i małych. Przy towarzystwach rolniczych otworzono biura rachunkowe dla prowadzenia rachunków w gospodarstwach większych. Syndykat Rolniczy w Krakowie, powstały przez zlanie się ze Związkiem Handlowych Kółek Rolniczych w r. 1910, i Bank rolniczy we Lwowie, zajmują się ułatwieniem rolnikom sprzedaży zboża i kupna potrzebnych towarów rolniczych. Syndykat nadto spełnia rolę organu kontrolnego nad powiatowemi spółkami handlowo-rolniczemi, rozwijającemi się głównie w Galicji zachodniej. Działalność Towarzystwa Kółek Rolniczych idzie nadal po pierwotnej swej linji, ale się teraz wybitnie rozszerza i doskonali. Organizacja handlu wiejskiego (towarami rolniczemi i kolonjalnemi) stała się ściślejszą przez stworzenie w r. 1910 „Związku Ekonomicznego Kółek rolniczych“ i przez dążność do zamiany składnic i sklepów Kółek rolniczych na prawdziwe stowarzyszenia współdzielcze. Dzięki usilnej pracy utworzonego w r. 1904 Biura Mleczarskiego Wydziału krajowego rozwijają się powoli spółki mleczarskie, których liczba doszła w r. 1912 do 78. Zbytem masła zajmuje się od r. 1909 Galicyjski Związek Mleczarski. Po kilku wstępnych próbach kooperatywy dla zbytu bydła i trzody zyskują w r. 1911 centralę w Galicyjskiej Spółce Zbytu Bydła i Trzody (Pecus) we Lwowie.

W miarę rozwoju ruchu narodowo-politycznego wśród Rusinów rozwijają się i ruskie organizacje kulturalne i współdzielcze i to osobne ukraińskie, a osobne staroruskie. Najwcześniej rozwinęła się organizacja handlowa w postaci towarzystwa „Narodna Torhowla“ (1883), tworząca zczasem szereg filij, a w r. 1907 zamieniająca się na hurtownię dla spółek spożywczych. Pod wpływem energicznej akcji wychodzącej ze zreformowanego w r. 1891 stowarzyszenia „Proświta“, ukraińskiego odcienia, powstały liczne towarzystwa kredytowe, dla których centralę stanowi „Krajowyj Sojuz Kredytowyj“ (założony w r. 1898), a kontrolę wykonuje „Krajowyj Sojuz Rewizyjnyj“. W r. 1907 powstaje w Stryju związek mleczarń ruskich, których liczba dochodzi w r. 1911 do 75. Wreszcie w r. 1911 powstaje towarzystwo zawodowe rolnicze

„Silskyj Hospodar“, zakresem działania mające odpowiadać Tow. Gospodarczemu we Lwowie. Odpowiednie organizacje staroruskie są dużo słabsze od ukraińskich.

Produkcja krajowa, tak na polu rolnictwa jak i przemysłu, poważnie wzrosła, kultura ludności podniosła się pod każdym względem. Bez wątpienia najbardziej widoczny postęp wykazuje przytem najbardziej zacofana klasa włościańska, która ten postęp zawdzięcza przeważnie twardej swej pracy, „swoim dziesięciu palcom“. Natomiast znaczenie warstwy ziemiańskiej w życiu gospodarczem uległo zmniejszeniu. Trzecim czynnikiem, może najsilniejszym, są żydzi. „Żydzi mają przeważną część zasługi w stworzeniu i rozwinięciu naszego przemysłu wielkiego i średniego i działają pod tym względem wychowawczo i pouczająco na ludność“, powiada klasyczny świadek, R. Battaglia. Polscy przedsiębiorcy są nieliczni, kolonizacja przemysłu zachodniego niemieckiego obraca się w szczupłych granicach. Ogromna większość, zapewne około $^3/_4$ wszystkich większych przedsiębiorstw przemysłowych w kraju, należy do żydów. W handlu zdobyli oni kapitały i znajomość rynku krajowego, tudzież poczęści znajomość warunków produkcji, mogą więc stopniowo przechodzić od roli pośredników do roli wytwórców. Pracując w kredycie i posługując się nim w bardzo szerokich rozmiarach przy prowadzeniu handlu, mają także stosunkową łatwość pozyskania kapitału, potrzebnego do trwałych inwestycyj. Są nawet całe gałęzie przemysłu, w których i małe przedsiębiorstwa należą przeważnie do żydów (np. jubilerstwo, zegarmistrzostwo i t. d.).

Rozpatrzmy teraz bardziej szczegółowo stan Galicji przed wojną.

Galicja liczyła z końcem 1910 r. 8,025.000 ludności, w stosunku do przestrzeni kraju wynosiło to 102 głowy na 1 km². Od r. 1900 przybyło ludności 710.000; ponieważ nadwyżka urodzonych nad zmarłymi w ciągu tych 10 lat wynosiła 1,198.000 głów, więc przez emigrację ubyło prawie $^1/_2$ miljona (488.000) dusz. Nadwyżka urodzonych nad zmarłymi wynosiła 15·62% średniej ludności, z czego tylko 9·7% zdołało się utrzymać w kraju.

Emigracja stała jest w społeczeństwach, wykazujących znaczną płodność (Galicja miała między r. 1901 a 1910 przeciętnie rocznie 41·66 żywo urodzonych na 1.000 ludności), zjawiskiem koniecznem, jeżeli nie rozwijają się wyjątkowo pomyślnie lub nie mają

dosyć ziemi do wewnętrznej kolonizacji. Jeżeli jednak zwrócimy uwagę, że nasz kraj obok emigracji stałej posiada równocześnie znaczną okresową emigrację zarobkową, wynoszącą rocznie około 100.000 robotników, wyjeżdżających na 1—3 lat do Stanów Zjednoczonych, około 250.000 robotników sezonowych, pracujących w Niemczech, Danji i innych państwach europejskich, tudzież około 100.000 robotników, zarobkujących w innych prowincjach austrjackich i na Węgrzech, to musimy skonstatować, że Galicja nie jest w stanie zatrudnić i wyżywić tyle ludności, ile jej ma. Galicja jest krajem przeludnionym w stosunku do swojej kultury gospodarczej. Między potrzebami ludności, t. j. jej stopą życiową a sposobnością do pracy i zarobkiem w kraju jest różnica, która skłania pewną część ludności do emigracji stałej lub chwilowej. Aby sobie w pełni zdać sprawę z doniosłości emigracji zarobkowej, trzeba do liczby emigrantów doliczyć co najmniej 3 razy tyle ich rodzin. Razem będzie to wynosiło około 2 miljonów ludzi, czyli $^1/_4$ część ludności kraju, które czerpią poważną, jeżeli nie przeważną część swych dochodów z emigracji. Corocznie z tego źródła wpływa do Galicji gotówką najmniej 160 miljonów kor., licząc po 350 kor., na każdego emigranta. Emigracja jest jedną z najbardziej charakterystycznych cech gospodarstwa społecznego w Galicji.

Na niski poziom życia gospodarczego wskazuje też uwarstwowienie zawodowe czyli ustrój społeczno-ekonomiczny ludności. Z końcem 1910 roku było zawodowo czynnych osób 4,504.000, a mianowicie:

w rolnictwie	3,545.000,	t. j.	79·0%
„ przemyśle	305.000,	„ „	6·8%
„ handlu i komunikacji . . .	289.000,	„ „	6·4%
„ służbie publicznej i w wolnych zawodach	365.000,	„ „	8·1%

Porównanie z wynikami z poprzednich spisów ludności z r. 1890 i 1900 wskazuje, jak stosunkowo małe nastąpiły w tym względzie zmiany do r. 1910.

Na 1.000 zawodowo czynnych posiadało:

	1890	1900
rolnictwo	839	833
przemysł	63	59
handel i komunikacje	50	45
inne zawody	49	63

Jeżeli uwzględnimy osoby, zawodowo nie pracujące, ale przynależne do rodzin osób pracujących zawodowo, tudzież ich służbę domową, to otrzymamy, że w r. 1910 żyło:

z rolnictwa	5,863.000 osób	(73·0%)
z przemysłu	761.700 „	(9·5%)
z handlu i komunikacji . .	771.500 „	(9·6%)
ze służby publicznej i wolnych zawodów	628.100 „	(7·8%)

A więc z rolnictwa żyło blisko 3/4 ludności kraju, a z przemysłu i handlu niespełna po 1/10, gdy w całej Austrji z rolnictwa żyło 52·4%, z przemysłu 23%, z handlu około 10%.

To samo potwierdza i uwarstwowienie socjalne zawodów. Było mianowicie w r. 1910:

samodzielnie pracujących . . .	1,548.000	(33·4 %)
dzierżawców	7.000	(0·1 %)
urzędników	99.700	(2·0 %)
robotników	520.000	(11·5 %)
uczniów	33.000	(0·73%)
najemników dziennych	226.500	(5·05%)
pomagających członków rodzin	2,011.000	(45·0 %)

Ci dopomagający członkowie rodzin, mający tak znaczną przewagę wśród pracujących zawodowo, to są dzieci i inni członkowie rodzin włościańskich; między pracującymi w rolnictwie stanowią oni 56% i oni to dostarczają głównego kontyngentu emigrantów zarobkowych, ponieważ w znacznej części są to siły robocze zbyteczne w gospodarstwach rodzinnych. Galicja jest więc przeludniona ludnością rolniczą, która się już nie może rozmnażać, nawet jest to narazie zbyteczne. Postęp rolnictwa naszego, jego intensyfikacja jest na pewien okres czasu możliwa bez wzrostu ludności rolniczej, a nawet mimo jej pewnego zmniejszenia. Musi się natomiast powiększać ludność przemysłowa. Wszelkie przeludnienie jest rzeczą względną; przy rozwoju przemysłu Galicja mogłaby łacno wyżywić nie 8 miljonów, ale 16, a nawet 20 miljonów ludności.

Gdy w rolnictwie mają przewagę te pomocnicze siły zawodowe, to w przemyśle zwraca uwagę stosunkowo wielka ilość przedsiębiorców samodzielnych (31%), z których przeważna część to drobni majstrowie, pracujący bez pomocników. Według spisu przedsiębiorstw z roku 1902 (późniejszego niema), było na 156.000

przedsiębiorstw przemysłowych wytwórczych 102.000 takich, które zatrudniały tylko samych właścicieli[1]). Zajmując 26% obszaru, a posiadając 28% ludności państwa, Galicja miała w r. 1902 tylko 15·8% przedsiębiorstw przemysłowych, 10·1% osób czynnych w przemyśle, a tylko 5·5% koni parowych (mechanicznych), służących przemysłowi. To stopniowanie w udziale procentowym przedsiębiorstw, pracowników i siły mechanicznej piętnuje przemysł galicyjski jako bardzo słabo rozwinięty.

Jeżeli zwrócimy uwagę na rozdział zawodowy narodowości, względnie wyznań, zamieszkujących kraj, to się okaże, że najkorzystniej przedstawiają się żydzi, dużo gorzej Polacy, a najmniej korzystnie Rusini. Mianowicie było zawodowo czynnych:

	Polaków Rz. kat. i orm.	%	Rusinów Gr. kat.	%
w rolnictwie	1,059.000	(77·4)	1,191.000	(91·5)
w przemyśle	246.000	(8·4)	58.000	(2·1)
w handlu i kom.	132·000	(3·9)	39.000	(1·4)
w służbie publicz. i w wol. zawod.	130.000	(10·3)	35.000	(4·9)

	Żydów Izraelitów	%	Niemców protestantów	%
w rolnictwie	47.000	(13·4)	9.000	(53·4)
w przemyśle	134.000	(23·0)	6.000	(18·0)
w handlu i kom.	282.000	(51·0)	2.000	(7·7)
w służbie publicz. i w woln. zawod.	58.000	(12·6)	2.000	(21·9)

W obrębie poszczególnych gałęzi zawodowych przedstawiają się stosunki w następujący sposób:

	w rolnic.:	w przem:	w handlu:	w in. zaw.:
Polacy (Rz. kat.)	41·1%	58·3%	28·8%	59·5%.
Rusini (Gr. kat.)	52·3%	14·7%	10·2%	11·8%
Żydzi (Izraelici)	1·3%	25·8%	60·5%	26·9%
Niemcy (protest.)	0·3%	1·1%	0·4%	1·6%

Przewaga Polaków w przemyśle traci na znaczeniu przez to, że między prowadzącymi przedsiębiorstwa przemysłowe samodzielnie żydzi stanowią 35%, a Polacy tylko 48%.

---

[1]) Spis przedsiębiorców w r. 1902 rozróżniał dwie kategorje, mianowicie: zakłady przemysłowe i przedsiębiorstwa, uprawniające przemysł domowy przeważnie ubocznie na wsi, które w spisach ludności (rubryka: zawód) nie występują.

Mimo, że od uwłaszczenia (1848) obszar własności tabularnej z 3,348.000 ha, t. j. 42·4% powierzchni kraju spadł na 2,917.000 ha, czyli 37·2% powierzchni kraju w r. 1902, a w r. 1912 na 2,694.000 ha czyli na 34·4% powierzchni kraju, ustrój agrarny Galicji jest trwale niekorzystny.

Według spisu przedsiębiorstw w 1902 r. około 42% ogólności gospodarstw rolnych posiada najwyżej do 2 ha obszaru, czyli należy do kategorji gospodarstw karłowych, które zajmują tylko około 8% przestrzeni kraju. Małe chłopskie gospodarstwa o 2—5 ha powierzchni stanowią 37·5% ogółu gospodarstw, a zajmują około 18% przestrzeni kraju. Średnie gospodarstwa chłopskie o powierzchni 5—20 ha stanowią 18·8% ogólnej liczby, a zajmują 22% powierzchni kraju. Wielkich gospodarstw chłopskich o powierzchni 20—100 ha jest tylko 10.850 (1·05%), a zajmują one tylko 477.000 ha (6·3%). Gospodarstw wyżej 100 ha było wtedy 5.214 (0·53%), a zajmowały one 2,917.000 ha (37·2%). Galicja jest więc krajem drobnych gospodarstw chłopskich i wielkiej własności ziemskiej, między niemi brak jest wielkich gospodarstw chłopskich, które z różnych powodów są bardzo pożądane i w przeważnej części Europy bez porównania liczniejsze niż w Galicji.

Proces parcelacji trwa w dalszym ciągu, aczkolwiek w ostatnich kilku latach (od r. 1908) przed wojną zwolniało jego tempo; rozszerzając się coraz bardziej na Galicję wschodnią, oddaje tu parcelacja przeważną część ziemi polskiej w ręce ludności ruskiej. Między 1902 a 1912 ubyło z własności tabularnej drogą parcelacji 243.000 ha, a z innych przyczyn 10.300 ha. W wielu powiatach Galicji zachodniej pozostały tylko okruchy wielkiej własności ziemskiej, zajmuje ona poniżej 25% powierzchni w powiatach Brzesko, Gorlice, Jasło, Limanowa, Łańcut, Myślenice, Nowy Sącz, Nowy Targ, Ropczyce, Śniatyn, Stary Sambor, Strzyżów, Wadowice, Wieliczka. Równocześnie ulegały rozdrobnieniu wielkie i średnie gospodarstwa chłopskie, rezultatem jest więc coraz bardziej równomierny podział ziemi między włościan i dalsze powiększanie się tej masy gospodarstw drobnych 2—5 hektarowych, które w naszych obecnych stosunkach gospodarczych i kulturalnych zaledwie wystarczają na wyżywienie rodziny włościańskiej, choć nie są w stanie zatrudnić wszystkich jej członków. Ta właśnie kategorja gospodarstw włościańskich dostarcza największej ilości wychodźców zarobkowych, biedniejszych nie stać często na przed-

sięwzięcie wyprawy zarobkowej, a bogatsi potrzebują już obcej pomocy w gospodarstwie własnem.

Produkcja roślinna Galicji stoi jeszcze bardzo nisko w porównaniu z krajami, położonemi na zachód od nie .

Średni zbiór z 1 ha wynosił w latach 1903—1912 centnarów metrycznych (q):

	pszen.	żyta	ziemn.	siana
w Galicji	11·5	10·6	113·4	30·9
„ Czechach . . .	17·7	15·8	94·8	32·9
„ Niemczech . . .	20·3	17·0	132·4	42·5
„ Poznańskiem . .	20·8	16·6	143·2	38·0
„ Danji	31·0	19·0	164·0	41·0

Jedynie tylko co do producji ziemniaków nasz kraj przewyższa Czechy, a stosunkowo nieznacznie ustępuje Niemcom.

Zboża jadalnego, t. j. pszenicy i żyta produkuje Galicja średnio 1·42 q na głowę, z czego, po odliczeniu $^1/_6$ na zasiew, pozostaje tylko 1·18 kg do konsumcji, gdy Niemcy produkują średnio 2·2 q obu tych zbóż, a mimo to importują je tak, że rozporządzają rocznie ilością około 2·45 q na jednego mieszkańca, czyli mają prawie 73% więcej zboża jadalnego niż Galicja. Francja rozporządza na głowę około 3 q pszenicy. Galicja ma więc niedobór zboża, musi go importować w znacznej ilości i rzeczywiście importuje go głównie w postaci mąki pszennej i kukurydzy. Ale i ten dowóz, na który się może Galicja zdobyć, to znaczy, który może zapłacić, nie wystarcza na podobne jak we Francji lub Niemczech wyżywienie ludności, to też musi się ona odżywiać znacznie gorzej niż w krajach zachodnio-europejskich, atoli trzeba skonstatować, że w ostatnich latach nastąpiła pod tym względem poprawa widoczna.

C h ó w z w i e r z ą t domowych stoi dosyć wysoko. Wprawdzie pod względem ilości chów bydła uległ między r. 1900 a 1910 dosyć znacznemu spadkowi, z 2·72 miljonów sztuk na 2·5 miljonów sztuk, czyli o 7·8%, atoli pod względem jakości (rasy) i wagi nastąpiła w tym czasie poprawa, która prawdopodobnie powetowała ów ubytek ilościowy. Koni ilość się zwiększyła nieznacznie (4·2%), zato co do nierogacizny nietylko ilość podniosła się o 46·4%, mianowicie z 1·25 mil. sztuk w r. 1900 na 1·83 mil. sztuk w r. 1910, ale i jakość wykazuje ogromną poprawę. Galicja eksportuje zwierzęta domowe (konie, bydło, nierogaciznę, dró

i produkty zwierzęce (jaja, skóry surowe, wełnę). Z produktów roślinnych na pierwszem miejscu stoi spirytus, wyrabiany w 880 (r. 1912) gorzelniach, których w r. 1901 było 697 (przyrost 26%); w r. 1909/10 wyrobiono 730.000 hl z 5,948.000 q kartofli. Drobne stosunkowo ilości w wywozie stanowią otręby i siano, które wobec hodowlanego kierunku naszego rolnictwa nie powinny być zgoła wywożone.

Dwukrotny mniej więcej wzrost cen ziemi w ostatniem przed wojną dziesięcioleciu nie da się wytłumaczyć samym dopływem pieniędzy z emigracji zarobkowej, które także na wyżywienie rodzin i na budowę nowych budynków gospodarskich są obracane, ale przedewszystkiem wzrostem cen produktów rolniczych tudzież wzrostem samej produkcji. Rolnictwu naszemu działo się coraz lepiej, pracowało ono z coraz pomyślniejszemi rezultatami, niepodobna bowiem przypuszczać, aby chłop nasz tak dalece źle kalkulował, aby płacił dwa razy większą cenę za ziemię, nie mając z niej dużo większych, niż dawniej, dochodów.

Górnictwo i hutnictwo zatrudniało w r. 1900 16.372 robotników, a w r. 1911 20.083, przyrost więc w ciągu 11 lat wynosi 18%, wartość zaś produkcji górniczo-hutniczej dochodziła 40 miljonów koron w r. 1900, a w r. 1911 83·3 m., a zatem zwiększyła się o 109%. Wzrosła znacznie dla polskiego robotnika górniczego sposobność do zarobkowania, ale daleko bardziej poszły w górę zyski przedsiębiorców górniczych, zwłaszcza nafciarzy (dochód z kopalni nafty wynosił w r. 1911 47 mil. kor.), którzy są przeważnie obcymi. Produkcja soli kuchennej, będąca monopolem w ręku państwa, opiera się na opodatkowaniu konsumcji soli. Zamierzone przez towarzystwo akcyjne, utworzone przy współudziale Wydziału Krajowego, zwiększenie w Kałuszu produkcji soli potasowej (kainitu), jako cennego środka nawozowego, nie dało jeszcze rezultatów. Produkcja nafty (ropy), zdawna w poważnej części w rękach niepolskich pozostająca, w ostatnich czasach zagrożona wyczerpaniem pokładów, przeszła tak dalece w obce ręce, że zaledwie drobne strzępy pozostały w rękach polskich. Obok dawniejszych i nowych towarzystw austrjackich powstało w ostatnich 10 latach przed wojną wiele towarzystw niemieckich z Rzeszy, angielskich, a nawet francuskich. Pośpiech z wyzbyciem się terenów naftowych nie był uzasadniony, ponieważ wskutek zmniejszenia się produkcji, uregulowania handlu ropą, zbudowania obszernych zbiorników

państwowych i krajowych, tudzież założenia państwowej odbenzyniarni cena ropy szła w górę, z 1·50 koron za 1 q w r. 1909 na 7·50 koron w r. 1912. Nowi właściciele kopalń nafty pogłębiają szyby i robią doskonałe interesy. Kapitały, uzyskane ze sprzedaży terenów naftowych, przyczyniły się niewątpliwie do wzrostu wkładek oszczędności oraz do zbytu krajowych papierów wartościowych. Przemysł rafineryjny, poważnie reprezentowany w kraju, jest również przeważnie w rękach obcych, wszystkie nowsze zakłady są tworami przedsiębiorczości pozakrajowej. Z 69 rafineryj nafty w Austrji mieści się 51 w Galicji, ale produkcja tych galicyjskich rafineryj wynosiła 2·96 mil. q, t. j. 30·5% ogólnej produkcji austrjackich rafineryj (9·72 mil. q), są to więc przeważnie bardzo małe i prymitywnie urządzone rafinerje.

Produkcja węgla kamiennego rozwija się w stosunku do zapotrzebowania zbyt wolno (por. str. 144), chociaż w ciągu r. 1902 do r. 1911 zwiększyło się wydobywanie węgla dwukrotnie dzięki rozwojowi paru niedawno powstałych przedsiębiorstw. Nadal opalamy mieszkania i kotły parowe przeważnie obcym, górnośląskim węglem. Najlepsze wyłączności górnicze na węgiel należą nadal do przedsiębiorców niemieckich. Cała głośna agitacja w obronie krakowskiego zagłębia węglowego, którego znacznie większą rozciągłość, niż dawniej przyjmowano, wykazały nowsze badania, spełzła na niczem. Ani kraj, ani żadne z głównych miast, ani wreszcie żadne polskie przedsiębiorstwo kopalni nie otworzyło. Przejście kopalni Brzeszcze z rąk prywatnych w ręce państwa jest z punktu widzenia naszych narodowych interesów faktem dosyć obojętnym.

Z produkcji rud ma pewne znaczenie tylko dobywanie rudy ołowianej, dwie wielkie huty cynkowe przerabiają rudę importowaną.

Przemysł poczynił niewątpliwie znaczne postępy od r. 1902, z którego pochodzi urzędowy spis przedsiębiorstw; wiele starszych zakładów rozszerzono. Wprawdzie mamy badania o stanie przemysłu w r. 1910, ale nie dadzą się one ściśle porównać z danemi z r. 1902. Najważniejsze jest to, że przedsiębiorstw, zatrudniających wyżej 100 robotników było w r. 1902 145 z 43.577 robotnikami, a w r. 1910 było ich 173 (+ 19·3%) z 53.130 rogotnikami (+ 23%). W kategorji zakładów, zatrudniających 21—100 robotników, figuruje w spisie r. 1902 707 zakładów z 26.293 robotników, badania w r. 1910 objęły tylko 595 zakładów z 26.982 robotników, co wskazuje, że przeciętny zakład miał

w r. 1902 37, a w r. 1910 — 45 robotników. Koncentracja produkcji przemysłowej występuje więc wyraźnie i u nas.

Znaczne postępy poczynił przemysł wyrobu żelaza i wyrobu maszyn (jest on przeważnie polski); zapoczątkowane zostało tkactwo bawełniane, powstały 2 wielkie przędzalnie czesanki, zwiększyło się tkactwo sukiennicze koło Białej i w Galicji wschodniej, wybitny postęp wykazuje kapelusznictwo. Tak samo postąpił naprzód przemysł chemiczny (wyrób nawozów sztucznych, farb), ale w wyrobie zapałek, wskutek utworzenia trustu ogólno-austrjackiego, poniósł kraj szkodę. Przerób drzewa (tartaki i fabryki stolarskie) rozwija się stale, utrzymuje się na poziomie wyrób mebli giętych i papieru. Konfekcja papierowa, zwłaszcza wyrób bibułek i tutek cygaretowych, bardzo dobrze się rozwija. Stale poza wzrostem zapotrzebowania pozostaje przemysł ceramiczny, a rezultatem tego jest nadzwyczajna drożyzna cegły, która obok opodatkowania najwięcej się przyczynia do drożyzny mieszkań. W przemyśle spożywczym ubyło kilka młynów wielkich, ale rozwijają się młyny małe, mielące cudze zboże. Powstały dwie nowe cukrownie tak, że obecnie Galicja mogłaby pokrywać 80% swego zapotrzebowania. Słabe poczyniła postępy fabrykacja cukierków i konserw, natomiast powstały dwie wielkie fabryki cykorji (obca własność) i 2 fabryki drożdży. Wyrób wódek z natury rzeczy stał dobrze, natomiast wyrób piwa pozostał wtyle poza konsumcją krajową. Przemysł graficzny zdawna utrzymuje się w Galicji na dosyć wysokim poziomie.

Rozwija się przedewszystkiem przemysł fabryczny — bo ta forma najbardziej zdolna do konkurencji z obcym przemysłem. Rzemiosło niemieckie organizuje się zawodowo (pod kierunkiem instruktorów przemysłowych) i doskonali się technicznie, wreszcie mechanizuje się powoli, t. j. zaopatruje w maszyny, pędzone własnemi motorami małemi (benzynowemi i gazowemi), albo elektrycznością z centrali miejskich.

Przemysł wiejski czyli domowy istnieje i pomyślnie się rozwija tam, gdzie znajduje pomoc techniczną i kierownictwo handlowe, tak np. tkactwo w okolicy Krosna i w Wilamowicach, kuśnierstwo w Tyśmienicy, koszykarstwo w okolicy Rudnika i Rącznej pod Krakowem, ślusarstwo w Świątnikach i kowalstwo w Sułkowicach i t. d. Kupcy żydowscy próbują ze skutkiem organizować przedsiębiorstwa nakładowe w dziale odzieży (bielizna, kołnierzyki, ubrania męskie i t. d.).

H a n d e l żyje pod przeważnym wpływem kartelu i komiwojażera, prawie wyłącznie żyda, który do pewnego stopnia narzuca kupcowi-detaliście wszystek towar według przedstawionych próbek. Wielkich magazynów (domów towarowych) niema jeszcze w naszym kraju. Handel towarami rolniczemi zorganizowany jest na sposób giełdowy tylko we Lwowie, a poczęści i w Krakowie. Zresztą pod względem handlu towarami, wywożonemi z kraju, jesteśmy zależni od rynku wiedeńskiego i berlińskiego. Kupiectwo żydowskie, rozporządzające zwykle bardzo małemi kapitałami, operuje głównie kredytem wśród ciężkich warunków konkurencyjnych. Niewypłacalność i umowa z wierzycielami o zmniejszenie długu jest niemal stałym elementem tego handlu. Polski handel rozwija się dotąd przeważnie w szczupłych granicach kramów mieszanych miejskich i wiejskich, rolniczego handlu spółkowego, handlu spożywczego, połączonego z podawaniem potraw i napojów („handelki"), oraz konfekcji męskiej. Ujemną cechą polskiego handlu jest dążność do przesadnie wielkich zysków, nie stojących w proporcji do drobnego zwykle kapitału zakładowego, co w wysokim stopniu utrudnia mu współzawodnictwo z handlem żydowskim.

O r g a n i z a c j a k r e d y t u przedstawiała się przed wojną na ogół nienajgorzej, choć braki były znaczne. Nieuniknioną zależność kraju pod względem kredytu od Banku Austro-Węgierskiego starał się przeciwważyć Bank Krajowy, brakowało mu jednak odpowiednio znacznego kapitału zakładowego, aby mógł spełniać rolę centrali finansowej kraju. Kredyt hipoteczny był słabo rozwinięty. Galicyjskie Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, dostarczające kredytu hipotecznego na dobra tabularne, nie powiększa obiegu swych listów zastawnych od r. 1906. Własność nieruchoma miejska ma dostateczny kredyt w krajowych i pozakrajowych instytucjach, ale własność wiejska nietabularna rozporządza zupełnie niedostatecznym kredytem. Kooperatywa kredytowa rozwija się bujnie, ale niezupełnie zdrowo. Mianowicie w formie stowarzyszeń systemu Schultzego z Delitsch rozwinęło się zwłaszcza w latach 1900—1909 bardzo wiele familijnych żydowskich przedsiębiorstw lichwiarskich. Obok 2000 stowarzyszeń kredytowych chrześcijańskich bylo 912 stowarzyszeń żydowskich, z których 438 powstało między r. 1900 a 1909. Możność i chęć oszczędzania jest jeszcze słaba w naszym kraju. Według dat statystycznych oraz szacunku fachowego wkładki i inne lokaty w instytucjach finansowych galicyjskich wynosiły

w r. 1912 niespełna 1 miljard kor., z czego 324·2 mil. znajdowało się w 55 kasach oszczędności. W r. 1900 znajdowało się w kasach oszczędności tylko 187 mil. kor. wkładek, przyrost więc wynosił 73%, co jest niewątpliwie objawem pomyślnym. Jak wiele mogło być papierów wartościowych w posiadaniu mieszkańców Galicji, trudno oznaczyć, przypuszczalnie co najmniej drugi miljard.

Weszliśmy w ostatnich latach przed wojną na dobrą drogę, podjęliśmy rozległe prace około racjonalnej organizacji naszego życia gospodarczego, zaczęliśmy odrabiać zaległości i zaniedbania nasze. Ze społeczeństwa biernego, eksploatowanego przez obcych zdaleka, stawaliśmy się społeczeństwem czynnem, które samo wzięło się do zużytkowania bogactw swego kraju i do zaspakajania swoich potrzeb. Gdyby nam było danem iść dalej tą drogą z całą wytrwałością i konsekwencją, to niewątpliwie szybko zmniejszałaby się przestrzeń między nami a naszymi zachodnimi sąsiadami.

Bibljografja[1]).

A. J. Brawer, „Galizien, wie es an Oesterreich kam. Eine historisch-statistische Studie über die inneren Verhältnisse des Landes im J. 1772“. Leipzig-Wien 1910.

W. Tokarz, „Galicja w początkach ery józefińskiej“. Kraków 1909.

H. Grossmann, „Polityka przemysłowa i handlowa rządu terezjańsko-józefińskiego w Galicji r. 1772—1790“ w „Przeglądzie Prawa i Administracji“, Lwów 1912.

L. Mises, „Die Entwicklung des gutsherrlich-bäuerlilichen Verhältnisses in Galizien (1772—1848)“ Wien-Leipzig 1902.

M. Marassé, „Gospodarcze stosunki w Galicji“, artykuł w Encyklopedji rolniczej. Warszawa 1873, tom II, str. 846—895.

L. Finkel, artykuł o historji Galicji pod wyrazem „Galicja“ w Wielkiej Encyklopedji ilustrowanej, Warszawa.

A. Lipp, „Handels- und Verkehrsverhältnisse Galiziens“ Prag 1870.

Wirtschaftliche Zustände Galiziens in der Gegenwart. Sechs Vorträge. Wien u. Leipzig 1913.

---

[1]) Jest to wykaz dostępniejszych i ważniejszych prac o historji gospodarczej Galicji. Literatury statystycznej nie podaję wcale.

Fr. Bujak, „Wieś zachodnio-galicyjska“. Lwów 1904. Osobne odbicie z „Przeglądu Prawa i Administracji“, pomieszczone także w zbiorze odczytów pod tytułem „Wieś polska“, Lwów 1905.

Fr. Bujak, „Galicja“, tom I i II, 1908—1910.

J. Buzek, „Administracja gospodarstwa społecznego. Wykłady z zakresu nauki administracji i austrjackiego prawa administracyjnego“. Lwów 1913. Znakomita ta książka uwzględnia w szerokiej mierze rozwój gospodarczy kraju od przejścia pod panowanie austrjackie.

M. Bałaban, „Dzieje Żydów w Galicji i Rzeczypospolitej Krakowskiej“ 1772—1868. Lwów 1914.

T. Merunowicz, „Wyniki samorządu w Galicji“. Lwów 1916.

St. Kutrzeba, „Historja ustroju Polski po rozbiorach, tom III i IV, Lwów 1917.

„Polskie kooperatywy kredytowe i kasy oszczędności. Rozwój i stan obecny“. Opracował Komitet redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Jerzego Michalskiego, Lwów 1914.

H. Diamand, „Położenie gospodarcze Galicji przed wojną“, Lipsk 1915.

POGLĄDY J. K. KOCHANOWSKIEGO NA POSTĘP LUDZKOŚCI.

(Na podstawie dzieła „Postęp ludzkości jako wyraz praw psychicznych rozwoju“ Warszawa-Lwów 1917, str. 298.)[1]

Niezwykła to na dzisiejsze czasy książka. Wyszła z pod pióra pierwszorzędnego uczonego, jednak tak mało między nią a współczesnym ruchem naukowym łączności, że można mieć poważne wątpliwości, czy można ją mimo całej zewnętrznej faktury uważać za książkę naukową, czy sam autor za taką ją uważa.

Już po przeczytaniu pierwszych kart widać, że jest ona płodem myśli człowieka, który się dobrowolnie i świadomie odcina od świata jak pustelnik. Dalsza lektura potwierdza w zupełności to spostrzeżenie; autor jest samotnikiem naukowym, który mało dba o to, co myślą i myśleli inni w zakresie interesujących go zagadnień, który odwraca oczy i odsuwa się od ogólnego ruchu naukowego, jakby chciał przeprowadzić eksperyment, co może zdziałać na własną niejako rękę jego wielka inteligencja, jakby chciał przekonać się, czy jego własna myśl i własne, dowolnie ograniczone, doświadczenie mogą wystarczyć do zbudowania systemu rozwoju całej ludzkości. Jest rzeczą charakterystyczną, że autor prócz dawniejszych swoich prac i Pisma świętego Nowego testamentu cytuje tylko kilkanaście prac polskich i obcych autorów i kilkanaście artykułów dziennikarskich (w tem 6 artykułów

---

[1]) Drukowane w krakowskim miesięczniku „Rok Polski“ rocz. I (1918).

z „Kurjera Warszawskiego“). Wspomnieć jeszcze należy, że autor używa za motta cytatów z Dantego, co zapewne ma wpływ i na pojmowanie przez niego swego zadania.

Eksperyment, przedsięwzięty przez Kochanowskiego, jest dla uczonego niewątpliwie pouczający, ale zgoła nie zachęcający do naśladownictwa. W ten sposób bowiem można osiągnąć oryginalność w pracy, i to niezawsze, ale sama oryginalność nie stanowi całej wartości pracy naukowej. Wartość pracy naukowej polega głównie na jej związku z dotychczasową nauką: albo uprząta ona zbyteczne i wadliwe części, albo dostarcza nowego materjału, albo wreszcie buduje pewne nowe części wiedzy. Stosunek dzieła Kochanowskiego do nauki powszechnej jest tak luźny, że nie spełnia ona żadnego z tych trzech zadań pracy naukowej.

Przychodzi mi na myśl, że książka niniejsza może być rozpatrywana z innego punktu widzenia niż mój, mianowicie jako utwór literacki i jako utwór filozoficzny, dzięki swej pięknej formie i swemu ustrojowi mistycznemu, i sąd o niej może wypaść zgoła odmiennie od mojego. Na wszelki wypadek muszę się zastrzec, że przedmiotem mojego rozbioru jest j e d y n i e s t r o n a n a u k o w a „Postępu ludzkości“; nie przesądza to zgoła literackich i metafizycznych jego wartości.

Zagadnienie postępu ludzkości jest niewątpliwie najwyższem zagadnieniem wszystkich nauk o człowieku, a przedewszystkiem socjologji i historji. Punktem wyjścia Kochanowskiego jest jego praca „Tłum i jego przywódcy“. Napisana na podstawie obserwacji bezpośredniej objawów rewolucyjnych w Warszawie 1904—1906, jest ona doskonałym opisem i wyjaśnieniem tych zjawisk społecznych, t. j. tłumu i przywódców tłumu. Niestety, nie każda dobra idea socjologiczna może się rozróść w potężne drzewo nauki o rozwoju ludzkości, jak owo ewangeliczne ziarnko gorczyczne. Dalsze rozwinięcie zawartej w tej pracy myśli w dwóch rozprawach, wydanych razem z nią pod tytułem „Echa prawieku“, budzi już zastrzeżenia. Jeszcze liczniejsze zastrzeżenia musi obudzić niniejsza książka, stanowiąca dalszy krok w tym samym kierunku.

Historjozofja, względnie socjologja Kochanowskiego, przypomina niektóre dawniejsze spekulacje filozoficzne polskie i słowiańskie, których najbardziej charakterystyczną cechą jest, że dla myśli, błąkającej się po bezkresach najogólniejszych i najwyższych zagadnień, głównym, jeżeli nie jedynym, przewodnikiem jest s ł o w o.

Nie rzeczy czyli zjawiska i ich stosunki, ale ich nazwy czyli terminy wybijają się na pierwszy plan i ściągają na siebie uwagę autora, który jakby się upajał pięknością i wielkością słów. Przytem zawiłość określeń i obfitość ich warjantów wywiera wpływ szkodliwy na trafność ujmowania rzeczy i jasność przedstawienia.

Gdyby ta książka opracowana została jako zbiór aforyzmów, byłaby niemniej interesującą, a zapewne bardziej cenną; jako system naukowy nie przedstawia prawie żadnej wartości, brak jej jednolitej linji i spoistości o poglądach, wypowiadane twierdzenia niezawsze zostały skontrolowane przez surową logikę i poparte mocnym materjałem faktycznym.

* * *

Niełatwo streścić książkę, nie zaopatrzoną w szczegółowy spis rzeczy, a napisaną stylem barokowym, pełnym przenośni i pleonazmów, posługującym się często okresami, ciągnącemi się po kilkanaście wierszy. Wskutek tego nie może być mowy o czytaniu książki Kochanowskiego, trzeba ją mozolnie studjować, jak najcięższej piszących autorów niemieckich.

Składa się ona z trzech części: 1) Człowiek, 2) Społeczność, 3) Postęp. Poprzedza je „Słowo wstępne", następuje po nich „Zakończenie".

W „Słowie wstępnem" (str. 3—8) wyjaśnia Kochanowski stosunek obecnego dzieła do swych dawniejszych prac i do zagadnienia wogóle. Uważa on tu za cel swój: „określić to samo zagadnienie (t. j. sprawę stosunku psycho-społecznego jednostki do masy), skupiające w sobie treść istotną zjawisk życia zbiorowego w zastosowaniu do możliwego całokształtu tych pytań, jakie umysł nasz zwykł skierowywać ku człowiekowi jako cząstce ludzkości" (s. 7). Jest to więc „próba ujęcia o g ó l n e g o opracowanych dotąd częściowo dociekań" autora.

W części pierwszej („Człowiek") zajmuje się Kochanowski na początku kwestją istoty postępu. Przedewszystkiem wyrzuca on poza nawias swego zainteresowania i badania postęp techniczny, ekonomiczny i społeczny, dalej postęp polityczny i naukowy — jako powszechnie znane i oczywiste, a ogranicza się do postępu w sferze ducha ludzkiego, a mianowicie do postępu w zakresie uczuć, co do którego, uprzedzając niejako całą swą książkę zgóry, podkreśla, że „musiał okupić wszystkie tamte objawy

postępu“ (str. 11—12). Kochanowski twierdzi, że w całym postępie dotychczasowym duch ludzki udziału nie brał. Możemy więc i my, uprzedzając dalszą krytykę, powiedzieć, że nie można zacieśniać pojęcia ducha ludzkiego jedynie do uczuć, a nawet „miłości bliźneigo“, jak to czyni Kochanowski w ślad za zacytowanym z L. Gumplowicza ustępem. Duch ludzki rozwijał się, bo się musiał rozwijać, aby dokonywać postępów na polu nauki i organizacji życia zbiorowego. Zgóry także musimy podkreślić, że Kochanowski w całej książce nie troszczy się pozytywnie o miłość bliźniego, o wykazywanie jej wzrostu, a przynajmniej warunków, potrzebnych do jej wzrostu, że później Kochanowski zgoła w czem innem widzi postęp ducha ludzkiego.

Po przytoczeniu „potocznego określenia“ postępu: „doskonalenie się rozwoju“ (s. 11) i drugiego „konwencjonalnego“ określenia: „przechodzenie zjawisk z jednego stanu w drugi w toku niezbadanych kolei wszechrozwoju czy wszechruchu życia“ (s. 14) podaje Kochanowski na str. 16 swoją formułę postępu jedynie w następujący sposób:

$$a : a_{,} = b : b_{,}$$
$$b_{,} = (a_{,} . b) : a$$

przyczem **a** = stadne życie i stadny pogląd na zjawiska, **a,** = cechy, wywołane w człowieku przez tę fazę życia, **b** = indywidualizacja, zaś **b,** = cechy, wywołane w człowieku przez tę drugą, indywidualną, fazę życia. Ogromna szkoda, że autor nie wypowiedział słowami tej matematycznej formuły postępu, byłby się bowiem przekonał, że nie ma ona wartości pozytywnej[1]). Widocznie autor nie zdaje sobie sprawy, że formuła matematyczna jest tylko bardziej uproszczonym sposobem wyrażania definicji, którą wprzód i niezależnie od niej trzeba znaleźć. Formuła ta mówi tylko, że jedynym postępem są cechy, nabyte przez wyzwolenie się z życia stadnego czyli przez indywidualizację. Z niektórych obecnych i dawniejszych wywodów autora wynikałoby, że to zasadnicze przeobrażenie człowieka „stadnego“ w człowieka „indywidualnego“ dokonało się w bardzo odległych wiekach przedhistorycznego bytu. Z drugiej strony powiada on mimo to, że olbrzymia większość

---

[1]) Później kilkakrotnie jeszcze w innych kwestjach ucieka się autor do tego samego rodzaju formułek matematycznych, ale tak samo bez pożytku jakiegokolwiek.

ludzkości należy dziś do stadnego typu, że więc przeobrażenie to dotyczyło tylko nielicznych jednostek. Na to należy zauważyć, że i najpierwotniejsze stada ludzkie miały i mają swoich przywódców czyli przerastające ogół jednostki, jak ich mają stada wielu gatunków zwierząt ssących, w rezultacie więc „indywidualizacja“ nie postępuje, nie ma nawet wcale postępu pod tym względem.

Powyższa formuła postępu ma zresztą według zdania Kochanowskiego wyrażać tylko „stronę zewnętrzną, psychomechaniczną postępu ludzkości. Poza nią kryje się głębia wewnętrzna psychiki ludzkiej, t. j. dusza, będąca formułą stosunku ludzi do nieskończoności czyli do Boga“ (s. 16). Jak widzimy, autor, lubujący się w definicjach, nie daje właściwie określenia tego postępu, o który mu chodzi. Z takiem, jak w powyższej formule, pojmowaniem postępu nie godzi się sam tytuł dzieła Kochanowskiego: „Postęp ludzkości jako wyraz praw psychicznych rozwoju“. Rozwój bowiem i dla Kochanowskiego obejmuje całą skalę zjawisk życia (s. 15), a nie tylko ducha ludzkiego, więc prawa psychiczne nie mogą się odnosić do całego rozwoju. Poprawna forma tytułu powinnaby chyba brzmieć: „Postęp ludzkości jako wyraz praw psychicznego rozwoju“. W książce zresztą jest omawiany szczegółowo tylko pewien wycinek rozwoju psychicznego ludzkości, ale nie cały rozwój psychiczny.

Właściwie jednak autor uważa i takie pojmowanie postępu za „anomalję w znaczeniu logicznem“ (s. 5), ponieważ według niego postęp ludzkości pojęty nie konwencjonalnie jest teleologiczny, celowy (s. 13), czyli jest zbliżaniem się do celu (s. 6). Nie jest to ścisłe, ponieważ, aby ludzkość postępowała, wystarczy, aby widziała przed sobą każdorazowy cel najbliższy, a nie cel ostateczny, który ma na myśli Kochanowski. Na samym końcu książki podaje Kochanowski jeszcze jedną definicję postępu: „Postęp to... proces psychiczny, oparty z jednej strony na coraz bardziej gruntownem pojmowaniu bytu, z drugiej zaś na zdolności coraz potężniejszej pozostawania sobą...“ (s. 278). Definicja ta jest dużo lepsza od poprzednich, ale zdaniem mojem daleka od tego, aby obejmowała całą rzeczywistość tego zjawiska.

W dalszym ciągu zajmuje się Kochanowski „człowiekiem pełnym“, składającym się z ducha i materji (s. 19). Istotą wszelkich zabiegów człowieka jest dążenie do nieśmiertelności (s. 23), której pojęcie u Kochanowskiego przypomina w znacznym stopniu przy-

rodniczą zasadę samozachowawczości. Łącznikiem między człowiekiem a wszystkiem, co nie jest nim samym, jest jakiś inny człowiek, względnie ludzie (s. 24). Człowiek chce i „musi posiadać pewną cząstkę wewnętrzną wyłącznie dla siebie, a cząstka ta jest w nim zawiązkiem z Boga“. Boga — wszechdoskonałość i wszechpotęgę harmonji, dobra i spokoju — tworzy sobie jednak człowiek, kiedy w cichem skupieniu oddaje się modlitwie kontemplacji (s. 23—24). „Wszystko — bezwzględnie wszystko stwarza tam (t. j. w modlitwie kontemplacji) człowiek z siebie i w sobie, jak sam najwyższy, bezkresny jego Bóg...“ Wtedy człowiek „wie, że jest nieśmiertelny, osiągnął cud najwznioślejszy obcowania z Bogiem, modlitwa stała się mu życiem, a życie modlitwą“ (s. 25). Dawniej ludzie osięgali tę doskonałość na puszczy, dziś tacy pełni ludzie zdarzają się i w zgiełku świata (s. 26). My wiemy z żywotów świętych, że tacy ludzie doskonali i w dawniejszych czasach zdarzali się w wirze życia. Na tych wyżynach ducha ma człowiek pełny „przenikliwy intelekt, mechanizm syntetyczny zmysłów“ (s. 29), ale uważa go za marność, a uczucie za jedyną ostoję (s. 30), to też ze współczucia dla bliźnich, borykających się z trudem istnienia, „własna jego istność stała się już troską o powszechne dobro“ (s. 32). Człowiek wogóle, nawet przeciętny, „wyzwala się stopniowo przez uduchownienie z ciasnoty pierwotnego bytu... zakwita w szerszej skali istnienia. Na szczytach zaś swoich (duchowych) nie dostrzega już jej krańców (t. j. krańców skali istnienia)... Zawisa nad światem, jak oderwany odeń duch dobra i smutku...“ (s. 37) „...metafizyką wszystko to być może i musi dla tych tylko, co nie wniknęli dostatecznie w infizykę (. j. naturę) człowieka“ (s. 38).

Przytoczyliśmy tu myśl przewodnią Kochanowskiego, nie wdając się w jej krytykę szczegółową. Jak widzimy, chodzi mu o pewien nastrój duchowy, niezależny od kultury materjalnej i umysłowej, który zarówno jest dostępny analfabecie jak i najtęższej głowie naukowej. Taki jest jego ideał doskonałości człowieka, taki jest cel, do którego zmierza ludzkość, do którego dążyć powinien każdy człowiek. Mnie się wydaje, że tak pojęty człowiek uduchowiony, „duch dobra i smutku“, nie jest człowiekiem normalnym, zdolnym odczuwać bodaj czasami radość życia, nie jest właściwie „człowiekiem pełnym“, bo człowiek pełny nie może uważać swego rozumu i zmysłu estetycznego za marność, on będzie się starał ciągle równomiernie doskonalić umysł i uczucia.

Zdaje się, że i Kochanowski nie jest wierny temu ideałowi doskonałego człowieka, bo na str. 64 mówi: „Zupełna to iluzja, jakoby człowiek czcił istotnie w życiu cośkolwiek innego, niż syntezę sił, będącą ustosunkowaniem wyolbrzymionem czynników, tkwiących w nim samym". „Zenitem czci ludzkiej może być tylko wyolbrzymienie pełni sił własnych człowieka".

Zastanówmy się zresztą, jakby dziś wyglądała ludzkość, gdyby wszyscy ludzie byli uduchowieni. Uduchowienie, to oderwanie umysłu od spraw materjalnych, to zaprzeczenie ciału i wszystkim sprawom jego. Wprawdzie były czasy, w których wyższa kultura znajdowała jedyny bezpieczny przytułek w klasztorach a głównymi, jeżeli nie jedynymi, twórcami i promotorami postępu byli zakonnicy, ale trzeba pamiętać, że ci zakonnicy byli wyjątkami, wyłamującymi się właśnie z pod właściwego kierunku uduchowionego życia klasztornego. Jak mało jest łączności między wszechstronnem życiem kulturalnem a uduchowieniem, świadczą zakony, istniejące w świecie chrześcijańskim, muzułmańskim i buddyjskim, które z urzędu służą doskonaleniu ducha ludzkiego niemal dokładnie w tym samym kierunku, który Kochanowski ukazuje w swej książce.

* * *

Część druga („Społeczność") zaczyna się od podkreślenia, że typ skupień ludzkich jest po dziś dzień jednolity, a istota ich stoi na poziomie stada, bo historja nie wykazuje żadnych zmian zasadniczych pod tym względem (s. 41—42), mimo, że po fazie żywiołu nastąpił okres organizacji i harmonji bytu (s. 53—54). „Jednostka powstaje jako kwiat z ducha na bagnisku amoralnem gromady..." (s. 44), ale bez takiej gromady, jaka obecnie istnieje, musiałaby jednostka „zginąć, albo ulec przemianom niepojętym" (s. 43). O konieczności istnienia mas gromadowców dla istnienia jednostek mówi jeszcze Kochanowski na str. 212. Wynika z tego, że podniesienie każdego człowieka do godności jednostki, a tem bardziej udoskonalenie duchowe jest niepożądane i niemożliwe. Jest to sprzeczne z wyrażonem wyżej przekonaniem, że każdy człowiek, nawet przeciętny, może się doskonalić duchowo.

Gromady, zorganizowane w państwa i narody, muszą w obronie swych potrzeb i interesów prowadzić politykę niemoralną. „Oto, w polityce, jak dotąd, hasła sprawiedliwości, czy inne, najświętsze nawet w poczuciu jednostek dążenia, mają i mieć mogą

jedynie charakter demagogiczny“ (s. 47). Gdyby to było prawdą, to nie byłoby racji już obecnie sądzić, że „poprzez umiłowanie materji i stopniowy nią przesyt dąży rozwój dziejowy człowieka ku duchowi“ (s. 49), bo wszak państwa i narody są formą konieczną, nawet przyszłość kultury zależy od mnożenia liczby narodów (s. 140—141).

Rozwój społeczeństw polega według Kochanowskiego na wzajemnem oddziaływaniu dwóch czynników zasadniczych: siły i słabości. Tym czynnikom fizycznym odpowiadają typy psychiczne: indywidualistów i gromadowców, których postaciami historycznemi są panowie i niewolnicy, a społecznymi arystokracja (hierarchja) i demokracja (równość) (s. 54—55, 126—130).

Zarówno cała ludzkość, jak każda społeczność ludzka, mogą być porównane pod względem budowy z kryształem kształtu piramidy. Wierzchołek tej piramidy zajmuje siła (indywidualiści), a podstawę słabość (gromadowcy). Instytucja własności dziedzicznej powoduje mieszaninę różnorodnych typów na każdym szczeblu tej piramidy (s. 55). Osią historji jest walka sił indywidualnych z siłą skupień zbiorowych (s. 56). „To też możliwie ścisła analiza psychologiczna tych zjawisk oraz ich wzajemnego stosunku do siebie stanowi jądro niezbadane zagadnienia dziejów a wraz z nim postępu ludzkości“ (s. 56). Przeciwstawia tu Kochanowski siłę jednostki słabości gromadowców, ale potem konstatuje, że ta słabość jest tylko mniejszą siłą i że te mniejsze siły skupione razem stanowią potężną przeciwwagę jednostek, a nawet dzieje ludzkości, to zmiana kolejna przewagi gromad (równości) i jednostek (nierówności) (s. 99).

Pogląd ten na budowę i historję społeczeństw i ludzkości jest zasadniczo zgoła nie nowy, forma zaś szczegółowa, którą mu nadał Kochanowski, nie jest konsekwentnie ani systematycznie przeprowadzona, a co gorsza, staje w jaskrawem przeciwieństwie do poglądu, wypowiedzianego w pierwsze części.

Tam treścią postępu było dążenie do uduchowienia, do doskonałości moralnej jednostek, tutaj i w dalszym ciągu książki jest mowa o siłach indywidualnych i zbiorowych i ich walce z sobą jako treści rozwoju ludzkości. Losy tej walki są zmienne (kolejno jedna strona bierze górę nad drugą), a jej wyniki częściowe czy ogólny rezultat dotychczasowy bez wpływu na przebieg udoskonalenia moralnego jednostek i na liczbę tych udoskonalonych

jednostek. Co więcej, sam Kochanowski rezygnuje ze swego założenia, powiadając: „Nie jest też zadaniem naszem prawić tu o piramidzie duchowej człowieczeństwa, o uszczeblowaniu wartości moralnych w jednostkach i masach, żyjących i minionych“ (s. 69).

Zapomniał Kochanowski o tem, że indywidualiści-panowie posługują się do walki z gromadami swoimi niewolnikami czy poddanymi sobie gromadowcami i naodwrót gromady występują do walki pod wodzą wybitnych jednostek. Zawsze walczą więc wybitne jednostki przy pomocy mas, zachodzi tylko ta różnica, że jednostki pierwszego typu walczą głównie we własnym interesie, gdy jednostki drugiego typu walczą głównie w interesie masy. Wynika stąd fatalna konsekwencja dla jego poglądów. Owe jednostki, jedynie zdolne jego zdaniem do udoskonalenia moralnego, muszą działać w myśl amoralnych potrzeb gromad, muszą więc wyznawać i uprawiać podwójną moralność: szczytną moralność jednostkową i niską moralność gromadową. W każdym razie walka solidaryzuje jednostki wybitne z gromadami i sprowadza je na równy z niemi poziom moralny. Łatwo także zauważyć, że prawdziwe uduchowienie jest najczęściej, jeżeli nie wyłącznie, udziałem jednostek, które nie przewodzą gromadowcom, które nie dobijają się o dostanie się na szczyt piramidy społecznej; doskonale to wyraża Kochanowski, mówiąc o „typach wysoko uduchowionych królów, marzących o pługu (t. j. pragnących się wycofać ze swego szczytowego stanowiska), i oraczów, pogardzających koroną“ (t. j. nie pożądających dostania się na szczyt).

* * *

W dalszym ciągu książki chodzi Kochanowskiemu nie o treść, ale o formę rozwoju ludzkości i to o formę, „w której natura sama kształci wszelaką zbiorowość ludzką poprzez wieki dziejów i pokoleń“ (s. 70). Jest to najwyraźniejsze porzucenie pierwotnego stanowiska wyłącznie psychicznego, a nawet moralnego, bo przecież naturalna ta forma, to nietyle piramida duchów, ile piramida sił, ciał i stosunków materjalnych.

Budowa owej piramidy ludzkości przedstawia się czytelnikowi bardzo mglisto. Jedynym „objektywnym sprawdzianem, któryby każdej grupie i należącej do niej jednostce potrafił wskazać w układzie ogólnym miejsce, odpowiadające jej istotnie...“ „jest ich własne poczucie tajemne ideału, do którego zmierzają w życiu,

oraz współzawodnictwo, równie tajemne, w stosunku do tych, którzy ideał ów osiągnęli w przekonaniu wewnętrznem obserwatorów“ (s. 88). Jest to jedno z najważniejszych (może nawet najważniejsze według autora, bo kursywą przezeń wyszczególnione zdanie), niestety niepodobna go zrozumieć w zupełności. O ile go jednak zrozumieć można, to wskazuje ono, jak względna i ciągle zmienna musi być owa piramida, zależna od 1) subjektywnego poczucia samych grup i jednostek, od 2) tajemnego (niewiadomo dla kogo?) ideału życiowego, 3) od tajemnego współzawodnictwa oraz 4) od subjektywnego przekonania obserwatorów. Jak tu wśród tych podwójnych subjektywizmów i podwójnych tajemniczości odkryć miarę i przeprowadzić uwarstwienie w obrębie piramidy? To też Kochanowski mówi ciągle tylko o szczytach i podstawie piramidy i nie zadaje sobie trudu wypełnienia całej jej pojemności. Ale nawet co do szczytów nie znajdujemy odpowiedzi, czy najwyżej stoją naczelnicy państw, czy naczelnicy kościołów, czy genjuszetwórcy, czy wreszcie uduchowieni mędrcy życiowi (święci). Dowiadujemy się później, że szczyty społeczne stanowią „indywidualiści praktyczni“, potentaci życia w swej postaci historyczno-społecznej arystokratów, panów.

Teoretycznie nie jest Kochanowski zdecydowany, co jest zasadą krystalizacyjną piramidy: czy zalety duchowe, czy przywileje na sile oparte, skoro powiada: „Piramida ludzkości, zwężająca się od podstaw ku górze, zakończonej szczytem zalet, czy ewentualnie: przywilejów indywidualnych, jest naturalnym kształtem rozwoju — *vagina perfectionis humanae*“ (s. 225). Do tego nie wiemy, jakie zalety posiadają wyższą kwalifikację u Kochanowskiego, czy rozumowe, czy uczuciowe; niewiadomo, kogoby wyżej postawił: św. Franciszka czy Kopernika.

Co znaczy powyższa alternatywa: zaleta czy przywilej, najlepiej się uwydatni, jeżeli będziemy musieli decydować, kogo wyżej postawić: Mickiewicza czy króla Augusta II, Dantego czy którego z następców Dżengishana.

Naogół jednak przez ową piramidę ludzkości rozumie autor całkiem zwyczajną, powiedziećby można banalną, h i e r a r c h j ę s p o ł e c z n ą, zwłaszcza taką, jaka istniała od wczesnych średnich wieków aż do końca *ancien regime'u*. Praktycznie i realnie rzecz biorąc, na szczycie piramidy ludzkości umieszcza Kochanowski całą w a r s t w ę a r y s t o k r a t y c z n ą, do której otwierają dostęp

zalety, ale w której utrzymuje nadal przywilej. Oczywiście ów szczyt jest dosyć płaski i gruby wobec liczebności i małości duchowej arystokracji, widzi to sam Kochanowski i niemało się tem martwi. Przeważną część książki poświęca on obronie jej wartości i praw wobec mas gromadowców i ogłasza ją za właściwą twórczynię kultury i za najwszechstronniejszą konsumentkę jej wytworów. Kiedy jednak chodzi o pozytywną odpowiedź na pytanie: „Gdzie biją źródła dziejowe... cywilizacji naszej?“, wyraża się bardzo oględnie, że w warstwach indywidualistów a nie gromadowców, a do typu indywidualisty z b l i ż a s i ę b a r d z i e j pan niż sługa (s. 117). Nam z tej oględnej odpowiedzi łatwo się domyślić, że i dla Kochanowskiego nie arystokracja, ale inni indywidualiści są tej kultury twórcami. Wiemy skądinąd, że arystokracja nie jest i nie była nigdy masowym konsumentem kultury naukowej, że sztuka gotycka nie dla arystokracji i nie z jej inicjatywy powstała.

Niepodobna wszystkiego prawie, co Kochanowski mówi dla uzasadnienia i obrony arystokratycznego ustroju, zwalczać, trzebaby bowiem na to conajmniej tyle miejsca poświęcić, co on użył. Wystarczy przytoczyć kilka bardziej jaskrawych przykładów.

*
* *

Psychologiczną podstawą hierarchji jest według Kochanowskiego zachwyt i wywoływane przezeń współzawodnictwo, względnie naśladownictwo (s. 214—225). Kto jest przedmiotem zachwytu czyli ideałem czyimś, ten stoi wyżej od niego w piramidzie ludzkiej; kto się zachwyca i usiłuje wznieść się tak wysoko, jak przedmiot jego zachwytu, ten stoi niżej. Zachwyt w sferze materji staje się zazdrością, która stara się obniżyć, zniwelować tych, przeciw którym się kieruje. Zachwyt i zazdrość niezupełnie trafnie są tu pojęte. Zachwycamy się bowiem nietylko ludźmi, ale i przyrodą. Nawet i zachwycanie się ludźmi często nie wiedzie nas aż do współzawodniczenia z nimi lub ich naśladowania (zachwyt artystami). Im człowiek duchowo wyżej rozwinięty, tem bardziej zdolny do zachwytu, ale jego zachwyt najczęściej nie kieruje się do arystokracji, zwłaszcza jeżeli ją choć trochę zna. Dalej trzeba zwrócić uwagę, że zachwycamy się nietylko współczesnymi ludźmi, ale i należącymi do odległych epok i grup etnicznych i to tem częściej, im bardziej jest pogłębiona nasza kultura historyczna, ale takiego zachwytu nie można uważać za uzasadnienie współczesnej hierarchji

naszego społeczeństwa. Co do zazdrości, to trzeba zauważyć, że nie odnosi się ona wyłącznie do sfery spraw materjalnych. Wiemy z żywotów świętych, że w życiu klasztornem współzawodnictwo w doskonaleniu się duchowem doprowadza niekiedy do wybuchów zazdrości i nienawiści. Tak samo w życiu artystów wszelkiego rodzaju bardzo często zazdrość nie wyrasta z podłoża materjalnego, ale z motywów idealnych i to tak czystych, jak tylko czystemi być mogą.

Swoboda wyboru przedmiotu naszego zachwytu i subjektywność oceny naszej rangi w piramidzie powinnaby wykluczać istnienie jakiejkolwiek ustalonej hierarchji według Kochanowskiego[1]). Następnie rozważanie istoty ścisłej hierarchji, takiej jak np. feudalna lub zwłaszcza katolicka kościelna, powinnoby mu wskazać, że w hierarchji wszyscy, prócz najniższych i najwyższych, są panami i sługami równocześnie, że arystokracja feudalna pozostaje w stosunku służebnym do monarchy, że więc ma ona wszelkie cechy gromadowców, podobnie jak kler wobec papieża ma najbardziej jaskrawo uwydatniające się cechy gromadowców. Następnie rozważenie odwiecznej hierarchji katolickiej i nowoczesnej wojskowej hierarchji powinnoby mu wskazać, że hierarchja nie potrzebuje do swego istnienia podstaw rodowych i tradycyjnych, że wyższe i najwyższe stopnie w tych hierarchjach daje stale dzielność osobista albo łaska wpływowych ludzi lub wreszcie szczęście.

Kochanowski uważa za pewne, że wewnętrzny układ piramidy społecznego ustroju ludzkości, jako naturalnej i w psychice ludzkiej uzasadnionej formy zasadniczej, nie może ulegać nigdy przemianom; jeżeli nawet dokonuje się przewrót demokratyczny, jest to tylko złudzeniem gromadowców (s. 224—5). Ideałem każdej jednostki (nietylko indywidualisty) jest zostać w swojem środowisku arystokratą (s. 226); jest to wyrazem zasadniczym i nieubłaganym praw rozwoju (s. 227). „Przeskoki (jednak) są tu i trudne, i anormalne, i wyjątkowe. Stopniowość jest bowiem przyrodzoną zasadą rozwoju“ (s. 226)[2]). Wynikałoby więc z tego, że Kochanow-

---

[1]) Co więcej, pogląd J. K. Kochanowskiego prowadzi wprost do anarchizmu, co właśnie zarzuca on idei demokratycznej (s. 127).

[2]) Ten sam pogląd powtarza jeszcze autor na str. 265: „Prawo rozwoju dyktuje porządek inny: stopniowy pochód wszystkich ku wyżynom“. Być może jednak, że ma tu autor na myśli równoczesne i równomierne wznoszenie się wszystkich, to jest przy zachowaniu dotychczasowego stopniowania w piramidzie ludzkiej.

ski przyjmuje możność awansu w piramidzie społecznej. Jednakże kilkanaście stronic dalej już się mu te sprawy inaczej przedstawiają: „Ponieważ... ludzie z nizin kroczyć zwykli najprzeważniej na wyżyny życia, jeżeli nie przez zło wyraźne, to przez graniczące z niem kompromisy swoje ze sumieniem, trzeba dojść do wniosku, że sam ideał moralny domaga się istnienia „pana z panów"; typu społecznego, któryby bez potrzeby sięgania *per nefas* wyżej, niż go postawiły losy, mógł pełnić rolę możliwie doskonałego wzoru człowieczeństwa dla innych" (s. 245—6). Podkreślenia pochodzą od autora. Ponieważ przodkowie tych „panów z panów" najprawdopodobniej także *per nefas* wznieśli się na wyżyny życia, bo wszakże rody nie są wieczne i każdy ród arystokratyczny wybił się z pomiędzy niższych warstw, w czasach historycznych i to najczęściej bardzo bliskich, o czem wie Kochanowski jako historyk, wynika więc z tego, że dziedziczenia zdobytego *per nefas* stanowiska wymaga ideał moralny. Takie przyjmowanie niemoralnych początków istniejącej obecnie arystokracji powinno ją raczej obniżać w oczach autora zamiast ją uświęcać. Nie wiem, dlaczego zresztą przypuszczać mamy tylko niemoralne sposoby wznoszenia się w hierarchji społecznej? Powszednia obserwacja życia i historja powinnyby wskazać autorowi, że jednak znaczna część ludzi wybijających się na wyżyny społeczne robi to i robiła drogami uczciwemi.

Kochanowski idzie tak daleko w czci i uwielbieniu dla arystokratyzmu, iż twierdzi, że prawdziwa kulturalność jest tylko dziedziczna i jest udziałem środowisk arystokratycznych (s. 265). „Wysoka kultura istotna, t. j. dziedziczna, nabyta może być w ramach odpowiedniej liczby pokoleń albo — jeszcze wyjątkowo — w ramach genialności (s. 266). Nie wiemy, jak Kochanowski pojmuje gienjalność ani kulturalność, ale wiadomo powszechnie, że wielu genjalnych specjalistów wykazało względnie wykazuje poważne braki pod względem kulturalnym, wiele gałęzi kultury jest im zupełnie obcych lub zgoła ich nie cenią. Wymaganie aż genjuszu do przyswojenia sobie kultury jest potworną wprost przesadą, jest stosowaniem zupełnie odmiennych miar i przyznawaniem wyrazom zupełnie odmiennego znaczenia, niż go dotychczas miały. Takie samo robi wrażenie zdanie, wypowiedziane w związku z tą sprawą kulturalności prawdziwej: „Czyż nie dość jeszcze przepełniających dobę naszą dowodów tego, jak straszne

są i być muszą skutki życiowe i kulturalne fikcji równości ludzi, przeczącej naturze?!“

Ocena historycznej i społecznej roli arystokracji i demokracji składa się przeważnie z takich orzeczeń jednostronnych, przesadnych lub wręcz mylnych, a zawsze nadzwyczaj jaskrawych. Czytając te ustępy, ma się wrażenie, że autor pod wpływem nienawiści do demokracji i uwielbienia dla arystokracji stracił zdolność objektywnego sądu. Demokracja, gromadowcy, to ignoranci, warchoły, megolomany (s. 131), obecna epoka demokratyzacji, to bunt (s. 131), to anarchja (s. 132), to wyzwolenie w przeciętnym człowieku zwierzęcia ludzkiego w jego bezgranicznem dążeniu do użycia (s. 128). Demokracja sprowadziła na świat imperjalizm i demagogję monarchów (s. 136), którzy z nosa do tabakiery stali się teraz tabakierą do nosa, t. j. dawniej gnębili ludność, nakładając na nią ciężary dla siebie, swej konieczności czy fantazji, a teraz gnębią ludność w imię, jakoby, własnych jej potrzeb (s. 137). Protestem przeciw demokratyzmowi jest nacjonalizm licznych narodów (s. 139). Zagrożone w swym bycie przez kult wszechludzkości ludy bronią patrjotycznie przyrodzonych swych ideałów (s. 142). Że imperjalizm rodzi się ze współczesnej demokracji, dowodem ma być „nieznane ustrojom arystokratycznym świadome i planowe dążenie do wynarodowienia plemion, ludów i narodów pokonanych, przez zwycięskie“ (s. 149).

Nie wiem, dlaczego Kochanowski mówi tylko o demokracji kosmopolitycznej w czasie, kiedy nawet kosmopolityczna socjalna demokracja wszędzie barwy narodowe przybrała. Czyżby nie znał prądów demokratycznych włoskich, polskich, czeskich i u wszystkich zresztą narodów europejskich, prądów nawskroś narodowych? Czyż patrjotyzm Garibaldiego, Mazziniego, Mickiewicza, Lelewela, Palackego wydaje mu się podejrzany? Dlaczego Kochanowski nie dojrzał w arystokracji cech kosmopolitycznych, które się może bardziej rzucają w oczy, niż u demokracji? Wszak to jest rzeczą ustaloną i przez nikogo dotąd nie kwestjonowaną, że zasada narodowości wzrost i rozwój po większej części zawdzięcza właśnie prądom demokratycznym, że wieki nowożytne aż do demokratycznego wieku XIX-go miały bardzo słabe zrozumienie dla idei narodowej. Państwo absolutne, na hierarchji społecznej oparte, było wprost wrogie tej idei, stawiając na pierwszem miejscu ideę państwa i interes dynastji.

Nieinaczej się ma sprawa z imperjalizmem i wynaradawianiem. Doprawdy trzeba zupełnie nie liczyć się z historją, aby nie wiedzieć, że systematyczną politykę wynaradawiania prowadzili Rzymianie w starożytności, że Niemcy jeszcze systematyczniej prowadzili ją na całym pasie granicznym od Adrjatyku do Bałtyku. Wiadomo dobrze, ile było planowej roboty w tym kierunku nad Dunajem, nad Łabą i Odrą, u ujść Wisły i Niemna, jakie świetne były rezultaty germanizatorskie ze skombinowanego tępienia, nawracania i kolonizowania kraju rycerstwem, duchowieństwem, mieszczaństwem i chłopstwem. Współcześnie i przez kilka wieków później uprawiali to samo Hiszpanie wobec ludności arabskiej i żydowskiej. W XVII wieku jeszcze Anglja spróbowała wynarodowić Irlandję i to ze skutkiem nie mniejszym, niż najlepsze tego rodzaju przedsięwzięcia za dni naszych. Imperjalizm, politykę zaborczą w wielkim stylu, uprawiali już królowie frankońscy, a zwłaszcza Karol Wielki, potem doskonałymi imperjalistami byli królowie niemieccy z dynastji saskiej i dynastji Hohenstaufów. Niezłym imperjalistą był nasz Bolesław Chrobry i niektórzy Rurykowicze, potem najbardziej typowymi przedstawicielami imperjalizmu byli Habsburgowie. Nim na tle wielkiej rewolucji zabłysnął Napoleon, egzamin z przejęcia się ideą imperjalizmu złożył Ludwik XIV i państwo angielskie. W naszych czasach polityka imperjalistyczna została tylko spopularyzowana, ponieważ ludność przez parlamentaryzm wpływ na rząd uzyskała.

A teraz pytanie: arystokracja czy demokracja jest bardziej konserwatywna? Według tezy Kochanowskiego gromadzkość jest zasadniczo konserwatywna (str. 224), co nie jest prawdą, jeżeli chodzi o wszystkie przejawy gromadzkości, bo nietrudno wskazać wielkie organizacje, które przeważnie okazywały tendencje postępowe; o ile chodzi o formę społeczną, to ona jest konserwatywna jak i indywidualizm jako forma jest konserwatywny, t. j. chce trwać w nieskończoność.

W teorji i praktyce życia politycznego i społecznego wogóle, jak wiadomo powszechnie, arystokracja jest wszędzie i zawsze konserwatywna, ponieważ broni swego stanu posiadania i chce się koniecznie utrzymać na swem korzystnem stanowisku przeciw napierającym z dołu elementom. W narodach, dobijających się wolności, arystokracja również najmniej zapału i siły rewolucyjnej wykazuje. Postępu technicznego arystokracja nie tworzy, ale chętnie

korzysta z niego, zwłaszcza o ile chodzi o konsumcję, bo w swych przedsiębiorstwach produkcyjnych go stosuje, zwykle ze znacznem opóźnieniem, gdy już jest wszechstronnie wypróbowany. Arystokracja daje w bardzo ograniczonej mierze inicjatywę do postępu, nawet w zakresie przedmiotów zbytku w daleko większym stopniu wychodzi ona od producentów-przemysłowców niż konsumentów, t. j. przedewszystkiem arystokracji. Tem bardziej nie może być mowy o jej inicjatywie do postępu w zakresie sztuki. Kochanowski niczem nie może usprawiedliwić zdania, że „świat przebywa okres spożywania przez masy ludzkie dorobku panów“ (s. 267).

Wogóle Kochanowski zapomniał spojrzeć na arystokrację jako na klasę społeczną, mało liczną coprawda, ale niemniej posiadającą wszelkie cechy klasy społecznej. Z tego punktu widzenia arystokracja traci cały nimb, którym ją Kochanowski otacza, jest taką samą gromadą ludzką, jak inne gromady, ma takie same pierwotne instynkty stadne, ulega tak samo kierownictwu wybitniejszych z pośród siebie jednostek, jak wszelkie zbiorowiska ludzkie.

Gdyby Kochanowski znał dzisiejszą teorję dziedziczności (mendelizm) i zdał sobie sprawę z tego, jak dotychczas niema jeszcze zgoła mowy o hodowli człowieka (eugenika), toby chyba nie uważał arystokracji za biologicznie predestynowaną do roli przewodniczej w ludzkości, toby chyba dojrzał, że cechy moralne i umysłowe, które dały możność przodkom dzisiejszej arystokracji zająć naczelne w swych społeczeństwach role, występują równie obficie w innych warstwach. Gdyby nie przepisy prawne, a zwłaszcza przepisy w dziedziczeniu, toby zapewne dziewięć dziesiątych części ludzi, należących do arystokracji, należało do szarego tłumu, do owej masy gromadowców, tak pogardliwie traktowanych przez Kochanowskiego. Jedynie systematyczna hodowla arystokratów i masy ludowej, pierwszych na panów, drugiej na biernych niewolników, po wielu tysiącach lat mogłaby może usprawiedliwić takie teoretycznie ujęcie stosunku arystokracji do reszty społeczeństwa, jakie daje Kochanowski, obecnie jest to tylko fantazja.

Wszystko, co mówi Kochanowski o kulturze amerykańskiej, o jej materjaliźmie bezwzględnym, jest zupełnie zdawkowe i świadczy, że nie ma o tej kulturze pojęcia. Kulturze owej bowiem, będącej wytworem głęboko religijnych sekciarzy protestanckich, którzy w wysokim stopniu posiadają ten nastrój duchowy, o którym Kochanowski mówi w pierwszej części swej książki, nie brak idealizmu,

patrjotyzmu i miłości bliźniego. Również grzeszy Kochanowski grubą nieświadomością, wydając ujemny sąd o kulturze „schłopiałych“ Szwajcarów i Norwegów (s. 242), rzekomo pozbawionej zupełnie oryginalności. Po pierwsze oba te narody nie schłopiały w czasach historycznych, ale zawsze, odkąd je znamy, miały demokratyczny ustrój społeczny, zwłaszcza Norwegowie, którzy w epoce wikińskiej byli takiem samem chłopskiem społeczeństwem, jak są obecnie. Kultura zaś obu tych narodów jest i prawdziwie twórczą i oryginalną, mimo ich małej liczebności (Szwajcarów było w 1910 r. 3,200.000, Norwegów 2,360.000), i tak wiele znaczy w ogólnej kulturze europejskiej, że ja osobiście byłbym dumny i szczęśliwy, gdyby nasz naród zdobył się na tak wielką twórczość kulturalną w stosunku do swej liczebności, jaką wykazują oba te drobne narody „chłopskie“.

* * *

Niemniej dziwaczne i sprzeczne z faktycznemi stosunkami poglądy wypowiada Kochanowski na temat obecnej kultury europejskiej. Niewątpliwie nastręcza ona ogromnie wiele sposobności do krytyki, i to krytyki bardzo surowej, często się też z taką krytyką spotkać można, ale stosunkowo rzadko idzie ona w tym kierunku, aby obecną naszą kulturę stawiać niżej od dawniejszych stadjów kulturalnych, jak to robi Kochanowski w trzeciej części swej książki.

Dzisiaj zanikły zupełnie: poczucie obowiązku i wdzięczności, które dawniej powszechnie były spełniane. Dopiero obecna wojna może się stać dla Europy szkołą obowiązku *usque ad finem*. „I czas po temu wielki, albowiem w siłę moralną — w uczciwość bezwzględną, która ongi tak licznych miewała przedstawicieli, przestaliśmy już wierzyć...“ (s. 163—166, s. 175). Gdyby się Kochanowski przypatrzył wojnie nieco bliżej, toby się przekonał, że wyrabia ona w ludziach przez nadmierne swe wymagania właśnie coś wręcz przeciwnego niż to, czego się on po niej spodziewa. Gdyby Kochanowski czytał traktaty polityczno-moralne, satyry i komedje, jakie w Europie od starożytności pisano na temat obowiązkowości, wdzięczności, uczciwości i t. d., toby zauważył dziwną ich zgodność z własnemi poglądami. Niemal wszystkie one nie widzą tych cnót u współczesnych, tylko w dawniejszych czasach. To stałe *laudatio temporis acti* jest tylko przedłużeniem

i rozszerzeniem legendy o raju i o złotym wieku, po którym przyszły nasze złe czasy. Kochanowskiego krytyka dzisiejszej kultury europejskiej tyle jest warta, co owe biadania pań na obecny brak dobrej służby domowej, które jest tak dawne, jak instytucja służby domowej.

Kochanowski mówi o „ujednostajnionej aż do martwej bezmyślności modzie“ naszych czasów (s. 107), a przecież tak trudno spotkać dwie kobiety jednakowo ubrane, gdy przeciwnie ten strój, który się staje strojem ceremonjalnym, więc nie ulegającym modzie, jak frak, kontusz, krakowski strój ludowy, stracił zdolność rozwojową i ujednostajnił się niemal na kształt munduru. Występuje dalej Kochanowski przeciw porzucaniu strojów ludowych (s. 168), dziwne tylko, dlaczego nie wyrzuca innym stanom zmiany ubrań od czasów średniowiecznych lub bodaj od czasów Ludwików.

Urąganie na masową jednostajność produkcji przemysłowej dzisiejszej i na niesumienną tandetę wszelaką (s. 171), którym przeciwstawia Kochanowski dawniejszą produkcję artystyczną i rzemieślniczą, również nie jest w całości uzasadnione. Obfitość i taniość dzisiejszej produkcji przemysłowej musi być czemś okupiona, skoro umożliwia bez porównania wszechstronniejsze i lepsze zaspokojenie potrzeb jednostce, a zwłaszcza zaspokojenie potrzeb szerszym rzeszom ludzkim. Dawniej wyroby rzemieślnicze były ładniejsze, ale droższe, to też dostępne były tylko zamożniejszym i to w niewielkim wyborze, gdy masy musiały się obchodzić bez tych wyrobów albo posługiwać się najprymitywniejszemi wyrobami domowemi. Dla tych, co potrzebują artystycznych wyrobów, istnieje obecnie przemysł artystyczny i luksusowy, spełniający to zadanie naogół daleko lepiej, niż dawne rzemiosło. Mnie się wydaje, że ważniejsze jest zaspokojenie potrzeb ludności niż zaspokojenie narzekań estetów. Wszak wyrób rzemieślniczy i dawniej i dzisiaj n a j c z ę ś c i e j jest szablonowy i prymitywny, bo konsumentowi chodzi i chodziło zawsze pospolicie o taniość, a wyjątkowo tylko o ozdobność i inne osobliwe zalety wyrobów. Indywidualne cechy wyrobów dawniejszych pochodziły najczęściej stąd, że każdy był osobno przez rzemieślnika robiony na zamówienie, dziś nawet rzemieślnik stara się odrazu robić kilka lub nawet kilkadziesiąt sztuk jednego rodzaju, jeżeli tylko ma zapewniony zbyt. Wiele wyrobów przemysłu ludowego, będącego udziałem całej ludności wiejskiej w dawniejszych czasach, posiada bardzo dużo cech artys-

tycznych i świadczy o wysokim stopniu poczucia estetycznego tej ludności. Czy dla utrzymania zmysłu estetycznego pożądanemby było, aby przemysł pozostał na tym samym stopniu rozwoju, aby nie rozwinął się w rzemiosło a następnie w przemysł fabryczny?

Co do wynalazków technicznych, to martwi się Kochanowski, iż „sprzyjają... postępowi ilościowemu, nie zaś jakościowemu ludzkości...“ tudzież, że ułatwiają ludziom „osiąganie zbyt wysokiej stosunkowo formy zewnętrznej bytu“ i izolują ich od Natury i Boga (s. 201). Wynalazki wszakże polegają na lepszem poznaniu i wyzyskaniu sił i praw natury, są więc umiejętniejszem dostosowaniem się do niej, a nie izolowaniem, bo to przecież jest zgoła niemożliwe. Ta „zbyt wysoka forma zewnętrzna“ bytu ludzkości w obecnych czasach jest tak charakterystyczna, że wystarczy ją tylko podkreślić.

Niemniej osobliwe wypowiada Kochanowski poglądy na oświatę, a zwłaszcza na szkolnictwo. „Fabryka nowożytna edukacji masowej, odbiegającej tak jaskrawo od dawnego cyzelunku dusz rylcem stosunku duchowego uczniów i nauczycieli-kapłanów swego powołania, w przeciwstawieniu do rzeszy zmechanizowanych biurokratów szkoły dzisiejszej: to niby porównanie pracowni mistrza z maszyną rotacyjną“ (s. 188). Razi go powszechność i wielość w dzisiejszem szkolnictwie, a zgoła nie wierzy w podnoszenie się jego jakości. Nie przyznaje oświacie szkolnej żadnego wpływu na moralność ludności i uważa to za „potworny, przerażający błąd!“ (s. 189). Niepodobna zaś się wdawać w dłuższą dyskusję na ten temat, chciałbym jednak zapytać Kochanowskiego, dlaczego to nie wymienił po nazwisku tej dawnej szkoły, którą uważa za nieskończenie lepszą od dzisiejszej, bo oddałby historji wychowania ogromną przysługę. Czy przypadkiem nie miał on na myśli albo średniowiecznej szkoły parafjalnej, albo późniejszej jezuickiej, w których mistrzowie ryli równie skutecznie w duszach jak w ciałach wychowanków, a jak uduchowieni i moralnie wysoko stojący z nich wychodzili ludzie, poucza nas aż nadto dobrze choćby nasza historja. Zdaje mi się, że w pogoni za oryginalnością zagalopował się tu Kochanowski za daleko, bo mimo nieuniknionych wad i konieczności poprawy szkoła dzisiejsza stoi nieskończenie wyżej ponad wszystkiemi znanemi systemami szkolnemi dawnemi.

Co do współdzielczości, to Kochanowski nie uważa jej wprawdzie za niższą od rosyjskich *„artieli“* i cechów średniowiecznych,

ale także nie dopatruje się w niej żadnego postępu w porównaniu z niemi (s. 200), a tak łatwo bez długich nawet studjów spostrzec, że dzisiejsza współdzielczość, pokrewna niewątpliwie tamtym instytucjom, różni się od nich wybitnie na swą korzyść.

Tak samo, jak dla szkoły, tylko słowa potępienia ma Kochanowski dla miasta olbrzymiego, jako dla „zarodzi i rozsadnika wszystkich okropności“ moralnych, „wroga Boga, natury i człowieka, ogniska wszechzgrzytu i wszechbuntu życia“ (s. 209). „Koszarowo-koczownicze, pozbawione pierwiastku osiadłości, jako osi kultury twórczej, staje się wielkie miasto dzisiejsze jak najbardziej realnem jej zaprzeczeniem...“ (s. 210). I nic więcej. Jak można być tak naiwnie jednostronnym? Wszak wszyscy wiemy, że naprawdę **źródłem kultury** europejskiej i wogóle wszelkiej wyższej kultury **jest miasto** jako zagęszczenie ludności i zróżniczkowanie jej zajęć. Bez Babilonu, Memfis, Jerozolimy, Aten, Aleksandrji i Rzymu w starożytności, bez Rzymu, Florencji, Wenecji i Paryża w średnich wiekach, bez Paryża, Amsterdamu, Londynu, Lipska, New Yorku w czasach nowożytnych nie byłoby naszej kultury dzisiejszej. Szczera wieś europejska, razem z chłopem i jego panem, stałaby do dziś dnia na poziomie epoki wędrówki narodów lub poprzedniej, gdyby tych „arcypotworców wielościowych doby nowożytnej“ nie było na świecie od kilku tysięcy lat. Nie trzeba zapominać, że niema wogóle idealnych, bezwzględnie doskonałych stanów ani instytucyj społecznych, że każdy twór społeczny ma obok dobrych i ujemne strony, nic dziwnego więc, że i miasto ma ujemne cechy.

* * *

Zkolei poświęcimy parę słów schematowi rozwoju ludzkości. Rozwój ludzkości wyobraża sobie Kochanowski jako polegający na kolejnem następstwie zasady równości i nierówności, panowania demokracji i arystokracji (str. 98—99):

1. Przewaga równości — napoły zwierzęce stada;
2. Przewaga nierówności — plemiona nomadów pod swymi przywódcami;
3. Przewaga równości — ludy rolnicze osiadłe;
4. Przewaga nierówności — ludy rolnicze pod wpływem niebezpieczeństw zewnętrznych przechodzą do monarchizmu;

5. Przewaga równości — gromadne a zwycięskie dążenia ludów;

6. Przewagę nierówności — na przyszłość zapowiadają liczne przesłanki.

Żyjemy więc w epoce trzeciego nawrotu zasady równości. Zaczęła się bardzo niedawno, bo dopiero od wielkiej rewolucji francuskiej i od czasów konstytucyjnych w reszcie Europy, a już jej bliski koniec przepowiada Kochanowski. Jeżeli cechę jej charakterystyczną, „gromadne a zwycięskie dążenie ludów", pojmiemy jako zwycięstwo zasady narodu, co się zgadza z poglądami Kochanowskiego w dalszym ciągu książki na znaczenie narodu (str. 140, 151—153), to musimy zauważyć, że przewaga równości wiąże się ze znacznie donioślejszemi punktami zwrotnemi w dziejach ludzkości niż przewaga nierówności, mianowicie: 1) powstanie człowieka, 2) powstanie osiadłości i rolnictwa, 3) zwycięstwo zasady narodowej. Przewagę nierówności uzasadnia w pierwszym wypadku koczownictwo (pasterskie), zupełnie nietwórcze kulturalnie, w drugim niebezpieczeństwa zewnętrzne, a więc czynnik ujemny, nie tkwiący w istocie stosunków, w zbliżającym się trzecim jakieś przesłanki, nieokreślone bliżej przez autora. Jest rzeczą uwagi godną, że Kochanowski nie przywiązuje wagi do chrześcijaństwa, jako punktu zwrotnego w rozwoju moralnym ludzkości. Coprawda nie mogły go do tego zachęcać tendencje demokratyczne chrześcijaństwą, jego idea równości i braterstwa wszystkich ludzi, jego tworzenie hierarchji niedziedzicznej czyli rodowo-arystokratycznej. Wogóle jest dziwne, że swego schematu rozwoju ludzkości nie oparł Kochanowski na podstawie postępu jej moralnego, albowiem schemat niniejszy nie oddaje rozwoju ludzkości w sensie postępu, ale rozwój w znaczeniu bytu wiekuistego i tylko oscylującego między dwoma zasadniczemi tego bytu formami.

Trzeba przyznać, że schemat Kochanowskiego ma dużo uzasadnienia, oczywiście z tem zastrzeżeniem, że to nie jest wcale rezygnacją lub zaprzeczeniem postępu ludzkości. Jeżeli jednak jest on oparty na prawdzie, a nie na złudzeniu, to znaczy, jeżeli ten przekładaniec równości i nierówności jest konieczny i nieuniknionу w życiu ludzkości, to cel główny i idea przewodnia niniejszej książki są chybione właściwie, bo hierarchja — arystokracja i zasada równości — demokracja są równie uzasadnione i uprawnione i walka przeciw jednej lub drugiej nie jest zadaniem uczonych,

ale praktycznych polityków, którym chodzi nie o poznanie prawdy, ale o interes własny lub interes grupy.

Co do tego schematu, to zauważyć jeszcze należy, że przyjmowanie epoki nomadyzmu dla całej ludzkości, a nie dla pewnych tylko stref klimatycznych, zostało porzucone w nauce; wprowadzenie jej na nowo wymagałoby koniecznie uzasadnienia. Na str. 256 pisze Kochanowski o „arcystadnych, bo wręcz jeszcze z ducha i ciała koczowniczych (a przeto właśnie podstawom życia osiadłego wrogich), sztandarach Rosji". Pomijając już daleko sięgającą nieścisłość w określeniu stanu Rosji jako koczowniczego, należy zauważyć, że samo koczownictwo według jego schematu jest epoką wcale nie arcystadną, skoro w niej panuje przewaga nierówności.

* * *

Historyka najbardziej musi razić pogląd Kochanowskiego na przeszłość i teraźniejszość Polski. Przeszłość Polski wprost apoteozuje, natomiast teraźniejszość smaruje z pasją całkowicie na czarno. Polska wydawała „panów" w stylu bodaj czy nie najwspanialszym. „Błąd polityczny... zrodził tu wspaniałe, nie mające sobie równych, typy moralne" (s. 246). „Okrzyczany indywidualizm szlachecki", który „nie zdołał był jeszcze wyłonić się z atmosfery gromadzkiej przeżytku rodowości średniowiecznej na pole nowożytnych działań społecznych", nie jest odpowiedzialny za upadek państwa polskiego. „Wyrok ten... z logiczno-dziejowego punktu widzenia zgoła nieuzasadniony..." (s. 255). Ani słówka o *liberum veto* i unicestwieniu państwa przez gromadę możnowładców! Były w Polsce niewątpliwie wspaniałe typy moralne „panów", ale były one bardzo rzadkiemi wyjątkami, natomiast wielokrotnie liczniejsze były typy ujemne frondujących, spiskujących i zdradzających króla i Polskę „królików", zaś ogół tych panów polskich z XVII—XVIII wieku, to szara masa miernot moralnych, polujących wiecznie na starostwa, a nie poczuwających się wzamian za to do żadnych prawie obowiązków względem państwa, nie znających uczucia wdzięczności. Nic bardziej fałszywego, jak mówić o „uczciwości bezwzględnej, która ongi tak licznych miała przedstawicieli" w odniesieniu do ogółu polskich magnatów drugiej połowy XVII i pierwszej połowy XVIII wieku. Czyż możliwy

byłby upadek Rzeczypospolitej, gdyby ogół tych przywódców narodu szlacheckiego stał wysoko pod względem moralnym?

O współczesnych zaś stosunkach polskich czytamy: „Niepodobna... odmówić t. zw. „postępowcom“ naszym... triumfu Herostrata. Są to bowiem burzyciele, mimowolnie może, lecz „najzasłużeńsi...“ więzi społecznej swego narodu. Równie złośliwi, jak bezmyślni, święcą oni w powodzi klęsk dzisiejszych żniwo swoje: klęskę najcięższą z tych, jakie nas dotknęły — niebywałego nigdy i nigdzie w tym stopniu rozczłonkowania społeczeństwa na głowę bez kadłubu i kadłub bez głowy... A sekundują im w „pracy“ tej wiernie... tak liczni u nas pod względem swej polskości *homines novi*...“ (s. 256—257). „Fałszywy jest bowiem punkt widzenia, że równać trzeba ludzi przez właściwe „ambitnej“ naturze naszej, o b n i ż a n i e wyżyn...“ (s. 265).

Zaleca Kochanowski Polakom „arystokratyzm, konsekwentny aż do męczeństwa“, radzi w tym celu „sięgnąć głęboko w swą przeszłość n o r m a l n ą“, w której znajdziemy „obok n o r m a l n y c h linij wytycznych rozwoju i przykłady inne: ludzi, co żyć potrafili... szeroką miarą społeczeństwa, którego funkcją było — zamiast tandety demokratycznej — pozostawianie po sobie trwałych śladów bytu, zdolnych opromienić blaskami ducha wiele i wielu...“ (s. 268).

„My Polacy czasów ostatnich, zwykliśmy byli zmierzać do rzeczy „wielkich“, „postępowych“. „przodujących ludom“, ujawniając przytem... nadwątloną... komórkę istnienia: komórkę historyzmu, hierarchizmu, polonizmu rozwojowego — wręcz niemal rozsądku i zdrowych podstaw bytu“. „Braki te trzeba naprawić niezbędnie, by móc normalniej rozwijać się na przyszłość“ (s. 271) „...wyłącznie tylko u nas, c h o r y c h chronicznie na romantyzm demokratyczny, wskazania, jak powyższe, mogą się wydać niewczesnem wstecznictwem“ (s. 272); „...demokracja, ...u nas, wskutek iście samobójczej tolerancji naszej, o wiele dalszą jest w praktyce życia od ideału czystej swej doktryny, aniżeli od tworzenia zamętu, powodującego zanik dziedzicznych wartości naszych...“ (s. 273). „Demokratyzm nasz romantyczny apostołował zasadę w e w n ę t r z n e g o, niebywałego nigdzie w świecie — opartego na przesłance równości, związku dusz... Cóż za straszna, potworna w swem wyrafinowaniu wiwisekcja samoudręczenia — w uściskach pekudyzmu,

pozbawionego przeciwwagi moralnej jednostek, wyposażonych we władzę rzeczywistą!“ (s. 273—274).

Po przeczytaniu tych ostatnich tak soczystych słów, będących okrzykiem zgrozy z głębi duszy arystokratycznej, wystarczy sobie przypomnieć, że najwybitniejszymi przedstawicielami tego polskiego demokratyzmu romantycznego byli Kościuszko i Mickiewicz, że należą tu Lelewel, Trentowski, St. Witkiewicz i St. Szczepanowski obok setek innych, którzy wyraźnie głosili podniesienie ludu do godności szlacheckiej, a nie poniżenie szlachty. Całą zaś tę tyradę antydemokratyczną musimy uważać za niewczesną polemikę polityczną, a nie za wniosek naukowy. Nie przypuszczam, aby Kochanowski naprawdę przekształcenie stosunków społecznych w Polsce po rozbiorach przypisywał pracy publicystycznej i agitacyjnej kilkuset czy nawet kilku tysięcy demokratów, postępowców i pozytywistów.

Na zmianę stosunków społecznych oddziaływują akty ustawodawcze i fakty ekonomiczne. Najdonioślejszemi aktami ustawodawczemi były tu akty dotyczące obrony chłopa, następnie uwolnienie go z poddaństwa i nadanie mu własności ziemi, dalej zaprowadzenie równości wobec prawa i ustroju konstytucyjnego. Najważniejszym faktem ekonomicznym to stopniowy rozwój przemysłu fabrycznego i instytucji kredytowych. Czy można dokonanie któregokolwiek z tych faktów przypisać ruchowi demokratycznemu polskiemu? Nie. Ustawodawstwo to należy do obcych rządów, przemysł zawdzięcza swe powstanie w części rządowi polskiemu i pozostałej po tym rządzie instytucji kredytowej. Dlaczego nie ma odwagi Kochanowski rzucić się wprost na usamowolnienie włościan i uprzemysłowienie Królestwa, dlaczego nie wskaże środków na usunięcie tych fatalnych dla arystokratyzmu stosunków; zamiast pomstować na to, co jest tylko ich symbolem? Dlaczego nie napisał pozytywnie i poprostu, co właściwie uważa za składniki „historyzmu i polonizmu rozwojowego?“ Zdaje mi się, że nie potrafiłby wskazać niczego, coby nie było w tej samej, albo w większej niż w czasie niepodległego bytu, mierze składnikiem kultury polskiej dzisiejszej doby.

Te tajemnicze słowa to tylko mistyfikacja konserwatywna. Poglądy Kochanowskiego nie znajdują potwierdzenia w historji polskiej. Polska była od czasów Jana Zamojskiego nietylko z imienia, ale w rzeczy samej rzecząpospolitą, zorganizowaną na zasadach

ściśle demokratycznych. Już od czasów ustawodawstwa nieszawskiego demokracja szlachecka z powszechnem głosowaniem na sejmikach jest właściwą formą rządu. Równość prawna między szlachtą jest bezwzględnie przestrzegana, o jakiejkolwiek hierarchji w jej obrębie mowy być nie może. Jednakże tej kilkusettysięcznej rzeszy, stojącej na wszystkich stopniach kultury, niepodobna uważać za szczyty piramidy ludzkiej w Polsce, za arystokrację. Wśród szlachty wyróżnia się grupa najzamożniejszych rodzin, która się nazywała i nazywa potocznie możnowładztwem, arystokracją. Otóż stanowisko tej arystokracji polskiej wśród szlachty było zupełnie analogiczne do stanowiska arystokracji w obecnych stosunkach prawnych, które się tak sprzeczne wydają Kochanowskiemu z hierarchją i arystokratyzmem. Przy roli przywódców narodu szlacheckiego utrzymuje się ona środkami demagogów wszystkich czasów i ludów: „czapką, papką i solą", t. j. pochlebstwem, szafowaniem własnemi pieniędzmi i protekcją do pozyskania dochodów ze skarbu państwa. Hierarchja istnieje w tem znaczeniu, że masy ludu wiejskiego pozostają w poddaństwie dziedzicznem szlachty, że mieszczaństwo pozbawione jest praw politycznych, a w większej części i praw osobistych, ale przypuszczam, że tej hierarchji nie chciał dziś zalecać Kochanowski narodowi polskiemu.

*
*   *

Na tem uwagi moje o książce Kochanowskiego kończę, choć bynajmniej nie wyczerpałem jeszcze wszystkiego. Szczególniej nadawałaby się jeszcze do dyskusji kwestja narodu i jego stosunku do masy, tudzież kwestja roli chrześcijaństwa w rozwoju ludzkości. Mimo całego szacunku dla wielkiej jego inteligencji i ogromnego nakładu pracy myślowej muszę stwierdzić, że się na jego wywody naukowe nie godzę. Otwarcie wyznaję, że mimo to skorzystałem z jego książki wiele, obawiam się jednak, czy czytelnik, mniej obyty z zagadnieniami, w niej omawianemi, odniesie korzyść z jej czytania.

JANA K. KOCHANOWSKIEGO PSYCHOLOGJA NARODÓW.[1]

W roku 1920 wydał prof. J. K. Kochanowski książkę pod tytułem: *Polska w świetle psychyki własnej i obcej.* Pozostaje ona w ścisłej łączności z poprzednią: *Postęp ludzkości, jako wyraz praw psychicznych rozwoju*, wydaną w r. 1917. Jest to do pewnego stopnia dokładniejsze rozwinięcie tamtej książki, podjęte pod kątem widzenia praktycznym, wynikającym z wewnętrznej potrzeby autora udzielenia społeczeństwu polskiemu wskazówek na drogę nowego życia państwowego. „Nadeszła dla nas — powiada Kochanowski — chwila wypowiedzenia się z głębi wnętrza naszego: ujawnienia rdzennych, a zdrowych pokładów duszy zbiorowej narodu — chwila wyznań głębokich a szczerych, na pożytek samym sobie i ludzkości" (str. 253). Zarówno tak zakreślone zamiary, jak i wielka poczytność książki (cały nakład wyczerpał się w ciągu roku) skłaniają do uważnego przemyślenia tego ostatniego dzieła głośnego historyka.

1. Psychika autora.

Zanim przejdziemy do rozbioru teoretycznych założeń autora i opartych na nich szczegółowych wywodów oraz oceny wartości tych praktycznych wskazań dla narodu, musimy zwrócić uwagę na nastrój psychiczny autora, wyrażający się w wypowiedzeniach, które świadczą: (1) jak patrzy na siebie i na swoją książkę i (2) jak

---

[1]) Drukowane w miesięczniku „Przegląd Warszawski" rocz. 2 (1922).

patrzy na Polskę, albo raczej, jak wyobraża sobie „polski typ psychodziejowy". Jest to tem bardziej wskazane, że w niniejszej pracy uwidocznia się ścisła zależność poglądów teoretycznych autora od jego osobistych cech psychicznych.

Cel swój i stanowisko naukowe określa prof. Kochanowski może najlepiej w słowach: „Pruskiej, przedwojennej filozofji tygrysiej, jako ostatniemu dziś wyrazowi materjalistycznej, pogańskiej nauki stada, niechaj przeciwstawi się na pożytek Polski książka niniejsza, zaczerpnięta ze świata wewnętrznego jednostki ludzkiej, jako pepiniery ducha" (str. 434). Powtarzając wielokrotnie słowa A. Comte'a: *Savoir c'est prêvoir*, podnosi ciągle, że chodzi mu o poznanie stanu obecnego, aby móc przewidzieć przyszłość, a nawet nią poniekąd pokierować. Pochop do tego dały mu wypowiedziane przezeń na samym początku wielkiej wojny przewidywania, potwierdzane „niemal precyzyjnie przez dalszy rozwój wypadków i to w kierunkach najbardziej zasadniczych". „A nie były to proroctwa..., nie były to również kalkulacje polityczne..., były to tylko i wyłącznie narzucające się umysłowi wnioski logiczne, płynące z przesłanek pojmowanej i rozumianej w pewien ściśle określony sposób psychologji dziejowej walczących z sobą narodów" (str. 1). Podkreślić tu należy owo pojmowanie „w pewien ściśle określony sposób" psychologji dziejowej narodów, bo nam to wskazuje, iż Kochanowski wie o istnieniu innej psychologji narodów, ale buduje swoją własną, zupełnie odmienną.

Prof. Kochanowski nie przeznacza swej książki dla szerszego ogółu czytelników. „Płynące z analiz psychologicznych trafne przewidywania życiowe, snute z istoty rzeczy, nie są bowiem... przeznaczone dla powszechności", która „ogranicza, na mocy płytkiej swej natury... sferę swych spostrzeżeń wyłącznie do pozorów". Chodzi mu bowiem rzekomo nie o popularyzację, ale o możliwą nadbudowę danej gałęzi wiedzy (str. 5). W dalszym ciągu jednak tyle razy daje on wyraz życzeniu, aby jego poglądy zostały przyjęte przez społeczeństwo, aby się stały jego światłem przewodniem, że w rzeczywistości stwierdzić trzeba, iż napisał on swą książkę nietyle w celach naukowych, ile w celach nauczających, dla całego społeczeństwa, a więc *ad usum Delphini,* choć to u innych potępia.

Odgranicza się prof. Kochanowski wyraźnie od polityki, chcąc pozostać sobą, „iżbyśmy byli zdolni ze szczytnego stanowiska ideałów własnych sądzić innych" (str. 6). A da-

lej znowu, przeciwstawiając się dotychczasowej historjografji, pisze, myśląc także o sobie: „Pora zaprawdę na uduchowioną j e d n o s t k ę - c z ł o w i e k a, jako sędziego-psychologa czynów dziejowych ludzkości“ (str. 47).

Wogóle przypisuje prof. Kochanowski Polakom specjalne uzdolnienie i przygotowanie do zajmowania się zagadnieniami psychologji narodów. „Właśnie Polak, którego losy dziejowe umieściły na pograniczu dwóch światów, który przeżył i przecierpiał tyle, posiada do powiedzenia światu, zarówno w zakresie filozofji swej indywidualnej (introspekcyjnej), jak społecznej (socjologicznej), a wreszcie narodowej (historjozoficznej) — aż nazbyt wiele“ (str. 310). Do zajmowania się psychologją narodów są przedewszystkiem powołani Polacy, zwłaszcza w porównaniu z Niemcami, ze względu na położenie geograficzne, na umysłowość bardziej gibką i śmiałą, na głębszą znajomość sąsiadujących z nami biegunów historycznych: Zachodu i Wschodu[1]), na konieczność głębszego wnikania w duszę przyjaciół i wrogów naszych, z powodu ucisku porozbiorowego, a wreszcie ze względu na charakter syntetyczny naszego języka (str. 3—5).

Jeszcze bardziej wymowne i zadziwiające są bardzo liczne wyrażenia, charakteryzujące Polskę, t. j. „polski typ psychiczno-dziejowy“. „Mówiąc tu o Polsce, mamy oczywiście na myśli szczytną kwintesencję jej typu dziejowego..., który wybujał tak wysoko nad inne, wśród otaczającego nas świata“ (str. 314), a dalej: „...Polska — wierna córa własnego podniebia *(l' homme est la terre prenant conscience d'elle-même)* — to nie narośl patologiczna na organizmie świata, lecz raczej może jedna z tkanek jego w istocie swej najzdrowszych, jeden z tonów najczystszych..., zagłuszonych przez zgrzyt rozdźwięku w godnej człowieka symfonji dziejowej ludzkości“ (str. 383). Polska nietylko góruje nad innemi typami dziejowemi, jest jedną z najzdrowszych i najczystszych części świata, ale wprost Nieba dosięga. Nie waha się Kochanowski powtarzać mesjanistycznego określenia Polski jako Chrystusa Narodów: „Nie jest przeto przesadą powiedzenie o Polsce historycznej, o typie jej dziejowym rdzennym, że jest ona Synem Bożym Narodów, Chrystusem ich nietylko w cierpieniu, ale i w kwietnych radościach życia“ (str. 347).

---

[1]) W dalszych wywodach właściwemi, naturalnemi biegunami nazywa autor: Północ i Południe (str. 50 i n.).

„Syn Boży nie narzuca się nikomu, a siły najlepsze świata same ku Niemu dążą: to jakby obraz wewnętrzny Polaka klasycznego (str. 361).

Niewiele niżej stawia on typ historyczny Polki, który jest arcydziełem, zbliżonem do boskości i równa się aniołowi. „Taka gorąca, że aż zbliżona do boskości samej, wiara w Boga czyni z Polki w jej czystym a szczytnym typie narodowym istotę jakby napoły tylko cielesną...“ (str. 330). „Polka, kapłanka ducha swej Ojczyzny“ opiera swój wpływ „na boskim rządzie dusz, na genjuszu poświęcenia i samoofiary“, bo nic w niej egoizmu“, jest też „niby aniołem, wyłonionym z misterjum wieków średnich w świecie nowożytnym“. Słowem, „niepodobna scharakteryzować dość pochlebnie szczytności tego typu“ (str. 331—2).

Wobec tych określeń skromnemi się już wydają takie, jak: „Pod słońcem Polski zdolen jest, jak wskazują dzieje i kultura nasza, dojrzeć typ najdoskonalszy „człowieka wiecznego“ (str. 345), albo: „Nie będziemy też dalecy od prawdy, twierdząc, że skrzydła ludzkie nie dotarły nigdzie wyżej, niż u nas, w sferę ideału“ (str. 274), albo wreszcie: „My Polacy cierpieliśmy tyle zbiorowo w nurtach narodu, że powołani jesteśmy przedewszystkiem do zrozumienia bolów i trosk świata“.

Atoli w każdym razie orzeczenie, że „...Polska XVIII w. ..., była zbiorowem wcieleniem człowieczeństwa w znaczeniu ideału ludzkości“ (str. 431), musi w podziw wprawić każdego, kto cokolwiek zna historję tego wieku. Po tem wszystkiem nic już dziwnego, że typ Polski jest najgłębiej religijny i najbardziej chrześcijański. „Bo typ psychodziejowy polski, wpośród wszystkich otaczających go ludów — najgłębiej bodaj wczuł się w Boga. Stąd, jak mniemam, płynie religijność głęboka Polaków rdzennych...“ (str. 320). „Dodać tu trzeba, że trudno o typ narodowy, bliższy głębi chrześcijaństwa w życiu i w dziejach, niż polski“ (str. 322). Są to zdania, które często spotykamy w naszej literaturze, natomiast po raz pierwszy, zdaje się, z ust Kochanowskiego słyszymy, że „...wysoki moralnie, a przeto wolny wewnętrznie indywidualizm polski, pełen poszanowania człowieczeństwa w sobie i innych, tworzył w nas zawsze i tworzy *maximum* istoty europeizmu jako pełni optymistycznej... siły indywidualnej...“ (str. 324).

Wszystkie powyższe cechy posiada typ polski dzięki swej najczystszej aryjskości. „To, co pojmujemy przez aryjskość w kulturze

psychiki narodów — głębię przedziwną spokoju — płynącego z harmonji jaźni ludzkiej z otaczającym ją światem — ...znalazło niewątpliwie w Polsce najgłębszy, w swej stylowości dziejowej najczystszy i dlatego może najbardziej przez obcych zapoznawany wyraz swój w historji“ (str. 280—1). A że „najczystsza w świecie słowiańskość a polskość — to jedno“ (str. 257), więc Kochanowski mówi w imieniu „Polaków rdzennych“: „...my, najwybitniejsi dzisiaj, czyści rasowo i psychicznie Słowianie — Aryjczycy“ (str. 6). Naturalną konsekwencją tej czystości rasowej aryjskiej jest już, że: „Wyjątkowo pogodny, przeczysty typ aryjski Polaka rdzennego... jest jakby humanistą urodzonym, powołanym o wiele bardziej niż wszystkie ludy inne w Europie do podejmowania związanych z wielką humanistyką zadań“ (str. 5).

W porównaniu z temi wszystkiemi wypowiedzeniami istotnie zbliżone do prawdy, choć także niewolne od przesady jest następujące zdanie: „Oto Polska, dzięki warunkom swym geograficzno-historycznym oraz tym aryjskim właściwościom psychicznym, które z przeszłości otchłannej wyniosła, była od wieków retortą przyrodzoną, ziemią obiecaną osiadłego, w twórczem znaczeniu cywilizacyjnem wolnego obywatela, przeciwstawiającego się zasadniczo otaczającym go półosiadłym i koczowniczym niewolnikom“ (str. 436—7).

Uposażywszy tak bogato typ psychodziejowy Polski, musiał Kochanowski wyciągnąć z tego następujący wniosek: „Mam też wrażenie, że zasadniczo żaden narodowy typ gromadzki nie jest zdolny oprzeć się wpływowi pełnego w swym rozwoju, wybitnie indywidualistycznego typu Polaka, przed którym otwierać się może i powinna, dzięki temu, olbrzymia przyszłość cywilizacyjna w dziejach świata“ (str. 247). Z tem zaś wiąże się dalszy wniosek: „...jeżeli nie do Semitów, ani Mongołów... ma należeć w przyszłości rola wybitna w dziejach Europy środkowo-wschodniej, lecz do Słowian, to ci ostatni o tyle tylko będą sobą, o ile do typu polskiego się zbliżą...“ (str. 257).

Wszystko to są proste orzeczenia i Kochanowski nie stara się bynajmniej ich dowodzić, albo przynajmniej uprawdopodobnić. Jest to właściwość jego metody, a z drugiej strony wynik tego programu, który sobie postawił: podniesienie ducha w narodzie i obudzenie w nim wiary w siebie. Jak widzimy, cechuje Kochanowskiego optymizm najkrańcowszy. Dorównał w nim naj-

bardziej przesadnym mesjanistom, a może nawet ich przewyższył. O typie Polki nie znajdziemy napewno w całej naszej literaturze pięknej bardziej kwiecistych superlatywów, zdaje się nawet, że wogóle żaden poeta na świecie nie napisał bardziej pochwalnych hymnów na cześć ubóstwianej kobiety.

2. Stanowisko metodologiczne.

Kochanowski dosyć obszernie omawia swoje stanowisko teorjopoznawcze i wypływające z niego zasadnicze elementy poglądu na świat. Nietylko psychologję narodów pojmuje Kochanowski w pewien ściśle określony sposób, ale i logikę, skoro uważa ją za coś odrębnego od zdrowego sensu, powiadając: „...wywód logiczny nie bywa nigdy źródłem poznania“, ale tylko „wrodzony człowiekowi sens zdrowy, sens tak głęboki, że leży on właściwie... poza sferą... wywodów logicznych“ (s. 79). Głosi następnie autor względność poznania w krańcowej postaci. „Wszelka prawda jest, jak wiadomo, rzeczą względną, gdyż prawdą jest ona tylko dla tego czy dla tych, co za prawdę ją uważają, każdy człowiek i każdy naród posiada prawdę s w o j ą, która, ściśle biorąc, w d a n e j postaci i w d a n y m stopniu dla i n n e g o człowieka czy narodu prawdą być nie może, bo gdyby nią była, to ów inny człowiek czy inny naród, któryby ją w d a n y ów sposób uznał, przestałby być s o b ą, stając się natomiast tym, który ją tak, a nie inaczej wyznaje“ (s. 79). Praca naukowa wydaje się mu w konsekwencji właściwie tylko „próbą wynurzeń“ (s. 80).

Wobec tego wszystkiego uważa Kochanowski, że nie może dyskutować z ludźmi, wykazującymi mu sprzeczności logiczne i nieliczenie się z całemi grupami faktów, ponieważ „wynurzenia nasze... nie nadają się właściwie do dyskusji rzeczowej, gdyż z natury swej są one i być muszą zbyt s u b j e k t y w n e. Zdaniem ich jest przedewszystkiem trafianie do umysłów mniej lub bardziej pokrewnych, nigdy zaś — przeciwstawiających się im w sposób całkowicie antynomiczny“ (s. 462). Zapomina tu Kochanowski, że na stronicy 79, stwierdził istnienie „sfery objektywizmu powszechnego“, w której się wprawdzie „żaden zgoła subjektywizm w pełni nie mieści“, ale do której „się ogranicza w y w ó d l o g i c z n y, przemawiający do powszechności ludzkiej“. Wszak ten objektywizm powszechny wypełnia przeważną część umysłowości i uczuciowości ludzkiej, bo

inaczej nie mogliby się ludzie zgoła porozumieć. Jak wiadomo, twórczość umysłowa obejmuje dwa główne działy: naukowy, który stara się poruszać w granicach tak zwanego tutaj objektywizmu, i artystystyczny, który daje swobodne pole subjektywizmowi, ale przecież i ten ostatni jest dostępny i zrozumiały dla innych ludzi o tyle tylko, o ile pod względem formalnym stoi na gruncie objektywizmu, t. j. używa ogólnie przyjętych form wyrażania myśli i uczuć. Jeżeli książki prof. Kochanowskiego mają charakter naukowy, to muszą podlegać tym samym kryterjom, którym wszelka praca naukowa podlega, jeżeli zaś są utworami uczucia i fantazji, to trzeba będzie dopiero stworzyć kategorję, do którejby je zaliczyć można i na jej gruncie je omawiać.

Z tem zasadniczem stanowiskiem autora sprzeczne jest także stosowanie przez niego w wywodach formuł matematycznych, które niewątpliwie mają być środkiem całkowitego porozumienia się jego z czytelnikiem i mają ująć całą jego prawdę w postaci „objektywizmu powszechnego“. Sprzeczna z tem jest również wyrażona nadzieja, że Słowianie kiedyś zbliżą się do typu polskiego, bo o tyle tylko będą sobą, o ile się do niego zbliżą. Przecież według powyższych wywodów Kochanowskiego przestaliby być sobą, gdyby mieli myśleć i czuć tak, jak Polacy.

Ponieważ działania ludzkie są celowe i wypływają z pobudek psychicznych wyłącznie (s. 14), więc „psychologja narodów... jedynie stać się może i powinna fundamentem Historji, jako biologji Ludzkości dziejowej“ (s. 16). Zarzuca Kochanowski historykom, że „roi się [im] po dziś dzień jeszcze idea przyczyn i skutków, mająca prowadzić do wniosku, jakoby fakty historyczne miały rodzić same siebie w nieskończoność...“ (s. 14). Powiada też dalej: „...fakty rozwijają się nie z tak zwanych przyczyn historycznych w skutki dziejowe..., lecz rodzi je — przyczyny i skutki — jedno źródło: splot właściwości psychicznych tej embrjologji, jaką przebył człowiek — naród, wyraz wierny swego podniebia“ (s. 120). „To też sprawdzianem i kopalnią wiadomości, przez historję poszukiwanych, może tu być tylko i jedynie archiwum pełne jaźni człowieka żywego — psychika ludzka — przedmiot o tyle godniejszy historji jako nauki, aniżeli papierowe wydzieliny ludzkości, o ile człowiek sam jest cenniejszym przedmiotem dociekań... od zapisanego, choćby i najmądrzej, pergaminu, kamienia łupanego czy metalu...“ (s. 126). „Psychika jest, jak ga-

tunek — jako przedmiot antropologji — wytworem nie wieków, na wet nie tysiącoleci, lecz okresów niezmierzonych. Z tego powodu psychika „dzisiejsza“ danego narodu jest zarazem psychiką jego „wczorajszą“ i „onegdajszą“ jest — poprzez „dzisiaj“ — zapowiedzią, jak najmniej zawodną jego „jutra“ i dalekiego „pojutrza“ historycznego“ (s. 27).

Historja straciła zupełnie znaczenie w oczach Kochanowskiego. „Dając tylko okruchy p o ś r e d n i e psychiki minionej, wydaliny życia“, może „służyć nie jako grunt, lecz jako m a t e r j a ł, w pewnej mierze u b o c z n y, do pogłębiania i ilustracji właściwych dociekań psychodziejowych“ (s. 27). Co więcej: „Na tle obecnego stanu rzeczy trzeba przyznać, że jakkolwiek dobra powieść nie należy do twórczości naukowej, to jednak daje ona nieraz czytelnikowi o wiele więcej, niż ta ostatnia. Daje mu człowieka, gdy nauka aż nazbyt często darzy nas czczą jego p o w ł o k ą f o r m a l n ą“ (s. 27).

Kochanowski wyciąga też konsekwencje z tego: odwraca się tyłem do historji i daje tego niesłychanie jaskrawe dowody. Trudno o większe lekceważenie pracy historycznej i większą swobodę w operowaniu faktami historycznemi, jak to, na co sobie pozwala Kochanowski w tej książce.

Nie będziemy tu stawać w obronie źródeł historycznych i pracy naukowej przeciw utworom fantazji, które zwykle mniejszemi są wycinkami życia, niż źródła i konstrukcje historyczne, zaznaczymy tylko, że Kochanowski nie jest całkowicie konsekwentny, ponieważ przedstawia psychologję niektórych obcych narodów przy przeważnej pomocy powieści, ale zgoła ich nie uwzględnia, omawiając szeroko psychologję polską, choć mamy tyle i tak znakomitych powieści o Polakach.

Do psychologji polskiej stosuje autor przedewszystkiem zasadę i n t r o s p e k c j i, albowiem ją uważa za właściwą metodę badania psychologji narodów:... „drogą, prowadzącą do celu [t. j. do badania „organizmu“ psychicznego narodów] nie może tu być nic innego, jak tylko introspekcja d u s z y d a n e g o n a r o d u, d o k o n y w a n a n a s a m y c h s o b i e p r z e z k l a s y c z n y c h j e g o p r z e d s t a w i c i e l i“ (s. 294). Wprawdzie Kochanowski jest świadomy tego, że: „mandat taki może być jedynie samozwańczym“, ...ale natychmiast znajduje pociechę i to nie bylejaką: „Osłodą wobec zarzutów będzie tu nadzieja,... że synteza stosunku

świata jego wewnętrznego do zewnętrznego — jego systemat filozoficzny – może się stać poniekąd, w szerszej lub węższej mierze, systematem myśli narodowej..." (s. 294).

Metodę Kochanowskiego ilustruje jeszcze w sposób dosadny następujący jego pogląd: „Ponieważ wszystkie narody muszą jednakowo rodzić się i umierać, jeść, spać i trawić, lecz niejednakowo myśleć, mówić, modlić się i śpiewać, — dzieli to życie gatunku naszego na dwie sfery: materjalną, ogólno-ludzką, t. j. antropologiczną, i duchową, swoiście psychologiczną, t. j. narodową" (s. 30). W szczególności uważa zaliczenie funkcyj ekonomicznych do sfery narodowej za zbędne i pomija je w swojem studjum, choć przyznaje, że leżą one „na pograniczu obu sfer" (tamże). Ten pogląd na zjawiska gospodarcze jest niezgodny z najważniejszą zasadą autora, że jedynem źródłem czynów ludzkich jest psychika (s. 14), bo działalność gospodarcza nie da się wogóle pomyśleć bez współudziału, a raczej kierownictwa myśli i woli. Ponieważ psychika różnych ludów jest odmienna, więc też i ich praca gospodarcza bywa odmienna, t. j. metody pracy, organizacje gospodarcze, nawet narzędzia pracy, słowem cała przebogata twórczość gospodarcza, tak ściśle zresztą związana z kulturą ogólną, bywa odmienna. Jak można przeoczyć, ile różnic wykazują potrawy, mieszkania, odzieże różnych ludów, właśnie dzięki różnicom psychicznym. Jak można nie liczyć się z istnieniem gospodarstwa narodowego jako faktu i jako pojęcia. Sam Kochanowski pomiędzy najbardziej uderzającemi a zasadniczemi cechami typu gromadzkiego i jednostkowego umieszcza na pierwszem miejscu cechy gospodarcze: koczownictwo i myśliwstwo z jednej strony, a osiadłość i rolnictwo z drugiej strony. Gdyby był konsekwentny, nie mógłby zgoła tych cech wysuwać w swojej teorji. Następnie nie potrafi on z pewnością oddzielić strony zarobkowej, t. j. gospodarczej czyli antropologicznej swej pracy nad omawianą tu książką w sposób zupełnie ścisły od strony naukowo-propagandowej, t. j. duchowej czyli narodowej. Czyż wobec tego nie byłoby lepiej, gdyby, zamiast stawiać taką błędną doktrynę „objektywną", stwierdził raczej Kochanowski, że dziedziny ekonomicznej nie może uwzględnić, z prawdziwych choć „subjektywnych" powodów.

A teraz jeszcze kilka słów o kwestji, jednej z najbardziej zasadniczych nietylko dla historyka, ale i dla człowieka wogóle.

Świadom jestem, że właściwie nie wypada i nie można nawet traktować jej tak ubocznie i mimochodem, ale nie wiem, kiedy mi będzie dane zabrać głos w tej i w podobnych sprawach, więc piszę, aby pozostawić choć tutaj znikomy ślad mojej myśli. Chodzi o zasadę przyczynowości i celowości.

Objektywnie konstruować można świat i swoją osobistą na jego tle rolę tylko jako wszechzależność zarówno w ruchu, jak w spoczynku; subjektywnie, ze stanowiska osoby działającej, także jako tworzenie i działanie celowe. Niema jednak zasadniczej sprzeczności między temi zasadami ze stanowiska ludzkiego, ale jedynie ze stanowiska Boga osobowego, u którego celowość może zastąpić przyczynowość, to znaczy, którego każdy cel, każdy kierunkowy objaw woli jest zarazem przyczyną. W takim jednak razie musielibyśmy pojmować świat jako nieustające stwarzanie go przez Boga, co oczywiście przedewszystkiem obalałoby zasadę celowości ludzkiej i wolnej woli człowieka. Człowiek jednak nie może patrzeć na całość dziejów ludzkich, a tem bardziej na całość dziejów wszechświata subjektywnie jako na szereg celowych działań łańcucha ludzkiego.

Przedewszystkiem choroba i śmierć nie jest (poza samobójstwem i morderstwem) działaniem celowem człowieka. Złudną jest także ludzka celowość w płodzeniu potomstwa. Następnie w życiu własnem, nie mówiąc już o życiu narodu, spotyka człowiek wiele zdarzeń, których nie może uważać za niczyje działanie celowe, zdarzeń przypadkowych, nie zamierzonych i nie przewidzianych, które nawet jako objawy woli Boga można rozważać w ramach zasady przyczynowości, ustanowionej dla świata przez Niego na wieki.

Jednostka działa wprawdzie celowo, ale to celowe działanie oparte być musi na podłożu zasady przyczynowości, to znaczy, na założeniu, że zamierzone działanie wywoła taki skutek, jaki zwykle przedtem wywoływało, czyli na zasadzie prawidłowości zjawisk w świecie zewnętrznym, w którym działanie to zawsze odbywać się musi. Kto nie dokonywa działań, ale patrzy na nie z zewnątrz, jak to robi historyk, ten uznawać musi przedewszystkiem zasadę przyczynowości, a w obrębie tej teorji poznania jako formę poboczną i podporządkowaną musi traktować zasadę celowości, właściwą wyższemu życiu organicznemu.

Nie wyklucza to stanowisko wolnej woli u człowieka i odpowiedzialności osobistej, bo z objektywnego stanowiska ujemne

objawy tej wolnej woli stają się przyczyną, która pociąga za sobą potępienie, jak dodatnie są przyczyną odpowiedniego uznania.

3. Teorja.

Podstawę teoretyczną psychologji narodów stanowi u Kochanowskiego jego nauka: 1) że stosunek jednostki i masy jest osią wszechbytu człowieka i ludzkości, 2) że przeciwieństwo między Północą i Południem jest naturalną podstawą różnic psycho-dziejowych w łonie ludzkości, 3) że Bóg jest najpotężniejszym faktem psychologicznym człowieczeństwa, i wreszcie, 4) że naród jest najistotniejszą postacią stałych zespołów w łonie ludzkości. Naukę tę przedstawiał on parokrotnie, ostatnio w *Postępie ludzkości.* Obecne przedstawienie różni się w wielu punktach od poprzedniego; niewątpliwie autor starał się nadać swej nauce kształty bardziej zwarte, jasne i konsekwentne, ale niestety, jak zobaczymy, z bardzo słabym skutkiem. Psychologja narodów jest niejako zastosowaniem praktycznem tej teorji, udowodnieniem jej wartości.

Dwie pierwsze tezy są ważniejsze od ostatniej i dlatego na nie przedewszystkiem zwrócimy uwagę. Wszystkie tezy te, same w sobie (w tej formie, jak powyżej, według nagłówków poszczególnych rozdziałów książki podane), są od bardzo dawna uznawane i z wyjątkiem drugiej bezwzględnie słuszne, atoli rozwinięcie ich przez Kochanowskiego i zastosowanie budzić musi sprzeciw przedewszystkiem z powodu licznych i jaskrawych sprzeczności logicznych, w które autor przy tem popada.

Społeczeństwa ludzkie, według Kochanowskiego, składają się z jednostek (indywidualistów, solistów-panów) i z masy (gromadowców). Indywidualiści są typem silnym, obdarzonym wolą i zdolnością do refleksji, typem z natury altruistycznym i zdolnym sięgać do istoty rzeczy, gdy gromadowcy przedstawiają typ wręcz przeciwny, a więc są słabi umysłowo, sądzą zawsze z pozorów, pozbawieni są woli i ulegają popędom i uczuciom, wreszcie są urodzonymi egoistami. Pierwsi przedstawiają twórczego ducha, drudzy bierną materję w życiu i historji. Najważniejszemi cechami obu typów, ich biegunami psychicznemi, są premedytacja czynu u indywidualistów i impulsywność działania u gromadowców. Oczywiście „żaden najskrajniejszy nawet indywidualista nie

jest... wolny bezwzględnie od typowych właściwości gromadzkich, tak samo i żaden zgoła gromadowiec nie bywa pozbawiony doszczętnie cech indywidualistycznych. Chodzi nam też tylko o przewagę danych cech w danych ludziach, przyczem przewaga ta stanowi w koncepcji naszej o typie niższym (α), pośrednim (γ) lub wyższym (β) każdego bez wyjątku człowieka" (str. 48). Ta sama przewaga rozstrzyga o zaliczeniu narodu każdego do jednego z tych typów.

Jasną tę i konsekwentną konstrukcję przekreślił Kochanowski jeszcze pierwej, nim ją ukończył, oświadczając, że „wybitnym indywidualistą może być wszelki typ ludzki", a więc i ludzie, którzy „sami są z masy" (str. 46). „Indywidualizm nie określa bowiem rodzaju danego typu, lecz tylko i jedynie siłę jego napięcia w danym osobniku" (tamże). Wynika z tego, że gromadowcy mogą być indywidualistami, co też stwierdza wyraźnie zaraz sam autor. Różnica między indywidualistami z gromadowców a indywidualistami z indywidualistów polegać ma jedynie na tem, że pierwsi nigdy nie zdobywają się na wyższe uduchowienie, a drudzy mogą być lub nie być uduchowieni i to tak dalece, że mogą spaść nawet do poziomu *bête humaine* (str. 46—7). W takim razie przedstawiona wyżej umysłowa i moralna zasada podziału (*principium divisionis*) ludzi na gromadowców i indywidualistów jest zupełnie chybiona i istnieć nie powinna.

Najbardziej uderzające a zasadnicze cechy typu gromadzkiego i jednostkowego przedstawia Kochanowski w następujący sposób (str. 49):

<table>
<tr><th>α</th><th></th><th></th><th>β</th></tr>
<tr><td>masa</td><td></td><td></td><td>jednostka</td></tr>
<tr><td>typ niższy (ε)</td><td></td><td></td><td>typ wyższy (δ)</td></tr>
<tr><td>koczownictwo</td><td></td><td rowspan="6">Organizacja</td><td>osiadłość</td></tr>
<tr><td>myśliwstwo</td><td rowspan="4">Żywioł</td><td>rolnictwo</td></tr>
<tr><td>walka</td><td>pokój</td></tr>
<tr><td>awanturniczość</td><td>działalność</td></tr>
<tr><td>władza (przemoc)</td><td>rządy (prawo)</td></tr>
<tr><td>zdobywczość</td><td></td><td>krajowość</td></tr>
<tr><td>spiskowość</td><td></td><td></td><td>racja stanu</td></tr>
<tr><td>imperjalizm</td><td></td><td></td><td>narodowość</td></tr>
<tr><td>rewolucja</td><td></td><td></td><td>ewolucja</td></tr>
<tr><td>kultura (materjalna)</td><td colspan="2">γ</td><td>(cywilizacja duchowa)</td></tr>
</table>

Przedewszystkiem rzuca się w oczy, że określenie „organizacja“ nie powinno wyłącznie przysługiwać t. zw. typowi wyższemu, wiadomo bowiem, że walka, władza, zdobywczość, imperjalizm, a nawet spiskowość i rewolucja nigdy nie obywają się bez organizacji, która znowu jest niemożliwa bez premedytacji, gdy przeciwnie żywiołowość raczej niż organizacja jest podkładem psychicznym narodowości, krajowości, osiadłości; nawet rolnictwo bez organizacji może się rozwijać i często długie okresy czasu istotnie się rozwija. W życiu społeczeństw typu niższego, masowego, jednostki, jako przywódcy, odgrywają bez porównania większą rolę niż w życiu społeczeństw typu wyższego, w których im wyższa jest organizacja, tem silniejsze stanowisko zapewnia sobie masa czyli ogół i ogranicza rolę przywódców. Kochanowski też wielokrotnie w dalszych wywodach popada w sprzeczność z powyższym schematem, np. na str. 59: „Północ... zmusza człowieka do zdobywania go [t. j. pożywienia] j e d n o s t k o w y m wysiłkiem myśliwskim. Południe zaś skłania człowieka do życia pasterskiego w s t a d z i e“, lub dalej na str. 148, gdzie od patrjotycznych przedstawicieli zagrożonego, osiadłego i pokojowego narodu żąda, aby dali się ogarnąć u c z u c i u i porwali za broń, „jeżeli istnieje bodaj f a ł s z y w y p o z ó r możności walki orężnej“, a więc każe im działać impulsywnie i sądzić według pozorów, co jest przecież sprzeczne z ich wyższym typem indywidualistów. Niepodobna także pogodzić z tą zasadniczą teorją następującego zdania: „Albowiem s i ł y bezpośrednio naturalne, r z ą d z ą c e n a p r a w d ę l u d z k o ś c i ą, drzemią przedewszystkiem w m a s a c h, nie zaś w przecywilizowanych (a więc d u c h o w o wysoko rozwiniętych!) jej pseudokierownikach, skazywanych przeto raz po raz na fałsz i błąd“ (str. 51). Następuje zaraz potem cały wywód, odmawiający zasadniczo znaczenia wszelkim przywódcom, a więc zarówno pochodzącym z gromadowców, jak i z indywidualistów.

Mgławica pojęć powiększa się jeszcze, gdy później czytamy (str. 168), że na szczycie każdej grupy ludzkiej, a więc i narodu, znajduje się mniejszość, składająca się z dwojakich psychicznych typów zasadniczych: indywidualistów i gromadowców, z których pierwsi podtrzymują byt państwa, a drudzy byt społeczeństwa. Państwo, które jest formą społeczeństwa, powstaje zawsze drogą podboju, społeczeństwo zaś powstaje na gruncie wspólnego ideału. „Jest tak i tylko tak“ — dodaje Kochanowski dla wyrażenia głębi

swego przekonania. Okazuje się z tego, że te tak różne typy psychiczne indywidualistów i gromadowców są równowartościowe, bo działalność ich równoczesna i równorzędna jest konieczna dla bytu wyższych form społecznych. A jeżelibyśmy chcieli przyznać wyższość moralną któremuś z nich, to z pewnością wyżej musimy postawić gromadowców, stojacych na szczycie i działających w imię ideału, a więc walczących bronią duchową, a zatem i uduchowionych, niż brutalnych podbójców, indywidualistów, utrzymujących ład państwowy siłą.

Atoli jest jeszcze jeden warjant tej zasadniczej idei Kochanowskiego. *Civis Romanus* jest dlatego szczytem piramidy ludzkiej i absolutnym współczynnikiem cywilizacji zachodniej, że „jednoczył w sobie oba czynniki rzeczone (t. j. ducha i materję) w sposób nietylko najbardziej zrównoważony, ale i najżywotniejszy z tych, jakie w dziejach znamy" (str. 170). A zatem najdoskonalszy typ człowieka cywilizowanego i najbieglejszy w sztuce rządzenia ludźmi — Rzymianin — polega nie na przewadze ducha nad materją, ale na ich harmonji. Zbytecznem się wobec tego staje rozszczepienie szczytu piramidy ludzkiej na grupkę indywidualistów i gromadowców, skoro właściwie na tym szczycie stoi typ, łączący harmonijnie obydwa elementy. Dalej okazuje się, że przyznawanie indywidualistom wyższości umysłowej i moralnej nad gromadowcami i nad typem pośrednim jest nieuzasadnione, bo wyższość ta przysługiwać właściwie powinna typowi pośredniemu, któremu właśnie odpowiada typ *civis Romanus*. Zwrócić także należy uwagę na to, że typ *civis Romanus* wyszedł z Południa, a nie z Północy, i wytworzył się w społeczeństwie, które zaliczyć należy do najbardziej typowych gromadowców.

Jeżeli teraz przejdziemy do roli dziejowej Północy i Południa, to musimy stwierdzić, że Kochanowski wikła się jeszcze bardziej w sprzecznościach i niejasnościach.

Północ i Południe są według niego naturalnemi biegunami dziejów ludzkości, odpowiadającemi dwom biegunom zasadniczym bytu: pożądaniu i nasyceniu, przeciwieństwo zaś Wschodu i Zachodu ma znaczenie wtórne. Poprostu wszystko sprowadza się do obfitości i braku słońca, jako wiekuistego dawcy ciepła i światła, a przez to twórcy i hodowcy życia (str. 51). Jest to pogląd od wieków w nauce nietylko znany, ale i dosyć powszechnie uznawany. Jakże go Kochanowski zużytkowuje dla swej teorji? „Pół-

noc — powiada — jest jakby stworzona na to, by wykuwać w człowieku ponurą i zimną stal wytrwania, Południe zaś... krótkotrwały płomień żywiołu", dlatego na Północy są „psychiczne źródła klasycznej jednostki (*j*), a na Południu źródła klasycznej masy ludzkiej (*m*)" (str. 55). I zaraz potem powiada, że Południe, a więc klasyczny świat masy ludzkiej, wydało każdą wiarę, podnoszącą ludzkość, i jest źródłem wszelkiego natchnienia, które Północ może tylko naśladować. Coprawda, to już na trzeciej stronie zaprzecza temu kategorycznie, pisząc: „Północ i Południe, to dwa światy istotnie różne, zdolne pożerać się nawzajem, lecz niezdolne naprawdę naśladować siebie" (str. 59). Pomijając narazie kwestję oryginalności i naśladownictwa, należy odrazu zauważyć, że tymi prawdziwie oryginalnymi twórcami wiar i dzieł natchnienia są najszlachetniejsze i najpotężniejsze jednostki — także i według Kochanowskiego, i w tym względzie Kochanowski nie staje w sprzeczności z opinją powszechną. Tak więc klasyczna masa ludzka wydaje jedynie klasyczne jednostki wyższego typu, natomiast klasyczni indywidualiści północni są niezdolni do twórczości, a więc do wyższych poziomów duchowych, a — co gorsza — do ich charakterystyki doskonale dają się dostosować wszystkie cechy typu niższego, gromadzkiego, a więc awanturniczość, władza na przemocy oparta, zdobywczość, imperjalizm, walka, a nawet myślistwo i koczownictwo.

Południe — wywodzi dalej Kochanowski — syci pożądanie Północy „manną i źródłami ducha", samo zaś „osiąga wzamian w człowieku Północy życiowego kierownika i obrońcę — pana i władcę: organizację społeczną i państwową" (str. 59). Ale już przedtem powiedział: „Wyposażona w żywotny genjusz polityczny władza szła zawsze z Północy..." (str. 55). Jeżeli tedy jednostki północne, panowie i władcy świata, są genjalne, to muszą być także oryginalne i twórcze, przynajmniej w tak doniosłym zakresie, jak organizacja społeczna i państwowa, która wszak jest ich wynalazkiem i specjalnością według Kochanowskiego.

W wyniku tego wszystkiego mówi Kochanowski na str. 60 o masie północnej i południowej oraz o indywiduum północnem, które włada ludzkością, i południowem, które prowadzi ją do prawdziwej cywilizacji, stawia więc narówni Północ i Południe pod względem wartości psychiczno-dziejowej. Ponieważ jednak na str. 61 stwierdza jako istniejące obecnie naturę masową Połud-

nia i naturę jednostkową Północy, przeto przyznaje jednostce północnej bez porównania większą wagę w dziejach, niż jednostce południowej. Cóż, kiedy już na str. 62 pisze: „Północ podbijała od prawieków Południe, niosąc mu organizację państwową, jako oręż przeciw władztwu mas, ale koniec końców tonęła zawsze sama w Południu — kolebce ludzkości.“ Masy południowe były tedy i pozostaną na wieki silniejsze od jednostek północnych „Południe ludzkie pochłonie ostatecznie Północ ludzką,“ — to znaczy chyba, że zapanują ostatecznie w zakresie zjawisk społecznych charakterystyczne według Kochanowskiego dla Południa: tłum — rewolucja — anarchja, zwyciężając „refleksję“ i „stal wytrwania“ Północy. Byłby to krańcowy pesymizm, niewiadomo tylko, czy zupełnie świadomy u Kochanowskiego,

Z tego widzimy, że jest rzeczą zupełnie beznadziejną szukać jakiejkolwiek konsekwencji myśli u Kochanowskiego.

Dodać jeszcze należy, że wprawdzie przeciwstawienie Południa i Północy jest znaną formułą w wielu spekulacjach historjozoficznych, ale nie jest ona ścisła, bo w istocie chodzi tu nie o słońce i jego brak, ale o dostatek i niedostatek, które ono sprawia: dostatek, którego następstwem jest nietylko wyższa kultura, ale i pewne rozleniwienie, i niedostatek, który hartuje ducha i ciało, oraz budzi pożądanie. Krainy, najlepiej uposażone przez naturę, dające więc ludziom *optimum* warunków bytu, leżą przeważnie w strefie umiarkowanej i dlatego najazdy idą na nie ze wszystkich stron, gorzej uposażonych. Anglja była długotrwałym celem licznych najazdów z południa i wschodu, bo od północy nie miała sąsiadów, Węgry były znowu od wschodu przedmiotem tak samo licznych najazdów ze strony ludów koczowniczych przeważnie. Semici, od wielu tysięcy lat przed Chrystusem wychodząc z półwyspu Arabskiego, a więc z krainy bardzo południowej i pełnej słońca, ale dlatego właśnie ubogiej, rozszerzali się na wszystkie strony: na zachód aż do Hiszpanji, na wschód aż do Jawy, na północ aż do Turkestanu, na południe aż do dorzecza Zambezi w Afryce. Podobnie Skandynawowie rozszerzali się na wszystkie strony, a więc nawet i na północ (Islandja, Grenlandja, Finlandja). Etruskowie w starożytności, Rumuni w wiekach średnich, Serbowie w czasach nowożytnych rozszerzali się i wędrowali z południa ku północy. Moskwa — Rosja rozszerzała się od średniowiecza głównie w kierunku północnym i wschodnim. Gdyby parcie na południe

było tą jedyną a przemożną sprężyną dziejowych ruchów i dążeń, toby np. Polacy musieli ciągle dążyć do opanowania Węgier, zamiast rozszerzać się na wschód, na Ruś i Litwę, a i Niemcy staraliby się zalać poprzez Alpy Italję, zamiast przedewszystkiem przeć na wschód.

Zastosowanie do pojęcia narodu teorji o stosunku jednostki do masy i Północy do Południa (rozdz. VI) przynosi nowe niespodzianki. Gdy bowiem w poprzednich rozdziałach jednostka (j) i masa (m) oznaczały moralne i umysłowe cechy indywidualistów i gromadowców w skupieniach i jednostkach ludzkich, to tutaj czytamy: „Otóż m — to wyraz wszechludzkiej jedności narodów, j zaś — różnic, zachodzących między niemi w ludzkości“ (str. 158). Zatem słowa te i odpowiadające im symbole otrzymały tu znaczenie fizycznych i psychicznych cech ogólnych i szczegółowych rodzaju ludzkiego. Potwierdzają to także słowa, że „różne ludy... reagują rozmaicie wobec zespołu czynników, należących w świecie ludzkim do kategorji m.“ „Rozmaitość tę — siłę ich indywidualizmu (jednostkowego, a za nim i zbiorowego) oznaczymy tutaj, jak wyżej, symbolem j“ (tamże). J oznacza tu więc zarówno dawne jednostki-indywidualistów, jak i gromady-ludy poszczególnie wzięte. Jednakże zaraz na str. 159, zapominając o symbolu j jako różnicującym ludy, mówi autor o „trzech rodzajach dziejowego m w Europie“ (przedwieczne — Rosja, ujarzmione — Niemcy, rozbite na atomy — Anglja i Polska), choć przecież m, jako wyraz wszechludzkiej jedności narodów, powinno być w przeciwstawieniu do j jedno jedyne. I istotnie w formułach niby matematycznych dla określenia Rosji, Niemiec, Polski i Anglji obchodzi się już autor bez tego symbolu (j). Rosja $= \frac{s}{n}$, co oznaczać ma, że słońce (s) Południa urabia człowieka, ale jednocześnie potęguje w nim żywioł (m); Niemcy $= \frac{n}{s}$, co ma oznaczać, że mrok Północy (n) obniża wzloty ludzkie, ale jednocześnie osłabia w nich żywioł m, potęgując j; Polska zaś i Anglja $= s+n$, t. j. równomierny zlew Południa i Północy, a więc prawdopodobnie równowaga między m i j. Pełna formuła Polski $= \frac{s+n}{w+z}$, a formuła Anglji $= \frac{w+z}{s+n}$, przyczem w — Wschód, a z — Zachód. Formuły te mają oznaczać, że „Anglja może sama sobą uczyć świat o Północy i Południu, bo ma je w sobie“, a „Polska — nie mniej wiernie — o Wschodzie i Zachodzie — bo ma je również w sobie“ (str. 161). Oczy-

wiście niema ani słowa wyjaśnienia i uzasadnienia tych groteskowych pseudomatematycznych formuł. Przytoczyłem je tu jedynie jako jaskrawą ilustrację naukowego poziomu tej książki.

Kochanowski dokładnie i wielokrotnie wyjaśnia, co to jest typ psychiczno-dziejowy narodu. Oto jego słowa:

„Takim właśnie pionem narodu nie są przeciętni jego przedstawiciele, lecz jego typ dziejowy: psychika jego dojrzała, zawarta we wnętrzu prawych, rdzennych jego synów, odbita w dostępnem dla introspekcji, własnem ich myśleniu, a dająca się jednocześnie wykazać i stwierdzić nie w skali jednej tylko generacji żyjących, lecz wieków trwania narodu!“ (str. 153). „Przeto pochwycony przez nas typ narodu, to nie symbol życiowy wielości, lecz — moralny człowieka-jednostki, na którym winna i może wzorować się wielość-naród, bo to własna jego dusza...“ (str. 155). A dusza ta (t. j. dusza narodu)... „dla rdzennego syna swego kraju to duszy własnej, osobistej, pogłębione wyolbrzymienie“ (str. 251). „Typ pomieniony, to w pojęciu naszem istota tkwiącej w danym narodzie, najszczytniejszej jego mocy psychicznej: dobry jego genjusz“. Obyż zawarte w książce niniejszej rozważania mogły uprzytomnić go co do Polski czytelnikom!“ (s. 154).

Jest to więc własna psychika rdzennych synów kraju, poznana przez nich drogą introspekcji, a potwierdzona i zidentyfikowana w psychice najżywotniejszych i najszczytniejszych postaci historycznych, które stanowia „nić czerwoną dziejów“ (s. 153) — oczywiście drogą badań historycznych. Z takiego wyboru postaci historycznych wynika naturalna konsekwencja, że typ ten powinien być zawsze dodatni i dlatego Kochanowski nazywa go dobrym genjuszem narodu. Konsekwencją tego jest także, że każdy ma prawo i możność tworzyć sobie swoje pojęcie typu psychiczno-dziejowego swojego własnego narodu, ale nie ma prawa sam na własną rękę formułować sobie psychologji dziejowej obcych narodów. Niestety, nie stosuje się do tego sam twórca tego poglądu i bez skrupułów określa typy dziejowe innych narodów, a nawet robi to w sensie ujemnym.

4. Psychologja narodów.

Po wyłożeniu teorji przystępuje Kochanowski do jej zastosowania, t. j. do charakterystyki szeregu obcych narodów, mianowi-

cie Francuzów, Włochów, Anglików, Niemców, Rosjan i Żydów, a wkońcu Polaków, którym całą drugą część książki poświęca.

Charakterystyki Francuzów, Włochów i Anglików są krótkiemi, kwiecistym stylem napisanemi feljetonami okolicznościowemi, nie przedstawiającemi wartości naukowej, bo nie opartemi na materjałach naukowych. Zupełnie odmiennie przedstawiają się charakterystyki Niemców, Rosjan i Żydów, zarówno pod względem rozmiarów, jak i tonu. Kochanowski podnosi niemal wyłącznie ujemne cechy tych narodów, kreśli je najciemniejszemi barwami, w tonie zgoła dalekim od tego, jaki powinien cechować indywidualistę uduchowionego, wyraziciela najszlachetniejszego typu psychodziejowego, za jakiego się niewątpliwie Kochanowski uważa. Dość przypomnieć określenia typu polskiego, na początku przytoczone, a nadto dodać można jeszcze następujące słowa jego własne... „dla głębin duszy polskiej niema „ludzi złych" ani „dobrych", są tylko l u d z i e, dążący wdal przez wąski, a mroczny... kurytarz życia..." (s. 334).

Najszerzej i najkonsekwentniej przeprowadzona jest charakterystyka Rosji, która w przeważnej części była już drukowana po włosku w r. 1914. Nie będę się wdawał w jej rozbiór, wskażę tylko, że to, co Kochanowski uważa za najlepszy dowód słuszności swego określenia Rosji, jako psychodziejowego typu k o c z o w n i c z e g o, mianowicie nad wyraz niszczycielski i krwawy charakter rewolucji bolszewickiej, zostało uznane przez wytrawnego socjologa a naocznego obserwatora tej rewolucji, prof. St. Grabskiego, za ogólną cechę wszelkiej wielkiej rewolucji, występującą także bardzo jaskrawo w rewolucji francuskiej [1]).

Ubocznie zwrócę także uwagę, że uczony niemiecki, R. Leonhardt, w pracy *Zur polnischen Kulturgeschichte* w schmollerowskim *Jahrbuch* (rok 1917 — 40, zesz. 3), starał się wykazać koczowniczy charakter szlachty polskiej w czasach nowożytnych. Dowodzi to, że łatwo jest stawiać takie zarzuty, bo wszędzie można się dopatrzyć mniej lub więcej wyraźnych przeżytków dawnych okresów rozwoju społecznego. Prawdopodobnie nie przywiązywałby prof. Kochanowski większego znaczenia do swej przepowiedni katastrofy Rosji, gdyby wiedział, że takich przepowiedni, wypowiedzianych znacznie wcześniej w XIX wieku, możnaby naliczyć kilkadziesiąt.

---

[1]) St. Grabski: *Rewolucja, studjum społeczno-psychologiczne,* Warszawa, 1921, str. 110—115.

Jedną z najważniejszych cech, zawartych w niniejszej książce charakterystyk narodów, jest to, że każda jest w inny sposób ułożona i na inne momenty zwraca uwagę; to też próba przeprowadzania jakiegoś porównania i zdania sobie sprawy, na czem właściwie polegają różnice między charakteryzowanemi społeczeństwami, byłaby mało owocna. Drugą zaś ich ważną cechą jest to, że mówią one najczęściej o typie psychodziejowym całych społeczeństw jako masy ludowej, gdy w charakterystyce typu polskiego ogranicza się Kochanowski prawie wyłącznie albo do najszlachetniejszych przedstawicieli polskości, albo do wymarzonego, uduchowionego i czystego rasowo Polaka-Aryjczyka, odpowiadającego ściśle jego własnym poglądom, co już dosyć jasno występuje w zestawionych na początku określeniach typu polskiego. Jak niepodobna pogodzić się z taką swobodą w doborze materjału, tak z drugiej strony jest rzeczą oczywistą, że w takim razie znikają trudności w dowodzeniu tego, czego się chce dowieść.

Na tem możnaby właściwie skończyć, jednak charakterystyka typu polskiego zbyt żywe budzi zajęcie, aby mimo to nie przyjrzeć się jej bliżej. Mimo znacznych rozmiarów (prawie połowa książki, str. 251—440) charakterystyka ta nie jest systematyczna i niełatwo jej treść istotną przedstawić.

Chociaż tylokrotnie, jako bezwzględny pewnik, powtarza autor zdanie: *L'homme est la terre prenant la conscience d'elle même*, według którego warunki fizyczne terytorjum rozstrzygają wyłącznie o cechach psychicznych ludności, zamieszkującej je, odmawia jednak klimatowi i fizjografji Polski wpływu bezpośredniego na ukształtowanie polskiego typu psychodziejowego (str. 256), ale przypisuje im tylko wpływ pośredni, polegający na tem, że dzięki nim na Polsce najmniej się odbiły wpływy obce; to też nie były one w stanie spaczyć jej własnego, rodzimego typu, tkwiącego w rasie. Jak już na wstępie podniesiono, uważa prof. Kochanowski Polaków za naród najbardziej słowiański i aryjski pod względem rasowym, chociaż w jednem miejscu stwierdza, że od bardzo odległych okresów dziejów ludzkości nie istnieją czyste rasy (str. 24). Nauka dzisiejsza stwierdza istnienie kilku (według prof. Czekanowskiego, sześciu) zasadniczych typów antropologicznych wśród ludności polskiej, a między niemi: typu wysokiego długogłowego blondyna (typ germański) — w północnych stronach Polski i niskiego ciemnego krótkogłowca z wybitnemi śladami fińskości — w ziemi

krakowskiej. O tem, czy jesteśmy najbardziej słowiańskim narodem, trudno sądzić, skoro o przedhistorycznym (t. j. z czasów VI—X w.) typie słowiańskim tak mało wiemy i do tego wiemy prawie wyłącznie z obszarów, należących do innych narodów słowiańskich, a nie do nas. Od dłuższego zaś czasu tak się układały stosunki nasze polityczne, żeśmy się wyraźnie odcinali od innych Słowian i słowiańskości naszej nie akcentowali, a więc nie czuliśmy się Słowianami subjektywnie.

Już wyżej, mówiąc o określeniu istoty typu dziejowego, wskazaliśmy, że Kochanowski radzi go szukać w zgodności własnej psychiki z najszlachetniejszemi i najwybitniejszemi postaciami z przeszłości narodu. Daje jednak na to i inny przepis, czyni mianowicie przedstawicielką typu dziejowego całą ogromną warstwę szlachecką, pisząc: „...średniowieczna do samego końca, w znaczeniu ustrojowem, moralnem i politycznem szlachta polska, to prawi spadkobiercy praplemiennych rodów lechickich, które — wcielone w polskie — nie dały po dziś dzień niemal nikomu i niczemu, ...skruszyć odwiecznej komórki swej jaźni, a wraz z nią... d u s z y N a r o d u“ (s. 391).

Z tych najwznioślejszych postaci wymienia Kochanowski po nazwisku Kościuszkę i Mickiewicza, a prócz nich wskazuje jeszcze Jana Zamoyskiego. Zarówno Kościuszko jak i Mickiewicz przedstawiają niewątpliwie najwspanialsze przykłady polskiego typu duchowego, niestety Kochanowski nie stara się tego udowodnić na podstawie analizy ich słów (pism i listów) oraz czynów, a kilkanaście stronic, poświęconych takiej analizie, byłoby dużo więcej warte, niż sto kilkadziesiąt stronic jego własnych „wynurzeń“.

Za cechę zasadniczą polskości uważa Kochanowski „przysłowiową niemal łatwowierność uduchowionego wysoce typu psychicznego Polski w stosunku do wroga...“ (str. 410). Nie jest to słuszne według wszelkiego prawdopodobieństwa, bo ani Kościuszko, ani Mickiewicz tak znowu łatwowierni wobec wrogów Polski nie byli: choć Kościuszko miał nadzieję, że Aleksander I dotrzyma swych mglistych obietnic połączenia wszystkich posiadanych ziem polskich w jedną całość, nie zrobił przecież nic takiego, coby na naganę, jako łatwowierność, zasługiwało. Jeżeli w Kościuszce „Polska czci uosobienie najwyższe własnego instynktu samozachowawczego“ (str. 395), to nie mógł on być łatwowiernym, bo byłby obarczony wadą największą z punktu widzenia instynktu samozachowawczego.

Uwagi godne jest, że te prawdziwie wielkie i prawdziwie polskie duchy zrodziła ziemia białoruska, nie mogą więc one być zaliczane do praplemiennych rodów lechickich. Stoi to w sprzeczności z twierdzeniem prof. Kochanowskiego, że „Polska nie wyszła nigdy poza własne ramy plemienne — poza granice tworzywa naturalnego, poza kres tych kręgów, które dadzą się wykazać już u samego progu państwa Piastów“ (str. 306), bo wiadomo, że państwo bolesławowskie nie sięgało na Białoruś, aż do Nowogródka. Sam zresztą Kochanowski zauważył: „Jest to bowiem faktem uderzającym, że polskość klasyczna, zrodzona w granicach etnograficznych narodu, osiągała zawsze superlatyw swój pozytywny, możliwy do ujęcia w życiu, nie wśród, lecz poza obrębem własnej swej ziemi. Kościuszko — Mickiewicz“ (str. 290).

Według wszelkiego prawdopodobieństwa uważa prof. Kochanowski ogół szlachty tylko za źródło (retortę wychowawczą) polskiego typu psychicznego. Źródło to jednak i ta retorta wychowawcza nie jest znowu tak czysto lechicka, jak się zdaje Kochanowskiemu. Sprzeciwia się temu nietylko opinja ojców heraldyki polskiej, J. Długosza i B. Paprockiego, którzy odzwierciadlają opinję szlachty samej o jej pochodzeniu i to w dobie najświetniejszej, w XV i XVI w., ale także wynik współczesnych badań prof. W. Semkowicza i J. Ptaśnika. Bardzo znaczny procent najstarszych i najpotężniejszych w wiekach średnich rodów szlacheckich — to przybysze obcy. Już najstarszy kronikarz polski, Gallus, opowiada, że Bolesław Chrobry sprowadzał bardzo chętnie obcych rycerzy. Mieszko I, a zapewne i Bolesław Chrobry mieli stosunki z drużyną skandynawskich Wikingów z Jomsborga, koło Wolina, przy ujściu Odry, i nią się posługiwali. Powracający do kraju Kazimierz Odnowiciel przybywa w towarzystwie 500 niemieckich rycerzy, aby zdobyć tron. Z Niemiec zachodnich i ze wschodniej Francji pochodzą zakonnicy, zakładający polskie klasztory, i wiele duchowieństwa świeckiego w XI i XII w., a za nimi przybywa wielu krewnych. Ze Skandynawji wywodzą slę Duninowie-Łabędzie i Awdańcy, dwa bardzo potężne rody polskie w wiekach średnich. Z Czech mają pochodzić Pałukowie-Porajowie, Werszowscy-Rawicze, Wieniawowie, Zarębobowie, Okszyce, Odrowążowie, Stembergowie. Z Łużyc przybywają: Borutowie, Kietlicze, Kopacze, Korczbogowie, Wadwicze, Wizembergowie, Gryzynowie, Wierzynkowie; z Miśni: Bibersteinowie, Glaubiczowie, Wangrodowie; z Hesji: Herburtowie i Lary-

szowie-Glezynowie. Z innych stron Niemiec pochodzą: Donawowie, Fromborgowie, Gerowie, Gerałtowie, Romanowie, Radwanowie, Lebelowie, Kornicowie. Z Węgier przyszli: Amadejowie, Ratułtowie, z Rumunji obok innych pochodzi szeroko rozgałęziony ród Sasów. Po przyłączeniu Prus Zachodnich w XV w. do szlachty polskiej weszły tamtejsze rody szlacheckie niemieckiego pochodzenia. W XVI w. liczba szlachty polskiej pomnożyła się o paręset rodów niemieckich z Inflant i Kurlandji. Wójtostwa miejskie i sołtystwa wiejskie były etapami przechodzenia nieszlacheckiego elementu niemieckiego w szeregi szlachty polskiej, w XIII i XIV w., a to dzięki obowiązkowi służby rycerskiej. Z pilnych poszukiwań prof. Ptaśnika dowiadujemy się, jak wielka liczba bogatszego mieszczaństwa z Krakowa, Nowego Sącza, Sandomierza i Lublina przeszła w szeregi szlachty. Dość wymienić Morsztynów, Jordanów z Zakliczyna, Bochnerów-Wielopolskich, Schwartzów-Czernych, Gutteter-Dobrodziejskich, Cyrus-Sobolewskich, Romerów, Rottermundów i t. d. i. t. d. Oczywiście podobnie musiało się dziać w Wielkopolsce, na Kujawach i na Mazowszu, choć może w mniejszych rozmiarach. W XVII i XVIII w. wchodzą w szeregi szlachty polskiej liczni oficerowie niemieccy i angielscy, służący w armji polskiej cudzoziemskiego autoramentu. Za Wettynów wchodzi do Polski pewna liczba szlachty saskiej, z której kilku pierwszorzędną odgrywa rolę (np. Flemming). Oprócz tego pomnaża zastępy szlachty polskiej bardzo wielu Włochów, którzy przybywają do Polski już od początku XIV w., a zwłaszcza licznie w XVI w. jako kupcy, artyści, rzemieślnicy (Bars, Bikaran, Montelupi-Wilczogórski, Morykoni, Gianotti, Orsetti, Badeni, Del Pace, Pinocci, Cellari i t. d.). Wchodzą także licznie w szeregi szlachty polskiej osiedleni w miastach Czerwonej Rusi i Podola Ormianie, a na Litwie Tatarzy tudzież Żydzi, którzy przyjęli katolicyzm.

Jak chętnie szlachta polska przyjmowała cudzoziemców w swoje szeregi, dowodzi najlepiej fakt, że od r. 1601 do 1791 znajduje się w *Voluminach legum* około 500 indygenatów, t. j. zatwierdzeń cudzoziemskiego szlachectwa, i prawie 1000 nobilitacyj osób przeważnie obcego pochodzenia.

Jeżeli teraz jeszcze zwrócimy uwagę na liczne rzesze szlachty litewskiej i ruskiej, które od unji odgrywają w Rzeczypospolitej równorzędną rolę ze szlachtą polską, to bezwarunkowo musimy przyznać, że lechicki czyli czysto-polski żywioł był w mniejszości.

W każdym razie w XVIII w. przeważny wpływ na losy państwa miały nielechickie żywioły.

W uwielbieniu dla Polski historycznej idzie prof. Kochanowski tak daleko, że mu to już nietylko za błąd naukowy, ale i za grzech narodowy poczytać należy. Dystansuje on w tym względzie wszystkich najdalej idących, nawet autora *Ducha dziejów Polski,* podejmuje bowiem całkowitą, bez żadnej reszty, obronę Polski XVII i XVIII w. z *liberum veto* włącznie. „Polska XVIII w... była wcieleniem zbiorowem człowieczeństwa, z którego się świat naigrawał, musiała więc runąć politycznie“ (str. 431). Państwo Polskie „uległo nagle, bo w ciągu niespełna ćwierćwiecza — doszczętnej zagładzie“ (str. 378). Ta okoliczność chronologiczna dowodzi, zdaniem Kochanowskiego, że Polska upadła nie z winy własnej, lecz że uległa przemocy: „Cyklop powalić może łatwo maczugą tego, o kim Francuz powiedziałby..., że posiada *politesse du coeur,* a taką to przedewszystkiem właściwością odznaczał się nasz typ dziejowy, wyrosły na podścielisku uczuciowości rodowej...“ (str. 385).

Umie Kochanowski odpowiedzieć na pytanie, „czemu typ nasz psychodziejowy — tak piękny i wzniosły, a w istocie swej duchowo potężny — nietylko nie opanował jawnie w dobie ostatniej życia narodu, lecz z wyjątkiem nielicznych patrjotów-bohaterów jakby utonął w zapomnieniu, stając się tajemnicą głębi serc, skurczoną na podobieństwo relikwji“, nie umie jednak postawić tego pytania i tego zarzutu okresowi saskiemu i rozbiorowemu, nie umie wskazać żadnych ich wad i win, przeciwnie, przedstawia ówczesną Polskę jako „wcielenie człowieczeństwa“. Żąda Kochanowski obecnie „natężenia twórczych sił naszych w kierunku krzewienia typu dobrego obywatela kraju — wiernego syna Narodu“ (str. 392), ale nie zastanawia się, czy go Polska XVIII w. miała, czy było wówczas jasne poczucie „godności narodu“ [1]).

---

[1]) Mówiąc o Kościuszce jako o najwyższym wyrazie narodu, a zwłaszcza jego zmysłu samozachowawczego, zapomina autor, że Kościuszko był przeciwieństwem średniowiecznej jeszcze w swoim typie psychicznym Polski XVIII w., która tego zmysłu samozachowawczego nie miała. To też ówczesna Polska Kościuszki, jako nawskroś nowoczesnego człowieka, którego całą siłę duchową i całą wyższość stanowiło przejęcie się demokratyczną ideą zachodnio-europejską i amerykańską, wcale nie rozumiała i pójść za nim szczerze do walki o niepodległość nie chciała.

Uczony, który domaga się walki o niepodległość, nawet gdy są tylko pozory widoków na powodzenie, który przyznaje, że „pewna doza instynktu państwowego jest niezbędna, aby utrzymać się przy bycie politycznym...“ (str. 414), zapomina, że nie od r. 1770, ale od początku XVIII w. jest Polska w ręku obcych, którzy jej królów i ustawy zasadnicze narzucają, zrywają sejmy, przemaszerowują i łupią kraj bez śladu oporu aż do konfederacji barskiej. Nie pyta się także, gdzie Polska XVIII w. ma siłę zbrojną, gdzie skarb, gdzie administrację, gdzie dyplomację, gdzie wreszcie rozum i sumienie obywatelskie. Natomiast dla odparcia zarzutu niedostatecznej obrony przeciw rozbojowi stawia pytanie: „Któż jednak zdołał się obronić kiedy przeciw zorgazowanej przemocy — przewadze?“ (str. 397). Odpowiedź łatwa: Przedewszystkiem Polska w XVII w. za Jana Kazimierza i Jana III, następnie Fryderyk II w wojnie siedmioletniej, dalej Francja za rewolucji, wreszcie Francja w ostatniej wielkiej wojnie. Obronić się można, jeżeli się ma wolę obrony aż do ostateczności, ofiaruje życie i mienie na obronę i jeżeli się jest pożądanym sojusznikiem przeciw wspólnym wrogom, t. j. jeżeli się przedstawia realną siłę polityczną.

Istotę typu psychicznego polskiego przedstawia prof. Kochanowski w następujący sposób, przeciwstawiając go typowi niemieckiemu:

„Formuła dziejów Polski, jak je pojmujemy, przedstawi się np. jako *mj*+*jm*..., Niemiec zaś: *jm*+*mj*... Znaczy to, że znany nam okres historyczny dziejów naszych wykazuje dwa typy psychologiczne, z których pierwszy cechowała przewaga pierwiastku gromadzkiego nad jednostkowym, drugi zaś odwrotnie: jednostkowego nad gromadzkim, podczas gdy brzaski historyczne Niemiec noszą na sobie piętno przewagi jednostki nad gromadą, później zaś (np. w XVI w.) tej ostatniej nad jednostką ludzką“ (str. 36).

Szerzej omawia autor tę sprawę na str. 258 i n. Mianowicie najwcześniejszy okres dziejów Polski (do poł. XII w.) rozwijał się pod absolutyzmem monarchistycznym Piastów, gdy na Zachodzie państwo oparło się na systemie feudalnym. Później Piastowie i po nich panujący Jagiellonowie tracą stopniowo władzę, gdy przeciwnie na Zachodzie monarchja ją stopniowo odzyskuje. System feudalny zbudowany jest na wyzwolonych z rodu pierwotnego jednostkach, gdy w Polsce rody, sięgające początkami i ustrojem w zamierzchłą przeszlość przedhistoryczną, nie dały się skruszyć władzy

naczelnej. Na Zachodzie doszło zczasem do mechanizacji jednostek, do zamiany ich na masę, w Polsce zaś silne rody regulowały swobodnie centralistyczne zamierzenia korony. „Można też powiedzieć, że jeżeli wszędzie naokół forma organizacji państwowej, a za nią i społecznej, szła ku dołowi z góry, w Polsce — odwrotnie — dół narzucał ją wyżynom“ (str. 259), czyli w Polsce urabiała dzieje „zasada przewagi narodu nad państwem“ (str. 260). Z tego wynika, że w Polsce jednostka absolutna narzucała z początku swą wolę masie, ale istniała wtedy przewaga pierwiastka gromadzkiego nad jednostkowym, a później, w czasach nowożytnych, masa ograniczała swą wolą jednostkę ukoronowaną, ale w psychice naszej przeważa odtąd jednostka nad masą, gdy na Zachodzie było wręcz odwrotnie; to znaczy, że ucisk polityczny robi z ludzi bierną gromadę, a usunięcie ucisku politycznego rozkłada masę na jednostki samodzielne umysłowo i moralnie.

„Polska gubi zawiązki zapowiadającej się jak najpomyślniej państwowości swej wewnętrznej i warunkującego ją monarchizmu, przez ekspansję swoją na Wschodzie, wskutek unji z W. Ks. Litewskiem“ (str. 207). Ponieważ „podścieliskiem naturalnem wszelkiej doby, rozwojowo nowej, jest... przesycająca ją swem tchnieniem przeszłość bezpośrednia,... przeto ową większością ludów Europy kieruje po dziś dzień jeszcze — raczej... kategorja psychiczna jednostki ludzkiej, nami zaś — psychiczne pierwiaski gromadzkie. Wzgląd ten tłumaczy nam aż nazbyt jasno źródła psychiczne współistnienia w narodzie naszym męstwa, t. j. gromadzkiej odwagi rycerskiej na polu bitwy, a tchórzostwa, bo braku odwagi cywilnej jednostek, w służbie publicznej“ (str. 401). To też mamy „skłonność przedziwną do wiary..., że 2×2=5“ (str. 401), a nawet jednostki wybrane, kroczące indywidualnie na najszczytniejsze poziomy ideału, ulegając wpływom masy, protegują często na wysokie stanowiska nicponiów (tamże).

Wielki czyn dziejowy unji okupiliśmy więc utratą silnej państwowości, ale bez wyzwolenia pierwiastka indywidualistycznego nie zdołalibyśmy się może rozszerzyć aż za Dniepr i Dźwinę. Tylko że wyzwolenie to — niestety — okazuje się bardzo niedoskonałe, ponieważ polskiemi jednostkami nawet najwyższemi rządzi po tylu wiekach nadal raczej kategorja psychiczna gromadzka. Ładni z nas

indywidualiści! Trudno o dosadniejszą krytykę całej teorji prof. Kochanowskiego, jak powyższe jego *ipsissima verba*[1]).

Do tej jego samokrytyki trzeba jeszcze dodać, że teorja ta jest historycznie zupełnie błędna. Skoro dyspotyzm Piastów nie potrafił rozbić rodów szlacheckich i zatomizować ich na jednolitą masę, to znaczy, że nie był on naprawdę instytucją stałą; można co najwyżej mówić o zapędach despotycznych kilku najdzielniejszych Piastowiców. Niestety, niepodobna mi tutaj szerzej tego uzasadniać. Niechaj wystarczy stwierdzenie, że jeżeli przedhistoryczny ustrój społeczny, t. j. organizacja rodowa szlachty jako ogółu obywateli państwa, przetrwała dynastję Piastów, to nie można twierdzić, że w pierwszym znanym okresie historycznym panowała w Polsce przewaga pierwiastka gromadzkiego nad jednostkowym, według terminologji Kochanowskiego.

Następnie podnieść należy, że ta „formuła dziejowa“ Polski i Niemiec niezupełnie harmonizuje z własnem sformułowaniem przez autora roli indywidualistów północnych w stosunku do mas południowych. Przecież, jeżeli pierwsi podbijają ludy południowe, to znaczy, że zamieniają je na bierne gromady, czyli pozbawiają e posiadanych poprzednio cech, które zatem muszą być cechami indywidualistycznemi.. Uniknąć można tych konsekwencyj, jedynie wyobrażając sobie te masy południowe jako przechodzące z pod władzy jednych zdobywców pod władzę drugich bez przerwy.

A teraz jedno dalsze nieco spostrzeżenie. W poprzedniej swej książce[2]) przedstawił prof. Kochanowski postęp jako kolejne następstwo panowania zasady równości i nierówności, czyli panowania demokracji i arystokracji (monarchizmu), t. j. przewagi masy i jednostki. Panowanie równości, demokracji, i przewaga masy przypadają na czasy stada ludzkiego, osiadłości rolniczej i nowocze-

---

[1]) Zupełnie zgadza się z tem odkryciem gromadzkości w Polakach także kilkakrakrotnie z naciskiem podkreślane twierdzenie, że Polacy przynieśli swą psychikę z Południa, które jest według autora klasyczną retortą gromady: „Polak psychiczny południowiec strefy umiarkowanej...“ (str. 172); „nadto... izolacja dziejowa Lechji pozwoliła przetrwać niemal po dziś dzień, w sposób iście uderzający, jaskrawym dowodom psychologicznym południowej genezy Polski..‘, (s. 295); „...narzuca się z siłą przemożną hipoteza, że my, Polacy, jesteśmy spadkobiercami wpływów Południa, Prusacy zaś — Północy“ (s. 359).

[2]) J. K. Kochanowski, *Postęp ludzkości jako wyraz praw psychicznych rozwoju* Warszawa, 1917, str. 98—99.

snego konstytucjonalizmu demokratycznego, gdy przewaga jednostki oraz panowanie nierówności przypadają na czasy nomadyzmu i monarchizmu. Obecnie wręcz przeciwnie konstruuje on schemat rozwojowy: rolnictwo i osiadłość — a zapewne i praworządny konstytucjonalizm (rządy prawa) — odpowiadają przewadze jednostki, a koczownictwo i władza na przemocy oparta, a więc monarchizm despotyczny, odpowiadają przewadze masy. Mie się wydaje, że trafniejszy był zarówno z punktu widzenia historji czy socjologji, jak i logiki, pogląd dawniejszy, to też, choć z pewnych powodów skrytykowałem go, jednak nie odrzucałem zasadniczo, wykazywałem tylko, że autor źle go stosuje. Dlaczego teraz odwrócił on ten schemat, nie wyjaśnia wcale, w każdym razie obecnie tak rzecz wygląda, że gdzie jest nierówność, tam istnieć ma przewaga masy, a gdzie panuje równość, tam ma mieć przewagę jednostka, kiedy przecież według zwykłego sposobu myślenia i wyrażania się powinno być odwrotnie.

Zupełnie trafnie podnosi Kochanowski średniowieczny rodowy charakter społeczeństwa szlacheckiego i państwa polskiego aż do konstytucji 3 maja 1791 r. (str. 302, 305, 391), ale zamiast stwierdzić równocześnie olbrzymie niebezpieczeństwo dla niepodległości Polski, jakie tkwiło w tem uporczywem trwaniu w średniowieczyźnie, widzi w tem tylko „głęboką odrębność jej rozwoju w stosunku do otaczającego ją najbliżej świata“ (str. 384). A potem odnośnie do teraźniejszości i przyszłości stawia tezę: „Ta bowiem właśnie, krytykowana tak surowo, o d m i e n n o ś ć, stwierdzająca s i ł ę s w o i s t ą narodu, stać się może i powinna, o ile jeszcze nie jest, źródłem oraz podstawą t w ó r c z e j jego roli wśród innych“ (str. 428). Otóż ta odmienność cech narodowych istnieje sama przez się zawsze, posiadają ją dotąd wszystkie narody zachodnioeuropejskie mimo bardzo bliskiego współżycia między sobą. Pielęgnowaniem można ją doprowadzić do karykaturalnych, patologicznych rozmiarów i stać się dziwolągiem wśród otoczenia, z którem współżyć się przestaje. Wtedy ta odmienność stwierdza słabość narodu i staje się nie źródłem twórczej roli, ale przyczyną bezpłodności, zacofania i upadku. Tak się stało z nami w XVIII w.

Jeżeliśmy zdołali przetrwać rozbiory i rozwinąć się do tego stopnia, żeśmy stworzyli nowe państwo, to nie dlatego, że polski typ rdzenny jest po dziś dzień, jak przedstawia się Kochanowskiemu, „typowym synem średniowiecza“ (str. 315), ani dlatego, iżeśmy za

wzorem okresu lat 1650—1764 zarozumiale trwali w izolacji i odmienności od świata, ale dlatego, żeśmy starali się stać społeczeństwem nowożytnem, żeśmy się uczyli i naśladowali, żeśmy współżyli możliwie intensywnie z otaczającym nas światem, a nie słuchali bałamutnych nauk o wyjątkowej wartości naszej i wyjątkowem posłannictwie (por. cytaty na początku zestawione). Myli się stanowczo prof. Kochanowski i szkodliwej udziela społeczeństwu nauki, twierdząc bez zastrzeżeń, że „cechy swoiste — to skarb najdroższy, stanowiący o naszem... „ja“ narodowem“ (str. 288), bo między temi cechami są i szkodliwe, które nie skarbem są, ale ciężarem, których więc nie należy nam strzec, ale usuwać energicznie. Zarówno niebezpieczne jest dla narodu samouwielbienie jak samooplwanie, przesadne zaufanie w swe siły, jak całkowite zwątpienie. Zauważył Kochanowski, że Niemców świat nienawidzi, ale wątpię, czy zauważył, że Polaków, niestety, świat nie szanuje. Byłoby wielką zasługą wskazać społeczeństwu polskiemu, jak powinno pracować, aby ten szacunek zdobyć.

Prof. Kochanowski snuje w swej książce plany niezmiernie daleko sięgające i doniosłe dla nas i dla naszych sąsiadów, a przez to także i dla całej ludzkości, pisze bowiem: „Wszak anioł ten (t. j. polski typ psychodziejowy) musi uczłowieczyć jednych i drugich (t. j. Rosjan i Prusaków), bo to naturalne jego, jako urodzonego chrześcijanina-sąsiada, zadanie“ (str. 363). A dalej: Niemcy i Słowianie staną się „łącznie zawiązkiem dalszej przyszłości świata, przyczem rola człowieczeństwa tej przyszłości przypaść musi Słowianom, a na ich czele Polakom, którzy ucywilizują duchowo Niemców, przejmując od nich sami niezbędną technikę materjalną życia“ (str. 435). „Oto... — ta ukochana jednostka polska, nie mająca równej sobie na świecie — toć to cała niewyczerpanie bogata i silna swym niewolącym wszystkim czarem, swoista wartość kultury naszej...“ (str. 308). „Tymczasem mózgiem, bo przemożnym, zwłaszcza politycznie, pierwiastkiem cywilizacyjnym imperjalizmu zachodniego będzie Anglja, wschodniego zaś — Japonja; wobec czego, zanim w przyszłości odległej rola — być może najwybitniejsza — przypadnie tu Polakom w udziale, ściele się przed nimi zadanie szczytne a olbrzymie zmiękczania twardych typów sąsiedzkich: uczłowieczania tak jeszcze barbarzyńskiej Europy środkowo-wschodniej — rzucania posiewu pod przyszłość

świata. Siewca winien stanąć... w pełni samopoczucia siły swej i celów winien poznać uczciwie siebie samego i przyznać się jawnie a głośno do siebie przed światem. Celowi temu ma służyć książka niniejsza — jak mniemam — w zgodzie z przesłankami zarówno przyrody, jak psychologji dziejów“ (str. 292—3).

Pozostawiając narazie na boku sprawę zgodności powyższego szczytnego i olbrzymiego zadania z przesłankami przyrody i psychologji dziejów, musimy, niestety, na podstawie niektórych wypowiedzeń samego autora wyrazić powątpiewanie w możność oddziaływania tego rodzaju. Oto cytaty:

„Wszelka rasa i wszelkie podniebie jest odbiciem bezpośredniem Boga“ (str. 289); „...albowiem zarówno Prusy jak Polska są po dziś dzień, jakiemi były zawsze a niezmiennie w granicach pamięci dziejowej...“ (str. 356); „...okoliczności nie zmieniają bowiem człowieka ani narodu, lecz wykazują tylko, kim kto jest“ (str. 262).

Przypomnę tu zacytowane już wyżej zdanie zasadnicze, że psychika dzisiejsza każdego narodu jest zapowiedzią najmniej zawodną nietylko jego jutra, ale i pojutrza historycznego (str. 27), albowiem jest ona dziedzictwem całego rozwoju od setek tysięcy lat. Jeżeli dalej masa Południa ma ostatecznie zwyciężyć i pochłonąć indywidualizm Północy (str. 62), to jakże indywidualistyczny typ psychodziejowy polski potrafi przekształcić a nawet pochłonąć gromadny typ prusko-niemiecki?

Następnie plan ten i ta przepowiednia wydają się cokolwiek przedwczesne, skoro sam prof. Kochanowski stwierdza, że jeszcze nam daleko do tej roli rzucania posiewu na przyszłość świata, że dopiero sami musimy pracować nad sobą, aby się stać takimi, jakimi być powinniśmy: „Gdyby bowiem głęboka świadomość taka [t. j. świadomość typu polskiego gentlemana] stała się wśród nas powszechną, stalibyśmy się w życiu, jak jesteśmy dziś *in potentia*, pierwszym narodem na świecie!“ (str. 402); „Ów wielki a twórczy świat ludzki ...ku nim [t. j. ku naszym sąsiadom] nie nawróci się pierwej, zanim oni nie staną się kiedyś (przez nas) takimi, jakimi my być powinniśmy, a możemy i musimy, z tytułu naszego rozwoju“ (str. 402).

Ale na zupełnie innej — jak się dziś z rosyjska często u nas mówi — płaszczyźnie stawiają całe to zagadnienie następujące słowa prof. Kochanowskiego:

„Z przeglądu zjawisk psychodziejowych zdaje się wynikać, że istnieje w rozwoju ludzkości pewna kolejność przewagi to jednostki to masy[1]). Otaczający nas świat zmierzał konsekwentnie w okresie ostatnim w kierunku: od indywiduum ku masie ludzkiej, my zaś w porządku: od masy ku jednostce. Jeżeli jest tak istotnie, to przed światem tym zdaje się zarysowywać — tymczasem w sferze jego myśli oraz instynktów plemiennych — reakcja na rzecz jednostki ludzkiej; u nas zaś przesłanka przyszłości znowu odmiennej... pod postacią dążenia *ku zestrojowi,* jako ku podstawie bytu własnego“ (str. 287). Tutaj prof. Kochanowski ma na myśli zapowiadający się obecnie ruch instynktowny, a więc od woli niezależny, naszych sąsiadów w kierunku wzrostu znaczenia jednostki i nasz ruch w kierunku wzrostu znaczenia masy. Pójdą więc te dwa ruchy niejako naprzeciwko siebie i nadejdzie czas, kiedu nastąpi skrzyżowanie ich linij, kiedy będzie tyleż znaczenia masy u nas, ile znaczenia jednostki u naszych sąsiadów, kiedy zatem nastąpi wyrównanie budowy psychicznej; ale potem my dalej posuniemy się w kierunku zestroju masowego, a oni w kierunku przewagi jednostki, a wynikiem musi być odwrócenie typów psychicznych. Jakże na tle tej teorji przedstawia się nasza rola wychowawcza i poprawcza wobec naszych sąsiadów?

5. Zakończenie.

Teorję, którą poddałem ścisłej kontroli logicznej, a poczęści i historycznej, przedstawił prof. Kochanowski w ostatniej swej książce po raz piąty, o ile chodzi o pięć pierwszych rozdziałów, po raz drugi lub trzeci, o ile chodzi o resztę. Mimo to, jak badanie moje wykazało, prof. Kochanowski nie potrafił jeszcze pomysłów swoich wyłożyć dosyć jasno i konsekwentnie; to też wątpić można, czy to jest wogóle możliwe. Używając jego własnej terminologji, możnaby to wyrazić w ten sposób, że prof. Kochanowski jest typem duchowym tak dalece indywidualistycznym i tyle mającym cech subjektywnych, że nie jest w stanie wyrazić swych myśli w formie powszechnego objektywizmu logicznego.

---

[1]) Tę samą myśl powtarza autor kilka razy jeszcze, np. str. 122, 155, 401.

Trudno więc uważać niniejszą książkę za cenny nabytek naszej literatury naukowej. Historycy według wszelkiego prawdopodobieństwa nie pójdą w jej ślady i będą woleli nadal czerpać materjały do budowania swych poglądów raczej z „papierowych wydzielin ludzkości“ przy pomocy logiki objektywnej, niż z głębi swej własnej duszy przy pomocy introspekcji, jak to praktykuje w swej książce prof. Kochanowski.

Jeżeli mimo to znajduje ona chętnych czytelników w szerszych kołach wykształconej publiczności, to zawdzięcza to obok niejasności niewątpliwie tym cechom i walorom, które podniosłem w sprawozdaniu z poprzedniej książki tegoż autora [1]), mianowicie pięknemu językowi i wysokiemu nastrojowi religijnemu. O społecznej jej wartości wyraziłem sąd już wyżej.

*
* *

W ostatnich czasach wpadła mi w ręce książka o charakterze podręcznika szkolnego pod tytułem *Angewandte Geschichte* (Historja stosowana), napisana przez Heinricha Wolfa, wydana pierwszy raz w 1910, ostatni raz w 1921 r. Autor ten, płomienny patrjota prusko-niemiecki i czciciel Hohenzollernów, a wróg kościoła rzymsko-katolickiego i żydów, zestawia w przedmowie następujące swoje podstawowe tezy:

„Uwydatniam silnie tylko to, co następuje, czego jednak nie można mi poczytać za uprzedzenie:

1) Dumę z powodu naszej niemieckiej narodowości i licznych „nadludzi“, których ona wydała;
2) Potrzebę silnego rządu;
3) Przekonanie, że tylko wtedy pozostaniemy wielkimi i silnymi, jeżeli będziemy się silnie trzymać naszej niemiecko-narodowej odrębności *(unsere deutschnationale Eigenart)* i pielęgnować ją;
4) Przeświadczenie, że niema większej nierówności, niż między ludźmi...“.

Podkreślam z całą objektywnością olbrzymią różnicę psychiczną, wprost przepaść duchową, jaka istnieje między Kocha-

---

[1]) *Poglądy J. K. Kochanowskiego na postęp ludzkości*, w miesięczniku *Rok Polski* Kraków 1917, wrzesień, str. 20—45.

nowskim a Wolfem, ale muszę także stwierdzić objektywnie, że tezy ostatniego (z wyjątkiem 2-iej) są także tezami pierwszego. W każdym razie jest to zastanawiające, jak, wychodząc z dwóch tak różnych punktów i to najzupełniej niezależnie, można jednak zdążać w tym samym kierunku.

O PODSTAWY POLITYKI CHŁOPSKIEJ.[1]

W tegorocznym wielkanocnym numerze *Czasu* ogłosił poseł i prof. W. L. Jaworski artykuł pod tytułem: „Ideologja chłopska". Zasadniczy ten artykuł, dopełniany później parokrotnie w *Czasie*, oświetlany nawet ze stanowiska filozoficznego w odczycie, wygłoszonym w krakowskiem Tow. Filozoficznem — znalazł echo w całej prawie prasie krajowej. W tych głosach było charakterystyczne to, że wszystkie one, acz z różnych stron wychodziły, były bardziej ze sobą zgodne, niż z poglądami prof. Jaworskiego.

Treść artykułu prof. Jaworskiego była następująca:

Ludność wiejska w Galicji wykazuje znaczny postęp pod względem kulturalnym i gospodarczym. W ostatnich czasach rośnie także jej wpływ polityczny. „Wobec tego... domaga się rozwiązania pytanie... dokąd nas poprowadzi polityka, na której zaważy w tak znacznej mierze rosnący, idący w górę element chłopski... Jakim będzie kierunek administracji, będącej pod politycznym wpływem ludu i — co ważniejsza — jakim będzie kierunek ustawodawstwa, którego domagać się będzie lud wiejski i które przeprowadzić będzie miał dostateczną siłę? Kierunek — to idea. Jakąż więc ideę wnosi do życia publicznego lud wiejski?"

To jest punkt wyjścia, przyczyna zajęcia się tem zagadnieniem przez autora.

Idei tej lud — zdaniem prof. Jaworskiego — jeszcze nie ma. „Programy ludowych stronnictw są w zasadniczych swych myślach zapożyczone z programów wszystkich dotychczasowych demokracyj,

---

[1]) Drukowane w lwowskim dwutygodniku politycznym „Rzeczpospolita" nr. 8 z 6 lipca 1912 pod tyt.: O politykę chłopską.

a więc z programów, wytworzonych na gruncie miejskim, industrjalnym, przeważnie liberalnym i w wielkiej mierze przesiąkniętym wpływami semickiemi".

Po uzasadnieniu tej zależności programowej stronnictw ludowych od miejskiej demokracji prof. J. powiada, iż należy ideologję chłopską stworzyć, bo „bez niej grozi krajowi sproletaryzowanie", a narodowi grozi zatrata jego indywidualności. Zapowiada nawet w jednym z następnym artykułów powstanie organu, specjalnie poświęconego wypracowaniu tej ideologji.

Taka jest treść. Przejdziemy teraz do krytycznego omówienia poglądów prof. Jaworskiego.

Geneza troski prof. Jaworskiego o ideologję chłopską będzie dla nas jasna, jeżeli przypomniemy sobie, że jest on jednym z kierowników polityki stronnictwa konserwatywnego krakowskiego (dziś oficjalnie „stronnictwa prawicy narodowej"). Przez bardzo demokratyczną reformę ordynacji wyborczej do parlamentu stronnictwo konserwatywne straciło dostęp do wyborców i możność zdobywania mandatów poselskich. Aby się utrzymać przy znaczeniu, stronnictwo p. Jaworskiego zawarło sojusz ze stronnictwem ludowem, dzięki temu utrzymuje się ono przy władzy w kraju i przy przeważnym wpływie w Kole Polskiem w Wiedniu. Ale taka sytuacja nie jest przyjemna ani na długą metę możliwa, zwłaszcza po przeprowadzeniu sejmowej reformy wyborczej. Stronnictwo krakowskie musi się zlać ze stronnictwem ludowem. Stać się to może w dwojaki sposób: albo zostanie zmuszone do coraz większych koncesyj osobistych i ideowych na rzecz ludowców, albo też zaszczepi część, ile możności jak najznaczniejszą, swoich zasadniczych poglądów społecznych temu stronnictwu. Trzecia ewentualność, aby stronnictwo krakowskie na własną rękę postarało się dotrzeć do serc i głosów chłopskich, jest bardzo mało prawdopodobna, a zresztą nie obeszłaby się bez głębokich zmian w programie i poglądach.

Skoro już sytuacja polityczna czyni dla kierowników stronnictwa krakowskiego nieuniknione zejście z dotychczasowego stanowiska ideowego, jasną jest rzeczą, że starać się oni będą o to, aby byli jak najmniej zmuszeni do oddalenia się od dotychczasowego stanowiska, aby grupa druga, w której objęcia los ich pcha nieubłaganie, wyszła im naprzeciw, aby ujrzeli w niej pewne pokrewieństwo duchowe, bo wtedy łatwiejby było zdecydować się

na kompromis (wyraz, obecnie bardzo często powtarzany przez p. Jaworskiego i towarzyszy).

Kompromis ten wydaje się p. Jaworskiemu możliwy. Wszak chłop i obywatel ziemski są rolnikami, wieśniakami. Obywatel ziemski jest bardziej uświadomionym wieśniakiem, jest prawdziwszym wieśniakiem, niż chłop. Źródłem różnicy chłopa od obywatela są jedynie jego polityczne poglądy miejskie. Aby doprowadzić do ujednostajnienia poglądów i programów obu odłamów świata rolniczego, trzeba oczyścić umysł chłopa od tych naleciałości zewnętrznych, ugruntować jego światopogląd na zasadach czysto wiejskich. A wtedy obóz p. Jaworskiego nie będzie się potrzebował trwożyć o kierunek administracji i ustawodawstwa, bo ten kierunek będzie bardzo zbliżony, a może identyczny z jego kierunkiem.

Taki jest istotny cel i sens artykułów p. Jaworskiego.

A teraz przejdziemy do szczegółowego rozbioru jego wywodów. Niestety wywody te są bardzo szczupłe; mimo, że prof. J. wielokrotnie do tego tematu wracał, niewiele dodał do tego, co napisał w pierwszym artykule.

Zaczniemy od tytułu, od „ideologji chłopskiej". Nie zapuszczając się w głębokie filozoficzne dociekania, można „ideologję" pewnej grupy społecznej, pewnego stanu określić jako „światopogląd" świadomie i konsekwentnie wyrażony. Punktem wyjścia musi być zrozumienie obecnego położenia i potrzeb danej grupy i stosunku ich do innych grup, a celem musi być utrzymanie, względnie zdobycie największego dobrobytu i samodzielności, albo nawet przewagi nad innemi grupami. Ideologja jest szerokiem i wszechstronnem uzasadnieniem tego, co chce dana grupa zdobyć, co jest jej potrzebne do pełnego rozwoju. W rozwiniętych społeczeństwach jest wiele różnych ideologij: przedewszystkiem jest ideologja kobieca i męska, jest ideologja duchowna i świecka, ideologja wojskowa i cywilna, ideologja urzędnicza i obywatelska, jest ideologja robotnicza i przedsiębiorcza, ideologja producenta (przemysłowca) i pośrednika (handlarza). Są ideologje rasowe i narodowe, jest też bez wątpienia ideologja miejska i wiejska. W umyśle każdego człowieka styka się, a często nawet krzyżuje, kilka ideologij, bo systematyka społeczna znajduje się przeważnie w książkach, a brak jej w życiu.

Zasadniczą treść każdej ideologji stwarza samo zróżnicowanie społeczne. Wszystkie inne czynniki przyrodnicze (geograficzne,

rasowe) i ludzkie (kulturalne, polityczne, narodowe, religijne, ekonomiczne i inne) oddziaływują na jej wahania, na jej natężenie chwilowe i zabarwienie lokalne. Odkąd istnieje nasze włościaństwo, posiadało ono swoją ideologję, która oczywiście odpowiadała ściśle jego każdoczesnemu poziomowi kulturalnemu i jego powszednim potrzebom. Posiada ją też i obecnie nasze włościaństwo bez najmniejszej wątpliwości; wie o niej nieco i p. Jaworski, tylko posądza ją o nieprawe pochodzenie.

Stosunek wzajemnych sił grup społecznych ulega, jak wiadomo, zmianom, muszą też ulegać zmianom i ich ideologje; najsilniejszym tego przykładem jest zmiana ideologji szlachty polskiej wskutek rozbiorów. Dziś położenie włościaństwa ulega zasadniczej zmianie, a raczej już uległo tak pod względem gospodarczym, jak kulturalnym i politycznym. Chciałby p. Jaworski przeprowadzić równolegle do tego zmianę jego ideologji. Atoli ideologje grup społecznych na życzenie ludzi postronnych i interesowanych nie dokonują radykalnych zwrotów. Takie głębokie zmiany w światopoglądzie, w zasadniczej orjentacji społecznej dokonują się pod wpływem rzeczywistych, koniecznych potrzeb, są zawsze celowe. Przewartościowania takie walorów programowych dokonują się w ogniu walki; są produktem nietylko walki, ale i uczucia gorącego, wychodzą z głębi duszy danej grupy. Nie można usmażyć w tyglu jakiegoś „organu“ specjalnego nowej ideologji, a potem ją podać do połknięcia lub zaszczepić, bo ideologja jest wypadkową kultury duchowej i potrzeb społecznych i gospodarczych. Czyż takie fabrykowanie na zimno cudzej ideologji nie przypominałoby wyrobu perkali lub paciorków szklannych dla obcych ludów? Pomysł ten mógł się zrodzić tylko w głowie typowego mieszczucha, jakim jest mimo swej obrony wsi przed miastem prof. Jaworski.

Zobaczymy teraz, na jakich przesłankach konkretnych opiera się to wołanie o ideologję chłopską.

Postulat powszechnego i równego prawa głosowania, figurujący dzisiaj w programach stronnictw ludowych, uważa p. Jaworski za postulat typowo miejski, obcy ludności wiejskiej. Nie jest to zgodne ani ze stosunkami dzisiejszemi, ani z historją. Dzisiejszy ustrój wsi naszej znany jest ze spisu przedsiębiorstw rolniczych z r. 1922. Nie będę go tutaj przytaczał. Klasa ludności bezrolnej,

zupełnie pozbawionej ziemi, a żyjącej z pracy najemnej, jest w Galicji bardzo nieliczna. Rodziny te idą obecnie na zarobek w dalekie strony narówni z członkami rodzin, posiadających 2—5, a nawet więcej hektarów ziemi. Po szeregu lat dochodzą i one do posiadania małych kawałków ziemi. Główną masę (61% ogółu ludności rolniczej) stanowią gospodarstwa 1—5-hektarowe, ta masa nie da się pozbawić praw politycznych już nabytych. Różnic społecznych wyraźnie się zarysowujących niema wśród całej masy włościańskiej.

Grupa „bogaczy-kmieci", posiadających 10—50 hektarów ziemi, jest stosunkowo nieliczna, liczy najwyżej 4% ogółu gospodarstw rolnych, przestrzeń zaś, przez nią posiadana, wynosi najwyżej 10%. Reprezentuje ta grupa dzisiaj drobną siłę kulturalną i gospodarczą i nie może być mowy o tem, aby ona mogła opanować wieś naszą, aby mogła odegrać rolę poważnej siły pomocniczej w działalności politycznej wielkiej własności. Przytem trzeba pamiętać, że niestety nie wykazuje ona tendencyj do rozrostu, przeciwnie kurczy się, podobnie jak wielka własność. Gdyby nawet dzięki akcji ze strony kraju (energiczny rozwój włości rentowych) zaczęła się rozwijać, to długie lata nie mogłaby pretendować do roli przodowniczej wobec reszty chłopów, chyba w ścisłej z nim łączności.

Gdyby się to p. Jaworskiemu nie wydawało dosyć przekonywującem, to jednak może historja polska, a mianowicie ustrój polityczny szlachty polskiej, przekona go, że może istnieć na wsi demokracja, na równych prawach politycznych, a więc i na równem prawie głosowania oparta. W Polsce wszyscy właściciele ziemi, cała szlachta osiadła posiadała równe prawa polityczne, a były na Mazowszu całe powiaty, w których chłop zarówno jak zamożny cało-wioskowy szlachcic był rzadkością. W Szwajcarji, Tyrolu, Fryzji, Szwecji, Norwegji pierwotny wolny właściciel ziemi nie awansował na szlachcica, jak w Polsce, i pozostał chłopem, a jednak mimo to przez cały ciąg czasów średniowiecznych i nowożytnych praw politycznych (z równym głosem z innymi) nie utracił. Uwłaszczenie włościan dało im prawo własności ziemi i podniosło ich do godności tych Szwajcarów, Fryzów, Szwedów i Norwegów, którzy, od średnich wieków do dni dzisiejszych siedząc na wsi, tworzą demokratyczne społeczności. W XIX w. pod wpływem wielkiej rewolucji francuskiej, pojęcie demokracji rozszerzyło się na

ludzi, nie będących właścicielami ziemi, bo też liczba tych ludzi, pozbawionych ziemi, ale nie pozbawionych oświaty i siły fizycznej, szybko rość zaczęła.

Jak wiadomo do uwłaszczenia chłopów w całej Europie niemało przyczyniły się owe, zdaniem p. Jaworskiego, tak niezdrowe dla wsi prądy liberalne z miast płynące; tak dalece doniosłe były te prądy, że ci z właścicieli ziemskich, którzy im nie ulegali, widzieli w uwłaszczeniu taką bezbożną rewolucję, iż się obawiali potem anarchji, chaosu, wśród którego życie byłoby nietylko obmierzłe, ale zgoła i niemożliwe. Czy p. Jaworski potępi uwłaszczenie włościan za to nieczyste pochodzenie, czy zaproponuje włościanom, aby zamieścili w swym programie powrót do tych „czysto agrarnych" stosunków, które przed uwłaszczeniem istniały?

Prof. Jaworski wyrzuca następnie stronnictwom ludowym, że „nie bronią się przeciw zasadzie „uruchomienia" ziemi, zasadzie typowo liberalnej, równającej ziemię z kapitałem ruchomym". Chodzi p. Jaworskiemu zarówno o wolny obrót ziemią (sprzedaż i zadłużenie), jak i o prawo spadkowe, dopuszczające podział gospodarstwa włościańskiego między spadkobierców. Dziwna rzecz, że się prof. Jaworski z temi wyrzutami nigdy publicznie nie zwrócił do swoich przyjaciół politycznych, wielkich właścicieli ziemskich, dlaczego oni tak skwapliwie korzystają z wolnego obrotu ziemią tak co do sprzedaży jak i zadłużania i prawa dzielenia drogą spadku? Czyżby się im to nie przydało może jeszcze więcej niż chłopom?

Biadając nad zasadą „uruchomienia ziemi" i poszukując za jej przyczynami znalazł je p. Jaworski aż... w płytkiej ale błyskotliwej książce francuskiego socjalisty Jerzego Sorela, według którego źródłem uruchomienia ziemi jest zwyrodnienie prawa rzymskiego pod wpływem prawa handlowego; dla uzdrowienia stosunków wiejskich należy je więc wyjąć z pod wpływu prawa handlowego.

Nowsze prawo cywilne sformułowane zostało w końcu XVIII i na początku XIX wieku (Landrecht pruski, kodeks napoleoński, austr. kodeks cywilny) pod silnym wpływem prawa rzymskiego. Ten wpływ, który się przedtem objawił w „recepcji" prawa rzymskiego w zachodnich Niemczech, był objawem doniosłego postępu w ustawodawstwie cywilnem, było to wprowadzenie form znacznie doskonalszych niż te, które dotąd stosunki prawne regulowały. Prawo rzymskie, z którego tu czerpano pełnemi rękami, miało tę

ostateczną formę, którą mu ginąca starożytność w VI w. po Chr. nadała (prawo justynjańskie). Przedtem jednak prawo rzymskie przeszło długą ewolucję, dzisiaj wcale dobrze znaną. Mianowicie pierwotnie było ono prawem małego państwa chłopskiego. Ze stopniowym wzrostem tego państwa rozwijało się i prawo i gdy państwo rzymskie doszło do roli jedynego imperjum światowego, prawo rzymskie przez wprowadzenie nowych elementów *(ius gentium)* stało się wspaniałym systemem, zdolnym regulować życie wielkiego społeczeństwa, cieszącego się wysoką kulturą gospodarczą. Ten rozwój prawa rzymskiego nazwał J. Sorel jego „zwyrodnieniem“ pod wpływem prawa handlowego, a p. Jaworski przyjął ten pogląd z wielkiem uznaniem.

Ponieważ prawo rzymskie wywarło decydujący wpływ na stosunki prawne nowoczesnej Europy dopiero około r. 1800, a więc po rewolucji francuskiej, więc też dopiero wtedy — zdaniem p. Jaworskiego — prawo handlowe zaczęło uruchamiać ziemię, rujnować stosunki agrarne i upodabniać ją do stosunków miejskich, industrjalnych.

W zapale do swej „ideologji“ i do publicysty Sorela zapomniał prof. Jaworski, ceniony prawnik, o dawno znanej prawdzie, iż prawo nie tworzy życia, ale naodwrót, potrzeby życia kształtują formy prawne; życie, potężniejąc i różniczkując się, wyrasta z regulujących je dotychczas ram i domaga się sformułowania nowych. To też często prawo, t. j. sposób regulowania pewnych stron życia, istnieje wcześniej, nim je uzna i ogłosi ustawodawca, który znowu niekiedy wydaje ustawy życiu niepotrzebne i przez nie nie stosowane. Niesłusznie tedy obwinia prof. Jaworski prawo handlowe o deprawację prawa rzymskiego, a następnie nowoczesnego prawa cywilnego, kiedy jedynie odpowiedzialne jest życie, jego potrzeby i tendencje.

Wpierw „zwyrodniało“ życie gospodarcze Rzymian (już w III wieku przed Chrystusem), a dopiero potem prawo rzymskie doszło do najwyższego swego rozwoju (za cesarstwa). Kiedy zaś, począwszy od III wieku po Chrystusie, poziom życia gospodarczego imperjum rzymskiego zaczął się gwałtownie obniżać, poczęły się pojawiać przepisy prawne (rozporządzenia cesarskie), dostosowane do tego obniżającego się poziomu, krępujące swobodę obrotu nietylko w zakresie rolnictwa ale i przemysłu, słowem ograniczające a nawet eliminujące prawo handlowe, co tak dobrze można obser-

wować w ustawodawstwie Dioklecjana i w tak zwanym Kodeksie teodozjańskim.

Rozwój ustroju społecznego i organizacji prawnej Rzymu wykazuje wielką analogję z rozwojem innych plemion i społeczeństw indoeuropejskich w Europie. Wszystkie one przechodzą stopniowo, jedne szybciej, drugie wolniej, od ustroju (gminno-) rodowego i (gminno-) rodowej własności ziemskiej do rodziny indywidualnej i indywidualnej własności ziemskiej, u wszystkich nich równolegle z tem przekształca się prawo cywilne. Rzymianie przechodzą do własności indywidualnej w V—IV wieku przed Chrystusem, Grecy parę wieków wcześniej, Germanie tysiąc lat później, plemiona słowiańskie 1.500 lat później. Źródła do historji polskiej, odkąd tylko istnieją, wskazują, że w Polsce własność indywidualna w ciągu średniowiecza stopniowo coraz bardziej zyskuje przewagę, ziemia ściera z siebie ślady przynależności rodowej i dostaje się w wolny obrót czyli jest zapisywana kościołowi, sprzedawana i zastawiana (zadłużana). Dzielenie ziemi między uprawnionych do spadku jest oczywiście znacznie wcześniejsze od sprzedaży obcym, nie związanym związkiem krwi, i istnieje właściwie od tak dawna, jak sama własność ziemi wogóle. Dzielenie ziemi istnieje i w tych społeczeństwach, które żyją we wspólnotach rodowych (zadrugach), tylko zdarza się u nich zamiast w każdem pokoleniu, co 2 lub 3 pokolenia.

Na znacznych przestrzeniach Europy obrót ziemią i dzielenie jej drogą spadku zostały w średnich wiekach bardzo silnie ograniczone, acz bynajmniej zupełnie nie wykluczone, — przez ustrój feudalny (dla rycerstwa, większych posiadaczy ziemi) i przez ustrój poddańczo-pańszczyźniany (dla chłopów, drobnych posiadaczy ziemi). Oba te ustroje są sobie ściśle pokrewne i analogiczne, bo są na monopolu własności ziemi oparte. Feudalizm jest urządzeniem państwa, opartem na nadaniu rycerstwu — wzamian za służbę rycerską — ziemi, będącej własnością dynastji względnie państwa. Ustrój poddańczo-pańszczyźniany jest organizacją wielkiej własności ziemskiej, polegającą na nadaniu ziemi chłopom wzamian za czynsz i robociznę. Jakkolwiek rycerstwo i chłopi uzyskują znaczne prawa w stosunku do ziemi, to jednak prawo własności pozostaje w ręku monarchy względnie pana dziedzicznego, którzy ze względów administracyjnych i ze względów techniki zawodowej (należytego spełnienia powinności wojennych i poddańczych) mają prawo zakazywać dzielenia nada-

nych jednostek gospodarczych (kluczów, wsi, łanów) i z prawa tego rzeczywiście korzystają. Gdzie niegdzie ludność tak się do tego przyzwyczaiła, że nawet po zniesieniu feudalizmu i po uwłaszczeniu stosuje do własności ziemi specjalne prawo, wykluczające albo ograniczające dzielenie i sprzedaż majątków (majoraty szlacheckie, Anerbenrecht u chłopów). Zwykle jednak, gdzie istniała pełna, nieograniczona własność ziemi lub gdzie ona w XVIII i XIX w. wprowadzona została, tam ludność sprzedawała i dzieliła ziemię, jak to robiła nasza szlachta od początków (od XII w.) aż do dni dsisiejszych, nie troszcząc się o prawo handlowe ani o „zwyrodniałe“ pod jego wpływem prawo rzymskie, ani o nich zgoła nie wiedząc, jak to robił wreszcie chłop polski, gdzie i o ile mu tylko właściciel ziemi pozwolił.

Zapewne i u nas da się pomyśleć zakaz dzielenia ziemi i ograniczenia jej sprzedaży, nie będę jednak tej kwestji roztrząsał, bo to wymagałoby sporo miejsca i czasu, zaznaczę tylko, że cofanie się rolnictwa za starodawne formy prawne i oddawanie się im w kuratelę w mniejszym stopniu zapewniałoby pomyślną przyszłość naszemu społeczeństwu niż uzbrojenie się w oświatę i nauczenie umiejętnego i umiarkowanego władania tą obosieczną bronią — jaką jest m o b i l i z a c j a z i e m i. Jak wielkie korzyści ciągnie rolnictwo z kredytu, dobrze wiadomo, wiadomo także, jak doniosłe jest dla rentowności rolnictwa jego własne uprzemysłowienie, wiadomo wreszcie, że bez handlu i wymiany nie byłoby wogóle nowoczesnego rolnictwa.

Jeżeli się będziemy patrzeć na ziemię jako podstawę znaczenia społecznego pewnej warstwy, to musi nam się wydawać konieczne umocnienie, scementowanie tej podstawy, jeżeli jednak będziemy patrzeć na rolnictwo jako na jeden z działów życia gospodarczego, to musi ono podlegać tym samym wymaganiom rentowności (przynoszenia możliwie wysokich dochodów), jak i inne działy tego życia, a wtedy musi podlegać analogicznym przepisom prawnym, co i one. Same przepisy prawa nowoczesnego, prawa cywilnego i handlowego i sama natura gospodarstwa wiejskiego nie są tak sprzeczne, żeby przez ich stosowanie rolnictwo zawsze musiało ponosić klęski. Źródłem klęsk rolnictwa jest zacofanie kulturalne rolników, które jednakże przez odpowiednie wychowanie, wdrożenie do nowoczesnego życia gospodarczego łatwo da się przełamać.

Przeciwieństwo interesów gospodarczych wsi i miast niewątpliwie istnieje, ale, równie niewątpliwie istnieje także jedność życia gospodarczego, oparta na jedności życia kulturalnego. Rozdział między wsią a miastem — o ile chodzi o dzisiejsze stosunki europejskie — jest pochodzenia średniowiecznego; potrzebny on był dla wyprodukowania miasta, jako niezbędnego siedliska i warunku dalszego rozwoju liczby ludności Europy i dalszego jej postępu w kulturze materjalnej i duchowej. Miasto jest wynikiem zróżniczkowania się życia gospodarczego, niejako zgęszczeniem tych wydzielających się ze wsi wyższych ustrojowo czynników, które swój byt zaczynają opierać na przerobie produktów rolnictwa.

Miasto wszędzie i zawsze w historji zagarniało władzę i zdobywało przewagę nad wsią, czyto w starożytnej Grecji i Rzymie, czy jeszcze w starożytnej Mezopotamji, czy nawet w staroamerykańskim Meksyku; nie dopiero w naszych czasach się to dzieje i nie jedynie w Galicji. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nie pierwszy dopiero prof. Jaworski nad tym rozwojem stosunku miasta do wsi bolał i obmyślał sposoby ratowania wsi od poddaństwa miastu, ale dotąd nikt nie wymyślił niezawodnego i trwałego na to lekarstwa. Nie spodziewam się, aby go prof. Jaworski wynalazł. Jeżeli miasto traci swe znaczenie i życie miejskie gaśnie, to nie z woli rolników, ale z tego powodu, że każdy szereg rozwojowy społeczny się kończy, starzeje się i upada.

Miasta zdobywają przewagę, bo przemysł i handel mają zdolność do szybkiego zwiększania ilości ludzi w nich zatrudnionych i przez nie utrzymywanych; dzieje się to właśnie od tego czasu mniej więcej, gdy rolnictwo najszersze w pewnym kraju obszary zajmie. Dalszy postęp rolnictwa prowadzi już do zmniejszania ilości ludzi w niem zatrudnionych, względnie do zwiększania ilości produkcji bez zwiększania ilości robotników. Można przyjąć, że obecnie tylko 50% osób zawodowo czynnych (w świecie kultury europejskiej) pracuje w rolnictwie, to znaczy, że każda rodzina rolnicza produkuje żywność dla siebie i dla drugiej rodziny nierolniczej. Jest prawdopodobne, że powszechny rozwój pójdzie jeszcze znacznie dalej w tym samym kierunku, dowodem tego jest nietylko Anglja, zatrudniająca kilka procent swej ludności w rolnictwie, ale nawet Danja, kraj chłopski, zatrudniający tyle ludzi w przemyśle, co w rolnictwie. Nasz kraj pewnie nie będzie stanowił wyjątku.

Wkońcu, jeżeli pominiemy zarzut obojętności względem kościoła i duchowieństwa i niezdawania sobie sprawy z ich potęgi i wpływu, który w ustach p. Jaworskiego (brak przedstawicieli duchowieństwa w Kole Polskiem) chwilowo dziwnie brzmi, musimy jeszcze zwrócić uwagę na ostatni argument: „najwyraźniejszy fakt, że lud wiejski nie zdobył się jeszcze na wykończoną organizację rolniczą, organizację, opartą na oryginalnych, właściwych ludowi wiejskiemu podstawach“. Chodzi zapewne p. Jaworskiemu o oryginalne podstawy, wyłącznie ludowi polskiemu właściwe, oczywiście zapewne dlatego, że kierunek, w którym się rozwija dotąd organizacja zawodowa włościan polskich, nie wydaje mu się zdrowy i pożądany. To sugerowanie jakiejś oryginalnej, samorodncj podstawy organizacyjnej — jakiej, to zapewne ani p. Jaworski ani nikt nie potrafi wskazać — wydaje mi się poprostu mistycyzmem politycznym. Organizacja musi być przedewszystkiem rozumna i celowa, musi potrzebom odpowiadać, a odrębność jej wyniknie sama z siebie, t. j. z odrębności duchowej polskiej i odrębności warunków politycznych i przyrodniczych kraju. Czyż nasza wielka własność stworzyła sobie właściwą organizację rolniczą? Czy Sejm nasz tworzył coś świadomie, aby było oryginalne? Coby była warta nauka nasza, gdyby troszczyła się przedewszystkiem o swoją oryginalność, a nie o to, aby wyniki prac były jak najlepsze i najpoważniejsze?

Rozejrzeliśmy się w wywodach p. Jaworskiego o tyle szczegółowo, o ile to możliwe było na tem miejscu, i stwierdziliśmy, że wywody jego są oparte na mylnych przesłankach, że dalekie są zarówno od zrozumienia dawniejszych stadjów ewolucji społecznej, jak i dzisiejszego stanu rzeczy, że są jedynie wyrazem tego, coby uważał ze swego stanowiska politycznego za pożądane.

MYŚLI O ODBUDOWIE.[1]

Wojna obecna będzie niewątpliwie stanowić epokę w dziejach świata, tem bardziej będzie ją stanowić w dziejach naszego narodu. Przewyższa ona rozległością i natężeniem wszystkie znane w historji wojny. Wpływ jej odczuwa bezpośrednio lub pośrednio cała ludzkość, niemal każdy człowiek. Poruszyła przeciwko sobie ludy wszystkich części świata i wszystkich ras, poddała pod swoje władztwo życie gospodarcze całej ziemi. Bez przesady można powiedzieć, że połowa ludzkości żyje bezpośrednio wojną i pracuje dla zaspokojenia jej potrzeb, a druga połowa cierpi przez wojnę.

Żadne przewidywania co do tego, jak będzie wyglądać wojna, nie przypuszczały takiego ścieśnienia własności prywatnej, wolności osobistej, a zwłaszcza takiego społeczno-państwowego urządzenia konsumcji powszechnej, jak to obecnie w środkowej Europie widzimy.

Szczególnie bezwzględne jest władztwo wojny na obszarach, po których się ona bezpośrednio przewala. Tu swoim ciężarem wojna przygniata wszystkie objawy życia ludzkiego, jedne miażdży, drugie uszkadza, inne tamuje. Tak właśnie jest na naszych ziemiach. Ruina naszego kraju jest tak głęboka, że nietylko nasz dobrobyt jest zniszczony, ale nawet nasz byt narodowy wydaje się zagrożony. Lękać się bowiem musimy, czy zdołamy utrzymać wszystkie placówki, któreśmy przed wojną posiadali. Największą troskę budzi powszechnie, co się stanie z ziemią zrujnowanej wiel-

---

1) Odczyt, wypowiedziany w Zakopanem, w sierpniu 1915 r., a wydrukowany w zbiorowem wydawnictwie „Zadania i potrzeby gospodarcze“ we Lwowie 1916.

kiej własności, daleko smutniej jeszcze przedstawia się przyszły los przemysłu wielkiego. Zupełnie mglisto i niepewnie rysuje się sprawa, co będzie z naszemi stosunkami handlowemi, od kogo i w jakim stopniu będziemy zawiśli pod tym względem.

Nie wszystkie skutki wojny są jednakowo silne i trwałe. Niektóre objawy ustąpią automatycznie po wygaśnięciu wojny, a życie podniesie się, jak zboże po ulewie lub trawa po przejściu człowieka, nad usunięciem innych skutków rozwinie się gorączkowa praca, mimo to niektóre objawy pozostaną czas długi i stopniowo tylko będą mogły być usuwane. Tak np. ubytek ludzi i zwierząt powoli się tylko będzie wyrównywał, drożyzna środków spożywczych, zwłaszcza produktów zwierzęcych, powoli będzie się cofać.

Przedsiębiorczość po wojnie zwykle jest ożywiona, ale im wojna dłuższa, zniszczenie straszniejsze, tem i ruch odbudowy i odrodzenia trudniejszy i powolniejszy.

P o l i t y c z n y w y n i k w o j n y będzie miał dla nas pierwszorzędne znaczenie. Rozmiary swobód politycznych nietylko wytyczą granice naszych działań nad odrodzeniem naszego organizmu narodowego, społecznego i gospodarczego, ale prawdopodobnie stopień natężenia działań będzie proporcjonalny do owych rozmiarów. Im szerzej otwarte możliwości rozwoju, im więcej pola dla zużytkowania energji, tem więcej ona do wyładowania się będzie pobudzona.

W każdym razie w obecnem naszem położeniu, wytworzonem przez wojnę, bezwładność, bierność, zniechęcenie — słowem prostracja duchowa, choćby chwilowa — klęskę naszą pogłębi, podniesienie zaś ducha i energja zmniejszy ją, a nawet odwrócić może.

1. Odbudowa i warunki bytu po wojnie.

Byłoby zbyt ciasnem pojmować odbudowę jako wzniesienie nowych budynków w miejsce zniszczonych, jako odnowienie inwentarzy, słowem, przywrócenie do stanu przedwojennego całego warsztatu pracy społecznej i gospodarczej na naszych ziemiach. Oprócz tego trzeba zapewnienia nam warunków niezbędnych do swobodnego władania tem narzędziem, warunków do sprawnego funkcjonowania warsztatu, aby on nam zapewniał te dochody społeczne, te dobra materjalne i duchowe, któreśmy przed wojną mieli i do których osiągnięcia bezpośrednio śmy zdążali. Ale i to jeszcze nie wystarcza, odbudowa musi być taka, aby nam zabezpieczała zdrowy

i pomyślny rozwój na przyszłość w stosunku do sąsiednich społeczeństw, to znaczy, abyśmy nietylko nie stracili naszej stosunkowej siły i pozycji względem nich, ale, abyśmy mogli nadrobić nasze opóźnienie w pochodzie ku kulturze duchowej i ku dobrobytowi materjalnemu.

Odbudowa nie jest więc tylko kwestją jak największej ilości miljonów, które powinien wyłożyć rząd na pełne wynagrodzenie szkód, spowodowanych bezpośrednio lub pośrednio przez wojnę. Nawet najkorzystniejsze tych miljonów wydanie przez państwo nie stanowi jeszcze wszystkiego. Dziesięćkroć ważniejsze jest to, w jakich warunkach będziemy żyć po wojnie. W jakich formach politycznych, na jakich podstawach gospodarczych, pod jakiem obdłużeniem państwowem, pod jakiemi ustawami podatkowemi, w jakiem skupieniu wypadnie nam żyć. Jakie granice handlowo-celne będą nas dzielić, jakie traktaty będą nas łączyć? Jeżeli nie zdobędziemy korzystnych warunków dalszego bytu, to nie na wiele zda się odbudowa rządowa, możemy zubożeć wkrótce tak, że będziemy dużo biedniejsi, niż obecnie przez wojnę. Cóż za korzyść z odbudowanej fabryki, jeżeli ona na drugi lub trzeci rok, z braku ochrony celnej, przestanie się rentować? To też stokroć ważniejsze jest, jak my potrafimy użyć tych odszkodowań i tych warunków bytu, w których nam po wojnie żyć przypadnie. Jeżeli nie będziemy pracować coraz umiejętniej i energiczniej, jeżeli nie będziemy oszczędzać i zwiększać majątku narodowego, to mimo wszystko będziemy popadać w coraz większą zależność od obcych, coraz mniej będziemy panami na naszej ziemi, a coraz więcej najemnikami, aż zejdziemy do roli spodniej warstwy, pognoju, na którym bujać będą obce rasy i kultury.

Dziś trudno stawiać całkowity program odbudowy, czy-to w szerszym, czy w ściślejszym sensie. Nie widać jeszcze końca wojny, więc niepodobna zdać sobie sprawy, w jakim kierunku i w jakich rozmiarach możemy go stawiać. Niewiadomo, jakie to państwo będzie miało obowiązek zająć się odszkodowaniami na obszarze Królestwa i tak zwanych ziem zabranych. Powinniśmy jednak badać i opracowywać gruntownie materjały, które mogą mieć znaczenie dla ukształtowania się stosunków naszych, abyśmy mogli, o ile nam danem będzie, skutecznie bronić w decydujących chwilach naszej przyszłości. Setki i tysiące szczegółowych zagadnień muszą być przy udziale wszystkich kompetentnych ludzi z róż-

nych stron zbadane i oświetlone, ale to dziś przeważnie nie nadaje się do omawiania publicznie.

Jedno jest pewne, że będziemy musieli żyć, jak wszyscy obywatele państw wojujących, pod strasznym ciężarem kosztów wojny, że albo obciążenie podatkowe będzie dwa, a może więcej razy większe niż dotychczas, albo państwo będzie się musiało bardzo ograniczyć w swej działalności. Życie gospodarcze będzie jęczało pod nadmiernym ciężarem podatków, albo życie kulturalne będzie musiało się utrzymywać przy życiu bez obfitej pomocy państwowej. Jedna i druga ewentualność jest bardzo bolesna i na spotkanie ich musi wyjść nasze społeczeństwo przygotowane, musi jasno zdawać sobie sprawę, że warunki bytu ulegną głębokiej zmianie na gorsze. Trzeba będzie ogromnych wysiłków, aby sprostać ciężarom dla zadosyćuczynienia wymaganiom państwa i dla zaspokojenia potrzeb kultury wyższej. Tylko te jednostki i te społeczeństwa przetrzymają i przebiją się, które zdobędą się na napięcie swych sił duchowych i fizycznych w stopniu bez porównania wyższym niż przed wojną.

Trzeba się liczyć z tem, że wielu ważnych świadczeń nie otrzymamy od państwa i musimy ich brak zastąpić samopomocą społeczną, inicjatywą prywatną i organizacją dobrowolną. Musimy się tu w Galicji oduczyć wszystkiego żądać od państwa i w formach państwowych, musimy się pod tym względem nieco upodobnić do Królestwa i Wielkopolski, które nie odczują tego braku piastunki w państwie, bo miały w niem tylko policjanta. To ciągłe żebranie z jednej strony, a protegowanie z drugiej strony przynosiło nam więcej szkody niż pożytku, wprost demoralizowało całe społeczeństwo, odwracało jego uwagę od uczciwej pracy.

2. Wola życia i znaczenie woli w życiu.

Na klęski reagowaliśmy zawsze odruchem pracy organicznej. To jest naturalny odruch każdego organizmu, więc i każdego ustroju społecznego, który został zaatakowany i w bycie swym zagrożony; płynie on z pragnienia utrzymania się przy życiu, odzyskania sił i powrotu do pierwotnych, pełniejszych warunków

bytu. To bezwzględne przykazanie, tkwiące w istocie każdego żywego organizmu, będzie i teraz źródłem naszego ratunku jednostkowego i zbiorowego, narodowego, naszej odbudowy i naszego odrodzenia. Jak na opoce, oprzeć się możemy na naszej woli życia, na tem, że chcemy żyć jako odrębny naród, jako pełny, samodzielny organizm społeczny na własnej ziemi. Tę wolę do samodzielnego narodowego życia trzeba wlać w dusze wszystkich, trzeba ją uczynić uczuciem potężnem i powszechnem. Rozumną i czynną świadomość narodową należy uczynić hartowną jak stal i jak stal sprężystą, aby się stała naprawdę skutecznem narzędziem walki o byt narodu. Dla podniesienia jej skuteczności szczególnie doniosłe jest wprowadzenie wszystkich społecznych działań każdego Polaka w związek harmonijny z jego świadomością narodową: każdy powinien na każdym kroku pamiętać o swym związku żywym z narodem.

Losy narodu, podobnie jak człowieka, są wynikiem działania czynników zewnętrznych (t. j. przyrody i innych społeczeństw, względnie ludzi), tudzież czynników wewnętrznych, t. j. działania jego własnego. Stosunek między temi dwoma grupami czynników nie jest stały; wola ludzka może tu odgrywać wybitną rolę. Nie wszystko od niej zależy, ale zależy bardzo wiele, nieraz wydaje się, że prawie wszystko. *Suae quisque fortunae faber est,* mówi przysłowie starożytne. Odpowiada mu polskie: jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz. Tymczasem w naszych sądach o losach narodu, lub naszych osobistych, tak często zapominamy o tem i wszelkie niepowodzenia i klęski przypisujemy czynnikom zewnętrznym, siebie uważamy jedynie za bierne i nieodpowiedzialne ofiary sił wrogich. Jest to stanowisko najszkodliwsze, jak najenergiczniej powinniśmy je pośród siebie tępić. Z największym naciskiem krzewić należy poczucie odpowiedzialności osobistej jednostek za siebie i poczucie odpowiedzialności zbiorowej za losy narodu.

Niema w Europie drugiego społeczeństwa, któremuby słaba i chora wola jednostek tyle szkody przynosiła, co naszemu; niema drugiego społeczeństwa, dla któregoby większe mogła mieć znaczenie silna wola jednostek i rozumnie zorganizowana wola zbiorowa.

Musimy działać tak i sądzić się tak, jakby wszystko, co nas dotyczy, od nas zależało. Bo stosunkowo niewiele jest wypadków

w życiu ludzkiem, w których jest bezwzględnie pewne, że wola w danym momencie lub wcześniej, nie mogłaby wywrzeć decydującego wpływu.

Musimy stanąć na stanowisku, że w nas samych tkwi najwięcej niebezpieczeństw i przeszkód dla naszego rozwoju narodowego, musimy przedewszystkiem zwalczać wrogów narodu, wrogów naszej przyszłości, w nas samych.

3. Partyjność.

Największym wrogiem narodu jest ohydnie wybujały duch partyjny. Tak zajadłe walki partyjne nas rozdzielają, tyle nienawiści wzajem do siebie czujemy, że objektywny umysł może wątpić, czy jesteśmy naprawdę jednem społeczeństwem, jednym narodem, czy się nie nienawidzimy więcej, niż kochamy. Wszystkie pola pracy społecznej uważa się za tereny walki, a nie szlachetnego współzawodnictwa. Chwilami naszym stronnictwom wydają się inne stronnictwa polskie bardziej obce i nienawistne, niż postronne społeczeństwa, a sojusz z obcymi, aby swoich zwalczać, nietylko w odległej przeszłości się zdarzał. I przerażenie ogarnia na myśl, co będzie, gdy się znajdziemy pod własnym dachem państwowym.

Nie twórcza praca, ale żądza władzy, żądza przewagi i chęć postawienia na swojem jest jedyną namiętnością naszych polityków. Ubezwładnić, unicestwić przeciwników, ich miejsce zająć, jest ich celem głównym, a nie działać dla pożytku narodu. Przychodzą do głosu, a nie mają nic do powiedzenia, prócz konwencjonalnych obietnic. Stają przy sterze, a nie mają wytycznej drogi, chyba do osobistej karjery. Ślubują pracę, ale nigdzie ich nie widać, gdzie tej pracy najwięcej potrzeba. Mało znają potrzeby społeczeństwa, a jeszcze mniej je odczuwają; środków zaradczych nie obmyślają i nie podejmują, a jeżeli podejmują, to zwykle nie dosyć wytrwale. Tak wiele ich kosztuje samo zdobywanie mandatów, że już na wykonywanie obowiązków poselskich sił im zwykle nie starczy.

Radykalna sanacja życia politycznego jest potrzebna, ale poprawa będzie bardzo utrudniona, jeżeli polityka będzie się obracać w tych austrjackich formach i na tych drogach galicyjskich, co dotąd.

W każdym razie należy powiększać zakres spraw neutralnych, które nas nie dzielą, ale łączą, które powinny być święto-

ścią dla polityków. Takie powinny być wszystkie sprawy kulturalne i oświatowe, takie powinny być sprawy gospodarcze w jak najszerszym zakresie. Koło tych spraw powinni się grupować jak najliczniej ludzie dobrej woli, którzyby nie pozwolili nadużywać ich lub lekceważyć przez zawodowych polityków.

Rozdziału partyjnego nie należy rozciągać na całych ludzi, na wszystkie stosunki; nie należy usuwać się od obcowania z ludźmi innych przekonań. Należy przezwyciężać uczucia niechęci lub obawy, choćby jako objawy naszej słabości wobec przeciwników innych przekonań. Możliwe to będzie, jeżeli nie będziemy się wzajemnie potępiać jak zbrodniarze (oszuści lub zdrajcy), jak się często zdarza, ale będziemy się traktować jak błądzący bracia, nie będziemy sobie wzajemnie kwestjonować dobrej woli, ale będziemy sobie wykazywać brak ścisłej wiedzy i logicznego rozumowania. Nawet gdy są oczywiste dowody złej woli i nieuczciwości, częściej większy skutek osiągnąć można przekonywaniem, niż potępianiem. Należy przekonywać rozumem, nie pokonywać siłą, nawracać sercem, nie wywracać podstępem. Gdyby w nas było więcej cywilnej odwagi, gdyby przyjaciele i zwolennicy mieli odwagę mówić prawdę politykom otwarcie w oczy, toby stosunki polityczne były daleko zdrowsze. Krytyka z własnego obozu daleko silniej działa niż z obozu przeciwnego.

4. Praca.

Źródłem całego dorobku kulturalnego ludzkości i każdego narodu jest praca umysłowa i fizyczna jego członków. Tak samo i dla odzyskania utraconego dorobku potrzebujemy pracy zarówno umysłowej, jak fizycznej. Aby móc skutecznie pracować, trzeba nietylko chcieć pracować, ale trzeba nauczyć się pracować i mieć siły do pracy. Panuje pośród nas przekonanie, że posiadamy ogromne zapasy sił duchowych, uważamy się i obcy nas uważają za plemię zdolne. Ale z drugiej strony, ile jest dowodów braku oświaty, jak słusznie i do nas odnosi się sąd o „bezpłodności słowiańskiej“, jak mało dodaliśmy do dorobku kulturalnego Europy w porównaniu np. ze Skandynawją lub Holandją! Cóż warta zdolność bezpłodna, czy zasługuje na nazwę siły duchowej? Siła duchowa, która nie jest twórczą, t. j. nie skupia, nie organizuje sił

materjalnych i społecznych, nie jest żadną siłą, nie istnieje dla świata zewnętrznego.

Powinniśmy przestać obnosić się dumnie z naszym czczym intelektualizmem, a starać się bezwartościowych „obiecujących młodzieńców“ zamieniać na twórczych mężów przez propagandę higjeny pracy umysłowej i zdrowia fizycznego wśród młodzieży. Zamiast podziwu i uznania, niechaj ma ogół naganę dla błyskotliwych, powierzchownych próżniaków, zarówno jak i dla przedwcześnie wyczerpujących nad książką zdrowie i nerwy.

Naogół biorąc, u nas za mało od siebie wymagają starsi ludzie, zato za duże pretensje ma młodzież. Młodzież za żywa, za czynna, a wskutek tego powierzchowna, starsi zaś za leniwi, za martwi. Dochodzi aż do objawów pajdokracji, która wszędzie jest groźna, ale zwłaszcza dla nas zgubna, ponieważ w naszem politycznem położeniu najbardziej potrzeba silnej, ale i rozważnej woli. Przedwcześnie u nas ludzie dojrzewają i przedwcześnie się starzeją. Jak wiadomo, owoce przedwcześnie dojrzałe nie dorównują nigdy owocom o normalnym rozwoju. Tkwi w tem zapewne obok przyczyn politycznych jakaś przyczyna biologiczna, jak i w innych objawach, które poniżej poruszymy, ale przecież uzasadnione jest przekonanie, że takie wady organizacji nerwowej można poprawić systematycznem ćwiczeniem w kierunku powściągliwości zapałów u jednych, a lenistwa u drugich. Umiarkowanie fermentacji zamłodu zapewni siły na dojrzałe lata.

Tak rozpowszechniony jest u nas dyletantyzm, brak umiejętności zawodowej, że niemal nie jest paradoksem powiedzieć: iż u nas się niczego porządnie nie robi, ponieważ się niczego porządnie nie umie. Wśród chłopów, rzemieślników, kupców i pedagogów przeważa typ pracownika, nie obeznanego należycie ze współczesnym stanem swego zawodu, stosującego przekazane przez tradycję sposoby, nieznającego współczesnych metod i narzędzi pracy. Pracy otrzymuje się u nas często mniej i gorszej niż na Zachodzie, ale zato płaci się za nią tyle samo, albo i więcej. Brak systematyczności i gruntowności w nauce, a następnie w wykonywaniu zawodu, sprawia, że praca tak umysłowa, jak fizyczna, jest mało wydatna, mimo jej nakładu znacznego. Gdzie lenistwo dołącza się do nieudolności, tam rezultaty są nadzwyczaj smutne. Dość przypomnieć, że w naszym przemyśle budowlanym wydajność pracy jest prawie o połowę niższa, niż na Zachodzie, choć płace często dorównują

tamtejszym. To też do Krakowa i innych miast Galicji zachodniej, klasycznego kraju masowej emigracji robotniczej, zaczęli w ostatnich latach przed wojną tłumnie napływać robotnicy, a nawet przedsiębiorcy budowlani z zachodnich krajów austrjackich. Nikt z mających bezpośrednią styczność z prowadzeniem budowy, a więc ani podmajstrzy, ani majster, ani przedsiębiorca, ani nadzorujący budowę architekt, nie chce się trudzić zwalczaniem tej szkodliwej praktyki, której koszta płaci ostatecznie lokator, mieszkający o 50, a nawet 100% drożej, niż na Zachodzie. Nikt nie zwalcza niedbalstwa robotników, bo sam tak samo właściwie pracuje, to jest niewydatnie, a więc drogo. Bo aby wydobyć z robotników więcej pracy, trzeba już właśnie większego wysiłku. Jak wobec tego przedstawiają się widoki odbudowy kraju w ścisłem tego słowa znaczeniu?

Podobnie jest i na innych polach naszego życia gospodarczego. Nasz robotnik rolny pracuje mniej wydatnie, niż zachodnio-europejski, a nawet niż on sam na folwarku zachodnio-europejskim; jedną z nie najmniej ważnych przyczyn tego jest nieudolność i lenistwo właściciela ziemskiego i jego personelu pomocniczego w zarządzie. W rozprawach na ten temat zwykle się o tej fatalnej analogji zapomina.

A jednak, aby tempo pracy zbliżyć do Zachodu, trzeba tylko woli i wytrwałości u tych właśnie, którzy pracę organizują i nadzorują, którym przypada w mniejszym lub większym stopniu kierownicza rola, rola motoru duchowego życia gospodarczego. Niestety u nas wytrwałość najczęściej znajduje się u manjaków...

Obecna wojna przyniosła nam między innemi rzeczami pewne podniesienie intensywności pracy obok wzrostu szacunku dla pracy. Nasza inteligencja, czyto na uchodztwie, czy pod okupacją nieprzyjacielską zostająca, widziała się bardzo często zmuszona do obchodzenia się bez służby domowej i do radzenia sobie bez posługaczy kolejowych, a także bez dorożek. Siła robocza stała się zbyt rzadka i cenna, aby ją marnować na usługi osobiste. Wiele osób ze zawodów wolnych lub z urzędników zawdzięczało swe utrzymanie pracy produkcyjnej, przeważnie fizycznej, przez długie miesiące. Przez to wszystko uznanie dla pracy fizycznej niewątpliwie wzrosło w naszem społeczeństwie. Podniesienie intensywności pracy przez lepsze wyzyskanie czasu i lepszą organizację pracy widoczne jest zwłaszcza u włościan. Mimo, że brakło kikuset tysięcy (do 800.000) mężczyzn, powołanych pod

broń i do posług wojskowych, mimo, że brakło co najmniej pół miljona koni, że nie wróciły rzesze emigrantów sezonowych, głównie dziewcząt, gospodarstwa włościańskie były z małemi wyjątkami obrobione znośnie. Kobiety wykonywały często prace, dotąd wyłącznie do mężczyzn należące. Nawet uprawa obszarów dworskich, gdzie nie brakło zarządu, i gdzie folwarki nie zostały doszczętnie spustoszone lub spalone, w znacznej części mogła być przeprowadzona. To wdrożenie do intensywniejszej pracy, wymuszone przez wojnę, musi pozostać nadal, bo liczba zdolnej do pracy ludności ulegnie poważnemu zmniejszeniu, nietylko przez wojnę bezpośrednio, ale i przez zarazy, towarzyszące wojnie, a zapewne i przez zamienienie części uchodźtwa na emigrację stałą. Już dzisiaj, zdaje mi się, można szacować tę stratę na $^1/_2$—$^3/_4$ miljona głów.

Z drugiej strony wojna pozostawi tyle kalek, inwalidów, którzy będą mieli prawo do otrzymania spokojnych miejsc biurowych w służbie państwowej, komunalnej i w większych instytucjach bankowych, że dla młodzieży zdrowej nie będzie tam wiele miejsca. Musi się ona zwracać do zajęć, odpowiednich jej większej żywotności i wymagających większej samodzielności i ruchliwości fizycznej i duchowej, a więc do zajęć przemysłowych i handlowych.

Trzeba pamiętać, że w Stanach Zjednoczonych rozwija się zapoczątkowany przez F. W. Taylora i innych uczonych bardzo doniosły ruch w kierunku dalszego podniesienia wydajności pracy przedewszystkiem przez określenie na drodze eksperymentalnej, do jakiego zawodu nadaje się najlepiej jednostka, oraz przez ograniczenie do minimum wszelkich zbytecznych ruchów. Grozi to dalszem pogorszeniem widoków życiowych dla naszego robotnika i dla naszego narodu.

5. Oszczędność.

Samą pracą bez oszczędności nie stworzyłaby ludzkość bogactw i kultury. Oszczędność — to, jak wiadomo, praca dla przyszłych dni, dla przyszłych pokoleń, to praca, której owoce nie są zużywane natychmiast, ale jako zapasy lub kapitały stanowią środek pomocniczy do dalszej produkcji. Im większemi kapitałami społeczeństwo rozporządza, tem wydatniejszą jest praca jego członków, tem więcej przynosi ona dochodów.

Wojna uczyniła oszczędność jedną z najbardziej aktualnych spraw, bo jest połączona z tak znacznem natychmiastowem zużyciem owoców pracy, że nawet w najbogatszych społeczeństwach rządy obawiają się, czy nie braknie im środków na prowadzenie wojny. W karnych i nawskroś czynnie, a nietylko słownie, patrjotycznych Niemczech intensywność pracy i oszczędność doszły do najwyższego stopnia napięcia, to też wszystkie zapotrzebowania wojny są tam dostatecznie pokryte, a wzrostowi długów państwa odpowiada tam dosyć równolegle wzrost bogactw społeczeństwa. I nas wojna trochę oszczędności nauczyła, a raczej do niej przymusiła. Wstrząśnienie całego życia gospodarczego, zniszczenie lub zawieszenie go częściowe, wytworzyły niepewność jutra dla całego społeczeństwa, a ta nakazała ogółowi obniżenie skali życia, to jest oszczędność. Ludzie przekonali się, że można żyć i pracować równie intensywnie, jak przedtem, bez wielu rzeczy, które wydawały się im niezbędne. Chłop zwłaszcza zmuszony jest do oszczędności; pozbawiony w większym lub mniejszym stopniu swego majątku ruchomego, t. j. przedewszystkiem inwentarza, może go odtworzyć tylko stopniowo i to przeważnie pracą swoją. Niepodobna dziś u nas odkupić wybitych zwierząt domowych, w trzech czwartych, jeżeli nie w dziewięciu dziesiątych, musi ono być odchowane. Być może więc, że zebrane przez chłopów za świadczenia wojskowe pieniądze pozostaną kapitałem w ścisłem tego słowa znaczeniu, o ile nie zostaną umieszczone w ziemi wobec prawdopodobnego wzmożenia parcelacji wielkiej własności. Trzeba jednak pamiętać, że włościan może odsunąć do nabywania ziemi konkurencja osób, mających związek z intendanturą, która w każdej wojnie wytwarza zastępy bogaczy.

Właśnie dla naszej wielkiej własności oszczędność stała się wskutek wojny zagadnieniem najdonioślejszem. Jakkolwiek rozległą będzie akcja ratunkowa na rzecz wielkiej własności, wszystkiego ona jej nie będzie w stanie zwrócić, w znacznej części będzie ona zapewne tylko pomocą kredytową. Zniżenie stopy życiowej, t. j. wyrzeczenie się przez dłuższy czas znacznej części dochodów na umorzenie zwiększonych długów, będzie poprostu warunkiem utrzymania się przy życiu zniszczonych przez wojnę właścicieli ziemskich. Aby się utrzymać przy ziemi, muszą się oni na pewien czas przestać uważać za jej panów, a zamienić się na jej sługi.

Nauka oszczędności, wyniesiona z wojny, powinna się utrwalić i rozszerzyć jak najbardziej w naszem społeczeństwie, którego niższość kulturalna wyraża się jaskrawo w słabo rozwiniętej przezorności czyli dbałości o przyszłość. Żyjemy przedewszystkiem chwilą teraźniejszą, nie pracujemy dla przyszłości, nie stwarzamy naszej przyszłości. „Życie nad stan", to stare i zdawkowe już, ale boleśnie prawdziwe określenie dla naszych warstw oświeconych; w daleko mniejszej mierze można mówić o życiu „z dnia na dzień" lub „z rąk do ust" naszych warstw nieoświeconych. Nie bogacimy się, nie kapitalizujemy, bo nie oszczędzamy, nie oszczędzamy, bo za mało w stosunku do naszych potrzeb pracujemy. Ta odrobina kultury, którą posiadamy, zamiast nam pomagać do dalszego postępu, raczej ten postęp tamuje. Ukrócenie egoizmu, wyłącznej myśli o swojem dzisiaj, na korzyść przyszłości własnej, tudzież przyszłości rodziny i społeczeństwa, jest niezbędne.

6. Zwrot do ziemi.

Z kwestją intensywności pracy i oszczędnością łączy się sprawa wyzyskania nieużytków, czego nas także na wzór Niemiec nauczyła wojna — zwłaszcza w obrębie Krakowa. Objaw to korzystny zarówno dla wyżywienia, jak i dla zdrowia ludności miejskiej. Szczepiony był on już przed wojną, ale bardzo powoli zyskiwał uznanie. Teraz poznaliśmy powszechnie korzyści materjalne ogródków podmiejskich (obszar, niewiele większy od powierzchni mieszkania, dla inteligentnej rodziny dostarczyć może dla niej na cały rok ziemniaków i jarzyn) zarówno jak higjeniczne, tudzież wychowawcze dla dzieci.

Na tle tego ruchu ogródkowego powinien się rozwinąć zwrot do ziemi i dążenie do własnego domku i ogrodu, które za wzorem Anglji i na kontynencie się szerzy. Będzie to połączone ze wzmożeniem oszczędności wśród inteligencji miejskiej na nabycie własnej zagrody. Niewątpliwie powinien za tem przyjść także rozwój drobnego gospodarstwa wiejskiego i drobnego przemysłu. Chów drobiu i pszczół, produkcja jarzyn, owoców i przetworów owocowych i t. d. przy podmiejskich dworkach przyczynić się może do podniesienia naszej produkcji. Znaleźć przytem może zajęcie uboczne cała rodzina, ale przedewszystkiem będzie to pole pracy

gospodarczej kobiet, które będą mogły naprawdę być gospodyniami, jak były jeszcze przed półwiekiem ich babki i prababki. Do zarobku męża dołączy się ważny dla utrzymania domu rezultat pracy żony; zmniejszą się wydatki na letnie wyjazdy. Skutkiem przywiązania do własnego domu zmniejszy się ta tęsknota rodzin urzędniczych do wielkiego miasta, które im w rezultacie daje drożyznę. Ileż to rodzin urzędniczych nie potrzebowałoby uchodzić przed inwazją ze względu na pensję, gdyby miało pewne oparcie we własnej zagrodzie.

7. Umiejętność współdziałania.

Brak u nas, zwłaszcza w Galicji, zdrowego stosunku między uczuciami i popędami jednostkowemi, egoistycznemi a zbiorowemi, społecznemi i narodowemi. Ogół jest bierny i bezwładny, kieruje się tylko uczuciami egoistycznemi w sposób krótkowzroczny, pragnie osiągać dobrobyt sam w pojedynkę na najprostszej drodze, pozornie najmniejszym nakładem pracy i czasu, nie widzi wspólności swego interesu z interesami najbliższych bliźnich, nie rozumie korzyści zgodnego postępowania, żałuje najdrobniejszej ofiary, którąby wyszła na korzyść sąsiada, z zazdrości gotów przeciwdziałać takiej nawet korzyści bliźniego, któraby jemu samemu nie mogła przypaść.

Jednostek czynnych, ruchliwych, a obdarzonych instynktami zbiorowemi, jest bardzo mało. Niechęć i bezwładność ogółu tudzież nieumiejętność organizowania pracy zbiorowej u jednostek aktywnych sprawia, że ich działanie przedstawia obraz daremnych, syzyfowych wysiłków.

Stan ten jeszcze pogarsza się przez hypertrofję ambicji, wprost chorobliwie wybujały indywidualizm u tych jednostek czynnych. Łączy się z tą cechą, a raczej wypływa z niej konsekwentnie, lekceważenie, a nawet pogarda dla biernego tłumu, oraz nieuznawanie innych działających i myślących jednostek. „Albo wszystko sam i według swojej myśli, albo zgoła nic“, to jakby zbiorowe hasło naszych działaczy. Jednostka czynna przypomina często Króla Ducha, albo Króla zamczyska; albo cele rozumne chce przeprowadzać w sposób fałszywy, chce uszczęśliwiać naród z brutalnością tyrana, albo piastuje ideały chorobliwe, których społeczeństwo nie

może podzielać. W obu wypadkach rezultatem zamiast współdziałania jest rozbrat, a nawet walka między jednostką czynną a masą społeczeństwa.

Wielkie i małe indywidualności są za mało przystosowane do współżycia. Naszemu życiu społecznemu brak gładkości i sprężystości, mimo, że tak mało ono powiązane i pozahaczane; nad harmonijnem współdziałaniem przeważa tarcie i szarpanie, ogromna masa energji, tkwiącej w społeczeństwie, zużywa się na pokonywanie trudności współbytu, samego faktycznego mieszkania na jednym kawałku ziemi.

Musimy się przezwyciężyć i opanować, musimy się wychować do zorganizowanego współżycia. Powinniśmy usilnie dążyć do tego, aby zdrowy stosunek zapanował u ogółu między egoizmem a uczuciami zbiorowemi i narodowemi, aby nasze sprawy społeczne i narodowe nie stały tylko jednostkami ofiarnemi, aby każdy pracował nietylko dla siebie, ale i dla społeczeństwa. Każdy powinien się uważać za powołanego do służby narodowej, za obowiązanego być użytecznym społeczeństwu czynnie w każdej chwili.

Środkiem wychowawczym są tu stowarzyszenia humanitarne i gospodarcze, ale niestety powstają one jeszcze bardzo często dla zaspokojenia chęci pracy lub ambicji przewodzenia jednostek i utrzymują się przy życiu pracą jednostek. Właściwie i do nich powinno się nasze społeczeństwo wychować. Tępić nawet należy manję zakładania organizacyj i stowarzyszeń, na którą cierpią nas liczni pomysłowi projektowicze, — którzy innych organizować chcą do pracy, ale sami do niej się nie chcą brać; ponieważ zwykle pracować nie umieją, nie mogą też nauczyć pracować tych, których organizują.

Prawdziwemi instytucjami wychowawczemi w tym kierunku wydają mi się organizacje towarzyskie, które wymagają uporządkowanego współdziałania licznych jednostek, a więc chóry śpiewackie, orkierstry, zespoły aktorskie, straże ochotnicze pożarne, drużyny zabaw ruchowych, oraz drużyny skautowe. Są to organizacje odpowiednie przeważnie dla młodzieży i dla ludu, ale właśnie wychowywać można przeważnie tylko młodzież, a umiejętności zorganizowanego współdziałania najbardziej potrzeba naszemu ludowi.

Zaprawianie młodzieży w szkole do kooperatywy niewątpliwie korzystne jest tylko na gruncie jej istotnych potrzeb. Forso-

wanie współpracownictwa młodzieży w propagandzie za kooperatywami wydaje mi się niebezpieczne; łatwo doprowadzić ją i na tem polu do przedwczesnej dojrzałości, do przepalenia uczuć i woli. W rezultacie tacy zapaleni działacze młodociani łatwo mogą stać się zupełnie niechętni do pracy wtedy, kiedy naprawdę mogliby być pożyteczni.

Dla warstw wykształconych środkiem wychowawczym powinna się stać l i t e r a t u r a. Wielka nasza literatura emigracyjna nauczyła nas miłości ojczyzny i ofiarnego poświęcenia dla niej. Nowsza literatura przyjęta była kultem indywidualizmu. Dziś literatura powinna nas uczyć żyć dla ojczyzny. To jest jej cel w dzisiejszych warunkach, jeżeli ma spełniać tę rolę, którą od wieków spełnia wobec narodu, jeżeli nadal chce być literaturą patrjotyczną. Ci ludzie, których naród przywykł przedewszystkiem słuchać jako swoich przewodników i nauczycieli, muszą mu wpoić swojemi artystycznemi środkami ideę pracy zorganizowanej. Mamy już sporo utworów prawdziwej sztuki, które wielbią pracę organiczną. Niezliczone motywy poetyczne znajdzie tu każdy prawdziwy artysta.

8. Kredyt moralny i kredyt pieniężny.

Jednym z najważniejszych czynników w nowoczesnem życiu gospodarczem jest z a u f a n i e czyli kredyt moralny obok kredytu pieniężnego. Musimy wyrobić sobie zaufanie sami do siebie. Polskie przedsiębiorstwa przemysłowe muszą zdobyć sobie zaufanie u rodaków, polski wyrób, usługa polskiego kupca — muszą być takie, aby były chętniej przyjmowane niż wyroby obce. Polskie instytucje kredytowe, polskie papiery wartościowe muszą także zdobyć zupełne zaufanie u polskiego społeczeństwa. Musimy także zasłużyć sobie na zaufanie u obcych na każdem polu, czyto jako handlowcy, czy jako technicy, czy wreszcie jako organizatorzy i kierownicy przedsiębiorstw.

Dlaczego tak mało jest zaufania do polskiej działalności gospodarczej? Niewątpliwie działa tu niekiedy uprzedzenie, to jest ujemny sąd ogólny na podstawie nielicznych, nowych lub dawnych przykrych doświadczeń, które szkodzi także ludziom, instytucjom i wyrobom, zupełnie na zaufanie zasługującym. Atoli trzeba zważyć, że w świecie interesów uogólnienia szybko się tworzą, ale

i często kontrolują i ewentualnie poprawiają. Niekorzystne opinje uległyby w stosunkowo krótkim czasie oczywistym dowodom biegłości ludzi, solidności instytucji, dobroci towarów. Jak szybko zmieniła się opinja o maśle galicyjskiem, kiedy się zjawiły u nas mleczarnie nowoczesne? Dlaczego dobrą opinją cieszy się nasze wiertnictwo naftowe na całym świecie? Dlaczego nasz żołnierz jest ceniony? Dlaczego nasza sztuka i literatura piękna znajdują uznanie zagranicą? Odpowiedź zawsze ta sama: bo nasze masło, nasi wiertacze, nasi żołnierze, nasi artyści i literaci są dobrzy i wytrzymują porównanie ze swymi odpowiednikami u sąsiednich społeczeństw.

Tylko szczery wysiłek, uczciwa praca, słowem rzetelność, wszędzie i zawsze doprowadzą nas do tężyzny, doskonałości, a ta zjedna nam zaufanie i zapewni powodzenie u swoich i u obcych. Wszelką blagę, powierzchowność, niesumienność, powinniśmy konsekwentnie i bezwzględnie tępić, jako szkodliwe dla jednostek zarówno, jak i dla ogółu, bo nie jest bezpiecznie ani przyjemnie mieć stosunki osobiste lub majątkowe z takimi ludźmi, względnie z takiem społeczeństwem.

Zwłaszcza tępić należy niesumienność w zawiadowaniu pieniędzmi i używaniu kredytu. Lekkomyślne lub fałszywe bankructwa, defraudacje lub fałszerstwa zdarzają się u nas zbyt często, częściej niż na Zachodzie, choć oczywiście na mniejsze kwoty. Wymowa tych smutnych dokumentów naszej kultury zwiększa się przez to, że nadużycia pieniężne traktuje się u nas z pobłażliwością, nasuwającą nieraz wątpliwości co do tego, jaka jest właściwie ocena moralna takich czynów u całego społeczeństwa. Prawdziwie wstyd dla społeczeństwa, że nasze sądy przysięgłych uwalniają często notorycznych złodziei i oszustów, nieraz z troski o małoletnie dzieci. Czyż nie korzystniej byłoby wydać nawet kilkanaście tysięcy koron na wychowanie takich nieszczęśliwych dzieci, niż zostawiać na wolności ich ojca ze zmniejszoną czcią i zdolnością zarobkową? Skutkiem tej niemoralnej litości cierpi dotkliwie rozwój gospodarczy kraju przez brak zaufania do instytucyj finansowych i do wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw. A wszystko to zależy od woli naszej, od nadania kierunku opinji przez ludzi kierowniczych, od pilnego przestrzegania tego kierunku przez potępianie energiczne wszelkich zboczeń od niego, ujawniających się w społeczeństwie.

9. Znaczenie czynnika gospodarczego dla narodu.

Rola nasza w obecnej wojnie jest pozbawioną zupełnie samodzielności; dzisiejsza technika wojenna wyklucza jakąkolwiek poważniejszą akcję wojenną niepaństwową, zwłaszcza w takim, jak nasze, położeniu geograficznem.

Walkę o nasz byt narodowy musimy więc toczyć przedewszystkiem na polu ekonomicznem, jak od powstania styczniowego toczymy.

Byt nasz zależy od tego, czy zdołamy wytworzyć samodzielną, zdolną do życia organizację gospodarczą na ziemiach polskich, czy zdołamy zgromadzić w swem ręku tyle sił ekonomicznych, aby wytrzymać konkurencję sąsiednich społeczeństw.

Sprawy gospodarcze stanowią dla nas bolączkę, piekącą dziś wskutek wojny jeszcze bardziej, niż przedtem. Zwykle ulgę znajdujemy, jeżeli odwracamy naszą myśl od przyczyny i źródła bólu; w tym wypadku jednak byłoby to fałszywe, bo to nie leczenie, tylko umiejętność znoszenia cierpień. Ani na chwilę nie możemy uwagi odwrócić od spraw gospodarczych, bo musimy znaleźć na nie radę. Trzeba ciągle myśleć i mówić o sprawach gospodarczych, to się je będzie coraz lepiej pojmowało. Jako wynik refleksji przyjdzie następnie jej realizacja: czyn. Tu działać można zarówno zbiorowo, jak i indywidualnie. Apostołem, propagatorem może i powinien być każdy. Nie tyle z gorączkowym zapałem, ile stale, systematycznie, solidnie, jako elementarny obowiązek narodowy, który niewiele czasu i energji wymaga.

W dzisiejszych czasach, gdy czujemy się zewsząd zagrożeni, powinniśmy się na siebie i na swoich oglądać i do swoich zwracać, ale nietylko ze słowami. Nie czas tuczyć obcych, gdy u nas tyle nędzy i głodu; dla swoich przedewszystkiem zarobek. Konsumpcję naszą powinniśmy skierować ku polskiej produkcji, gdy brak produkcji polskiej, gdy mus nabywać obce wyroby, to tylko przez polskie pośrednictwo nabywajmy.

10. Śmiałość i szczerość polityki gospodarczej.

W społecznej i gospodarczej polityce Sejmu galicyjskiego są karty niewątpliwie piękne i zasługujące na zupełne uznanie, zwłaszcza w ciągu ostatnich lat kilkunastu ilość ich pomnożyła się wydatnie, jednakże braków, zaniedbań i zaległości, i to zasadniczych, na

każdem prawie polu jest ogromnie wiele. Na polu polityki agrarnej są może najbardziej rażące zaległości. Brak prawie zupełny oświaty zawodowej dla włościan. Tak samo się ma rzecz z kredytem hipotecznym dla drobnej własności. Rezultaty akcji hodowlanej nie oppowiadały wcale bardzo znacznym nakładom ze strony państwa i kraju. Na polu drenowania i komasacji gospodarstw włościańskich oraz zagospodarowania pastwisk gminnych nie ruszyliśmy z miejsca. O reformie stosunków gminnych to samo właściwie trzeba powiedzieć. Przyczyn tego jest kilka. Często brakowało energji w stawianiu i przeprowadzaniu tych zagadnień w Wydziale Krajowym i w Sejmie. W niektórych wypadkach nie było dosyć szczerości w działaniach, podejmowało się je, aby się nazywało, że się coś i w tym kierunku robi. Ale walne także znaczenie odnośnie do wymienionych na końcu spraw miała widoczna niechęć i brak zrozumienia pożytku u ogółu włościan. Ponieważ ustawy odpowiednie formułowano liberalnie, czyniąc ich wykonanie zależnem od życzenia większości włościan w każdej dotyczącej wsi, więc przeprowadzenie odpowiedniej akcji zależało od specjalnie korzystnych warunków na miejscu albo od ogromnego nakładu pracy agitacyjnej.

Obecnie wojna przytłoczyła ludność masą przepisów bezwzględnych a sięgających do głębi praw majątkowych i osobistych. Ludność przywykła słuchać i znosić rzeczy, które są dla niej korzystne tylko dlatego, że są konieczne dla państwa. Czy nie należałoby po wojnie w podobny (ale wcale nie identyczny) sposób przeprowadzić tych najważniejszych a bezwarunkowo zarówno dla społeczeństwa jak i dla jednostek korzystnych reform agrarnych? Lud po dokonaniu reform, przekonawszy się o korzyściach, z nich płynących, pogodziłby się z niemi natychmiast. Przymus byłby tylko najtańszym środkiem pokonania jego konserwatyzmu. Każdy światły, uczciwy i naprawdę dobro ludu mający na sercu obywatel musi przyznać, że przymus jest tak potrzebny w powyższych sprawach jak przymus szkolny i przymus szczepienia ospy, jak wywłaszczenie na cele publiczne (komunikacje) i t. d.

Nasza polityka ekonomiczna musi być rozumna, szczera i energiczna. Jeżeli uznamy coś za korzystne dla rozwoju narodowego, to powinniśmy nadać mu taką formę prawną, aby wykonanie było w pełni możliwe, a następnie powinniśmy w czyn wprowadzać bez-

zwłocznie z całą ścisłością, dokładając wszelkich starań, aby rzecz była zrobiona, a nie tylko robiona.

11. Reforma wychowania jako warunek odrodzenia.

Prawie wszystko, co poruszyłem, odnosi się do strony moralnej. Są to uzasadnione w przeszłości i w stosunkach obecnych powszecne sposoby postępowania naszego społeczeństwa, wchodzą one więc w skład charakteru narodowego. Łatwo takie wady społeczne wytykać, — powie niejeden ze światłych czytelników, — ale jak je zmienić? Wiem, że to sprawa niełatwa, ale muszę wierzyć, że nie jest niemożliwa, bo inaczej wątpićbym musiał w naszą przyszłość. *Sanabiles fecit Deus nationes.*

Na charakter narodu składa się charakter jednostek. Charakter jednostek urabia się przez wychowanie. Część wychowania odbywa się dziś w szkołach publicznych. Otóż poruszone przeze mnie sprawy dadzą się osiągnąć najracjonalniej, jeżeli szkoła będzie usilnie starała się je szczepić. Umiejętne, systematyczne, z całą energją podjęte starania muszą wydać rezultaty dodatnie. Oczywiście będą one stopniowe, dopiero po kilkunastu latach, a raczej po wychowaniu całego pokolenia ludzi dojrzałych będzie można oglądać rezultaty. Ale, by się to urzeczywistniło, trzeba, aby się to stało podstawą całego systemu naszego wychowania. Całe nasze szkolnictwo musi być do tego celu dostosowane. Dotąd szkoły nasze odpowiadały obecnemu stanowi ich społeczeństwa, wychowywały na miarę przeciętnej teraźniejszości, ale nie dążyły do podniesienia społeczeństwa, do urabiania mu lepszej przyszłości, nie przygotowały go do walki o byt, do coraz skuteczniejszego współzawodnictwa z innemi narodami. Najlepszy dowód, że w Galicji liczba gimnazjów od r. 1900/1 do 1910/11 wzrosła z 30 na 86, a więc prawie trzechkrotnie, liczba szkół realnych wzrosła z 7 na 14, czyli dwukrotnie, liczba seminarjów nauczycielskich z 13 na 18, czyli o połowę, a nie założono w tym czasie ani jednej szkoły handlowej! Dlaczego? Bo robiono tylko to, o co się starali posłowie dla kaptowania wyborców.

Nasze szkoły ludowe znajdują się w zastoju, wyniki ich pracy są mizerne, jak to wykazują spisy ludności. Nauka dopełniająca jest powszechnie zaniedbywana. W nastroju nauczycielstwa widać

objawy niepokojące. Szkoły fachowe w zaniedbaniu fatalnem, szczególnie smutnie przedstawia się szkolnictwo zawodowe w zawiadywaniu kraju. Uniwersytety nasze nie spełniają swojego obowiązku względem szkół średnich, bo zaniedbują kształcenie nauczycieli tych szkół pod względem pedagogicznym. Niema wcale katedr pedagogji, ani seminarjów pedagogicznych. Przygotowanie młodzieży do studjów uniwersyteckich tak dalece się obniżyło, że uniwersytet krakowski widział się zmuszonym publicznie tę sprawę poruszyć w znanym memorjale z 1913. Ruch reformatorski wśród nauczycielstwa szkół średnich zbyto stworzeniem paru gimnazjów realnych. Nasza najwyższa magistratura szkolna znajduje się w rękach sumiennych i zacnych urzędników, których jednak główną troską jest utrzymanie w znośnym porządku i kontynuowanie tego, co jest, którym obcy jest żarliwy duch tworzenia przyszłości narodu w swoim zakresie, to jest zapomocą szkolnictwa.

Brak tutaj niepokoju i niezadowolenia wewnętrznego, dochodzącego aż do autokrytyki, natomiast jest bałwochwalcza niemal cześć dla dotychczasowego ustroju i systemu, z którym dobrze może było krajom zachodnio-austrjackim, ale pod którym my zaledwie wegetowaliśmy, góruje zaś nad wszystkiem przesadna obawa rozpoczęcia reform, które niewątpliwie wiele pracy wymagają i długo trwać muszą.

W inicjatywie, idącej od nauczycielstwa lub od społeczeństwa, widzi Rada Szkolna Krajowa najczęściej tylko opozycję i krytykę, którą trzeba tłumić albo paraliżować wprost lub w długich ankietach, z których ostatecznie się okazuje, że najlepiej będzie tak, jak było. Największym wrogiem postępu jednostek, instytucyj i społeczeństw całych jest ich zadowolenie z obecnego stanu.

Jak długo ten stan trwać będzie, historja będzie musiała powiedzieć, że rozwojowi społeczeństwa polskiego największe przeszkody stawiało jego własne szkolnictwo.

Dziś, kiedy nawet rząd austrjacki spostrzegł wady swego systemu szkolnego i jego niezgodność z warunkami, stworzonemi przez wojnę dla zachodnich prowincyj, kiedy otwarcie poddał go publicznej krytyce, zrozumiemy i my wreszcie, że był on dla nas nieodpowiednim.

Wojna, zrywając kordony, rozszerzyła nam chyba wszystkim ciasny galicyski horyzont i pozwoliła spojrzeć jaśniej i głębiej w przyszłość. Musimy udowodnić, żeśmy dorośli do nowych wa-

runków i zadań. Musimy przejść okres takiej gruntownej i tak daleko sięgającej rewizji zasad wychowania, jak przeszło nasze społeczeństwo, tworząc sławną Komisję Edukacji Narodowej. Będzie to jakby ogień oczyszczający dlanaszego sumienia i naszego charakteru narodowego. To jest jedyna logicznie uzasadniona droga odrodzenia narodowego. Na progu nowej epoki bytu narodu na tę drogę wejść musimy i nie wątpię, że wejdziemy, jeżeli tylko zechcemy.